



OCALENI Z ATLANTYDY

Wpływ ocalonych po zagładzie na kulturę i naukę świata

FRANK JOSEPH


AMBER



OCALENI

Z

ATLANTYDY

FRANK JOSEPH

Przekład Agnieszka Kowalska

Tytuł oryginału

Survivors of Atlantis

Their Impact on World Culture

N. Thomasowi Millerowi, w którego sztuce żyje duch Atlantydy

Spis treści

Wstęp: Milion ton miedzi

1. Atlantyda na wojnie
2. Klęska imperium
3. Cztery kataklizmy
4. Droga do Egiptu
5. Noe byt z Atlantydy
6. Grecy o wszystkim wiedzieli
7. Atlantydzi za Saharą
8. Amazonki kontra Atlantyda
9. To, co odeszło do Hadesu
10. Dzieci Atlantydy
11. Atlantydzcy królowie Irlandii i Walii
12. Jak nadeszły złe czasy
13. Rdzenni Amerykanie pamiętają o Atlantydzie
14. Pierzaste Węże z zaginionych miast
15. Większe Przybycie z Atlantydy
16. Mniejsze Przybycie ocalonych
17. Synowie Słońca z Atlantydy
18. Pokłosie Bibliografia

Wstęp

Milion ton miedzi

Wielu ludzi było i jeszcze będzie zniszczonych na nieprzeliczone sposoby;
największe [zniszczenia] powodowane są przez ogień i wodę, inne, mniejsze,
przez inne liczne przyczyny.

Platon Timajos

Atlantyda. Żadne słowo nie znaczyło tak wiele dla milionów ludzi na całym świecie przez tysiące lat. Użytyła swej nazwy promowi kosmicznemu, były jej poświęcone filmy i programy telewizyjne. W ostatnich latach pojawiła się w tytułach liczniejszych niż kiedykolwiek nowych publikacji, które dołączyły do około 2500 książek i artykułów opublikowanych do tej pory. Wystarczy choćby wspomnieć o niej wśród przedstawicieli tradycyjnej nauki, by zostać przez nich uznany za mitomana wierzącego, że historia Atlantydy jest oparta na faktach. Lecz mimo ponad 100 lat oficjalnego sprzeciwu powszechna fascynacja Atlantydą i zainteresowanie ze strony kręgu niezależnych badaczy z wielu krajów dowodzą, jak trwałe jest przekonanie, że niegdyś istniała ona naprawdę. Na początku XXI wieku ów krąg rozrósł się do niespotykanych wcześniej rozmiarów i na podstawie coraz bogatszego zbioru naukowych świadectw szybko przekształca teorię w fakt.

Przy całej bowiem sławie Atlantydy większość ludzi wie o niej bardzo niewiele. Przypuszczają, że było to królestwo na oceanie, które dawno temu panowało nad większą częścią świata, po czym w wyniku kataklizmu zapadło się w morzu i tylko nieliczni ocaleni zdołali przedostać się w różne miejsca naszej planety. Wielu atlantologów uważa, że pierwsza cywilizacja powstała na "kontynencie" Atlantydy co najmniej 12 000 000 lat temu i została zniszczona około 9500 roku p.n.e. przez wielki potop. Jednak zarówno sceptykom, jak i wierzącym w istnienie Atlantydy grozi, że po przeczytaniu tej książki będą musieli zrewidować swoje poglądy. Nie zamierzam w niej odwoływać moich wcześniejszych wniosków przedstawionych w *Zagładzie Atlantydy*, lecz zaprezentować zupełnie nowy materiał dotyczący tego samego tematu. Zostanie tu po raz pierwszy opisana wojna toczona przez Atlantyde, a także cztery globalne kataklizmy i losy ocalonych w różnych częściach świata.

Idea napisania *Ocalonych z Atlantydy* narodziła się na konferencji z udziałem czołowych naukowych autorytetów, która odbyła się w angielskim Cambridge. Latem 1997 roku eksperci z różnych dziedzin nauki, od geologii i astrofizyki począwszy, na archeoastronomii i oceanografii skończywszy, zestawili swoje niezależne odkrycia, aby przedstawić obraz radykalnie odmienny od tego, który wpajały nam całe pokolenia tradycyjnie myślących nauczycieli. Nowe świadectwa, które wówczas zaprezentowano, były równie zaskakujące, co przekonujące. Dowodziły, że przejście w niewielkiej odległości od Ziemi kilku komet wywołało cztery wielkie kataklizmy w najdawniejszej epoce dziejów ludzkości. Te zjawiska astronomiczne i spowodowane przez nie kataklizmy nie są jedynie przypuszczeniami teoretyków. Ogromna liczba świadectw

materialnych potwierdza, że takie katastrofy na skalę globalną rzeczywiście miały miejsce i że w wyniku ostatniej z nich ludzka cywilizacja znalazła się na skraju zagłady.

Słuchając szeregu wystąpień na konferencji w Cambridge, nie mogłem nie pamiętać, że wiele kultur na całym świecie wspomina cztery wielkie powodzie, po których nastąpiły masowe migracje. Tradycja ta jest wspólna dla tak różnych ludów, jak Inkowie z Peru, celtyccy Irlandczycy, klasyczni Grecy, Aztekowie z Meksyku i wiele innych. Co więcej, istnieje ścisła zależność między ich wspomnieniami i tym, co obecnie nauka uznaje za cztery kolejne kataklizmy, które pustoszyły Ziemię, a zaczęły się ponad 5000 lat temu. Kiedy jednak zestawimy materialne świadectwa archeologiczne z mitami, astronomią i geologią, zobaczymy starożytną historię w zupełnie nowym świetle. Światło to pozwala dostrzec niewidoczne dotychczas przyczyny, dzięki którym historia zaistniała. Wyraźny staje się wspólny wątek, pojawiający się raz za razem i nadający sens wszystkim różnorodnym zwrotom i przełomom w dramacie ludzkości: Atlantyda. Od tej nazwy nie sposób uciec, a równocześnie może ona wiele wyjaśnić.

Powiązanie zatopionego królestwa z czterema odrębnymi globalnymi kataklizmami, w których historyczność teraz już nie możemy wątpić, tłumaczy początki i rozwój cywilizacji, jednocześnie umieszczając Atlantyde w wiarygodnym kontekście rzeczywistej historii, a nie fantastycznych dywagacji. Atlantyde dotknęło kilka różnych kataklizmów, odległych od siebie o setki lat, aż w końcu ostatni z nich unicestwił to królestwo. W *Ocalonych z Atlantydy* wydarzenia te zostały opisane po raz pierwszy, na podstawie tradycji ludów Egiptu, Mezopotamii, Maroka, Wysp Kanaryjskich, Irlandii, Walii, Skandynawii, prekolumbijskiej Ameryki Północnej, Mezoameryki i Ameryki Południowej. Wiele związanych z Atlantyda mitów o zatopionym królestwie nigdy wcześniej nie było szerzej znanych; zostały tu zaprezentowane, aby nadać ludzkie oblicze suchym faktom naukowym. Przecież ludzie żyjący w czasach przedklasycznych byli naocznymi świadkami kataklizmów, które kilkakrotnie niszczyły ich świat - katastrof, które utrwaliли w niezniszczalnym materiale. Papirusy płoną; słowa wykute w kamieniu wietrzeją; gliniane tabliczki się kruszą. Lecz naprawdę ważne przesłanie zawarte w mitach trwa przez stulecia niczym ciało owada zatopione w bursztynie.

Książka *Ocaleni z Atlantydy* opowiada historię inną od tej, którą znaleźliśmy dotychczas - historię o wojnie, którą - jak zanotował Platon - wszczęli Atlantydzi, podejmując śmiałą próbę opanowania całego świata. To ich militarne przedsięwzięcie, wcześniej ignorowane przez historyków, było ściśle związane z kataklizmami, które ostatecznie stały się przyczyną zagłady. Chaos, jaki ludzkość zaprowadziła na Ziemi, znalazł odzwierciedlenie w furii niebios. Pod tym względem *Ocaleni z Atlantydy* stanowią uzupełnienie mojej poprzedniej książki, w której wspomniałem o wielkiej wojnie, lecz nie omówiłem jej wyczerpująco.

Zagłada Atlantydy była poświęcona ostatnim chwilom skazanej na unicestwienie cywilizacji. Czytelnicy, którzy przypuszczają, że Atlantyda została zniszczona 10 000 lat temu, mając za sobą tysiące lat historii, będą zaskoczeni, dowiadując się, że miasto to przestało istnieć zaledwie 3200 lat temu. Celem tej książki nie jest jednak omawianie powstania czy wieku Atlantydy, lecz wyjaśnienie jej zagłady w kontekście epoki brązu. Wraz z jej nagłym końcem około 1200 roku p.n.e. przedklasyczne cywilizacje na całym świecie przestały istnieć lub upadły na zawsze - od Egiptu faraonów i Grecji Homera po imperium Hetytów i chińską

dynastię Shang. Atlantyda była jeszcze jedną ofiarą globalnego kataklizmu. Opis Platona bez trudu pozwala rozpoznać w niej jedno z wielu miast z epoki brązu.

Spisane około 340 roku p.n.e. dialogi Platona *Timajos* i *Kritias* zawierają najstarsze znane relacje tego rodzaju. Przedstawiają Atlantydów jako doświadczonych marynarzy i metalurgów. Przebywali oni wielkie odległości i przerabiali *orichalkon* - wyjątkowej czystości rudę miedzi, która według Platona nie była już dostępna w jego czasach. Dzięki eksportowi tego metalu, pisze Platon, Atlantydzi stali się bajecznie bogaci i potężni. Sporządzony przez niego opis Atlantydów jako doskonale prosperujących marynarzy i metalurgów jest świadectwem łączącym dwie wielkie zagadki historii.

Przez ponad 10 000 lat kontynent amerykański był zamieszkiwany przez paleoindiańskie plemiona koczowniczych myśliwych i zbieraczy, którzy wędrowali w ślad za migrującymi stadami zwierząt i nie wytworzyli bogatej kultury materialnej. W regionie Wielkich Jezior od czasu do czasu znajdowali kawałki naturalnej miedzi pozostawione przez ustępujące lodowce i wykuwali lub wyklepali z nich błyskotki, którymi się ozdabiali. Później, około 3000 roku p.n.e., na półwyspie Michigan wzdłuż brzegu Jeziora Górnego i na Isle Royale zupełnie nagle rozpoczęło się wydobywanie metalu na wielką skalę. W ciągu następujących 22 stuleci z 5000 szybów górniczych, niekiedy wykutych nawet 20 metrów w głąb litej skały, wydobyto co najmniej 200 000 ton najwyższej jakości rudy miedzi.

Jak pisałem już w 1995 roku w mojej książce *Atlantis in Wisconsin* (Atlantyda w Wisconsin), z każdego szybu wydobyto przeciętnie od 1000 do 1200 ton rudy, co dawało około 45 ton miedzi. Aby osiągnąć tak imponujące rezultaty, starożytni górnicy zastosowali proste techniki, które pozwoliły im pracować szybko i efektywnie. Rozpalali wielkie ogniska nad miedzionośnymi żyłami, podgrzewając skałę do bardzo wysokiej temperatury, po czym gwałtownie chłodzili ją wodą. Skała pękała i następnie za pomocą kamiennych narzędzi wydobywano miedź z odłamków. W głębi szybów, aby przyspieszyć pękanie skalnych warstw i zredukować ilość dymu, stosowano roztwór octu. Nie wiemy dokładnie, jak wysoka temperatura wchodziła w grę. Spód ogniska palącego się na powierzchni skały jest jego najchłodniejszym obszarem. Nawet przy ogniskach o wyjątkowo wysokiej temperaturze spalania nagrzanie skały do takiej temperatury, by popękała, musiało trwać dość długo - o ile w ogóle dało się to osiągnąć. Specjaliści od współczesnej technologii wciąż nie potrafią odpowiedzieć, jak starożytnym górnikom udawało się uzyskać w głębi skały temperaturę porównywalną z temperaturą palnika acetylenowego.

Jednakże wiele śladów ich technologii zachowało się do naszych czasów. Bloki miedzionośnej skały o wadze 3 lub więcej ton były wydobywane z szybu przy użyciu kamiennych i drewnianych platform pozwalających przetransportować ciężkie ładunki na powierzchnię. Umieszczano je w kołyskach, wykonanych zwykle z odpowiednio ukształtowanych gałęzi, które następnie podnoszono za pomocą dźwigni i klinów. O skali przedsięwzięć podejmowanych przez starożytnych górników w Michigan może świadczyć na przykład Ontonagon Boulder. Głaz ów, przeniesiony do Smithsonian Institution na przełomie XIX i XX wieku, waży 5 ton. Pięciotonową masę rudy miedzi odkryto *in situ* w jednej z kołosek do podnoszenia, gdzie najwyraźniej została porzucona. Pozbawiona najbardziej wystających elementów, ma 3 metry długości, 90 centymetrów szerokości i 60 centymetrów grubości. Czy górnicy, którzy manipulowali tak ogromnymi

bryłami surowej rudy na półwyspie Michigan, mogli należeć do tego samego ludu, który równie dobrze radził sobie z przenoszeniem kamiennych bloków Wielkiej Piramidy?

Choć może się to wydawać nieprawdopodobne, znaleziono tysiące narzędzi używanych przez starożytnych górników. Już w, 1840 roku z jednego tylko stanowiska niedaleko Rockland w stanie Michigan wyjechało 10 wozów załadowanych kamiennymi młotami. Narzędzia znalezione w McCargo Cove na północnym wybrzeżu Isle Royale ważyły łącznie 1000 ton. Przy tym nie były to młoty prymitywnie wykonane. Roy W. Drier, działający w połowie XX wieku ekspert w dziedzinie starożytnego górnictwa miedzi, napisał:

Badając narzędzia, które zostały odkryte, nie sposób nie podziwiać doskonałości ich wykonania oraz podobieństwa form do narzędzi przeznaczonych do podobnych celów i używanych do dzisiejszych czasów, prototypów narzędzi współczesnej cywilizacji. Osady włócznie, dłut, grotów strzał i noży są w niemal wszystkich przypadkach wykonane tak symetrycznie i precyzyjnie, że mogłyby być dziełem najlepszego współczesnego kowala, dysponującego najnowszymi osiągnięciami swego rzemiosła (DuTemple 1962, s. 27).

Same kopalnie nie były po prostu dziurami w ziemi; wyposażono je w pomysłowy system irygacyjny, który pozwalał wypłukiwać potężnymi rowami odłamki skał, w niektórych przypadkach na odległość nawet ponad 150 metrów. Zdaniem Williama P.F. Fergusona, dawnego, lecz wciąż poważanego badacza starożytnego górnictwa w Ameryce Północnej, “była to kolosalna praca, wymagająca przerobienia całej formacji skalnej i przemieszczenia wielu hektarów sześciennych - a nie byłoby przesadą mówić o kilometrach sześciennych - skały”.

Prace wydobywcze były prowadzone na Uczącym ponad 240 kilometrów odcinku wybrzeża Jeziora Górnego i na prawie 65 kilometrach Isle Royale. Gdyby połączyć wszystkie starożytne szyby górnicze, powstałby rów o długości ponad 8 kilometrów, szerokości 6 metrów i głębokości 9 metrów. Około 1200 roku p.n.e. kopalnie zostały opuszczone, równie nagle jak je otwarto. Octave DuTemple, ich najwybitniejszy badacz, zastanawiał się:

Dlaczego górnicy porzucili pracę i zostawili swoje narzędzia, jakby mieli zamiar wrócić następnego dnia, co jednak nigdy nie nastąpiło? Indiańskie legendy nie wspominają o tych operacjach górniczych, które z racji swej skali i wspaniałości mogłyby wejść do historii każdej rasy. Legendy mówią jednak, że w zamierzchłej przeszłości biali ludzie zostali wypędzeni przez Indian (1962, s. 59).

Indianami, o których pisze DuTemple, jest plemię Menominee, którego przodkowie wywodzili się z terenu Upper Peninsula w Michigan. Legendy tego ludu opowiadają o Morskich Ludziach, jasnoskórych żeglarzach, którzy przybyli morzem w wielkiej liczbie i “zranili Matkę Ziemię, wykopując jej lśniące kości”, co jest poetycką aluzją do miedzi. Tajemnica otaczająca prehistoryczne górnictwo w Ameryce Północnej jeszcze bardziej się pogłębia, kiedy zdamy sobie sprawę, że co najmniej 200 000 ton miedzi gdzieś zniknęło. “Gdzie podziła się ta miedź - wciąż jest zagadką”, według DuTemple'a. Doktor James P. Scherz, emerytowany profesor University of Wisconsin w Madison, napisał:

Jedno z podstawowych pytań, na które dotychczas nie znaleziono odpowiedzi, brzmi: dokąd trafiła miedź z Jeziora Górnego? Cała miedź, jaką znaleziono na łańdach, choć jest jej wiele, stanowi tylko niewielki ułamek tego, co wydobyto. Europejczycy mają podobny problem. Skąd pochodziła ich miedź? Między 3000 a 1000 torkiem p.n.e. w Europie

trwało istniejące szaleństwo handlu miedzią, podobnie jak dzisiaj jest z handlem ropą, i to miedź napędzała europejską ekonomię (Joseph 1995, s. 54).

Scherz przedstawił też drugą stronę tej zagadki. Epoka brązu zaczęła się w Europie i na Bliskim Wschodzie, ponieważ narzędzia i broń wykonane z brązu okazały się lepsze od miedzianych i kamiennych; brąz jest twardszy, bardziej sprężysty i łatwiejszy do ostrzenia niż miedź, a także lżejszy niż kamień. Aby uzyskać brąz, należy połączyć miedź z cyną i cynkiem. Im czystsza miedź, tym lepsze można z niej wykonać narzędzia lub broń. W starożytnym Starym Świecie nie było wystarczająco obfitych złóż wysokogatunkowej miedzi, które mogłyby dostarczać surowca do masowej produkcji brązowych narzędzi we wszystkich regionach cywilizowanego świata. Gdzie udało się metalurgom znaleźć czystą miedź w ilościach wystarczających na miliony włóczni, mieczy, taranów, dłut, świrdrów, posągów, kotłów, ołtarzy, wrót świątynnych i wszelkich innych niezliczonych obiektów? Dowody znacznie poważniejsze niż tylko poszlakowe wskazują na rejon Upper Peninsula w Michigan. To właśnie tam Morscy Ludzie eksploatowali nie tylko największe na świecie złoża wysokiej jakości miedzi, ale również wydobywali cynę - drugi niezbędny składnik do produkcji brązu. Strategicznie położona w połowie drogi między ogromnymi kopalniami miedzi w Ameryce Północnej a gotowym przyjąć każdą ilość tego metalu Starym Światem Atlantyda słynęła ze wspaniałych żeglarzy i górników. Związek między wydobywaniem miedzi i jej wykorzystaniem w Starym Świecie staje się jeszcze wyraźniej widoczny, kiedy zestawimy ze sobą ramy czasowe tych dwóch zjawisk: eksploatacja złóż miedzi i cyny w Michigan rozpoczęła się przed 3000 rokiem p.n.e. - właśnie wtedy, gdy w Europie i na Bliskim Wschodzie zaczęła się epoka brązu. I północnoamerykańskie prace górnicze, i epoka brązu w Starym Świecie dobiegły końca około 1200 roku p.n.e., co -jak opisuję poniżej - odpowiada lunarnej dacie zniszczenia Atlantydy.

Platon twierdził, że zagłada Atlantydy nastąpiła 8300 lat wcześniej. Ale czy możemy być pewni, że jego koncepcja czasu, w IV wieku p.n.e., była taka sama jak nasza? Wręcz przeciwnie - z całą pewnością była zupełnie inna. Nikt nie wie na pewno, co Platon miał na myśli, kiedy pisał, że Atlantyda została zniszczona 11 500 lat temu. O jakie lata mu chodziło? Solarne, lunarne, gwiazdowe, astrologiczne, pokoleniowe? Wszystkie te jednostki miary czasu były używane w czasach klasycznych i naukowcy od dawna prowadzą spór o to, jakim systemem posługiwał się Platon. Moim zdaniem istnieją cztery zasadnicze powody, by przypuszczać, że stosował on kalendarz lunarny:

1. Taka rachuba umieszcza Atlantyde w późnej epoce brązu, kiedy w całym basenie Morza Śródziemnego powstawały monumentalne cytadele, takie jak cytadela Atlantydy opisana przez Platona. Cytadela taka nie mogła zostać zbudowana przed 3000 rokiem p.n.e., a pod koniec ostatniej epoki lodowcowej byłaby taką samą anomalią jak drapacz chmur w epoce brązu.

2. Ostateczna zagłada Atlantydy zbiegła się w czasie z równoczesnym końcem epoki brązu w Starym Świecie i zakończeniem wydobywania miedzi w Nowym Świecie.

3. Egipcjscy kapłani z Memfis, od których pochodziła oryginalna wersja opowieści o Atlantydzie, stosowali kalendarz lunarny.

4. Współczesna nauka ustaliła, że około 1200 roku p.n.e. nasza planeta doznała bliskiego kontaktu z kometą. W wyniku tego spotkania doszło do globalnego kataklizmu, który unicestwił ówczesne cywilizacje, między innymi Atlantydy.

Nowe dowody zmuszają nas do zrezygnowania z dotychczasowych wyobrażeń typowej dla epoki brązu cywilizacji rozkwitającej w epoce lodowcowej. Ówczesne warunki zupełnie nie pasowały do łagodnego klimatu jaki opisuje Platon. Obecnie możemy już dokładnie określić, kiedy została zniszczona Atlantyda, a nawet częściowo odtworzyć jej historię na przestrzeni około 2000 lat przed kataklizmem. W *Ocalonych z Atlantydy* zestawiam naukowe ustalenia z ludowymi legendami, aby opowiedzieć o losach tych, którym udało się uciec z katastrofy.

Nie wiemy dokładnie, kiedy Atlantyda została założona i jak długo rozkwitała jej cywilizacja; nie wiemy nic o wydarzeniach poprzedzających pierwszy kataklizm z 3100 roku p.n.e. Wszystko wskazuje, że wówczas Atlantyda miała już wysoko rozwinięte społeczeństwo o wyrafinowanej kulturze materialnej, która musiała się rozwijać od setek lat. Jednak prehistoria zachodniej Europy może nam dostarczyć cennych informacji na ten temat. W IV tysiącleciu p.n.e. trwał tam paleolit i neolit. Ludzie radzili sobie całkiem nieźle z żeglugą - i to już znacznie wcześniej, jak ustalili naukowcy. Kultura czerwonego barwnika z Ameryki Północnej i kultura czerwonej ochry z północnej Europy to prawdopodobnie ten sam lud - proto-Atlantydzi, którzy już 7000 lat temu regularnie odbywali transAtlantyckie podróże. Owi pierwsi żeglarze i ich potomkowie przynieśli swą megalityczną kulturę na wyspę później nazwaną Atlas, podobnie jak jej główny wulkan. Żyzna wulkaniczna gleba i łagodny klimat sprzyjały uprawie ziemi i osadnictwu, co stanowiło podstawę cywilizacji. Około 3500 roku p.n.e. społeczność, która osiedliła się między południowym wybrzeżem a górami, stała się na tyle liczna, że stworzyła miasto - "córkę Atlasa" - Atlantyde. W sanskrycie *atlas* znaczy "podtrzymujący". Sześć tysięcy lat temu słowo to mogło być synonimem góry, dlatego też niektórzy ze współczesnych badaczy przypuszczają, że litera A w naszym alfabecie może być ideogramem z czasów atlantydzkich, przedstawiającym górę wyrastającą z morza. W każdym razie w połowie IV tysiąclecia p.n.e. Atlantyda osiągnęła poziom rozwoju cywilizacyjnego porównywalny z Mezopotamią, jeśli nie wyższy.

Wszystko to są jednak tylko spekulacje. Książka *Ocaleni z Atlantydy* skupia się natomiast na czterech globalnych kataklizmach, których historyczność udowodniła współczesna nauka i które zostały utrwalone w tradycjach ludów zamieszkujących tereny położone nad Oceanem Atlantyckim. Dzięki przeanalizowaniu tych relacji będziemy mogli wyraźniej niż kiedykolwiek dostrzec zaginione imperium. Po raz pierwszy będziemy mogli w pełni docenić doniosłość wpływu, jaki wywarło ono na współczesną cywilizację - i zrozumieć, że historia Atlantydy jest historią świata.

1. *Atlantyda na wojnie*

Kiedy zbytek bierze górę, ogień pochłania świat i zmywa go woda.

Przysłowie birmańskie

Pierwsza wojna światowa nie zaczęła się 21 lipca 1914 roku w Serbii. Zaczęła się ponad 3000 lat wcześniej na północno-zachodnim wybrzeżu dzisiejszej Turcji. Tak jak konflikt w XX wieku, rzeź starożytnej wojny ogarnęła właściwie wszystkie ludy cywilizowanego świata. Ich potężne floty zostawiały za sobą krwawy ślad od Atlantyku po wschodnie wybrzeże Morza Śródziemnego. Na bitewnych polach północnej Afryki i Bliskiego Wschodu piętrzyły się stosy zabitych żołnierzy i cywilów. Stolice walczących imperiów stanęły w płomieniach, a miliony pozbawionych domu ludzi migrowały, starając się ocalić życie. Nigdy wcześniej nie było militarnego konfliktu o takiej skali i tak okrutnego. Znikały całe cywilizacje i ginęły całe narody. Nie było litości dla nikogo. Wojna położyła kres wielkiej epoce, niszcząc tysiące lat kulturowego rozwoju. W jej wyniku na dymiących zgliszczach ludzkości zapanowały wieki ciemne, zacierając nawet wspomnienia na następne 500 lat.

Wprawdzie dziś ta niewyobrażalna tragedia została niemal zupełnie zapomniana, lecz opisały ją cztery wybitne postacie tamtych czasów - dwaj Egipcjanie i dwaj Grecy. Każdy z nich udokumentował jedną z faz tego konfliktu - tak jak o niej słyszał lub jak jej doświadczył. Zestawiając ich odrębne, lecz uzupełniające się relacje, możemy otrzymać pełny obraz wojny.

Najwcześniejszą wersję można znaleźć w oficjalnych dokumentach Merenptaha, króla z XIX dynastii, który bronił Egiptu przed Haunebu - Ludami Morza. W 1229 roku p.n.e. odparł ich inwazję na deltę Nilu, lecz 40 lat później wrócili oni z jeszcze większą siłą. Haunebu zostali jeszcze raz pokonani, tym razem przez następcę Merenptaha, Ramzesa III, który wznosił świątynię dla upamiętnienia swego triumfu. Ten wielki kompleks budowli, dziś znany jako Madinat Habu (il. 1.1 i 1.2), został wzniesiony około 1187 roku p.n.e. w Tebach Zachodnich w Górnym Egipcie zgodnie z najlepszymi tradycjami egipskiego monumentalizmu. Na jego murach zapisano relację o militarnych sukcesach władcy, obejmującą również zeznania pojmanych jeńców, a także przedstawienia ich uzbrojenia i okrętów.

Ich walka z Egiptem miała miejsce w tym samym czasie co opisana przez Homera wojna trojańska, i była częścią tego samego konfliktu. *Iliada*, powstała około 500 lat po wydarzeniach, które opisuje, stanowi poetycką wersję relacji ustnie przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Trojańska stolica, Ilion, długo uważana za wytwór fantazji, została odkryta w 1871 roku wraz z materialnymi świadectwami wojny, którą od niej nazwano.

Około 355 roku p.n.e. ateński filozof Platon napisał dwa dialogi *Timajos* i *Kritias*, które opowiadają o dziejach agresji z zewnątrz na świat śródziemnomorski. Platon opisał, jak morskie i lądowe siły Atlantydwów podbiły zachodnią Italię i większą część północnej Afryki. Następnie zagroziły Egiptowi, lecz zostały pokonane przez grecką koalicję. W czasie trwania tego konfliktu stolica imperium, Atlantyda, została zniszczona przez kataklizm.

Merenptah, Ramzes III, Homer i Platon opisali tę samą wojnę z różnych punktów widzenia, lecz nie byli jej jedynymi kronikarzami. Rdzenni Amerykanie od Nowej Anglii po Jukatan i Andy opowiadali o wielkim potopie, przed którym w czasie straszliwej wojny uciekli ich praojcowie. Synteza tych rozproszonych źródeł pochodzących z obu stron Atlantyku da nam pierwszy pełny obraz konfliktu. Okaże się, że wojna ta nie tylko przyniosła brutalny koniec pewnej epoki, ale również stworzyła fundamenty, na których powstał nasz współczesny świat.

Pierwsze zapowiedzi tego gigantycznego konfliktu pojawiły się prawie 20 wieków wcześniej. Pod koniec IV tysiąclecia p.n.e. cywilizacja wyspy Atlasa wzniosła się na bezprecedensowe wyżyny wyrafinowania. Jej lud zostawił daleko w tyle całą resztę świata pod względem osiągnięć kulturowych i technologicznych. Każdy naród ma swoją etykę, która definiuje jego tożsamość, i Atlantydzi nie różnili się w tym od innych. Kochali pokój, byli dzielni i dumni ze swoich osiągnięć w dziedzinie architektury, irygacji, medycyny, astronomii i żeglugi. Lecz ich korzenie tkwiły głęboko w czasach paleolitu i mistyki podziemnych, zdobionych malowidłami jaskiń. Przechowali i kultywowali wierzenia przodków, kładące nacisk na powtarzające się cykle sprawiedliwego z natury porządku świata. Ludzie, jak wszystkie żywe istoty, podlegali sekwencji narodzin, dorastania, starości, śmierci i odrodzenia. Postępowanie zgodne z uznanymi wzorcami życia tworzyło zrównoważone społeczeństwo, w którym materialna wielkość odzwierciedlała wewnętrzną harmonię.

Lecz owa harmonia i związana z nią wizja świata załamały się w 3100 roku p.n.e. Z mijającej Ziemi komety lub serii komet spadł grad meteorów, wywołując na świecie gwałtowne zjawiska geologiczne. Nękani przez ogień z nieba i trzęsienia ziemi pod stopami, Atlantydzi byli świadkami częściowego zniszczenia i zatopienia swej świętej ojczyzny. Wśród konwulsji ziemi, morza i nieba tysiące ludzi ginęły, a cywilizacja obracała się w ruinę. Kiedy kataklizmy dobiegły końca, ci, którzy przeżyli, ujrzeli krajobraz zniszczony przez katastrofę. Wielu straciło nadzieję, że kiedykolwiek uda im się odbudować ojczyznę, i uciekło w odległe zakątki świata, jak najdalej od miejsca, które wydawało się przeklęte przez bogów. Społeczeństwo Atlantydy boleśnie odczuło stratę, gdy jego najwybitniejsze umysły przyłączyły się do masowej migracji do doliny Nilu i Mezopotamii. Tam emigranci podjęli współpracę z tubylcami, dzieląc się z nimi swoją wiedzą i duchowością, zakładając nowe dynastie i miasta. Z biegiem czasu stopili się z miejscową ludnością, dając początek hybrydowym ludom Egiptu faraonów i Sumeru. Później po Atlantydach pozostało już tylko mgliste wspomnienie w legendach o towarzyszach Horusa i w eposie o Gilgameszu.

Inni ocalali postanowili zostać w ojczyźnie, uprzątnąć gruzy i zbudować nową cywilizację na ruinach starej. W czasie odbudowy byli jednak łatwym łupem dla agresorów z zewnątrz. Cudzoziemscy wojownicy wykorzystali nieszczęście miłujących pokój mieszkańców wyspy i posunęli się wręcz do ich podbicia, choć nie na długo. Wszystkie te upokorzenia wywarły istotny wpływ na psychikę Atlantydów. Bolesna rzeczywistość obcego najazdu i okupacji w połączeniu z traumą kataklizmu stopniowo nakłoniły mieszkańców wyspy do rezygnacji z pokojowych doktryn harmonii i humanizmu, które odziedziczyli po przodkach.

Jeszcze jeden istotny czynnik wpłynął na zmianę ich postawy: bogactwo. Niektórzy spośród ocalałych z kataklizmu wyruszyli na otwarte morze, aby zacząć nowe życie w odległych krajach. Transatlantycka ucieczka zaprowadziła ich na wybrzeże Ameryki Północnej. Tam spotkali rdzennych mieszkańców, noszących najbardziej niezwykle ozdoby z miedzi, jakie Atlantydzi kiedykolwiek widzieli. Zapytani o pochodzenie metalu, Indianie zabrali ich ponad 1000 kilometrów w głąb lądu, w rejon Upper Peninsula w Krainie Wielkich Jezior. Tam ziemia była usiana bryłkami naturalnej miedzi, pozostawionymi tysiące lat wcześniej przez ustępujące lodowce i od niepamiętnych czasów zbieranymi przez miejscową ludność. Dla cudzoziemców jednak nieporównanie cenniejsze były ogromne żyły miedzi ciągnące się wzdłuż brzegów Jeziora Górnego. Jako doświadczeni poszukiwacze, dobrze wiedzieli, że ich występowanie na powierzchni ziemi jest zapowiedzią podziemnych bogactw.

Czym prędzej wrócili na wyspę Atlasa, która wciąż jeszcze dochodziła do siebie po kataklizmie z 3100 roku p.n.e., i opowiedzieli swym rodakom o dokonanej po drugiej stronie oceanu odkrywce. Wróciwszy na teren Upper Peninsula już niejako uciekinierzy, lecz jako górnicy, rozpoczęli wydobywanie na prawdziwie atlantydzką skalę. Usunęli miliony ton ziemi, by wydobyć tony miedzi. Setki tysięcy bryłek i brył miedzi zostały przetopione na sztaby, które łatwiej było przewieźć statkami na Atlantydę, gdzie łączono je z cyną i cynkiem. Tak narodziła się epoka brązu.

Atlantydzi opanowali rynek handlu metalem, który Platon nazywał *orichalkon* - najczystsza występująca na Ziemi forma miedzi - niezastąpionym składnikiem do produkcji brązu. Wszyscy władcy cywilizowanego świata stali się klientami tych miedziowych baronów. Żaden król nie mógł obronić swego państwa w starciu z przeciwnikiem wyposażonym w broń z brązu, jeśli podobnie nie były uzbrojone i jego wojska. Z brązu można było wytwarzać również lepsze narzędzia, a ozdobienie nim murów czy bram miejskich stanowiło demonstrację potęgi i bogactwa monarchy. Brąz był w tamtych czasach niczym technologia rozszczepiania atomu: nieposiadanie go wykluczało z grona cywilizowanych społeczeństw, a sprzedawali go tylko Atlantydzi. W rezultacie bogactwa napływające szerokim strumieniem na wyspę na zawsze odmieniły jej mieszkańców.

Już wcześniej, będąc sprawnymi żeglarzami, zbudowali oni potężną flotę, aby chronić morskie szlaki prowadzące do miedzianości krainy w Ameryce Północnej. Wielkie okręty nie tylko przewoziły ładunki metalu, ale również zwalczały piratów i konkurentów, gdyż dobrobyt Atlantydwów zależał od monopolu na *orichalkon*. Zakładali kolonie od Jukatanu i Kolumbii po Wyspy Brytyjskie, Iberię i północną Afrykę - również na wyspach Atlantyku, takich jak Azory i Wyspy Kanaryjskie - aby skuteczniej eksploatować miejscowe zasoby żywności, egzotycznych surowców, kosztownych gatunków drewna, luksusowych dóbr i innych towarów.

W długi czas po tym, jak Atlantyda otrząsnęła się z pierwszego kataklizmu, w 2191 roku p.n.e. nadeszło kolejne spotkanie z kometa. Podobnie jak poprzednio wielu mieszkańców uciekło z rodzinnego kraju, tym razem jednak wyemigrowali oni do dziewięciu zależnych królestw i po obu stronach Atlantyku powstały nowe kolonie, co dodatkowo wzmocniło imperium. Stolica poważnie ucierpiała, lecz natychmiast rozpoczęła się odbudowa; jednak część lądów zatonięła w morzu wśród spektakularnych zjawisk wulkanicznych, co

wywołało kolejne fale migracji na wybrzeża kontynentów w obu częściach świata. Mimo wszystko Atlantydom udało się nie stracić kontroli nad epoką brązu, którą stworzyli.

W ciągu następnych 600 lat kopalnie w Michigan dostarczały na wiecznie nienasycony rynek miliony ton miedzi. O ile nowy materializm przyćmił tradycyjną duchowość na Atlantydzie, to jej lud był agresywny komercyjnie, a nie militarnie. Floty i armie Atlantydom stały na straży wszystkich kolonialnych posiadłości i broniły ojczyzny przed wszelkim zagrożeniem z zewnątrz, lecz podboje następowały na drodze ekonomicznej, a nie zbrojnej. Przez większą część pierwszej połowy II tysiąclecia p.n.e. Atlantydzi cieszyli się bezprecedensowym dobrobytem i mogli sobie pozwolić na korzystanie z wszelkich osiągnięć kultury. Ta cywilizacyjna idylla zakończyła się, kiedy w 1628 roku p.n.e. powrócił "ogień z nieba". Jeszcze raz świat doznał najbardziej tragicznych skutków przelotu komety-zabójcy, miotającej na bezbronną ludzkość grad płonących kamieni. Pod wpływem tego ataku z niebios uaktywnił się sejsmicznie Grzbiet Śródatlantycki, wstrząsając wszystkimi ziemiami Atlantydom.

Jak już dwukrotnie wcześniej w swojej długiej historii, Atlantydzi doświadczyli zniszczeń i migracji. Ich miasto ucierpiało, lecz tym razem w jego odbudowie nastąpiła istotna zmiana. Dawno temu Atlantyda została zbudowana na neolitycznych ruinach świętej osady, lecz z biegiem czasu jej populacja się powiększała i w końcu miasto stało się imperialną metropolią. Teraz jego militarny charakter można było łatwo poznać po pierścieniach wody, które pełniły funkcję fos chroniących sztuczną wyspę, i wysokich murach naszpikowanych basztami. Wewnętrzny pierścień lądu, otoczony przez pozostałe, był rezydencją króla; znalazły się na nim również kwatery najwyższych dowódców, place paradne oraz koszary dla żołnierzy i marynarzy. Nowy wielki port został zbudowany wyłącznie dla okrętów wojennych. Wzmocnione fortyfikacje sygnalizowały obawę przed nowymi potencjalnymi zagrożeniami, a może nawet odmienną, bardziej agresywną politykę zagraniczną. W rzeczywistości różnice te odzwierciedlały zmianę warunków po przeciwległej stronie świata.

Katakлизм z 1628 roku p.n.e. najciężej dotknął wschodnią część basenu Morza Śródziemnego, gdzie pod jego wpływem wyspa Thira, dzisiejszy Santoryn, eksplodowała z siłą wybuchu nuklearnego. Wprawdzie cywilizacja nie zniknęła ze świata egejskiego, lecz przeżywała ciężkie chwile, a poza tym nastąpiły tam poważne zmiany polityczne. Poprzednio w tej części świata dominowała minojska Kreta i jej flota handlowa, teraz jednak minojscy żeglarze trafili na potężnych rywali. Katakлизм zdestabilizował większą część regionu, prowadząc do nasilenia się działalności piratów operujących z Cypru, Rodos i Cyklad. Wcale nie bardziej pokojowo nastawieni mykeńscy Grecy ze stałego lądu coraz bardziej uprzykrzali Kreteńczykom życie i utrudniali działalność handlową nieustannymi wymuszeniami i grabieżami. W końcu od nękania przeszli do inwazji, na co wskazuje wprowadzenie na Krecie nowego języka i pisma linearnego B.

Grecki najazd zaniepokoił inny lud zamieszkujący wybrzeża północno--zachodniej Azji Mniejszej, czyli dzisiejszej Turcji. Trojanie władali swoim własnym imperium ze sławnego miasta Ilion, wznoszącego się na szczycie wzgórza, z doskonałym widokiem na wszystkie prowadzące do niego drogi, zwłaszcza od strony morza. Ich stolica mogła stanowić wzór architektury obronnej; mieszkańcy byli dosłownie zamknięci w potężnych murach z licznymi basztami i konstrukcjami przeciwobłężniczymi, dniem i nocą obsadzonymi przez żołnierzy. Lecz mieszkańcy Ilionu nie byli paranoikami. Mieli istotne powody, by czuć obawę przed

otaczającym ich światem. Ich miasto już wcześniej zostało zdobyte; porażka ta miała miejsce w zamierzchłej przeszłości, a teraz Trojanie byli bogatsi niż kiedykolwiek wcześniej, głównie dzięki temu, że kontrolowali Dardanele, cieśninę dającą im wyłączny dostęp do lukratywnych europejskich rynków wokół Morza Czarnego. Doskonale rozumiejąc swoje strategiczne położenie, Trojanie pobierali podatki od kupców pragnących przepłynąć cieśninę.

Przepełnione dzięki tym dochodom skarbcze Ilionu przyciągały sojuszników, którzy mieli nadzieję na udział w zyskach, ale zwracały również uwagę innych, których do wściekłości doprowadzały wysokie opłaty za przywilej przejścia przez Dardanele. Najbardziej niebezpieczni spośród takich rywali właśnie uczynili pierwszy krok, zajmując Kretę. Aneksja wyspy znacznie wzmocniła i tak silną pozycję Mykeńczyków. Już w XVI wieku p.n.e. ich szlaki handlowe sięgnęły przez południowo-zachodnią Francję po Atlantyk, a nawet do Kornwalii. Tam weszli w konflikt z Atlantydami - a poszło o nader delikatną sprawę: wydobywanie cyny, niezbędnego składnika brązu, do której wyłączne prawa rościli sobie władcy Atlantydy.

Przejęcie minojskiego handlu, w którym Ilion od wieków brał aktywny udział, przez wrogo nastawionych Greków sprawiło, że Trojanie poczuli się zagrożeni i zaczęli poszukiwać sojuszników. Ich potężny wschodni sąsiad, władca imperium hetyckiego, był przychylny Wilionowi, jak nazywał trojańską stolicę, lecz pochłaniała go rywalizacja z Egiptem w północnej Syrii, gdzie między obu supermocarstwami - Egiptem i krajem Hatti - właśnie trwał wielki konflikt o strefy wpływów. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, był nowy wróg w Egei, która, jak się wydaje, leżała poza sferą hetyckich zainteresowań.

Więcej szczęścia mieli trojańscy emisariusze na zachodzie. W końcu, według swoich własnych mitów, Trojanie wywodzili się od Dardanosa, syna Elektry, córki Atlasa, a więc Atlantydy (co oznacza właśnie "córkę Atlasa"). W nieco bliższej przeszłości Atlantydy zirykowało wkroczenie Mykeńczyków do Brytanii. Poza tym sojusz z Troją oznaczał otwarcie przed Atlantydą Morza Śródziemnego. Mając status zaprzyjaźnionego narodu, atlantydzcy kupcy uzyskaliby dostęp do czarnomorskich rynków po drugiej stronie Dardaneli.

Porozumienie Atlantydy z Troją odbiło się głośnym echem w całym cywilizowanym świecie, zwłaszcza kiedy do sojuszu przystąpiła również Libia, odwieczny wróg Egiptu. Faraon Ramzes II czym prędzej zawarł pakt z Hetytami, którzy niedawno pokonali go w ogromnej bitwie pod Kadeszem w północnej Syrii. Hetyci byli nie mniej oburzeni konsekwencjami atlantydzkich ambicji związanych z Morzem Śródziemnym. Niepokojąca była zwłaszcza perspektywa pokonania Mykeńczyków lub zmuszenia ich do przyłączenia się do Ludów Morza, jak Egipcjanie i Hetyci nazywali łącznie wszystkich członków powiększającej się koalicji. W 1283 roku p.n.e. kopie ich paktu o wzajemnej pomocy zostały uroczyście wystawione w obu stolicach - w Tebach w Górnym Egipcie i w Hattusas w środkowej Anatolii. Po ponad 32 stuleciach na monumentalnych pylonach świątyni w Luksorze do dziś można oglądać wykuty tekst traktatu i reliefy przedstawiające wymienione w nim Ludy Morza.

Nieoczekiwany zwrot w stosunkach dyplomatycznych między dawnymi wrogami, Egipcjanami i Hetytami, zaalarmował Atlantydy i ich machina wojenna ruszyła pełną parą. Duży fragment czwartej części *Kritiasa* Platona opisuje siły zbrojne Atlantydy u szczytu potęgi. Armią lądową dowodziło 60 000 oficerów, mających pod swoimi rozkazami niezliczonych ludzi z gór i innych części kraju. Żołnierzy

piechoty wspierało 10 000 rydwanów, których załogę mogło stanowić dwóch hoplitów (ciężkozbrojnych Picchurów), dwóch łuczników, dwóch procarzy, trzech lekkozbrojnych miotaczy kamieni lub czterech marynarzy. Flota Atlantydy była największa na ziemi; tworzyło ją 1200 okrętów wojennych, statki zaopatrzenia i transportowce. Liczby te odnoszą się do samej tylko Atlantydy i nie obejmują sił dziewięciu zależnych królestw wchodzących w skład imperium. Łącznie była to armia na tyle potężna, że nawet odwiecznych wrogów, Egipcjan i Hetytów, skłoniła do zawarcia przymierza.

Lecz Atlantydzi, mimo tak ogromnej armii, wciąż werbowali sojuszników z Italii, Sardynii, Sycylii i Palestyny. “Nie mieli jednej mowy - mówił Homer o Ludach Morza - lecz pomieszanie języków, gdyż zostali zwołani z wielu krajów”. Do trojańskiego obozu przyłączyła się Lidia, Luwia, Kizzuwatna i niemal wszystkie królestwa z zachodniego wybrzeża Azji Mniejszej. Jeden z trojańskich książąt, Ilioneos, chełpił się, że “wiele narodów i wiele ras zabiegało o sojusz z nami i pragnęło, abyśmy się z nimi sprzymierzyli”. W tamtych czasach imperium Atlantydy, wraz ze swoimi koloniami, zależnymi królestwami i sojusznikami, rozciągało się od wybrzeży Ameryki Środkowej i Południowej na zachodzie, przez cały ocean, aż po Wyspy Brytyjskie, Półwysep Iberyjski, Italię, całą północną Afrykę do granic Egiptu i zachodnie wybrzeże Azji Mniejszej. Był to organizm polityczny bardziej rozległy niż Rzym, Uczący miliony obywateli na przestrzeni tysięcy kilometrów; przez następne 3000 lat, aż do czasów imperium brytyjskiego, nie powstało żadne państwo, które mogłoby się z nim równać. Jak mówił Ilioneos, było to “najpotężniejsze mocarstwo, jakie oglądało słońce we wszystkich swoich podróżach do najdalszych krańców nieba”.

Tymczasem hetycki król Tudhalijas IV przedstawiał swoich sojuszników władcy zależnego od siebie państwa Amurru na Cyprze: “Królowie, którzy są mi równi, to król Egiptu, król Babilonu, król Asyrii i król Achijawy [Achai Homera, czyli mykeńskiej Grecji]”. Wszyscy szykowali się do międzynarodowej konfrontacji o bezprecedensowej skali. Nigdy wcześniej do żadnej wojny nie stanęły tak liczne i różnorodne armie, zebrane z tak odległych krajów.

Mykeńczykom było znacznie trudniej przekonać innych Greków o konieczności zawarcia wielkiego sojuszu. Pomogły im w tym jednak akty rozboju (choć i samym Mykeńczykom taka działalność nie była zupełnie obca), jakich dopuszczali się Trojanie, coraz dotkliwiej odczuwane na całym Peloponezie. Poza tym niepokojące wieści nadchodziły z samej Troi. Król Priam właśnie rozpoczął intensywny program budowy okrętów. Jego poddani przodowali w produkcji płótna żaglowego i smoły, a ich kraj pokrywały bezkresne lasy - źródło drewna. Mykeńczycy doszli do wniosku, że Trojanie szykują przeciwko nim flotę inwazyjną i że zaczął się wyścig zbrojeń na morzu.

W trakcie tej zacieklej rywalizacji trojańscy piraci posunęli się o jeden krok za daleko, kiedy wzięli do niewoli kobietę z królewskiego rodu, być może imieniem Helena. Jej porwanie zostało wykorzystane jako akt propagandowy, który zjednoczył skłóconych Greków i skłonił ich do zawarcia sojuszu. Wybitny autorytet w dziedzinie historii tego okresu, Lionel Casson, sugerował, że porwanie Heleny mogło być iskrą, która zapoczątkowała wojnę. Wydarzenie to było w każdym razie symbolem krzywd, jakich Mykeńczycy doznali z rąk trojańskich piratów. Biorąc pod uwagę powszechność piractwa w tamtej epoce, nie można wykluczyć, że jakaś grecka księżniczka została rzeczywiście pojmana przez którąś z niezliczonych grup korsarzy, jakie grasowały wówczas po Morzu Egejskim. Porwanie członka rodziny królewskiej z pewnością

stanowiło wystarczający powód do wojny między dwoma narodami, których wzajemne stosunki i tak były już wcześniej napięte. Być może było to rozmyślne działanie ze strony Trojan, którzy chcieli doprowadzić do konfrontacji. Niezależnie od tego, jakie były prawdziwe motywy, Mykeńczycy zebrali wszystkie dostępne okręty i wszystkich wojowników, od Pylos po Filippi, aby przeprowadzić śmiałą akcję prewencyjną. Ich decyzja o zadaniu pierwszego ciosu była z pewnością słuszną, ponieważ w ten sposób nie tylko odcięli Trojanom dostęp do morza, tym samym unieszkodliwiając ich flotę, ale również zmusili ich do walki defensywnej przez cały czas trwania konfliktu. W 1237 roku p.n.e. greckie siły przepłynęły się *en masse* przez Morze Jońskie, wylądowały w kilku kluczowych punktach na wybrzeżu Azji Mniejszej, odcinając Troję od wszelkiej pomocy z zewnątrz, i natychmiast rozpoczęły oblężenie stolicy. Od pierwszego dnia wojny przewaga leżała po stronie najeźdźców. Bez trudu pokonali anatolijskich sojuszników króla Priama, po czym przystąpili do generalnego ataku na Ilion(il. 1.3).

Gdy cała grecka flota znajdowała się na północy, a flota egipska stała w gotowości na południu, Atlantydzcy admirałowie nie zamierzali wysłać swoich okrętów w ewidentną pułapkę, niezależnie od tego, jak rozpaczliwe byłoby położenie ich anatolijskich kuzynów. Postanowili czekać i przekonać się, czy kontrofensywa Trojan przełamie okrążenie nieprzyjaciela i odepchnie Mykeńczyków z powrotem do morza, gdzie Atlantydom byłoby łatwiej z nimi walczyć. Po drugiej stronie oblężonego Ilionu Hetyci również czekali. Wprawdzie obawiali się Ludów Morza i mieli nadzieję, że uda się je ostatecznie pokonać, lecz nie ufali Egipcjanom i zdawali sobie sprawę, że mimo zawartego traktatu prędzej czy później czeka ich konfrontacja z faraonem. Poza tym z Troją od pokoleń łączyły ich stosunki zarówno serdeczne, jak i korzystne - i tak mogłoby być znowu. Egipcjanie ze swej strony również nie palili się do walki i woleli się ograniczyć do wysyłania zboża oraz broni swoim niepewnym sojusznikom w Azji Mniejszej. Hetyci postanowili odpowiednio wykorzystywać do własnych celów animozje między walczącymi, dopóki nie nadarzy się dogodna okazja do interwencji. Jeśli będzie się zanosilo na to, że Mykeńczycy mogą zwyciężyć, Hetyci zajmą Ilion, by nie wpadł w ręce Greków. Z drugiej strony, jeśli szala zwycięstwa zacznie się przechylać na korzyść Trojan - Hetyci wkroczą do Troi, zanim Ludy Morza zdążą zdobyć przyczółek w Azji Mniejszej. Na razie uznali, że najlepszą strategią będzie pozwolić, by obie strony wykrwawiły się we wzajemnej rzezi, i oszczędzać siły na decydujący moment.

Wydawało się, że taka chwila nadeszła właśnie wtedy, gdy Atlantydzi doczekali się kontrataku Trojan. Oddział rydwanów z Ilionu przedarł się przez linię nieprzyjaciela i zaatakował grecką flotę. Wiele okrętów stanęło w płomieniach; Mykeńczycy zostali zepchnięci do morza, lecz wkrótce rozpoczęli desperacką kontrofensywę, w wyniku której Trojanie ponieśli ciężkie straty i musieli się salwować ucieczką za mury miasta.

Wprawdzie nie udało się im zrealizować celu tej operacji - odciąć wojsk nieprzyjaciela na brzegu od zaopatrzenia - lecz Grecy byli wstrząśnięci tym, jak niewiele dzieliło ich od unicestwienia w bitwie o okręty. Wykorzystując ich osłabienie i zmęczenie walką, Atlantydzi niespodziewanie zaatakowali, z ogromną szybkością wbijając się w Unię mykeńskich okrętów w tych miejscach, gdzie była ona najsłabsza. Operacja zakończyła się sukcesem i Ludy Morza bezpiecznie wylądowały na wybrzeżu Anatolii. Cała armia - 10 000 żołnierzy - zesłała na brzeg ku dzikiej radości lidyjskich sojuszników.

Wojskami dowodził Memnon - wysoki i krzepki jak inni Atlantydzi, do tego stopnia słynący z potężnej postury, że greckie mity wspominają ich jako "tytanów". W dziele *Posthomerica* Memnon został opisany jako król Etiopii, którą w czasach przedklasycznych i na początku epoki klasycznej kojarzono z atlantyckim wybrzeżem północnej Afryki, a także ogólnie z terytoriami Atlantydów. Dopiero setki lat później nazwą Etiopia zaczęto określać ziemie leżące na południe od Egiptu (patrz *Zagłada Atlantydy*). W *Przemianach* Owidiusza (księga 4) możemy przeczytać o księżniczce Andromedzie, która była przykuta do wysokiego nadmorskiego klifu w Etiopii, co nie mogłoby mieć miejsca w Etiopii, jaką znamy dzisiaj. Inne elementy tego mitu nie tylko wyraźnie określają oceaniczną granicę Etiopii, ale zawierają wyraźnie Atlantydzkie motywy. Andromeda była prawnuczką Posejdona, stwórcy Atlantydy. Bóg ten zesłał na morskie wybrzeże Etiopii potwora, którego Owidiusz nazywa "wulkanicznym", co przywodzi na myśl fale tsunami wywołane przez aktywność góry Atlas. Inny rzymski uczony, Pliniusz Starszy, twierdzi, że Etiopia była początkowo nazywana Atlantią. Sam Memnon mówi o swoim wczesnym dzieciństwie: "Liliom podobne Hesperidy wychowały mnie nad nurtem Oceanu". Hesperidy były Atlantydami, córkami Atlasa, trudniącymi się pilnowaniem złotej jabłoni rosnącej pośrodku jego wyspiarskiego królestwa. Fakt, iż Memnon został przez nie wychowany, wskazuje, że był on w rzeczywistości królem, potomkiem królewskiego rodu Atlantydy. Po śmierci oplakiwały go inne Atlantydy - Plejady - córki Atlasa i bogini morza Plejone.

Pod względem politycznym i militarnym Memnon był idealnym przywódcą. Jego matka Eos (Jutrzenka) urodziła go na Atlantydzie, a jego ojciec Tironos należał do trojańskiej rodziny królewskiej; takie pochodzenie zapewniało mu gotowość do współpracy zarówno ze strony Atlantydów, jak i Trojan. Jego żołnierze, wchodzący w skład specjalnej armii zwanej Memnonidami, nosili charakterystyczne pancerze ozdobione wizerunkiem czarnego kruka, ptaka Kronosa -Tytana kojarzonego z Oceanem Atlantyckim. Jeszcze w czasach rzymskich Atlantyck był nazywany Chronos Maris - Morzem Kronosa. Emblemat kruka był symbolem dumnego pochodzenia żołnierzy, ich jedności i oddania wodzowi.

Memnon skierował ich na północ, przez lidyjską granicę, wzdłuż wybrzeża Anatolii - na odsiecz Ilionowi. Na ich drodze stanęła zbrojna grupa Solymów, greckich sojuszników, których zadaniem było właśnie zatrzymanie wojsk przychodzących z pomocą trojańskiej stolicy. Memnonidzi przypuścili błyskawiczny atak, który rozdzielił na dwie części linię nieprzyjaciela. Środek linii załamał się niemal natychmiast. Atlantydzi okrążyli zaskoczonego przeciwnika z dwóch stron w starannie skoordynowanym manewrze, sam Memnon natomiast pozostał w centrum. Pierwsza księga *Malej Iliady* Kwintusa ze Smyrny opisuje, jak zabił własnymi rękoma wielką armię dokuczliwych Solymów". Nie ocalał żaden z nich. Szybkość i skala ich porażki zszokowała pozostałych Greków, którzy pierzchnęli przed nadciągającymi w kierunku Ilionu Memnonidami.

Wojska Memnona dotarły w samą porę. Hektor, najwybitniejszy trojański wojownik i dowódca zakończonej niemal sukcesem bitwy o okręty, zginął w pojedynku z Achillesem. Chępiąc się swoim triumfem, mściwy Grek przywiązał ciało Trojanina za kostki do swego rydwanu, po czym okrążył mury Ilionu, zmuszając zrozpaczonych i bezsilnych Trojan do oglądania tego makabrycznego widowiska. Przybycie Memnona na czele Ludów Morza w tak trudnym momencie długiego oblężenia podniosło na duchu zmęczonych walką Trojan. Z jego pomocą mogli jeszcze odnieść zwycięstwo. Memnonidzi rzucili się

w wir walki, ponosząc ciężkie straty, lecz i wrogowi zadając bolesne ciosy. Po szeregu zaciętych bitew Mykeńczycy zostali znowu zmuszeni do wycofania się na swe okręty. Wydawało się, że nic nie będzie w stanie zatrzymać atlantydzkiej maszyny wojennej. Szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Mykeńczyków, Grecy zaczęli rozważać możliwość przerwania oblężenia i odwrotu. Lecz właśnie wtedy, gdy Memnonidzi byli już bliscy zdobycia obozu wroga, ich dowódca zginął od tego samego miecza, który pozbawił życia Hektora.

2. Klęska imperium

Rasa wojowników wypłynęła z Atlantyku i zaatakowała całą zachodnią Europę oraz północną Afrykę aż po pustynie Libii. Mieli oni wielką armię i flotę.

Nie przejmując się tym, czy jakieś narody pragnęły, w tamtej dawnej epoce, pozostać neutralne, podbili wszystkie kraje między Gibraltarem a dzisiejszym Lewantem.

Harold T. Wilkins Mysteries of Ancient South America

Po śmierci Memnona jego ludzie stracili serce do walki. To on był ostatnią nadzieją Troi. Po 10-letnim oblężeniu stolica stanęła w płomieniach, gdy homerowi Achaje plądrowali Ilion. Ich okręty, załadowane łupami i niewolnikami, udały się w drogę powrotną przez Morze Jońskie do Grecji, a atlan-tydzka flota nie niepokoiła ich, lecz spokojnie zawróciła, kierując się na południe. Teraz Dardanele mogli opanować zwycięscy Mykeńscy lub pewni siebie Hetyci i lepiej się w to nie mieszać. Nawet gdyby udało się zdobyć cieśninę, utrzymanie jej było niemożliwe.

Wprawdzie Atlantydzki stracili całą armię, lecz ich flota nie poniosła większych strat i wciąż pozostawała potęgą, choć pozbawioną zaplecza. Odwrót na drugą stronę Morza Śródziemnego był zbyt wielkim upokorzeniem, by brać taką możliwość pod uwagę. Decyzja ta mogła się też okazać niebezpieczna, gdyż okazując słabość, Atlantydzki podważaliby swój autorytet - a na to żadne imperium nie może sobie pozwolić, jeśli chce utrzymać poddanych w ryzach.

Atlantydzki stratedzy nie tracili jednak optymizmu. Mimo porażki pod Troją libijscy, italscy, palestyńscy i inni sojusznicy wciąż stali u ich boku, gotowi do działania. Tymczasem Grecy, jak w czasach przed wojną, podzielili się na skłócone frakcje, a opuszczając dymiące zgłiszczona Ilionu, sprawili przyjemność Hetytom, którzy bez walki zajęli całą Troadę (trojańską strefę wpływów na północnym zachodzie Azji Mniejszej). Co prawda wiązał ich z Egiptem oficjalny sojusz, lecz nie zamierzali bronić go przed atakiem z zewnątrz, zwłaszcza że Ludy Morza, zmierzając ku dolinie Nilu, Azję Mniejszą zostawiły w spokoju. Wojna Egiptu z Atlantyda z całą pewnością osłabi obie strony - z korzyścią dla Hetytów.

Lecz atlantydzki dowódcy uważali, że są w stanie dokonać więcej, niż tylko postawić Egipcjan w patowej sytuacji. Krótko po rozpoczęciu wojny trojańskiej potężny Ramzes II zmarł w wieku 97 lat, pozostawiając tron swojemu trzynastemu, niemłodemu już, synowi. Faraon Merenptah, który wstępując na tron w 1236 roku p.n.e., miał około 60 lat, i w kraju, i za granicą był uważany za człowieka słabego i niezdecydowanego. W Egipcie strajkowali robotnicy, co nie zdarzało się za długich rządów jego ojca, a i w Nubii pojawiły się pierwsze oznaki niepokoju.

Zachęceni taką sytuacją Atlantydzki, którzy nie chcieli wracać do ojczyzny z pustymi rękami po 10 latach spędzonych na morzu, opracowali morsko-ładową operację, której celem miało być całkowite podbicie Egiptu. Takie zwycięstwo uczyniłoby Atlantyda najpotężniejszym mocarstwem na świecie i dałoby jej niekwestionowany prestiż na Bliskim Wschodzie. Głównym architektem tej operacji wojskowej był niejaki

Teucer, Egipcjanom znany jako Czekeer. Wspomina go również w *Iliadzie* Homer, jako założyciela Salaminy na Cyprze, jednej z głównych baz, w których przygotowywana była inwazja Ludów Morza.

Plan Teucera przewidywał atak atlantydzkiej floty i jej sprzymierzeńców na deltę Nilu z trzech stron. Pierwsze uderzenie miało zmieść egipską flotę, a następnie wojska lądowe; wówczas atlantydzka armia ruszyłaby w głąb lądu, zajmując strategicznie położone miasta Busiris, Sais i Damiettę, wspierana przez płynące Nilem okręty. Głównym celem tej początkowej fazy kampanii było zdobycie najważniejszego ośrodka administracyjnego, Memfis. Gdyby to się udało, Egipcjanom byłoby trudno koordynować dalszą obronę.

Równocześnie z atakiem z morza wojska libijskie prowadzone przez króla Meryey miały uderzyć na deltę od zachodu. Na wschodzie atlantydzkie okręty otrzymały rozkaz wysadzenia na ląd armii Peleset, jednego z sojuszników Ludów Morza, aby zająć tereny Syrii na południe od posiadłości Hetytów. Następnie wojska te miały ruszyć, zapewne z nieoficjalnym błogosławieństwem Hetytów, na deltę Nilu, atakowaną już od północy i zachodu.

Wczesną wiosną 1227 roku p.n.e., tuż przed rozpoczęciem tej starannie zaplanowanej kampanii, jej ofiara była pogrążona w głębokim, choć niespokojnym śnie. Merenptahowi przyśnił się bóg, na którego cześć został nazwany. Ptah, boski rzemieślnik, ukazał mu się w ogromnej postaci i bez słowa podał miecz, jakby mówiąc: "Broń mojej cywilizacji!" Merenptah ocknął się w pełni świadomy. Uderzył w stojący w pobliżu miedziany gong i komnata natychmiast zapełniła się uzbrojonymi gwardzistami. Do objaśnienia snu faraon nie potrzebował żadnego kapłana. Wezwał wszystkich swoich dowódców i rozkazał zaalarmować oddziały stacjonujące w delcie.

Kiedy Egipcjanie szykowali się do walki, poranna bryza wydymała zagłę atlantydzkiej armady, wypływającej właśnie z odległych o 200 mil egejskich baz na Cyprze i Rodos. Atlantydzi przygotowali do tej operacji największą i najlepiej wyposażoną flotę na ziemi. Przedstawienia okrętów wojennych i marynarzy zachowały się do dziś na ścianach świątyni w Madinat Habu w Górnym Egipcie (il. 2.1). Nie były to delikatne statki, nadające się do pływania tylko po przybrzeżnych wodach, jakich używali Egipcjanie, lecz -jak pisał Lionel Casson - "prawdziwie dalekomorskie okręty" przystosowane do długich rejsów po otwartych wodach. Takie jednostki tworzyły flotę Ludów Morza - były wyposażone w grube liny pozwalające dokładnie kontrolować powierzchnię zagłę i miały wzmocnione kadłuby, wytrzymałe uderzenia morskich fal.

Okręty te były nie tylko znacznie większe od jednostek, jakich używali Egipcjanie, ale także wyraźnie się od nich różniły wyglądem. Ich dzioby i rufy wznosiły się stromo ku górze i były zakończone długodziobymi głowami drapieżnych ptaków. Taki sam okręt został wyobrażony na datowanym na 1180 rok p.n.e. naczyniu pochodzącym ze Skyros -jednej z egejskich wysp, na których schronili się Atlantydzi po upadku Troi. Podobne okręty ozdobione głowami ptaków występują też w kulturze etruskiej archaicznego okresu Villanova, zwłaszcza w dawnej stolicy Tarchon. Grobowiec w Monterozzi dowodzi, że modele tych charakterystycznych okrętów składano do grobów etruskim wojownikom o pewnym prestiżu, na jaki wskazuje znaleziony tam wspaniały hełm i złote bransolety.

Inwazja - niczym trójząb Posejдона - uderzyła na deltę równocześnie z trzech stron - od północy, wschodu i zachodu. Gdy nad morzem wstał świt, egipscy wartownicy na posterunkach przed deltą Nilu ujrzeli oszałamiający widok: cały północny horyzont przesłaniała armada płynąca pod pełnymi żaglami. Groteskowe głowy ptaków i fantastycznych bestii, wyrzeźbione na dziobach ogromnych okrętów nadawały im jeszcze groźniejszy wygląd. Egipska flota desperacko ruszyła na spotkanie mającego przewagę liczebną i znacznie lepiej uzbrojonego przeciwnika. Egipcjanie ponieśli dotkliwe straty, a Wielkie Zielone - jak nazywali Morze Śródziemne - poczerwieniało od krwi obrońców. Przedzierając się przez wraki zniszczonych okrętów, potężna flota Atlantydy triumfalnie wylądowała na świętym brzegu Egiptu, wysadzając na ląd dziesiątki tysięcy wojowników.

W tym samym momencie 30 000 libijskich żołnierzy uderzyło na zachodnią granicę Egiptu, zmuszając obrońców do wycofania. Król Meryey zabrał ze sobą na wyprawę nawet rodzinę i dobytek, pewny, że wkrótce zasiądzie na tronie w Memfis. Równocześnie Atlantydzi wylądowali na zachodzie, nie napotykając żadnego oporu, zaś Peleset błyskawicznie zajęli Syrię. Przetoczyli się przez egipskie garnizony, a Hetyci - czego po nich oczekiwano - przyglądali się w napięciu ich poczynaniom. Uniesieni łatwym zwycięstwem, Peleset skierowali się ku delcie Nilu. Teraz pomoc nadeszła również z południa, gdzie Nubijczycy pod wrażeniem sytuacji w Dolnym Egipcie zbuntowali się przeciwko swoim egipskim władcom. Faraon Merenptah był atakowany ze wszystkich stron.

Ofiara jego floty nie była jednak daremna. Samobójczy opór żeglarzy zatrzymał inwazję na tyle długo, by wojska Merenptaha zdążyły ufortyfikować portowe miasto Prosopis. Nie zdając sobie sprawy z jego strategicznego położenia, Ludy Morza znalazły się w zasięgu strzał stacjonujących tam elitarnych oddziałów łuczników. Grad strzał z ukrytych pozycji zaskoczył najeźdźców, siejąc wśród nich spustoszenie. Wtedy runął na nich przeważający liczebnie trzon egipskiej armii. Znalazszy się między łucznikami a całą piechotą nieprzyjaciela na wąskim pasie nadmorskiego lądu, żeglarze Ludów Morza nie byli w stanie sforsować Prosopis. Przeprowadzili zdyscyplinowany odwrót na okręty, w ten sposób ograniczając własne straty do zaledwie kilku tysięcy zabitych i wziętych do niewoli.

Bitwę tę opisał Homer w *Odysei*. Kiedy jego bohater wrócił do Itaki, ukrył przed miejscowym pasterzem swą tożsamość, podając się za Kreteńczyka, który po zwycięstwie Achajów pod Troją przyłączył się do pirackiej ekspedycji przeciwko Egipcjom. Ta operacja zakończyła się klęską i większość najeźdźców została zabita lub wzięta do niewoli. Opisując bitwę pod Prosopis, Odyseusz mówi:

Całą okolicę wypełniła piechota, rydwany i szczęk broni. Zeus Gromowładny zesłał przerażenie na moich ludzi. Nikt nie miał odwagi stanąć przeciwko nieprzyjacielowi, gdyż byliśmy zagrożeni ze wszystkich stron. W końcu wycięli większość mojej armii, a ocalałych zabrali, by pracowali dla nich jako niewolnicy.

Wróciwszy na okręty, załogi Ludów Morza czekały przy brzegu, aż nadarzy się okazja sfinalizowania inwazji. Były jednak nieustannie nękane przez egipskie okręty, które zamiast zmierzyć się w walce z doskonalszymi okrętami wojennymi Atlantydów, za cel obrały sobie ich statki transportowe, stosując taktykę błyskawicznego ataku i ucieczki.

Licząc na to, że ocalałej części jego floty uda się utrzymać Ludy Morza na dystans, Merenptah ewakuował większość swoich wojsk z Prosopis, pozostawiając miasto niemal bez obrony, i wysłał je do fortecy Perite. Była ona ostatnim ważnym punktem obrony przed Libijczykami, którzy tymczasem zdążyli

dotrzeć do zachodniej delty. Wczesnym rankiem 15 kwietnia duży libijski kontyngent zaatakował pod słońce, licząc na łatwe zwycięstwo. Lecz niezawodni łucznicy faraona zasypali nacierające fale piechoty gradem strzał. Mimo masakry Libijczycy parli naprzód i wciągnęli obrońców w trwającą sześć godzin walkę pod murami twierdzy. Na pomoc egipskim obrońcom przybył szwadron rydwanów i brygada uzbrojonych we włócznie Picchurów. Libijczycy walczyli coraz bardziej rozpaczliwie, aż w końcu rzucili się do ucieczki. Gdy widać już było, że klęska jest nieunikniona, libijski król pierzchnął z pola bitwy, pozostawiając swą rodzinę na łaskę wroga. Sześciu jego synów zginęło w walce. Oprócz sprzętów domowych monarchy Egipcjanie zdobyli 120 000 sztuk broni i ekwipunku wojskowego oraz 9000 miedzianych mieczy. Obfitość zdobytych na Libijczykach łupów świadczy dobitnie o skali inwazji. Wszystkie trofea zostały przekazane pisarzom wojskowym, którzy sporządzili ich dokładny rejestr. Na koniec podpalono skórzane namioty najeźdźców, wokół których leżało blisko 10 000 zabitych Libijczyków. Kolejnych 9111 trafiło do niewoli, lecz król Meryey nie znalazł się wśród nich. Kiedy zhańbiony wrócił do swego pałacu, został obalony i stracony przez własnych poddanych. Mimo to Egipcjanie nie zamierzali okazywać łaski. Po kapitulacji obcięli ręce 2362 libijskim oficerom.

Jednak Merenptah nie mógł tracić czasu na świętowanie zwycięstwa. Natychmiast zawrócił swoją zmęczoną walką armię, kierując ją przeciwko Peleset, zagrażającym wschodniej delcie. Ci, wiedząc, jaki los spotkał ich libijskich i atlantydzkich sojuszników, nie byli pewni, czy powinni na własną rękę kontynuować inwazję. Gdy wciąż się jeszcze wahali, Egipcjanie przypuścili doskonale zorganizowany frontalny atak, zmuszając ich do odwrotu na tereny Lewantu. Tam Peleset złożyli broń i przysięgli nigdy więcej po nią nie sięgać. Tym razem faraon okazał pokonanym miłosierdzie. Pozwolił im osiedlić się na obszarze, który odąd nazywano na pamiątkę Palestyną. Nie był podobnie wspaniałomyślny w stosunku do Nubijczyków, których powstanie czym prędzej zdławił żelazną ręką.

Wobec niepowodzenia na wszystkich frontach koalicja Ludów Morza rozpadła się, a ich okręty opuściły egipskie wody. Merenptah okazał się lepszym władcą, niż przypuszczali zarówno przyjaciele, jak i wrogowie. Stary, ale energiczny faraon dzięki sprytnym i błyskotliwym decyzjom pokonał przeważającego liczebnie nieprzyjaciela. Atlantydzi wycofali się do swoich baz na Cyprze i Rodos, aby lizać rany. Co prawda stracili Dardanele i nie udało im się podbić Egiptu, lecz Italia, Baleary, Sardynia, Sycylia i wyspy Morza Egejskiego wciąż pozostawały w ich rękach. Atlantyda mimo wszystko liczyła się jeszcze we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego.

Zwycięstwo Merenptaha, choć spektakularne, obnażyło jednak słabości Egiptu. Bitwy pod Prosopis i Perite przyniosły mu ciężkie straty - na tyle poważne, że nie pozwoliły ruszyć w pościg za libijskim władcą. Łaska okazana Peleset mogła być podyktowana nie tyle wspaniałomyślnością Merenptaha, ile raczej niemożnością potraktowania ich tak jak by sobie tego życzył. Natomiast szybkie pokonanie zacofanych Nubijczyków miało posłużyć jako fałszywa demonstracja niezrównanej siły jego armii, maskująca jej prawdziwą słabość.

Straty po stronie Ludów Morza, choć dotkliwe, ograniczały się do wojsk lądowych. Żaden okręt nie został zatopiony, w odróżnieniu od egipskiej floty, która praktycznie przestała istnieć. Atlantydzi nie mogli jednak pozwolić sobie na podjęcie ryzyka trzeciej porażki, dopóki armia nieprzyjaciela będzie miała tak

zdołnego wodza. Przygotowując swoją flotę na Cyprze i Rodos, czekali, aż Merenptah umrze ze starości. W atmosferze niepewności i politycznego chaosu, jaka zawsze ogarniała kraj między śmiercią jednego władcy a intronizacją następnego, Egipt był najbardziej podatny na atak z zewnątrz. Atlantydzi po prostu czekali, aż taki moment nadejdzie. Przyszło im jednak czekać dłużej, niż się spodziewali - Merenptah okazał się niemal równie długowieczny jak jego ojciec.

Dając ujście swej niecierpliwości, Atlantydzi najechali Trypolitanię, zachodniego sąsiada Libii, choćby po to, by przypomnieć swemu sojusznikowi, wobec kogo powinien pozostać lojalny. Jeszcze 1000 lat później tubylcy wspominali Atlantydwów jako wojowniczy Lud Rydwanów, który - stosując ten nowatorski środek transportu i broń zarazem - błyskawicznie zdławił ich opór. Herodot nazywał ich Garamantes; ich żółte i czerwone malowidła naskalne wciąż można oglądać w Tin Abu-Tika. Następnie Atlantydzi zaatakowali Korsykę, gdzie rogate hełmy, brązowe miecze i Atlantydzka architektura w postaci wielkich kamiennych wież zwanych *nuraghe* przetrwały do dziś jako świadectwo okupacji Ludów Morza. Stali się poważnym zagrożeniem, zawsze gotowi łupić inne wyspy i nadmorskie miasta w całym basenie Morza Śródziemnego. Dzięki greckiej swarliwości, niezdecydowaniu Hetytów i słabości Egiptu na morzu mogli bezkarnie zajmować się piractwem na niespotykaną wcześniej skalę.

W 1198 roku p.n.e. nadszedł w końcu dzień, na który tak długo czekali. Merenptah umarł w podeszłym wieku, po nim zaś na tronie zasiadało co najmniej pięciu krótko panujących władców, wśród nich chromy Siptah i królowa imieniem Tauseret. Ten przedłużający się kryzys polityczny zdestabilizował XIX dynastię i stratedzy z Atlantydy postanowili wykorzystać tak sprzyjającą sytuację. Egipcjanie byli zaabsorbowani intronizacją nowego króla i wszystkimi doniosłymi konsekwencjami - zarówno dobrymi, jak i złymi - jakie wynikały ze zmiany na stanowisku boskiego władcy. Tym razem mieli szczególne powody do niepokoju. Tuż po śmierci króla Sethnacha, założyciela XX dynastii, pojawił się przerażający omen. Z zachodu nadciągnęła wielka, ciemna chmura i w niesłychanym tempie zakryła niebo. Słońce stało się krwistoczerwone, a potem zniknęło. Zamiast jasnego światła dnia panował półmrok i przez wiele tygodni z nieba padał deszcz czarnego pyłu. "Ludzie chodzą jak kruki - pisał egipski skryba - nikt nie umie utrzymać swych szat w czystości".

Tak niepokojące zjawiska źle wróżyły również Atlantydom. Tego rodzaju znaki i cuda, jakie pojawiły się w czasie przygotowań do nowej inwazji na deltę Nilu, zapowiadały czyjeś nieszczęście. Urodzeni i wychowani na geologicznie aktywnej wyspie, Atlantydzi rozpoznali w czarnym pyłe popioły wulkaniczne niesione przez zachodni wiatr - świadectwo wielkiego wybuchu jakiegoś wulkanu poza Morzem Śródziemnym. Nic dziwnego, że ich niespokojne myśli kierowały się ku wiecznie dymiącej górze Atlas w odległej ojczyźnie.

Ich najgorsze obawy potwierdziły się, kiedy przez Słupy Heraklesa zaczęły napływać rzesze uciekinierów. Setki tysięcy ludzi wędrowały wzdłuż północnego wybrzeża Afryki. Rodziny, które straciły cały dobytek, przerażone kataklizmem, przybywały w łodziach i na statkach zatłoczonych do granic możliwości. Większość stanowili Atlantydzi, którzy opowiadań wstrząsające rzeczy: "Nie możecie już wrócić do ojczyzny - mówili - gdyż ojczyzny już nie ma". Po zaledwie jednym dniu nasilonej aktywności sejsmicznej wyspa Atlantyda została rozdarta przez trzęsienie ziemi i ogień z nieba, po czym pochłonęło ją

wzburzone morze. Kataklizm był tak potężny i niszczycielski, że cały region, łącznie z sąsiednimi wybrzeżami, nękanymi przez fale tsunami, przestał nadawać się do zamieszkania. Liczba ludności w niedotkniętych kataklizmem regionach Italii i Trypolitanii oraz na wyspach Morza Śródziemnego gwałtownie wzrosła w wyniku przybywania ocalałych, co spowodowało znaczne pogorszenie warunków życia.

Lecz uciekinierzy przynieśli ze sobą nie tylko opowieści o zagładzie. Ocalała znaczna część stacjonujących w ojczyźnie okrętów, które mogły zabrać na pokład wojowników i zapasy, a także pozbawionych dachu nad głową obywateli. Te nowo przybyłe okręty wojenne wraz z załogami stały się cennym uzupełnieniem armady Ludów Morza stacjonującej na Cyprze i Rodos. Teraz jeszcze bardziej niż poprzednio podbój Egiptu stał się koniecznością, aby zapewnić tereny, na których mogłyby się osiedlić rzesze uciekinierów; ich coraz liczniejszej populacji zasoby okupowanych terenów przestawały wystarczać. Podbudowani przybyciem nowych okrętów wojennych, amunicji i żołnierzy, Atlantydzcy dowódcy postanowili uderzyć natychmiast, kiedy Egipcjanie wciąż jeszcze byli zdeorientowani okresem bezkrólewia i budzącymi grozę zjawiskami na niebie. Prawie 2000 lat wcześniej Atlantydzi podbili Egipt po raz pierwszy, kiedy udało im się przeżyć naturalny kataklizm. Teraz zamierzali uczynić to ponownie. Niech deszcz czarnego pyłu będzie zapowiedzią zagłady dla nowego faraona!

Był nim Ramzes III (il. 2.2) - jeszcze nieznan, lecz jego wstąpienie na tron odbyło się bez interwencji kapłanów i bez konfliktów politycznych, więc poddani z ulgą przyjęli objęcie przez niego władzy, mimo czarnych -dosłownie - chmur, jakimi zaznaczył się początek jego panowania. Ramzes zdawał sobie sprawę z zagrożenia wiszącego nad Egiptem i wiedział, że Hau-neb, czy też Ha-nebu - "ci, którzy idą w ślad za swoimi statkami" - powrócą natychmiast po śmierci jego poprzednika. Wiele lat wcześniej poczynił przygotowania do obrony, która miała mieć miejsce w razie zagrożenia inwazją. Teraz szybko zbliżała się chwila, kiedy jego strategia i wszystkie jej istotne elementy - umiejętności, odwaga i dyscyplina egipskich żołnierzy -miały być poddane najtrudniejszej próbie.

O tym, że inwazja jest nieunikniona, świadczył całkowity brak stosunków dyplomatycznych między Egiptem a główną kwaterą Ludów Morza na Rodos od czasu pierwszej bitwy o deltę Nilu. W ciągu następnych 29 lat Atlantydzcy dowódcy, opierając się na swoim doświadczeniu, przygotowywali plany inwazji. Zwłaszcza teraz, kiedy ich armada została wzmocniona dodatkowymi jednostkami floty i żołnierzy z zatopionej Atlantydy, równoczesne lądowanie w kilku miejscach pozwoliłoby oddziałom inwazyjnym wspierać się nawzajem i uniknąć powtórzenia sytuacji spod Prosopis. Jak poprzednio, najeźdźcy mieli miażdżącą przewagę na morzu. Pomiędzy obiema inwazjami Egipcjanie mieli niemal 30 lat na odbudowanie floty, należało więc oczekiwać ciężkich walk, zanim oddziały inwazyjne będą mogły zejść na ląd. Kilka eskadr okrętów wojennych stanowiło rezerwę, która miała włączyć się do walki tylko wtedy, gdy oddziały pierwszego uderzenia będą potrzebować pomocy. Wsparcie dla wojsk nacierających na lądzie miały stanowić - podobnie jak w taktyce Teucera - okręty płynące równolegle z nimi Nilem. Ich najważniejszym zadaniem było zajęcie całej delty, która mogła stanowić bazę dla pozostałej części kampanii, uwieńczonej zdobyciem położonych na południu Teb - stolicy nieprzyjaciela. Zajęcie tego miasta miało być końcem całej kampanii.

Teraz do swoich dawnych towarzyszy dołączyli sojusznicy z Korsyki i Trypolitanii. Gdyby Libijczykom udało się przedrzeć dostatecznie daleko w głąb egipskiego terytorium, to Atlantydzkie wojska lądujące na północy mogłyby spróbować się z nimi połączyć, tym samym przecinając deltę na dwie części.

Atlantydzcy marynarze byli najlepiej wyposażonymi żołnierzami swoich czasów. W odróżnieniu od przeciwników nosili metalowe pancerze i używali dłuższych, lepiej wykonanych mieczy z brązu. Mieli hełmy podobne do tych, jakich później używali Rzymianie - ozdobione grzebieniami z barwionego na czerwono, krótko przystrzyżonego końskiego włosia. Do ochrony tułowia służyły pancerze w postaci skórzanych kamizelek nabijanych brązem. Okute brązem skórzane nagolenice osłaniały nogi. Żołnierze piechoty, podzieleni na kompanie uzbrojone we włócznie, proce i miecze, mieli wsparcie czteroosobowych rydwanów - większych i cięższych od egipskich.

Początkowo operacja wydawała się powtórzeniem pierwszej inwazji sprzed 30 lat. I tym razem mniejsze egipskie okręty zostały zmiecione przez masę atlantydzkich krążowników i do oczekiwanej bitwy morskiej z Egipcjanami nie doszło. Równoczesne lądowanie w kilku miejscach miało większą skalę i było skuteczniejsze dzięki doskonałej koordynacji. Egipska piechota nie wiedziała, w którą stronę ma się zwrócić. Przypominało to próby gaszenia kilku ognisk równocześnie - skazane z góry na niepowodzenie. Unikając Prosopis i wszelkich terenów, które mogłyby się okazać dla nich niebezpieczne, najeźdźcy sunęli naprzód w oszalałym tempie, wypierając obrońców z kolejnych pozycji. Inaczej niż za pierwszym razem, w czasach Merenptaha, początkowo Ludom Morza udawało się przełamywać linie obrony. Siłą rozpędu marynarze i piechota przetoczyli się przez deltę. Pod naporem tej nawałnicy miasta padały jedno po drugim, aż w końcu zajęte zostały nawet wielkie ośrodki religijne i administracyjne - Memfis i Heliopolis.

Tym razem atlantydzkie okręty wojenne wpłynęły na Nil. Długie szeregi wielkich statków płynęły po wodach świętej rzeki. Ich szerokie żagle i monstrualne dzioby ozdobione ptasimi głowami budziły panikę wśród tubylców, którzy towarzyszyli swojej armii w ucieczce na południe. Tymczasem wojska libijskie przerwały fortyfikacje nieprzyjaciela na zachodzie i dotarły tak daleko w głąb egipskiego terytorium, że lada chwila mogły się połączyć z oddziałami atakującymi od północy. W ciągu kilku dni Atlantydzi zdobyli większość głównych celów, między innymi tak ważne miasta jak Busiris. Już niewiele dzieliło ich od opanowania całej delty.

Tuż przy Sais, gdy wojska Ludów Morza atakowały potężne bramy tego starożytnego miasta, naprzeciw nadciągającym krążownikom najeźdźców wypłynęła eskadra mniejszych okrętów wojennych. Biorąc pod uwagę aurę świętości, która otaczała Sais, trudno się dziwić determinacji, z jaką walczyli Egipcjanie. Lecz nawet ich niesłychana odwaga nie na wiele się zdała wobec znacznie większych okrętów, miażdżących obrońców potężnymi kadłubami. Niedobitki zdziesiątkowanej eskadry salwowały się ucieczką w górę rzeki, ścigane przez zwycięzców. Niedaleko od miejsca porażki uciekający kapitanowie opuścili Nil i wpłynęli w jedną z jego odnóg. Przypuszczając, że nieprzyjaciele w panice kierują się w stronę macierzystego portu, Atlantydzi popłynęli za nimi w nadziei zniszczenia głównej bazy egipskiej floty.

Ścigani wypłynęli z odnogi Nilu w długą, wąską zatokę, obrzeżoną z obu stron wysokimi klifami. Atlantydzi płynęli w ślad za nimi, lecz na brzegach nie zobaczyli żadnych zabudowań, doków ani urządzeń portowych i ani śladu zakotwiczonych okrętów. Przed nimi było tylko kilka jednostek z niedawno pokonanej

eskadry. Najeźdźcy postanowili dokonać przegrupowania, szykując się do bitwy. Ich największe okręty ruszyły na pozycje. Lecz głęboko zanurzone kadłuby, jeden po drugim, wpadały na niewidoczne mielizny. Jeszcze kilka okrętów było w stanie płynąć w zaburzonym szyku, lecz w wąskiej zatoce nie udało im się uniknąć kolizji z tymi, które utknęły na mieliznach. Chaos narastał, wśród sprzecznych rozkazów wykrzykiwanych do marynarzy, którzy rozpaczliwie próbowali wypchnąć swoje okręty wiosłami i drągami.

Kiedy flota najeźdźców w coraz większym nieładzie starała się wydostać z płytkiej i ciasnej zatoki, nagle z obu krańców nadpłynęły nowe eskadry egipskich okrętów. Ocalali z masakry pod Sais przyłączyli się do nich, zaciekle atakując ze wszystkich stron unieruchomione monstra nieprzyjaciela. Na pokłady spadał grad płonących pocisków. Wielkie żagle, ozdobione budzącymi grozę wizerunkami drapieżnych ptaków, stawały w płomieniach, potoki ognia spływały po pokładach. Kłęby czarnego dymu wzbijały się w niebo nad płonącymi okrętami. Do i tak już zatłoczonej zatoki cały czas napływały nowe egipskie okręty, z regularnymi oddziałami na pokładach. W stronę wroga poszybowały liny z hakami i na płonące pokłady przeskoczyły grupy abordażowe, rozpoczynając zacieklą walkę wręcz.

Wiść o bitwie dotarła do Atlantydzkich żołnierzy wciąż starających się zdobyć Sais. Natychmiast przerwali oblężenie i czym prędzej wyruszyli z odsieczą. Słup ognia i dymu kierował ich z daleka tam, gdzie byli najbardziej potrzebni. W swoich wozach i rydwanach wieźli składane tratwy, na których zbrojni mogli przepłynąć wąski pas wody dzielący ich od miejsca bitwy. Kiedy stanęli na brzegu, w zasięgu wzroku walczących, rozpaczliwie broniący się towarzysze powitali ich głośnym okrzykiem radości. Lecz gdy zaczęli przygotowywać tratwy, kilka kompanii łuczników i procarzy dowodzonych osobiście przez samego Ramzesa, jakby za sprawą magii pojawiło się na wzgórzach piętrzących się za nimi. Egipcjanie zasypali gradem strzał i kamieni najeźdźców, którzy tysiącami ginęli pod bezlitosnym ostrzałem (il. 2.3). Może 100 ludzi, głównie woźniców rydwanów, uratowało się, uciekając najszybciej, jak mogły ich ponieść poranione konie. Niewielu poza nimi ocalało, by móc się poddać.

Kiedy stracili nadzieję na odsiecz od strony lądu, Atlantydzi na większości okrętów postanowili wywiesić białe flagi. Nielicznym, dzięki odwadze zrodzonej z desperacji, udało się wydostać z miejsca rzezi, lecz nie cieszyli się długo ocaleniem. Ku swemu przerażeniu zobaczyli na Nilu, jak okiem sięgnąć, setki okrętów wojennych z pokładami pełnymi łuczników. Część Atlantydzkich okrętów została unieruchomiona linami i wzięta do niewoli, lecz prąd sprzyjał tym, którym udało się wymknąć i którzy - ostrzeliwani z obu brzegów przez łuczników - pędem umknęli na Morze Śródziemne. Zanim te osmalone, najeżone strzałami wroga okręty wypłynęły na pełne morze i dołączyły do rezerwowej eskadry zakotwiczonej przy północnym wybrzeżu delty, niemal połowa floty inwazyjnej została unicestwiona.

Niemniej jednak trzon armii Ludów Morza - około 40 000 żołnierzy - wciąż próbował zdobyć strategicznie położone miasto Sais. Lecz Egipcjanie kontrolowali odnogi Nilu otaczające z obu stron południową część delty. Pozbawieni wsparcia swojej floty, najeźdźcy znaleźli się w kleszczach. Ramzes rzucił do walki o miasto praktycznie wszystkie swoje siły, około 50 000 ludzi; rozmieścił ich powyżej Sais, między obiema odnogami Nilu, zamykając siły wroga w południowym trójkącie delty. Kiedy tylko pułapka została zamknięta, wydał rozkaz natarcia.

Właśnie wtedy faraon dowiedział się, że od zachodu nadchodzi 30 000 Libijczyków, którzy przerwali walkę o zachodnią część delty i spieszyli z pomocą swoim sojusznikom. Teraz groziło mu, że sam będzie miał wojska nieprzyjaciela z dwóch stron. Nie przerywając ofensywy przeciwko Ludom Morza na południu, postanowił zaryzykować i wycofał wszystkie rydwany. Pospiesznie sformował z nich jeden oddział i bez wsparcia piechoty wysłał, aby powstrzymały Libijczyków. Żołnierze narzekali, że wróg będzie miał pięciokrotną przewagę liczebną, lecz Ramzes zapewnił ich, że operacja nie jest aż tak samobójcza, jak może się wydawać. Wydał im rozkazy, po czym sam dołączył do nacierających na Atlantydwów.

Otoczonym Ludom Morza dodawała ducha walki nie tylko trudna sytuacja, w jakiej się znaleźli, ale i świadomość, że Libijczycy zbliżają się z odsieczą. Jeśli okrążonym uda się wytrwać do ich przybycia, to Egipcjanie zostaną zmiażdżeni w kleszczach wojsk inwazyjnych. Wojska Ramzesa posuwały się naprzód miarowo, lecz powoli - wróg zaciekle walczył o każdą piędź ziemi. Lecz obie strony już poniosły ciężkie straty, a nieobecność rydwanów dodatkowo spowalniała egipskie natarcie. Cały ciężar walki spadł na piechotę. Na zachodzie wróg - Libijczycy - mógł się pojawić w każdej chwili, a wówczas Egipcjanie musieliby walczyć na dwa fronty.

Król jednak dopracował swoją strategię w najdrobniejszych szczegółach. Oddział rydwanów natknął się na maszerującą libijską armię, lecz uniknął starcia, okrążając ją i zachodząc od tyłu. Manewr ten trwał tak długo, że Ramzes poczuł już niemal na karku oddech Libijczyków, lecz w końcu egipskie rydwany rozpoczęły skoordynowany atak z trzech stron - od północy, północnego zachodu i północnego wschodu. Zaciekłość tego ataku wzbudziła przerażenie w Libijczykach, którzy rzucili się do ucieczki, trafiając wprost na włócznie tylnej straży faraona. Skapitulowali, zanim doszło do rozlewu krwi i zanim pełni nadziei Atlantydzi zdążyli zareagować. Żołnierze Ludów Morza stawiali jeszcze opór Egipcjanom, aż w końcu zostali przyparci do rozgałęzienia Nilu. Walczyli dzielnie, lecz była to walka beznadziejna.

Inwazja się nie powiodła, lecz wojna nie była jeszcze zakończona. Atlantydzi z okupowanych terenów północnej delty ewakuowali się na okręty; nie mieli jednak dużo czasu na rozpamiętywanie porażki, gdyż niemal natychmiast dowiedzieli się, że mają wyruszyć do Syrii. Plan przewidywał lądowanie wśród dawnych sojuszników, Peleset, którzy osiedlili się tam po poprzedniej wojnie z Merenptahem. Następnie odnowiona koalicja miała uderzyć na Egipt od wschodu, zaskakując nieprzyjaciela, który z pewnością będzie wycieńczony długimi walkami.

Oslabiona, lecz wciąż jeszcze budząca respekt armada przybiła do syryjskiego brzegu niedaleko miasta Amor, lecz nikt z sojuszników nie czekał, by ją powitać. Niezainteresowani podbojami Peleset byli też zastraszeni obecnością okręty i Ramzes szybko dowiedział się, że skierowały się w stronę Syrii. Domyślając się, że wróg zamierza uderzyć z flanki, Ramzes ze swą armią pomaszerował na syryjskie wybrzeże niedaleko Amor. Tam rozmieszczone na przemian linie piechoty i łuczników otrzymały wsparcie rydwanów. Zanim Atlantydzi zdążyli zejść na ląd, z północy i południa nadpłynęły dwie egipskie floty i zaatakowały ich z obu stron od tyłu, spychając okręty Atlantydwów na brzeg.

Wtedy zaczęła się rzeź. Najeźdźcy znaleźli się pod nieprzerwanym ostrzałem 3000 łuczników z lądu i morza. W uniesieniu sam Ramzes sięgnął po swój wielki łuk. Zасыpawszy bezradnego nieprzyjaciela gradem

strzał, jego ludzie rzucili się na Atlantydów. “Byli ciągnięci, przewracani - pisał egipski skryba - stopy ciał zabitych pokrywały pokłady ich okrętów od dziobu do rufy, a wszystkie ich rzeczy pływały w wodzie”.

Rzeź na syryjskim wybrzeżu stanowiła ostatnią fazę wojny. Kiedy stolica Atlantydów zniknęła w falach morza, imperium się rozpadło, a resztki sił zbrojnych zostały zniszczone, ci spośród nich, którym udało się przeżyć kataklizm i walki, osiedli wśród swoich pozbawionych ojczyzny rodaków w Italii, na Półwyspie Iberyjskim, w północno-zachodniej Afryce, a nawet na Wyspach Brytyjskich i jeszcze dalej, w dawnych koloniach w Ameryce. W tych dalekich krajach porzucili rzemiosło wojenne i całą swą energię poświęcili sztukom pokoju, dzieląc się swym kulturowym i genetycznym dziedzictwem z ludami, wśród których zamieszkali. Dzięki ich wkładowi od dżungli Jukatanu po doliny Irlandii powstawały hybrydowe cywilizacje.

Dla tych żołnierzy Ludów Morza, którzy trafili do egipskiej niewoli, los był mniej łaskawy. W czasie wielkiej parady w stolicy, Tebach, przed zasiadającym na tronie faraonem przeprowadzono ponad 20 000 zakutych w łańcuchy Atlantydów i ich sojuszników (il. 2.4).

Najważniejsze momenty tej wojny zostały utrwalone w słowach i obrazach (il. 2.5) na murach świątyni w Madinat Habu - w majestatycznym pomniku na cześć zwycięstwa Ramzesa III nad Haunebu wzniesionym na zachodnim brzegu Nilu.

Są tam do dzisiaj - okręty Atlantydów i ich marynarze masakrowani przez łuczników i spadający do morza; faraon na swoim rydwanie, tratujący pokonanych wrogów Egiptu; długie szeregi Haunebu (Atlantydów), Luka (Lidyjczyków), Szerdanów (Sardyńczyków), Derdeni (Dardanów), Turisza (Trojan), Czemu (Libijczyków), Szekelesz (Sycylijczyków), Tarszan (Etrusków z zachodniej Italii) i wielu innych. Heinrich Brugsch Bej, słynny egiptolog z początków XX wieku, zauważył:

Z tych skrupulatnie utrwalonych nazw wyłania się obraz ścisłej koalicji opartej na relacjach polityczno-geograficznych. Jest to militarna potęga zachodniej Azji reprezentowana przez jej najważniejsze narody, te same, które przekazał nam Homer w liście sprzymierzeńców Troi (Ryan 1959).

Pojmani najeźdźcy opowiedzieli przesłuchującym o wszystkim - o tym, że ich wyspiarska ojczyzna uległa zagładzie, a oni nie mieli innego wyjścia, jak tylko rozpocząć inwazję. Jeńcy zostali przedstawieni ze wszystkimi szczegółami - od hełmów i mundurów po metalowe obroże na szyjach, które posłużyły do skucia ich łańcuchami w grupy. Po upokarzającym zaprezentowaniu ich mieszkańcom Teb, żołnierze zostali oddzieleni od oficerów, których wykastrowano. Relief na murach świątyni w Madinat Habu przedstawia urzędnika, z trzcinką i tabliczką do pisania w dłoniach, liczącego odcięte penisy, usypane w stos wyższy niż on sam. Ci, którym udało się przeżyć, dołączyli do swoich towarzyszy w kamieniołomach wapienia w Tura, gdzie spędzili resztę życia, wykuwając i transportując bloki na monumentalne budowle publiczne zwycięzców - między innymi na świątynię zwycięstwa Ramzesa.

Triumf faraona był jednym z największych sukcesów w dziejach wojskowości. Dzięki niemu przez następne 625 lat nikt już nie najechał Egiptu.

Ramzes był jednym z najwybitniejszych strategów i dowódców wszech czasów. A jednak po nim dynastia Ramessydów nie wydała już wybitnych władców, a w dziejach Egiptu pojawiło się niewielu godnych zapamiętania faraonów. Po jego rządach Egipt zaczął chylić się ku upadkowi, z którego -poza krótkimi okresami renesansu - nigdy się nie otrząsnął. Sam Ramzes poniósł śmierć nie na polu bitwy, lecz w

konsekwencji zamachu uknutego w pałacowym haremie. Cierpiąc, obserwował przebieg przedłużającego się procesu zamachowców - procesu, który trwał jeszcze, gdy król umarł w wyniku odniesionych ran.

W jego grobowcu w Dolinie Królów znaleziono portret władcy przedstawionego w błękitnej koronie wojennej zwanej cheperesz. Jego świątynia w Madinat Habu zachowała się lepiej niż jakakolwiek inna farańska budowla sakralna w dolinie Nilu; w głównym portyku wciąż jeszcze można zobaczyć ślady oryginalnej polichromii. Podobnie tak zwany Papirus Harris, dokumentujący jego długie rządy, należy do najlepiej zachowanych i najbardziej czytelnych dokumentów tego rodzaju. Mamy szczęście, że faraon, który walczył z Atlantydą - Ramzes III - jest jednym z najlepiej poświadczonych władców Egiptu, ponieważ zachowane dokumenty przekazują cenne informacje o jego czasach.

W położonym w delcie mieście Sais, gdzie w przebiegu wojny nastąpił zwrot na korzyść Egipcjan, została wzniesiona wielka świątynia na cześć bogini wojny Neith. To właśnie w niej przechowywany był kamienny filar upamiętniający tamten konflikt. Setki lat później egipski kapłan przetłumaczył wyryty na nim tekst hieroglificzny pewnemu ważnemu gościowi -człowiekowi, który dał Atenom i całemu zachodniemu światu pierwszy kodeks praw. Solon wrócił z tłumaczeniem tego tekstu do Grecji, później zaś przekazał historię Atlantydy Platonowi i reszcie świata. Tekst ten opisuje wojnę nie tylko między księstwami i królestwami, ale między całymi narodami uwikłanymi w bezprecedensowy konflikt, który zakończył pewną epokę w dziejach ludzkości.

3. Cztery kataklizmy

To bowiem, co jeszcze u was się opowiada, że raz Faeton, syn Słońca, zaprzął konie do wozu swojego ojca, a ponieważ nie umiał nim kierować, po drodze spalił wszystko na ziemi i sam zginął rażony piorunem, wygląda na bajkę. Prawda jest taka: ciała, które krążą po przestrzeni niebieskiej około Ziemi, zbaczają ze swej drogi.

Platon Timajos

Dwa światy zmieniły się na zawsze w 1994 roku: Jowisz i Ziemia. Deszcz meteorytów z komety Shoemaker-Levy, który spadł pewnego letniego dnia tamtego roku na Jowisza, wywarł nie mniej dramatyczny wpływ na ziemskich naukowców. Aż do tego momentu większość z nich sądziła, jak czytamy w *Larousse Encyclopaedia of Astronomy*, że “korelacja w czasie i przestrzeni niezbędna, by doszło do kolizji (między meteoritem a planetą naszego Układu Słonecznego), musi być tak precyzyjna, że czyni ją bardzo mało prawdopodobną”. Kiedy jednak kometa o średnicy 10 kilometrów rozpadła się w polu grawitacyjnym Jowisza, jej fragmenty zaczęły równocześnie z nim okrążać Słońce. W połowie lipca kamienne pozostałości komety znowu spotkały się z Jowiszem. Dwadzieścia jeden fragmentów, każdy średnicy 2,5 kilometra, uderzyło w powierzchnię planety z prędkością prawie 500 000 kilometrów na godzinę. Ludzie z niedowierzaniem obserwowali słupy ognia strzelające w atmosferę na wysokość tysięcy kilometrów. Przed obiektywem teleskopu Hubble'a eksplodowały ogniste kule większe od Ziemi. Zderzenie z kosmicznym gruzem wyzwoliło energię 10 000 razy większą niż cały arsenał nuklearny, jaki miała ludzkość. Przez ponad rok od tego kataklizmu powierzchnia Jowisza była usiana pęcherzami rozgrzanego gazu, z których każdy mógłby pomieścić całą naszą planetę.

Utrzymujące się od setek lat kojące przeświadczenie, że Ziemia jest w jakiś sposób chroniona przed kosmicznymi zagrożeniami, w dramatycznych okolicznościach ustąpiło miejsca świadomości, jak niebezpieczne jest nasze miejsce w Układzie Słonecznym. Astronomowie nie byli jedynymi naukowcami, którzy musieli zrewidować swoje teorie. Na długo przed kataklizmem wywołanym przez komety Shoemaker-Levy archeologów intrygowały nagłe rozkwity i upadki cywilizacji, zwłaszcza w epoce brązu. Była to jedna z najważniejszych epok w dziejach ludzkości: kamienne i miedziane narzędzia zostały zastąpione wykonanymi ze stopu miedzi z cynkiem i cyną - z metalu twardszego, bardziej sprężystego i ogólnie doskonalszego. Masowa produkcja brązu stanowiła charakterystyczną cechę tej epoki, która objęła powstanie zaawansowanych cywilizacji w dolinie Nilu i Mezopotamii pod koniec IV tysiąclecia p.n.e. i nagły upadek całego cywilizowanego świata niecałe 2000 lat później.

“Wynalezienie brązu nie mogło jednak być jedyną przyczyną narodzin cywilizacji ani też zastąpienie go żelazem nie było powodem późniejszego nadejścia długich wieków ciemnych, ponieważ Egipcjanie, Hetyci i inne narody używały żelaza setki lat wcześniej, nim upadły. Co więcej, samą epokę brązu dzielą dwie cezury, kiedy wszystkie cywilizacje równocześnie przeżywały okresy głębokiego kryzysu, które niemal doprowadziły do ich zagłady. Jakie wydarzenia doprowadziły do tych kryzysów? Wojna, głód, fanatyzm

religijny, epidemie - żadne z tych zjawisk nie wyjaśnia satysfakcjonująco jak i dlaczego całe narody kilka razy równocześnie rozkwitały i upadały ani co mogło spowodować zagładę przedklasycznego świata.

Około 3100 roku p.n.e. wszystkie duchowe i materialne osiągnięcia kojarzone z zaawansowanymi kulturami Azji Mniejszej, Egei i Bliskiego Wschodu pojawiły się zupełnie nagle i trwały przez prawie dwa tysiąclecia. Później, około 1200 roku p.n.e., literatura, sztuka, monumentalna architektura, urbanistyka, medycyna, zorganizowana religia, nauki matematyczne, rzemiosło, fizyka, astronomia, handel i wszystkie aspekty zaawansowanej cywilizacji zniknęły niemal z dnia na dzień. Przez następne 400 lat ludzkość przeżywała wieki tak ciemne, że większość dokonań przodków popadła w zapomnienie lub trafiła w sferę mitu. Uczeni od dawna bezskutecznie próbowali rozwikłać tę wielką zagadkę historii: skąd przysła cywilizacja i co tak nagle położyło jej kres?

W połowie lat 90. XX wieku uczeni akademicy zaczęli rozważać tę kwestię w świetle kataklizmu, jaki wywołała na Jowiszu kometa Shoemaker-Levy. Zaczęli poważnie brać pod uwagę możliwość, iż podobne kataklizmy zadecydowały o rozwoju cywilizacji tu, na Ziemi. Archeolodzy w Europie,

Azji i Stanach Zjednoczonych na nowo analizowali odkrycia i ku swemu zaskoczeniu doszli do pewnych wspólnych wniosków, które mogły doprowadzić do obalenia uznawanych od dawna koncepcji, podobnie jak astronomowie musieli zrewidować swoje teorie dotyczące Układu Słonecznego pod wpływem niespodziewanego pojawienia się komety Shoemaker-Levy. Trzy lata po zderzeniu tej komety z Jowiszem wielu najwybitniejszych specjalistów w dziedzinie archeologii, archeoastronomii, geologii, paleobotaniki, klimatologii i pokrewnych nauk spotkało się na konferencji zorganizowanej specjalnie w celu omówienia nowych, niepokojących danych. Sympozjum zostało zatytułowane: "Kataklizmy naturalne w epoce brązu: perspektywa archeologiczna, geologiczna, astronomiczna i kulturowa". W dniach 11-13 lipca 1997 roku Society for Interdisciplinary Studies gościło w Fitzwilliam College w Cambridge naukowców ze Szwecji, Japonii, Australii i wielu innych krajów. Na konferencji występowały takie sławy, jak Mike Baillie, profesor z ośrodka paleoekologii na Queens University w Belfaście, jeden z czołowych ekspertów w dziedzinie dendrochronologii, czy Duncan Steel, który pracował w NASA przy programie Pioneer Venus Orbiter, i Amos Nur, profesor geofizyki na Stanford University. W obradach wzięło udział około 100 uczonych.

Do najbardziej znanych należeli Victor Clube i William N. Napier, astronomowie z irlandzkiego Armagh Observatory. Badacz z Florydy Kenneth Caroli pisał:

Według ich teorii wielka kometa znalazła się na subjowiszowej orbicie w jakimś momencie między 30 000 a 70 000 lat temu. Od tamtego czasu stopniowo rozpadała się na mniejsze komety lub planetoidy. Te nowe ciała tworzyły pierścienie kosmicznego gruzu, który do dziś można oglądać jako powtarzające się co roku deszcze meteoroidów. Jednak początkowo były gęstsze i mogły powodować ogromne zniszczenia na naszej planecie, kiedy Ziemia przechodziła przez ich najgęstsza część. Takie pierścienie meteoroidów na przestrzeni tysięcy lat podlegały ruchowi precesyjnemu, więc najbardziej niebezpieczne okresy przypadały co mniej więcej 2500 lat. Clube i Napier przypuszczają też, że od około 3150 roku p.n.e. pojawiły się również krótsze, 600-letnie cykle (Palmer, Bailey 1998, s. 273).

Teoria Clube'a i Napiera spotkała się z zainteresowaniem innych naukowców biorących udział w sympozjum, którzy zgodzili się co do tego, że pierwsze kataklizmy epoki brązu zostały spowodowane przez przejście czterech różnych komet w pobliżu Ziemi lub ich zderzenie z naszą planetą. Te astronomiczne wydarzenia wywarły doniosły i traumatyczny wpływ na cywilizację około 3100, 2200, 1628 i 1198 roku

p.n.e. Uczeni zgromadzeni w Cambridge przedstawili mnóstwo materialnych świadectw potwierdzających, że takie kataklizmy rzeczywiście miały miejsce w epoce brązu, naukowymi metodami ustalając coś, co ludzie wiedzieli już 3000 lat temu, a nawet wcześniej, i utrwaliли w ludowych podaniach na całym świecie. Ten sam kwartet kataklizmów został zapamiętany przez Greków, Irlandczyków, Egipcjan, mieszkańców północnej Europy i Afryki, rdzennych mieszkańców Mezoameryki i Andów.

Mimo iż ludy te często były od siebie odległe w czasie i przestrzeni, uderzająca jest zgodność ich ustnych tradycji: wszystkie w podobny sposób opisują dawną epokę niezrównanej cywilizacji, której centrum znajdowało się na wielkiej wyspie na Oceanie Atlantyckim. Początkowo jej lud był wielki, lecz z czasem upadł w wyniku chciwości i zawiści. Dlatego bogowie postanowili ukarać go “ogniem z nieba”, po którym nadszedł straszliwy potop. Części mieszkańców udało się uciec w inne rejony świata, gdzie utworzyli nowe społeczeństwa i zapoczątkowali rządzące nimi dynastie. Inni pozostali w niszczonej ojczyźnie, aby przywrócić jej dawną świetność. Taki cykl potęgi, kataklizmów, migracji i odrodzenia powtarzał się jeszcze trzykrotnie, aż w końcu dumne imperium, którego przywódcy wykazywali skłonność do militarnej agresji, zostało ostatecznie unicestwione przez ostatni potop. Nieliczni ocalali pożeglowali na dalekie lądy, które zdominowali dzięki swej technologicznej przewadze, aż w końcu zasymilowali się z rdzenną ludnością.

Około 340 roku p.n.e. grecki filozof Platon podał nazwę tego źródła wszystkich cywilizacji: Atlantyda. Należy podkreślić, że już setki lat wcześniej różne narody określały ją wieloma innymi nazwami, lecz były to tylko regionalne warianty odnoszące się do tego samego miejsca. Tymczasem rozpoznanie kosmicznych kataklizmów, jakie nawiedzały naszą planetę w przedklasycznej przeszłości, pozwoliło spojrzeć na te mity we właściwym kontekście i nadało im zupełnie nowe znaczenie. Krótko mówiąc, opisują one cztery naturalne klęski żywiołowe, które wyznaczyły rytm epoki brązu. W rezultacie powstanie i znaczenie dawnej cywilizacji opisywanej w mitach możemy po raz pierwszy zobaczyć wyraźnie na tle danych dostarczonych przez różne dziedziny nauki. Mity te opowiadają zapomnianą historię ludzkości, dramat wskrzeszony za sprawą podobnego kataklizmu, który w naszych czasach wydarzył się na Jowiszu.

Naukowcy, którzy spotkali się w Fitzwilliam College w 1997 roku, pokazali, że grupa komet, z których część jest znana do dzisiaj, znacznie zbliżyła się do orbity Ziemi na początku i na końcu epoki brązu, a także w jej wczesnym i środkowym stadium. Dziś dobrze znamy komety Hale-Bopp i Halleya, ale 5000 lat temu były one znacznie większe i znajdowały się bliżej naszej planety. Astronomowie Clube i Napier są przekonani, że jeszcze jedna kometa, którą nazywają proto-Encke lub Oljato, wchodziła w skład owej grupy kosmicznych maruderów. Innych nie znamy, być może dlatego, że przestały istnieć z tych samych przyczyn, które sprawiły, że komety Hale-Bopp, Halleya i Enckego są dzisiaj mniej niebezpieczne, niż były w przeszłości.

Za każdym przejściem w pobliżu Słońca te trzy komety ulegały stopniowej dezintegracji, ponieważ bryła lodu łącząca ich skalną substancję wyparowywała w słonecznym żarze. Archeoastronomowie obliczyli ich gęstość w czasach, kiedy jeszcze nie utraciły większej części swej masy za sprawą naszej gwiazdy, i ustalili, że te dziś stosunkowo niewielkie komety niegdyś dominowały na ziemskim niebie: świeciły jaśniej niż księżyc w pełni i były wyraźnie widoczne nawet w świetle dnia. Przy takiej wielkości ich zbliżenie się do

Ziemi groziło straszliwymi konsekwencjami, kiedy zrzuciły na naszą bezbronną planetę tysiące płonących gładów.

Najbardziej oczywiste świadectwo takiego kosmicznego ostrzału - nieznaną dokładnie liczbą kraterów, które można wiązać z epoką brązu - wydaje się niewystarczające. Lecz Kenneth Caroli sugeruje, że większość spadającego na Ziemię kosmicznego gruzu nie pozostawiła żadnego śladu, ponieważ trafiła w oceany, które pokrywają większą część powierzchni naszej planety. Szanse znalezienia kraterów pozostałych po takich zderzeniach dodatkowo zmniejsza fakt, iż nieznaną, lecz prawdopodobnie znaczną liczbą meteorytów eksplodowała przed uderzeniem w powierzchnię Ziemi, jak planetoida, która wybuchła nad Syberią w 1908 roku. Materiał powstały w wyniku takich eksplozji może być przyczyną jeszcze większych zniszczeń, ponieważ ma większe pole rażenia, choć pozostawia mniej jednoznacznie rozpoznawalnych śladów. Do tych czynników należy dodać siły przyrody - wiatr i deszcz, które w ciągu tysięcy lat powodowały erozję kraterów, zmieniając je nie do poznania lub zupełnie niszcząc.

Lecz naukowcy, którzy spotkali się na sympozjum w Fitzwilliam College, przedstawili mnóstwo materialnych świadectw zniszczeń, jakie w epoce brązu spowodowały na całym świecie komety. Zaprezentowali niebudzące wątpliwości dowody w postaci słoików drzew z irlandzkich bagien i dębowych lasów, warstw popiołu w odwiertach z lodów Grenlandii, śladów pozostawionych przez ogromne fale na wybrzeżu Maroka, gwałtownej zmiany poziomu wód w jeziorach od zachodniej Europy po Amerykę Południową, małych, szklistych kuleczek, które powstają w wyniku zderzeń z kometami, rozgrzewających skały do nadzwyczaj wysokiej temperatury. Podobne skutki zderzenia można zobaczyć w 70 tak zwanych zeszklnych fortach w Szkocji. Euan Mackie, były zastępca dyrektora Hunterian Museum w Glasgow, opisuje te niezwykle struktury jako "ruiny usytuowanych na szczycie wzgórza twierdz, które były poddane działaniu ognia w takim stopniu, że niektóre fragmenty wałów usypanych z kamiennych bloków stopiły się i połączyły ze sobą; wskazuje to, że w grę wchodziła temperatura rzędu nawet 1000 stopni" (Palmer, Bailey 1998, s. 149). Od schyłku XVIII wieku naukowcy przypuszczali, że prehistoryczni mieszkańcy Szkocji celowo zastosowali wysoką temperaturę, by wzmocnić wały twierdz. Lecz Mackie zwraca uwagę, iż "wykopaliska prowadzone w fortach zawsze wykazywały, iż ogień i zeszklenie miały miejsce w ostatnim okresie ich użytkowania i sprawiały, że miejsca te przestawały nadawać się do zamieszkania (Palmer, Bailey 1998, s. 312). Encyklopedysta William Corliss dodaje:

Militarna przydatność zeszklnych fortów nie jest oczywista. Wiele ich murów ma zaledwie metr wysokości i mogły zostać równie łatwo sforsowane jak mur niezeszklny. Zeszklenie raczej nie dodaje murom wartości militamej. Znacznie bardziej uzasadnione jest widzieć w zeszklnych murach fortów wypalone pozostałości wyższych, potężniejszych murów obudowanych drewnem i zwieńczonych drewnianymi chodnikami oraz palisadami skierowanymi w stronę atakującego wroga (Corliss 2001, s. 122).

Ekspertyzy przeprowadzone pod koniec lat 80. XX wieku przez archeologów z Oksfordu dowiodły, że dawni mieszkańcy zachodniej Europy nie mieli technicznych możliwości wytworzenia tak wysokiej temperatury, jaka jest potrzebna do stopienia kamieni. Wszystkie drzewa w Wielkiej Brytanii musiałyby zostać spalone, aby stopić kamienie w jednym tylko szkockim forcie! O ile w czasie wykopalisk archeologicznych często są znajdowane ślady pożarów spowodowanych przez wojnę lub wypadek, zjawisko zeszklenia występuje bardzo rzadko, ponieważ zachodzi w temperaturze, jaka nie powstaje w

normalnym procesie spalania. Co więcej, głazy i skały w pobliżu fortów, niemające z nimi jednak żadnego związku, również zostały stopione w niezwykle wysokiej temperaturze. Kolejnym argumentem przeciwko topieniu kamieni jako celowego działania związanego z militarną funkcją fortów jest występowanie tego zjawiska w różnych częściach świata, wśród różnych ludów. W 1982 roku robotnicy kopiący rów pod rurociąg w górach na północny zachód od Denver przypadkowo odkryli pozostałości wioski z 16 glinianymi domami wypalonymi w ogromnej temperaturze 4000 lat temu. “Wiek tego stanowiska i jego zagłada w pożarze - pisze Corliss - stanowi czerwoną flagę dla anomalistów” (Corliss 2001, s. 123).

Amerykański antykwariusz Stephen Peet stwierdził, że prehistoryczne konstrukcje w Bourneville w stanie Ohio, na szczycie wzgórza położonego 18 kilometrów na zachód od Chillicothe, były poddane działaniu niezwykle wysokiej temperatury. “Te kamienne wzgórza - pisał - noszą ślady wielkiego żaru, który zeszklił powierzchnie kamieni i połączył je ze sobą. Ślady ognia są widoczne również w innym miejscu na murze, położonym w punkcie zapewniającym najlepszy widok na okolicę” (Corliss 2001, s. 123).

Pewien podróżnik, który w 1839 roku odwiedził Irak z ramienia “American Journal of Science”, oglądał ruiny Birs Nimrud - zrujnowanego zikkuratu, czyli schodkowej piramidy - około 90 kilometrów na południe od Bagdadu i odkrył, że:

(...) podstawa tej budowli jest nienaruszona, ale stopy pięknych cegieł z jej górnych partii były pokryte szkliwem w różnych kolorach i wydawały czysty dźwięk jak szkło w manufakturach. Linie zaprawy są wyraźnie widoczne i również stopione. Wydaje się, że siła, która na nie oddziaływała, pochodziła z góry, a leżące dziś wokół gruzy pochodziły z miejsca wyższego niż szczyt obecnie istniejącego fragmentu. Ogień, który dał tak zaskakujące efekty, musiał mieć temperaturę porównywalną do temperatury pieca szklarskiego. Sądząc po wyglądzie pęknięcia w jednej ze ścian tego zrujnowanego masywu, jestem skłonny przypisać tę katastrofę uderzeniu pioruna (Corliss 2001, s. 179).

Podobne wrażenie odniósł ponad 40 lat później reporter wydawanego przez Victoria Institute “Journal of Transactions”: “U podnóża tej przypominającej wieżę konstrukcji leżą wielkie bryły zeszkłonych cegieł, które najwyraźniej zostały stopione przez ogień z nieba lub skądinąd i spadły ze szczytu budowli, która bez wątpienia była wyższa o 30 lub 45 metrów” (Corliss 2001, s. 178). Autor, który opisywał Birs Nimrud dla magazynu “Antiquity” w 1929 roku, zauważył, że jej najdziwniejszymi fragmentami jest kilka zdeformowanych brył złożonych z cegieł, całkiem czarnych. Z pewnością były one wystawione na wielki żar, ponieważ są zupełnie stopione” (Corliss 2001, s. 177).

We Francji liczne *forts vitrifiés* znajdują się w Chateau-vieux, Puy de Gaudy i w okolicy Saint-Brieuc (Côtes-du-Nord). Te francuskie stanowiska nie mają żadnych kulturowych powiązań ze swoimi szkockimi odpowiednikami; łączy je tylko moment, w którym nastąpiło zjawisko zeszklenia: koniec epoki brązu. Wprawdzie współczesne metody datowania wskazują, że miało to miejsce około 800 roku p.n.e. lub później, Mackie zauważa, iż “datowanie metodą termoluminescencji sugeruje jednak większy rozrzut” (Palmer, Bailey 1998, s. 245). Daty uzyskane dla zeszkłonych budowli w Kolorado, Iraku i Indiach są natomiast zbieżne z wcześniejszymi uderzeniami komet w 2200 i 1628 roku p.n.e. Rzeczywiście, nic poza ogniem z nieba nie byłoby w stanie wytworzyć tak wysokiej temperatury, by stopić kamienne konstrukcje na całym świecie.

Były cztery takie kataklizmy o ogólnoświatowej skali, a każdy z nich radykalnie zmienił bieg dziejów ludzkości. Pierwszy z nich wydarzył się 12 sierpnia 3113 roku p.n.e.; Majowie utrwalili tę datę w swoim

świętym kalendarzu jako 4 Ahau 2 Cumhu. W stuleciach poprzedzających ten straszliwy moment w śródoceanicznym królestwie Atlasa powstała i rozwijała się cywilizacja. Lecz nim dobiegło końca IV tysiąclecie p.n.e., z powierzchnią Ziemi zderzyła się jedna lub kilka komet, siejąc zniszczenie na całym świecie i wzbudzając monstrialne fale uderzeniowe, które zmiotły pierwsze miasta ludzi. Królestwo Atlasa dotkliwie ucierpiało w wyniku tych zjawisk sejsmicznych, przynajmniej niektóre z jego terytoriów zapadły się we wzburzonym morzu i opuściła je część ludności. Uciekinierzy skierowali się do Mezopotamii, gdzie zostali zapamiętani jako Oannes, czyli Ludy Morza (il. 3.1). Takie samo znaczenie miały nazwy, jakimi określano ich w Irlandii (Fomors) i w Grecji (Pelazgowie). W delcie Nilu nazywano ich Mesentiu, czyli Harpunnikatni. W Meksyku i w Peru byli "obcymi w tym kraju" - Ah-Auab i Ayar-manco-topa. Wszędzie, gdzie się osiedlali, wzbogacali miejscową kulturę elementami własnej, zaawansowanej cywilizacji, przyczyniając się do powstania nowych społeczeństw, o bogatej kulturze duchowej i materialnej, wyrastających ze wspólnych korzeni, a jednak znacząco od siebie różnych.

Blisko 1000 lat kosmicznego spokoju pozwoliło, by zasiane przez Atlantydwów ziarna cywilizacji zakiełkowały w dolinie Nilu, w dolinie Indusu, na Nizinie Meksykańskiej, na ziemiach Żywnego Półksiężyca i w wielu innych częściach świata, które mniej ucierpiały w wyniku uderzenia komety. Wciąż jeszcze dochodzące do siebie po otarciu się o zagładę królestwo Atlasa doznało upokorzenia obcej okupacji. Po ostatecznym wypędzeniu najeźdźców niezłomni obywatele odbudowali państwo dzięki swoim talentom żeglarskim i umiejętności wydobywania miedzi.

Lecz niebiosa ponownie stały się niebezpieczne w 2193 roku p.n.e., co opisuje księga *Oera Linda Bok*, czyli *Jak nadeszły złe dni*, rodzinna pamiątka ze średniowiecznej Fryzji. Jak poprzednio, kosmiczne węże przecinały niebo, rozsiewając płonące pociski po całym świecie. Dynastie upadały, przestawały istnieć całe społeczności, a położona w sejsmicznie niespokojnym regionie Atlantyda znalazła się na krawędzi zagłady. Większość jej mieszkańców wyemigrowała w geologicznie stabilniejsze regiony, zakładając nowe państwa lub osiedlając się w tych, które niegdyś założyli ich poprzednicy. Atlantydzi, którzy zostali w ojczyźnie, wiedzieli, co znaczy rozkopywać gruzy i zaczynać wszystko od nowa. Lecz ich państwo wyłoniło się ze zgliszcz jeszcze wspanialsze niż poprzednio, ponieważ upór był charakterystyczną cechą tego ludu.

Przez następne sześć stuleci Atlantydzi wprowadzali cały cywilizowany świat w nową fazę epoki brązu, z jej rozkwitem sztuki i handlu. Lecz w 1628 roku p.n.e. i ta epoka gwałtownie się zakończyła, kiedy niebo pociemniało, a temperatura zauważalnie się obniżyła z powodu gęstej zasłony popiołu unoszącej się w powietrzu. Wulkany Egei i Pacyfiku, rozbudzone przez zderzenia z kometami, siały śmierć i zniszczenie, powodując kolejną migrację Atlantydwów.

Wprawdzie stolica ucierpiała mniej niż w czasie poprzednich kataklizmów, lecz przywódcy przyjęli zupełnie nową, imperialistyczną postawę wobec świata. Wkrótce Atlantyda stała się sercem agresywnego, ekspansjonistycznego imperium, zakładając kolonie po obu stronach oceanu, któremu dała nazwę, i czynnie angażując się w rozgrywki polityki międzynarodowej. Aby móc wyegzekwować swoją wolę, stworzyła potężną armię złożoną z floty i wojsk lądowych. Równocześnie z rozbudową sił zbrojnych stolica powiększała się pod względem liczby ludności, powierzchni i splendoru, stając się najbogatszą metropolią

świata. Nadmierne ambicje Atlantydów doprowadziły ich jednak do uwikłania się w konflikty międzynarodowe i w końcu Atlantyda znalazła się w stanie wojny z innymi wielkimi królestwami.

Choć początkowo jej mieszkańcy odnosili sukcesy, z czasem jednak przyszyły porażki. Militarnej klęsce na ziemi towarzyszyła kosmiczna katastrofa na niebie: wyjątkowo nieszczęśliwa kombinacja zjawisk astronomicznych doprowadziła do najstraszniejszego kataklizmu, jaki kiedykolwiek przeżyła ludzkość. Nie oszczędził on Atlantydy. Trzęsienia ziemi zniszczyły jej budowle, ogromne fale zmiotły jej porty, a zjawiska sejsmiczne spowodowały, że góra Atlas eksplodowała, rozrywając wyspę na dwie części. Ziejąca ognista rana w kilka chwil pochłonęła miliony ton morskiej wody, wsysając na dno Atlantyku wyspę i jej przerażonych mieszkańców. Niektórym udało się uciec przed zagładą ojczyzny, tylko po to jednak, by się przekonać, że zniszczenia ogarnęły cały niemal świat.

Cztery globalne kataklizmy zostały zapamiętane w dawnych kulturach na całym świecie, niekiedy w systemach kalendarzowych, które wykorzystywały katastrofę jako cezurę dzielącą wielkie epoki. Dwa systemy, w których w taki sposób zostały użyte cztery klęski żywiołowe, są ze sobą zaskakująco zgodne, mimo iż dzielą je oceany. Kalendarz aztecki, choć stosowany od XIV do XVI wieku n.e., stanowił ostatni etap rozwoju systemu, którego dzieje sięgały tysiące lat wstecz, do początków cywilizacji mezoamerykańskiej. Jego epoki, zwane słońcami, oddzielały cztery wielkie kataklizmy w historii Ziemi: pierwszy, 4-Ocelot (lub Jaguar), był momentem, kiedy ludzkość omal nie została pożarta przez stada drapieżnych zwierząt. Ludzie ocaleli jednak, stworzyli społeczeństwo i z czasem z bogactwa i lenistwa ulegli dekadencji, aż nadeszła następna epoka, 4-Ehecad, Wietrzna Burza. Przedostatnim kataklizmem był 4-Quihuid, Ogień z Nieba. Ostatni z wielkich kataklizmów Majowie znali jako 4-Ad, czyli Woda, Wielki Potop. Po nim ze swego otoczonego wodą królestwa po drugiej stronie Atlantyku przybył Pierzasty Wąż - heros, który przyniósł cywilizację. Te cztery azteckie kataklizmy dokładnie odpowiadają czterem kosmicznym katastrofom, które - jak dziś już wiemy - wydarzyły się około 3100, 2200, 1600 i 1200 roku p.n.e.

Mieszkańcy subkontynentu indyjskiego stosują podobny system kalendarzowy, którego epoki wyznaczają cztery kataklizmy. Według badań Caroliego nad hinduskimi cyklami czasu definiowały je pewne konstelacje, stanowiące odpowiednik znaków astrologicznych w zachodnim zodiaku. Caroli wyjaśnia, że "lata 3112 do 3066 p.n.e. stanowią granicę między ich dwoma pierwszymi »domami«... W Kaszmirze początkowa data kalendarza Saptarszi została ustalona, kiedy siedmiu *riszi*, czyli mędrców, wstąpiło do nieba, stając się gwiazdami Wielkiej Niedźwiedzicy w 3076 roku p.n.e." (Caroli 2003). Madame Helenie Bławatskiej i jej teozofom z końca XIX wieku zarzuca się popadanie w skrajny mistycyzm, niemniej jednak wydaje się, że niektóre z ich wierzeń były - przynajmniej po części - oparte na autentycznych tradycjach zasłyszanych w Indiach. Caroli twierdzi:

Liczby podawane przez teozofów można zrozumieć jako rodzaj lunarnego bóstwa zwanego *tithi* - 1/360 z 354 synodycznego roku lunarnego lub 371 dla roku solarnego. Kiedy dokonamy takiej redukcji, interwał między pierwszym a ostatnim kataklizmem wyniesie 2130 do 2156 lat. Według Bławatskiej długość ery zodiakalnej wynosi 2155 lat. Jeśli więc przyjmiemy owe 2130 lat jako długość maha jugi, czyli epoki, która zaczęła się między 3112 a 3066 rokiem p.n.e., otrzymamy bardzo interesujące wyniki. Epoka ta dzieli się na cztery jugi, z których każda jest krótsza od poprzedniej. Po maha judze, około 3100 p.n.e., nastąpiła krita juga, która skończyła się między 2260 a 2214 rokiem p.n.e. Po niej nadeszła treta juga, trwająca do 1621 lub 1575 roku p.n.e. Rama Prusna, awatar Wisznu z hinduskiego mitu, żył w tej

właśnie epoce. Również w czasie treta jugi zapadła się w morzu wielka stolica zwana Lankhapura. Zanim miasto zatonięło, Rama - bohater kilku azjatyckich eposów, przede wszystkim Ramajany - uratował z niego piękną kobietę imieniem Sita. Po treta judze nadeszła dwapara juga, nazwana tak od stolicy Kriszny, która w chwili jego śmierci zatonięła w oceanie po wielkiej wojnie. Dwapara juga zakończyła się około 1231 lub 1213 roku p.n.e. (Caroli 2003).

Zbieżności między azteckimi i hinduskimi cyklami czasu wskazują, że do ich wyznaczenia przyczynili się ludzie, którzy przeżyli cztery kataklizmy. Nie mniej zastanawiające jest to, że cykle te dokładnie odpowiadają czterem ostatnio poznanym kosmicznym kataklizmom z IV i III tysiąclecia p.n.e. oraz XVII i XII wieku p.n.e. Azteckie słońca i hinduskie jugi najwyraźniej były wyznaczone przez tę samą sekwencję wielkich klęsk żywiołowych, które w starożytności dotknęły naszą planetę. Co zaś najważniejsze dla naszych rozważań, globalny potop z 4-Atl i zatopione miasto Kriszny z dwapara jugi przywodzą na myśl Atlantyde.

Te i liczne inne tradycje opisujące burzliwe wydarzenia, które odmieniły świat, rozgrywały się na całej Ziemi na przestrzeni prawie 2000 lat. Złożoność tej historii jest wręcz niewyobrażalna, my zaś dopiero zaczynamy poznawać skomplikowany obraz sytuacji, która pozwoli zrozumieć najdawniejsze dzieje ludzkości. Może nam być łatwiej to wszystko zrozumieć, jeśli porównamy mity z danymi naukowymi w kontekście czterech kataklizmów, jakie według ustaleń astronomów wydarzyły się w epoce brązu. W przedstawionej poniżej chronologii najważniejsze z ludowych tradycji zostały zestawione ze świadectwami archeologicznymi i geologicznymi. Dzięki temu wielki dramat świata, wraz z jego licznymi wątkami, bohaterami i tragicznym zakończeniem, zacznie sam się opowiadać. Chronologia ta, zastosowana w odniesieniu do Atlantydy, pozwoli poznać dzieje jej rozwoju, wielkości i zagłady, a także losy ocalałych.

Pierwszy kataklizm: 3113 rok p.n.e.

Zjawiska na niebie

- Kometa proto-Encke znajduje się w punkcie najbliższym orbity ziemskiej.
- Jakaś kometa zderza się z planetoidami w pasie planetoid między Marsem a Jowiszem, w wyniku czego powstaje strumień meteorytów Stohla; później utworzyły one Taurydy, kojarzone z kataklizmami w epoce brązu; ostatnia faza aktywności Tauryd miała miejsce na przełomie IV i III tysiąclecia p.n.e.

- Jak pisze Duncan Steel, “tak więc nocne niebo przez 1000 lub 2000 lat po 3000 roku p.n.e. było niespokojne; znajdowała się na nim jedna lub więcej powracających co roku dużych komet, w połączeniu z okresami (uwarunkowanymi przez precesję orbitalną), kiedy coroczne deszcze meteorytów osiągały wyjątkowe nasilenie” (Wright 2000). Według Steela szereg czterech komet pojawiających się w miesięcznych odstępach przecinał w 3100 roku p.n.e. orbitę Ziemi (Wright 2000).

- Krater Henbury w północnej części środkowej Australii, o średnicy ponad 150 metrów, powstał w wyniku uderzenia meteorytu około 3100 roku p.n.e.

Świadectwa geologiczne

- W rdzeniach lodowych z odwiertów w Camp Century na Grenlandii stwierdzono gwałtowny wzrost kwasowości, co wskazuje na znaczące zwiększenie opadów popiołu na całym świecie.

- Christopher Knight i Robert Lomas w swej książce *Uriel's Machine* (Machina Uriela) zauważają, że w ciągu ostatnich 10 000 lat kierunek pola magnetycznego Ziemi zmienił się tylko dwukrotnie, po raz ostatni w 3150 roku p.n.e., kiedy kometa uderzyła w Morze Śródziemne.

- Na przełomie IV i III tysiąclecia osiągnęły największe nasilenie zjawiska wulkaniczne na Oceanie Atlantyckim, zwłaszcza na Islandii (góra Heimay) oraz na Azorach, w regionie, gdzie leżała Atlantyda.

- Na całym świecie poziom erozji wzrósł z 2-30 ton na kilometr kwadratowy przed 2950 rokiem p.n.e. do 140 ton na kilometr kwadratowy. Odnotowano wielkie wylewy Tygrysu, Eufratu i Nilu. W Brazylii Basen Amazoński wypełnił się wodą i powstało nieistniejące już dziś jezioro, Lago Amazonas.

Zmiany klimatyczne

- Według geologa z Uniwersytetu w Bostonie, doktora Roberta M. Schocha, egipski Wielki Sfinks nosi ślady zniszczeń spowodowanych przez deszcze, które padały 2500 lat przed oficjalnie przyjętą datą jego powstania w XXVI wieku p.n.e. Kenneth Caroli zwraca jednak uwagę, że:

Około 3090 roku p.n.e. nastąpiło pogorszenie warunków klimatycznych. Kulminacja tego wilgotniejszego okresu trwała krótko, najwyższe opady miały miejsce około 2200-2100 roku p.n.e. Dokładna sekwencja tych zmian klimatycznych budzi nieco wątpliwości, choć wydaje się, że przebiegały one fazami, na przemian nagłych susz i krótkich okresów ulewnych deszczów (Caroli 2003).

Innymi słowy, ślady erozji wodnej widoczne na Sfinksie niekoniecznie musiały powstać 7000 lat temu, około 20 stuleci przed powstaniem dynastycznego Egiptu, lecz mogło to nastąpić po kilkuset latach jego istnienia.

- Słaje drzew w kalifornijskich Białych Górach wskazują, że na amerykańskim południowym zachodzie panował wówczas chłodniejszy i bardziej wilgotny klimat.

- Tak zwane zjawisko welonu pyłu, nagłe pojawienie się w atmosferze ogromnych ilości popiołu, jest poświadczone w słojach drzew w Irlandii i Anglii. Zwiększone opady pyłu kosmicznego zbiegły się w czasie z pożarami na wielu europejskich bagnach.

- Poziom Morza Martwego wzrósł o 90 metrów. "Mogło wówczas nastąpić bombardowanie meteorytami", jak pisze Caroli (Caroli 2003).

- W Antarktyce stwierdzono gwałtowne nasilenie sedymentacji w jeziorze Midge na Półwyspie Beyersa, na Wyspie Livingstone'a; kulminacja tego zjawiska miała miejsce około 2900 roku p.n.e.

- Na Elephant Island w Szetlandach Południowych nastąpiło nagłe przy spieszeniu wzrostu mchu torfowego, z kulminacją około 3100 roku p.n.e.

Wydarzenia w poszczególnych regionach

- Atlantyda. Silne trzęsienia ziemi i aktywność wulkaniczna wywołane przez uderzenia meteorytów w geologicznie niestabilny Grzbiet ŚródAtlantycki dotknęły znaczną część wyspy. Niektóre jej obszary oderwały się i zatoniły w morzu. Regiony przybrzeżne zostały dodatkowo zniszczone przez wysokie na 90 metrów fale, przemieszczające się z szybkością 800 kilometrów na godzinę. Liczba zabitych i rannych sięgała dziesiątek tysięcy. Co najmniej połowa kulturowej infrastruktury na wyspie uległa zniszczeniu. Choć większość ocalałych została na wyspie, nastąpiły masowe migracje w inne części świata, zwłaszcza do doliny Nilu i Mezopotamii.

- Irlandia. Budowa New Grange i innych megalitycznych konstrukcji, między innymi Knowth i Dowth. Według irlandzkich ludowych legend na południowe wybrzeże przybywają Fomorianie, kojarzeni z budowniczymi megalitów.

- Brytania. Zaczynają się prace budowlane na najważniejszych stanowiskach megalitycznych, między innymi Stonehenge i równinie Salisbury; Stones of Stenness niedaleko wsi Barnhouse; Maes Howe pośrodku wyspy Mainland. Budowa Kręgu Brodgar i Skara Brae na Orkadach.

- Europa kontynentalna. Początek produkcji brązu. Ceramika sznurowa w Niemczech, Holandii i Skandynawii.

- Egea. Na Krecie pojawiają się kamienne grobowce. Początki Troi I, której ruiny są najwcześniejszym archeologicznym świadectwem trojańskiej stolicy, Ilionu. Według greckich mitów Forkis ratuje się z pierwszego potopu. Pelagos przybywa ze swoim Ludem Morza, Pelazgami - pierwszymi mieszkańcami Grecji. Opisując potop w *Mężu stanu*, Platon twierdzi, że słońce w połowie dnia odwróciło swój bieg i w tym czasie zginęło wielu ludzi i zwierząt.

- Egipt. Towarzysze Horusa i Harpunnicy przybywają do delty Nilu. Nad Nilem pojawia się nagle w pełni rozwinięta cywilizacja. Król Narmer lub Hor Aha zakłada pierwszą dynastię. Już w XXX wieku p.n.e. rozpoczyna się budowa Wielkiej Piramidy według badań radiowęglowych przeprowadzonych w latach 80. XX wieku i ponownie na początku lat 90. Chalkolit, czyli epoka miedzi, poprzedza wczesną epokę brązu.

- Mezopotamia. Sumeryjska kultura Dżemdet Nasr zastępuje kulturę Uruk. Początek produkcji brązu. Okres wczesnodynastyczny w Sumerze. Wprowadzenie piktograficznego pisma elamickiego, najwcześniejszej formy zapisu na terenach Żyznego Półksiężycy.

- Izrael. Kabała, co po hebrajsku oznacza “otrzymaną tradycję”, jest mistyczną interpretacją hebrajskiej Biblii, opartą na jej najstarszych, oryginalnych znaczeniach. Kabalistyczny termin Atziluth jest nazwą pierwszego z czterech “światów”, czyli duchowych potęg, które dominowały na ziemi. Atziluth oznacza Świat Emanacji, czyli Wolę Bożą, początek duchowej świadomości człowieka. Wydaje się, że w kabalistycznej tradycji Atziluth przetrwały filologiczne i mitologiczne nawiązania do Atlantydy, gdzie narodzili się współcześni ludzie i powstała ich pierwsza sformalizowana religia.

- Iran. Według legend z perskiej tradycji wielki potop miał miejsce w 3103 roku p.n.e. Przed tym ogólnoswiatowym kataklizmem światem miały rządzić 72 słoneczne dynastie. Ta sama liczba pojawia się w egipskim micie o potopie. Egipska *Opowieść rozbitka* (patrz *Zagłada Atlantydy*) opisuje daleką wyspę, którą rządziło 72 wężowych królów, zanim została zniszczona przez “ogień z nieba” i zatonała w morzu. W bardziej znanym egipskim micie Ozyrys został zamordowany przez 72 spiskowców. Według hebrajskiej tradycji mistycznej (Kabały) istnieją 72 anioły. Wydaje się, że jest to też liczba dynastii rządzących Atlantydą przed kataklizmem pod koniec IV tysiąclecia p.n.e., zapamiętana przez potomków ocalałych Atlantydów w dolinie Nilu i na Bliskim Wschodzie.

- Indie. Pierwszy na subkontynencie język pisany pojawia się w dolinie Indusu-Sarasvati. Według indyjskiego eposu *Mahabharata* w 3137 roku p.n.e. zaczęła się epoka zwana kali juga.

- Chiny. Wielkie powodzie zmuszają pierwszych Austronezyjczyków, reprezentujących kulturę Dawenkou poświadczoną archeologicznie w południowych prowincjach Shandong i Jiangsu, do migracji z

Tajwanu na Filipiny. Języki większości proto-malajo-polinezyjskich ludów, które migrowały ze wschodniej Azji, wywodzą się z Dawenkou.

Po 2000 lat neolityczne kultury Yangshao i Hongshan ustępują miejsca kulturze Liangzhu, która stworzyła organizację państwową mającą zinstytucjonalizowaną urbanistykę i rolnictwo. Uprawa orzeszków ziemnych, które mogły pochodzić tylko z Ameryki Północnej lub Południowej, wskazuje na istnienie transoceanicznych kontaktów między Starym i Nowym Światem. Według mitów wielki potop poprzedzał wstąpienie na tron cesarza Fu Hsi około 2950 roku p.n.e.

- Ameryka Północna. Początek wydobycia miedzi na ogromną skalę nad Jeziorem Górnym w krainie Wielkich Jezior.

- Ameryka Środkowa. Cywilizacja mezoamerykańska zaczyna się od kultury Olmeków.

Początek kalendarza Majów - 12 sierpnia 3113 roku p.n.e. Na wybrzeże Jukatenu przybywają twórcy kultury Majów - ocalali z Hun Yecil (Topienia Drzew) - wielkiej powodzi o ogólnoświatowej skali. W kalendarzu azteckim 4-Ocelot przynosi kres pierwszego słońca, czyli wielkiej epoki w dziejach świata.

- Ameryka Południowa. Udomowienie lam i alpак w Andach. W zachodniej części kontynentu pojawiają się ceremonialne kompleksy kultury Aspero. W okresie Salavarry pierwsze peruwiańskie piramidy poprzedzone rozległymi dziedzińcami powstają wzdłuż wybrzeża Pacyfiku. Według inkaskich mitów ze wschodu przybywa flota przynoszących cywilizację Ayar-mancotopa. Archeolodzy uważają okres około 3000 roku p.n.e. za czas formowania się wielkich kultur Nowego Świata.

Drugi kataklizm: 2193 rok p.n.e.

Zjawiska na niebie

- Komety proto-Encke, Oljato i Hale-Bopp spotykają się blisko orbity ziemskiej. Jak pisze Caroli:

Rdzeń komety Enckego ma obecnie średnicę około 5 kilometrów, a dawna kometa Oljato zaledwie 1,5 kilometra, natomiast kometa Halleya może mierzyć około 20 kilometrów. Kometa Hale-Bopp była co najmniej cztery do pięciu, a może nawet 10 razy większa od Halleya. Według komputerowych analiz prowadzonych przed jej pojawieniem się w 1997 roku, w 2213 roku p.n.e. kometa Hale-Bopp znajdowała się 15 000 000 kilometrów od Ziemi. Mniej więcej rok wcześniej nim zbliżyła się do naszej planety, kometa Hale-Bopp znalazła się w pobliżu Jowisza i prawdopodobnie rozpadła na dwie lub więcej części. Do żadnej innej planety nie zbliżyła się tak bardzo, jak do Ziemi i Jowisza, lecz Jowisz jest tak ogromny, że jego pole grawitacyjne rozerwało Hale-Bopp na dwoje. Kometa ta nie mogłaby wyrzeć niekorzystnego wpływu na naszą planetę, gdyby między 100 000 a 10 000 lat temu nie rozpadła się na dwie części (Caroli 2003).

- W. Bruce Masse, archeolog środowiska pracujący dla amerykańskich sił powietrznych, ustalił, że “w okresie między 2350 a 2000 rokiem p.n.e. miały miejsce co najmniej cztery kosmiczne kataklizmy (w latach 2345, 2240, 2188 i 2000 p.n.e.), a być może również piąty (około 2297-2265 p.n.e.)” (Masse 1998, s. 201).

Planetoida eksploduje nad Argentyną z siłą 359 megaton, pozostawiając liczne kratery w regionie Pvio Cuarto.

Świadectwa geologiczne

- Według maltańskiego badacza Antona Mifiuda pomost lądowy łączący Maltę z pobliską wyspą Filfla został zniszczony przez kataklizm; powstałe w wyniku tego zdarzenia gigantyczne fale zatopiły cały archipelag i położyły kres neolitycznym kulturom na Malcie. Ślady wielkiego pęknięcia w podmorskiej szczelinie Pantelleria, na której leżą obie wyspy, są datowane na 2200 rok p.n.e.

- Szwedzcy geolodzy Lars Franzen i Thomas B. Larsson znaleźli w materiale geologicznym “świadectwa silnego wzrostu cyrkulacji atmosferycznej w rytmicznie powtarzających się okresach” (Palmer, Bailey 1998, s. 311) w całej epoce brązu, z największym nasileniem pod koniec III tysiąclecia p.n.e. Popioły z islandzkiego wulkanu Hekla 4 wskazują, że duża erupcja nastąpiła około 2290 roku p.n.e.

Zmiany klimatyczne

- W marcu 1998 roku Harvey Weiss, profesor archeologii Bliskiego Wschodu w Yale specjalizujący się w dziedzinie paleoklimatologii, dowiódł, że Nizina Chaburu w północnej Syrii była przez długi czas zurbanizowanym i nadzwyczaj urodzajnym regionem, lecz w pewnym momencie wszystkie gospodarstwa i miasta nagle zostały opuszczone. Długotrwała dotkliwa susza zmusiła mieszkańców do migracji. Osady oceaniczne z dna Zatoki Omańskiej pozwalają ustalić, że około 2200 roku p.n.e. nastąpiło gwałtowne pogorszenie stabilnego wcześniej klimatu. Wnioski Weissa potwierdził Peter DeMenocal z Lamont-Doherty Earth Observatory w Nowym Jorku. Wykrył on zbieżności między danymi chemicznymi uzyskanymi w ramach Greenland Ice Sheet Project 2 a suszą w Syrii.

- Cztery lata przed ogłoszeniem ustaleń DeMenocala jeden z naukowców z politechniki w Zurichu badał próbki osadów z dna tureckiego jeziora Wan, leżącego w regionie, z którego wypływa Tygrys i Eufrat. Gerry Lemcke ustalił, że poziom wody w jeziorze dramatycznie spadł w tym samym okresie - z tragicznymi skutkami dla mieszkańców miast i wsi Mezopotamii.

- Zaczynają się powiększać lodowce w Laponii, na dalekiej północy Szwecji, i w Himalajach.

Caroli opisuje:

...niewielki przyrost w słojach drzew Ameryki, a także zmiany klimatyczne odpowiadające sekwencji anatolijskiej. Czy pożary bagien w północnej Europie były wynikiem dotkliwej suszy, czy czegoś innego, na przykład eksplozji w atmosferze? Lars Franzen znalazł “sferule”, podobne do tych, które odkryto w Syrii. Porównał pewne rzadkie minerały znalezione w spalonych warstwach na bagnach, prawdopodobnie pył kosmiczny, z miejscem katastrofy tunguskiej z 1908 roku (Caroli 2003).

- Analizy dendrochronologiczne irlandzkich dębów wykazały niezwykle wąskie słoje dla 2345 roku p.n.e., co zdaniem Bailey’a “może mieć związek z pojawieniem się komety” (Palmer, Bailey 1998, s. 147).

- Wielka powódź spowodowana przez Lough Neagh, największe jezioro w Irlandii Północnej.

- Datowanie radiowęglowe osadów z równiny zalewowej Ripple Brook w środkowej Anglii potwierdziło ich gwałtowny przyrost.

Wydarzenia w poszczególnych regionach

- Atlantyda. Gwałtowne zjawiska sejsmiczne niszczą ośrodki ceremonialne i wiele obszarów mieszkalnych. Aktywność wulkaniczna powoduje pożary upraw i zatopienie kilku pobliskich wysepek. Fale tsunami nękają mieszkańców nadbrzeżnych regionów. Wielu ludzi ginie, druga fala migracji wyrusza do

Ameryki, północnej Afryki i zachodniej Europy, a także za Morze Śródziemne, na Bliski Wschód. Większość Atlantydów przystępuje jednak do odbudowy ojczyzny.

- Irlandia. Ocalała z kataklizmu na morzu rodzina Partolona przybywa na południowe wybrzeże. *Kronika świata*, część *Kronik Clonmacnois*, opisuje “jeziora występujące z brzegów” w całym kraju, czemu towarzyszy powszechna panika. Arcybiskup Armagh, James Ussher, autor *Biblii Króla Jakuba*, ustala na podstawie Starego Testamentu, że potop Noego miał miejsce w 2349 roku p.n.e.

- Brytania. Jeden z wielkich uczonych XVII wieku, William Whiston, następca Isaaca Newtona w Cambridge, doszedł do wniosku, że potop z 2349 roku p.n.e. został spowodowany przez bliskie przejście dużej komety.

- Kontynent europejski. Fryzyjska *Oera Linda Bok* głosi, że zniszczenie Atlantydy nastąpiło w 2193 roku p.n.e.

- Egea. Platon twierdzi w *Prawach*, że “słynny potop” Ogygesa wydarzył się niecałe 2000 lat przed jego epoką - czyli około 2300 roku p.n.e. Rzymski uczoney Warron pisze, że kataklizm ten miał miejsce około 2136 roku p.n.e. Według greckiej tradycji po potopie Ogygesa nastąpiło dziewięć miesięcy ciemności (spowodowanych opadem popiołu).

- Egipt. Kwitnąca cywilizacja Starego Państwa załamuje się wraz z końcem VI dynastii. Koptyjski tekst papirusu Abu Hormeis opisuje ogniste niebezpieczeństwo, które nadeszło “z serca Lwa”, czyli konstelacji Lwa, niedaleko gwiazdy Regulus. “W pierwszych minutach Raka”, wśród głośnych grzmotów, na Egipt spadł grad płonących kamieni. Potem nastąpił wielki potop. Caroli twierdzi, że relacja ta “może się odnosić do okresu, kiedy punkt przesilenia letniego przesuwają się z gwiazdozbioru Lwa do Raka, co nastąpiło około 2200 roku p.n.e. Tekst papirusu umieszcza ten kataklizm 399 lat po pewnym proroczym śnie, który zaowocował wzniesieniem Wielkiej Piramidy. Jeśli tak, to było to około 2254 roku p.n.e.”. W zagadkowych okolicznościach, wśród wielkich pożarów, giną mieszkańcy portowego miasta Mendes, które odtąd było opuszczone aż do początków Nowego Państwa.

- Izrael. Według Massego świadectwa zniszczeń na wielką skalę na początku XXII wieku p.n.e. “wskazują, że w grę mogło wchodzić zderzenie z kosmicznym obiektem; data tego zdarzenia dobrze pasuje do zagłady Sodomy i Gomory w 218 roku p.n.e.” (Palmer, Bailey 1998, s. 244).

- Mezopotamia. Upada imperium akadyjskie. Stosując terminologię archeologiczną, okres Ur III kończy się nagle około 2160 roku p.n.e. Szu Durul, ostatni król Akadu, umiera w 2139 roku p.n.e. Epos pochodzący z tamtego okresu, *Klątwa Akadu*, opisuje “ciężkie chmury, z których nie spadł deszcz”, “wielkie pola, które nie rodzą zboża” i “płonące skorupy, które spadają z nieba”.

- Syria. W 1999 roku archeolog Marie-Agnes Courty znajduje zespół petroglifów, które wskazują, że ich autorzy byli świadkami uderzenia ciała niebieskiego około 2350 roku p.n.e.

- Indie. W Radżastanie pojawia się kultura Banas.

- Chiny. Po kulturze Liangzhu następuje pierwsza chińska dynastia, Xia. Dziesięć “słońc” spada z nieba, zestrzelonych przez niebiańskiego łuczniczkę - jest to alegoria chaosu, jaki zapanował w tym okresie. Za panowania cesarza Kuan i Yu przez dziewięć lat mają miejsce katastrofalne powodzie. Caroli jest przekonany, że “oba te zjawiska były związane z niebiańskimi smokami, co prawdopodobnie oznacza

komety” (Caroli 2003). Na podstawie chronologii władców datuje on zjawisko “dziesięciu słońce” na około 2141 rok p.n.e.

Cesarz Shun pisze, że widział wielki meteoryt, który spadł z nieba i uderzył w Ziemię około 2240 roku p.n.e., po czym nastąpił wielki potop: “cały świat zatonął i cały świat stał się bezkresnym oceanem. Ludzie pływali po zdradliwych wodach, poszukując jaskiń i drzew w wysokich górach. Uprawy zostały zniszczone, a ci, którzy ocalili, walczyli z dzikimi ptakami o miejsce do życia. Tysiące ludzi umierało każdego dnia”.

- Mezoameryka. Według azteckiego kalendarza drugie słońce, czyli wielką epokę w dziejach świata, zakończył ogólnosiwiatowy kataklizm, 4-Ehecatl, czyli Wietrzna Burza. Prawdopodobnie jest to opis uderzeń wiatrów powstałych, kiedy meteority eksplodowały, zanim zdążyły uderzyć w Ziemię. Ehecad jest najbardziej kojarzącą się z Atlantydą wersją Pierzastego Węża; w sztuce sakralnej przedstawiano go jako mężczyznę, który podobnie jak Atlas dźwiga na ramionach niebo. Świątynie Ehecada, takie jak poświęcone mu sanktuarium pośrodku azteckiej stolicy Tenochtidan, zawsze miały koliste mury, często wznoszone z czerwonych, białych i czarnych kamieni - takich samych, jakie według Platona były charakterystyczne dla budowli Atlantydów.

Votan, ojciec-założyciel Majów Quiche, przybywa ze swego królestwa Valum na Atlantyku.

- Ameryka Południowa. Według andyjskich legend Auarchaki, czyli Wędrowcy, schronili się w Peru po wielkiej powodzi, jaka miała miejsce po przeciwnej stronie świata. W Andach powstaje kultura Kotush.

Trzeci kataklizm: 1628 rok p.n.e.

Zjawiska na niebie

- Cztery komety-zabójczynie wracają w okolice Ziemi, lecz komety Hale-Bopp i Halleya tym razem znajdują się na tyle daleko, że nie są niebezpieczne. Większość zniszczeń jest dziełem komety proto-Encke lub Oljato. Wszystkie komety straciły znaczną część masy, orbitując wokół Słońca, zatem konsekwencje ich nadejścia były dla naszej planety mniej dotkliwe.

Mimo to dochodzi do kolejnego globalnego kataklizmu za sprawą eksplodujących meteorytów, które wywołują zjawisko welonu pyłu i wyjątkowo gwałtowne erupcje wulkanów na Morzu Egejskim i południowym Pacyfiku.

Świadectwa geologiczne

- W odwiertach z warstw lodu na Grenlandii stwierdzono wyjątkowo dużą zawartość popiołu. W delcie Nilu odkładają się obfite osady, niszcząc większość flory w Dolnym Egipcie.

- Żelazne sferule z tunezyjskich bagien powstały w wyniku zderzenia komety z Ziemią pod koniec XVII wieku p.n.e. “Ich heterogeniczna budowa - według Larsona i Franzena - wskazuje na inny (niż wulkanizm) mechanizm powstawania, być może uderzenie komety lub planetoidy w oceaniczne osady szelfowe” (Palmer, Bailey 1998, s. 212).

Zmiany klimatyczne

- Słoje drzew z Niemiec, Anglii, Irlandii i Ameryki Północnej świadczą o obfitych opadach popiołu.
- Caroli zwraca uwagę, że “sekwencja zestawiona dla Turcji w latach 80. i 90. XX wieku przez zespół dendrochronologów z Cornell University pod kierunkiem Petera Kuniholma wykazuje nagły zwiększony

przyrost. Pień wydobyty z jednego ze szwedzkich bagien świadczy o pogarszaniu się klimatu w latach 1636-1632 p.n.e. Podobna sytuacja klimatyczna została ustalona na podstawie materiału z bagien chińskich” (Caroli 2003).

Wydarzenia w poszczególnych regionach

- Atlantyda. Wprawdzie wyspa ucierpiała mniej niż w wyniku dwóch poprzednich kataklizmów, lecz zniszczenia spowodowane przez trzęsienia ziemi i tsunami i tak były poważne. Natychmiast rozpoczęła się odbudowa, po czym stolica przeżyła okres największego rozkwitu jako najwspanialsza metropolia epoki brązu. Również tym razem ma miejsce migracja w inne części imperium, chociaż na znacznie mniejszą skalę.

- Irlandia. Nemidianie przybywają z Atlantydy na południowe wybrzeże.

- Europa kontynentalna. Koniec kultury czerwonej ochry. Koniec kultury pucharów dzwonowatych. Koniec wczesnej epoki brązu. Umiejętność produkcji brązu dociera do Skandynawii. W Italii wybucha Wezuwiusz.

- Egea. Wulkaniczna wyspa Thira wybucha z siłą eksplozji nuklearnej. Na Krecie kończy się okres pałacowy, następuje najazd mykeńskich Greków. Według greckiej tradycji Deukalion ratuje się z potopu.

- Egipt. Upada XIV dynastia, a deltę Nilu najeżdża lud zwany Hyksosami, wygnany ze swej lewantyńskiej ojczyzny przez gwałtowne pogorszenie warunków klimatycznych. Egipski kapłan i historyk Manethon zanotował, że “cios boga” rzucił Egipt na kolana, pozwalając Hyksosom zająć kraj bez walki. Stela Burzy znaleziona w trzecim pylonie świątyni w Karnaku opisuje wyjątkowo gwałtowną burzę, jaka miała miejsce za panowania Jahmesa. Późny tekst znaleziony w al-Arisz, pochodzący z Per Soped we wschodniej delcie, opisuje długotrwałe ciemności po śmierci jednego z faraonów, którego syn został zraniony przez ogień z nieba, a członkowie jego orszaku -zabici. Caroli zwraca uwagę, że “z okresu XIII dynastii pochodzą tajemnicze masowe groby w Awaris” (Caroli 2003). Wśród wielkich ośrodków miejskich zniszczonych lub opuszczonych w tym czasie było Icti-tau (rezydencja królewska) i Hetepsenuseret. Egipt traci kontrolę nad krajem Kusz, który staje się niezależnym królestwem. Baillie sugeruje, że biblijne plagi egipskie i Wyjście były wynikiem poważnych zmian klimatycznych wywołanych dużą ilością popiołu wulkanicznego w atmosferze oraz przejściem komety w niewielkiej odległości od Ziemi.

- Bliski Wschód. “W środkowym i południowym Kanaanie po 1630 roku p.n.e. obszary zniszczeń były stosunkowo nieliczne - pisze Caroli - na przykład Jerycho. Wydaje się, że miasto to, doszczętnie spalone, padło ofiarą trzęsienia ziemi, które spowodowało, że gazy przedostały się do pobliskich grobów, w których znajdowało się wiele łatwo palnych przedmiotów” (Caroli 2003). Babilon na ponad 100 lat pogrąża się w wiekach ciemnych, gdy amorycka stolica zostaje splądrowana. Osłabieni Mitannijczycy i Huryci tracą kontrolę nad Asyrią.

- Azja Mniejsza. Upadek hetyckiego Starego Państwa.

- Mezopotamia. W zagadkowym, trwającym nieco ponad dziewięć miesięcy okresie w dziewiątym roku Amazidugi (czyli w 1629 roku p.n.e.) król twierdził, że zobaczył Ninsianę, co współcześni historycy błędnie interpretują jako planetę Wenus; sądząc z opisu, najprawdopodobniej chodzi jednak o komety.

- Indie. Tysiące stopionych kamieni odkryto w starożytnym indyjskim mieście Mohendžo Daro, które nagle, w tajemniczych okolicznościach upadło około 1600 roku p.n.e. Pisarz i podróżnik David Hatcher Childress, który odwiedził to stanowisko, opisuje bezkształtne bryły, będące “prawdopodobnie fragmentami glinianych naczyń, które w niesłychanie wysokiej temperaturze stopiły się i połączyły w jedną masę” (Childress 1985, s. 191).

- Azja Centralna. Upadek kultury afanasjewskiej, która 15 stuleci wcześniej wprowadziła pasterstwo i uprawę roli.

- Chiny. Upadek dynastii Xia. “Obalenie dynastii Xia - pisze Caroli - łączono z erupcją na Thirze” (Caroli 2003). Na nizinie Żółtej Rzeki pojawia się dynastia Shang.

- Ameryka Północna. Gwałtownie wzrasta tempo wydobywania i ilość miedzi pozyskiwanej z kopalń w Michigan. Założenie miasta w Poverty Point w Luizjanie. Wielka erupcja wulkanu w Anniachak na Alasce. Koniec kultury Red Paint.

- Ocean Spokojny. Kultura ceramiczna Lapita, od której wywodzą się Polinezyjczycy, rozprzestrzenia się na Pacyfiku. Erupcja wulkanu na Nowej Zelandii, o sile porównywalnej do wybuchu na Thirze.

- Mezoameryka. 4-Quihuitl, czyli “Ogień z Niebios”, to trzeci z globalnych kataklizmów, opisany w azteckim kalendarzu jako ściana ognia. Kończy on poprzednie słońce, czyli epokę w dziejach świata, po której nieliczni ocalali odbudowują cywilizację. Kultura Olmeków wkracza w fazę szczytowego rozwoju. Według tradycyjnej nauki ma się ona właśnie wtedy zaczynać. Pierzasty Wąż i jego towarzysze przybywają z “wodnego Aztlan”.

- Ameryka Południowa. W dziejach Ameryki Południowej zaczyna się środkowy okres formacyjny. Ludzie Thonapy przybywają po Unu-Pachacuti (co oznacza Świat Zniszczony Przez Wodę).

Czwarty kataklizm: 1198 rok p.n.e.

Zjawiska na niebie

- Pojawienie się komety Halleya sprawia, że kometa Oljato lub proto-Encke bardziej zbliża się do orbity Ziemi. Franzen i Larsson sugerują, że:

(...) stosunkowo duży obiekt pozaziemskiego pochodzenia uderzył gdzieś we wschodnią część północnego Atlantyku [czyli tam, gdzie znajdowała się Atlantyda], prawdopodobnie w szelf na atlantyckim wybrzeżu północnej Afryki lub południowej Europy, około 1000-950 roku p.n.e., oddziałując najsilniej na śródziemnomorskie obszary Afryki i Europy, ale w mniejszym stopniu również na inne części świata (Palmer, Bailey 1998, s. 212).

- Według Caroliego “era Plejad, związana z punktem równonocy wiosennej, zakończyła się między 1500 a 1000 rokiem p.n.e.” (Caroli 2003). W okresie tym mieści się szczytowa faza rozwoju Atlantydy i jej ostateczna zagłada. W greckich mitach Plejady, jako córki Atlasa, były Atlantydami.

Świadectwa geologiczne

- W Szwecji i Szwajcarii stwierdzono dramatyczny wzrost poziomu wody w jeziorach, szczególnie wyraźnie widoczny w Saalachsee, Ammersee, Federsee i Jeziorze Bodeńskim, a także nagłe opuszczenie położonych nad jeziorami osad. Powódź była tak wielka, być może niemająca sobie równych w znanej nam prehistorii i historii, że w Niemczech powstały nowe jeziora niedaleko Memmingen, Monachium,

Ravensburga i Toelz. Poziom wody w jeziorach wzrósł gwałtownie również w całej północnej Irlandii, co stwierdzono na przykład w Loughbashede. W największym sodowym jeziorze na świecie, tureckim Wan, w ciągu zaledwie dwóch lat przybyło ponad 70 metrów wody. Klimatolodzy obliczyli, że taki wzrost wymagałby około 4000 milimetrów opadów. Również w środkowej Afryce poziom jezior wzrósł znacząco, choć nie tak dramatycznie. W Ameryce Północnej Wielkie Jezioro Słone w stanie Utah i kanadyjski Waldsea Basin osiągnęły niespotykane wysokie poziomy, podobnie jak południowoamerykańskie jezioro Titicaca w boliwijskich Andach i Lago Cardiel w zachodniej Argentynie. Słoje w pniach irlandzkich dębów stają się zauważalnie węższe. Klimat radykalnie się pogarsza w całej środkowej Europie. Chłód panuje w Tunezji. Warstwy geologiczne w północnej Afryce i Skandynawii świadczą o nagłym ochłodzeniu, wolniejszym wzroście roślin i powodziach o globalnej skali.

- Pod koniec I wieku p.n.e., przeglądając bibliotekę w Cezarei, stolicy Mauretanii, grecki geograf Diodor Sycylijski dowiedział się o katastrofalnym trzęsieniu ziemi, które zniszczyło całe Atlantyckie wybrzeże Ameryki Północnej 1200 lat wcześniej. Współcześni geolodzy potwierdzają te informacje.

- Masse wspomina o “uderzeniu w Ziemię jakiegoś obiektu około 1000 roku p.n.e.” (Palmer, Bailey 1998, s. 191), co miało miejsce na pustkowiach północnej Montany.

- Na zachód od Broken Bow w Nebrasce leży krater o średnicy ponad 1,5 kilometra, powstały prawdopodobnie około 3000 lat temu w wyniku eksplozji meteoru, porównywalnej z wybuchem 120-megatonowej bomby jądrowej.

- Rdzenie lodowe z odwiertów Camp Century na Grenlandii wskazują, że kataklizm o ogólnoświatowej skali około 1170 roku p.n.e. wyrzucił do atmosfery ogromne ilości popiołu.

- Szczyt aktywności wulkanicznej na całym świecie pod koniec XIII wieku p.n.e. Wielkie erupcje mają miejsce na Półwyspie Arabskim oraz od rosyjskich wulkanów Awaczinskij i Szewelucz na Kamczatce, przez japoński Atamisan, północnoamerykański Mount Saint Helens, Mount Shasta w Kalifornii, Newberry i Belknap w Oregonie, po San Salvador w Ameryce Środkowej. Na całym Atlantyku trwa aktywność wulkaniczna; wybuchają wulkany na Islandii (Hekla), na Wyspie Wniebowstąpienia, Candlemas, na Azorach (Furnas) i Wyspach Kanaryjskich (Gran Canaria, Fuerteventura i Lanzarote).

- Geolog Robert Hewitt opisuje koniec epoki brązu (il. 3.2) jako “jeden z najgorszych kataklizmów w dziejach świata”(Hewitt 1958, s. 122).

- Pod wpływem danych geologicznych Larson i Franzen postanowili “wysunąć teorię, iż tylko zjawiska kosmiczne są w stanie wyjaśnić zaobserwowane zmiany. Sugerujemy wręcz, że stosunkowo duże planetoidy lub komety (średnicy około pół kilometra) uderzyły gdzieś we wschodniej części Atlantyku” (Palmer, Bailey 1998, s. 301).

Zmiany klimatyczne

Bailey podsumowuje: “Były dwa główne okresy niskiej temperatury, około 1600 i 1100 roku p.n.e.” Ten ostatni, “najbardziej zauważalny, można prześledzić w wielu innych częściach świata, między innymi w Europie, obu Amerykach, na Bliskim Wschodzie i w Antarktyce” (Palmer, Bailey 1998, s. 175).

- Alaska oraz zachodnie i centralne obszary Stanów Zjednoczonych nagle stały się chłodniejsze i wilgotniejsze.

- Ochłodzenie klimatu w całej Ameryce Południowej odpowiada interwałowi neoglacjalnemu, który miał miejsce w tym samym czasie. W niemieckiej Nadrenii większość pni dębów nosi wyraźne ślady wielkiej powodzi około 1000 roku p.n.e.

- Sekwencje słoju drzew skompilowane przez Davida Kuniholma wskazują, że kulminacja pogorszenia klimatu w Turcji nastąpiła mniej więcej w latach 1185-1141 p.n.e.

Wydarzenia w poszczególnych regionach

- Atlantyda. “W ciągu jednego dnia i jednej nocy” - według Platona - wyspa została unicestwiona, być może dlatego, że góra Atlas eksplodowała i miliony ton morskiej wody wdarły się do odsłoniętych komór magmowych, wywołując proces subdukcji (il. 3.3). Większa część ludności zginęła w tym kataklizmie, lecz kilka tysięcy ocalałych schroniło się w różnych częściach świata.

- Irlandia. Przybywają fale uciekinierów: For Bolg, Fir Gailion, Tuatha de Danann oraz Milezyjczycy.

- Brytania. Większa część wyspy jest wyludniona. Zakończyła się rozbudowa Stonehenge i zostało ono opuszczone.

- Europa kontynentalna. Koniec epoki brązu. Pożar Szwarzwaldu w Bawarii. W całej Skandynawii zmieniają się stosowane od dawna praktyki pogrzebowe - nie buduje się już kurhanów, a wyposażenie grobowe jest znacznie uboższe.

- Ustaje produkcja brązu, regiony przybrzeżne pustoszeją. Wielka powódź zatapia Nizinę Węgierską, gdzie zbiega się kilka dużych rzek. W momencie rozwoju i dobrobytu cała populacja epoki brązu zostaje zmieciona. W Italii Wezuwiusz wybucha trzykrotnie w ciągu 100 lat po 1200 roku p.n.e.

- Egea. Koniec epoki brązu. Caroli pisze:

...potężne konstrukcje hydrauliczne nad jeziorem Kopais w Grecji zwykle datuje się na okres hellenistyczny lub rzymski, a w każdym razie nie wcześniej niż mykeński. Wydaje się jednak, że pochodzą one z końca fazy Troja I lub początku Troja II we wczesnym III tysiącleciu p.n.e. Konstrukcje te zostały porzucone około 1200 roku p.n.e., co doprowadziło do wielkiej powodzi w basenie Kopais (Caroli 2003).

- Trzęsienia ziemi i pożary mają miejsce w Atenach, Mykenach, Tirynsie, Knossos, Troi, Ugarit i na Cyprze. W związku z bezprecedensowo ulewnymi deszczami w domach wschodniej części basenu Morza Śródziemnego zrezygnowano z płaskich dachów na rzecz dwuspadowych.

- Egipt. Koniec Nowego Państwa, kultura dynastyczna chyli się ku upadkowi, po którym już nigdy nie odzyska dawnej świetności. Papirus Harris opisuje wielkie chmury popiołu nadciągające nad Egipt od zachodu w czasie koronacji Ramzesa III w 1198 roku p.n.e. Krótco później Ramzes odparł inwazję Ludów Morza; wzięci do niewoli jeńcy opowiedzieli przesłuchującym o “spadającej gwiazdzie”, która spaliła ich ojczyznę, nim ta zatonała w morzu. Pod koniec XIX dynastii (około 1197 roku p.n.e.) faraon Seti II opisuje boginię Sachmet jako “wirującą gwiazdę”, która rozsiewa płomień po całym świecie. Papirus Ipuwera odnotowuje wielkie pożary w całym Egipcie.

- Bliski Wschód. Koniec epoki brązu. U szczytu świetności mocarstwo asyryjskie upada około 1208-1179 roku p.n.e. Tekst na tabliczce z wypalanej gliny, znaleziony w portowym mieście Ugarit, opisuje Anat, gwiazdę, która spadła na “ziemię syryjską, podpalając ją i czyniąc świt podobnym do zmierzchu”. Wiele ważnych i większość pomniejszych stanowisk z epoki brązu w Azji Mniejszej zostaje zniszczonych przez ogień. Pożar trawi Hattusas, stolicę imperium hetyckiego.

- Indie. Jeśli przyjąć 35 lat jako czas trwania jednego pokolenia, niebiańska wojna opisana w *Mahabharacie* toczyła się około 1200 roku p.n.e.

- Chiny. Początek ostatniej fazy dynastii Shang, okresu Yin-Shang. Dynastia Shang pogrążyła się na niecałe 200 lat w upadku, po czym znikła zupełnie. Odkryte kości wróżebne z tego okresu świadczą o obsesji na tle kataklizmów. Typowym przykładem jest taka oto wyrocznia: “W ciągu następnych 1.0 dni nie będzie żadnych katastrof”.

Ostatni cesarz dynastii Shang, Chou Hsin, przegrywa w 1122 roku p.n.e. decydującą bitwę z Wu Wangiem, założycielem kolejnej dynastii Chou. Według chińskiego mitu równocześnie z tym starciem militarnym toczyła się kosmiczna walka komet na niebie.

Pospieszny masowy pochówek w Sanxingdui, w prowincji Sichuan, zawierający obfite dary grobowe. Rzeźbione ozdoby z jadeitu, kości słoniowej, muszli kauri, obiekty ze złota i liczne przedmioty z brązu pochodzą z czasów cesarza Wu Dinga i jego żony Hao, którzy zmarli w 1189 roku p.n.e. Wydaje się, że niezwykle okoliczności tego pochówku należy wiązać z niestabilnymi warunkami klimatycznymi i globalnym kataklizmem. Caroli pisze: “Legenda głosi, że tysiące zwolenników dynastii Shang uciekło statkami na wschód i nikt nie zna ich dalszych losów” (Caroli 2003).

- Mezoameryka. Według wybitnego sinologa doktora Mike'a Xu uciekinierzy Shang dotarli na zachodnie wybrzeże Meksyku i zreformowali cywilizację Olmeków.

W azteckim kalendarzu 4-Ad oznacza globalny potop, który zniszczył poprzednie słońce, czyli epokę w dziejach świata. Został on przedstawiony na azteckim kamieniu kalendarzowym jako niebiańskie wiadro wody, które polewa zapadającą się kamienną piramidę -jednoznaczne nawiązanie do ostatecznego zniszczenia Atlantydy.

Aztecki tekst *Haiyococah, Woda-nad-Ziemią*, opisuje, jak “podtrzymujący Ziemię bogowie uciekli, kiedy świat został zniszczony przez potop”. Na wybrzeże Jukatanu dociera druga fala przybyszów, którzy przynieśli Majom kulturę.

- Ameryka Północna. W Poverty Point w Luizjanie następuje nagły wzrost populacji i zaczyna się ostatnia faza rozwoju. W okresie największego wydobycia kopalnie miedzi w regionie Upper Peninsula w Michigan nagle zostają opuszczone. Na wybrzeżu Kalifornii pojawia się kultura Chumash. Wielkie powodzie na przybrzeżnych terenach południowego wschodu Stanów Zjednoczonych zostały prawdopodobnie spowodowane przez uderzenie meteorytu lub planetoidy, na co wskazuje układ kraterów w Karolinie Południowej.

- Ameryka Południowa. Według andyjskich legend do Peru docierają wojowniczy Ayarauca, po klęsce w wojnie i strasliwym kataklizmie. Kończy się andyjska kultura Kotush, w Peru pojawia się kultura Sechin-Chavin. Początek późnego okresu formacyjnego i gwałtowny rozwój technologii wznoszenia budowli megalitycznych: “Zupełnie jakby został osiągnięty jakiś duchowy próg”.

4. Droga do Egiptu

Ale kiedy stąd odpłyniesz, nigdy więcej nie zobaczysz tej wyspy; pochłoną ją fale.

Opowiadanie rozbitka

Do V tysiąclecia p.n.e. dolinę Nilu zamieszkiwali niezbyt liczni paleolityczni tubylcy, lecz około 6000 lat temu nowi przybysze zaczęli się osiedlać w Dolnym Egipcie. Pozostałości domostw z tego długiego okresu infiltracji odkryte w Marimda Bani Salama wskazują, że były to owalne szałaszy o lekkiej konstrukcji z żerdzi pokrytych skórą, identyczne z chatami znanymi z neolitycznych stanowisk zachodniej Azji. Wprawdzie pod względem cywilizacyjnym lud ten stał wyżej niż wcześniejsza społeczność mieszkańców doliny Nilu, kultura badaryjska, jak nazywają ją archeolodzy, jeszcze nie zapowiadała przyszłego Egiptu faraonów.

Jednak w drugiej połowie IV tysiąclecia p.n.e. cały kraj uległ radykalnej transformacji w wyniku nieoczekiwanego przybycia znacznej liczby osadników, którzy przynieśli ze sobą wszystkie elementy zaawansowanej cywilizacji. Profesor Walter B. Emery, jeden z najwybitniejszych egiptologów XX wieku, który badał nekropole w Saqqara, pisał:

Nagły rozwój cywilizacji w dolinie Nilu tuż przed [politycznym] zjednoczeniem [Egiptu] był wynikiem przybycia "rasy dynastycznej". Za teorią postulującą istnienie takiej rasy przemawia fakt, że groby z końca okresu predynastycznego w północnej części Górnego Egiptu zawierały szczątki ludzi wyższych i o większych czaszkach niż rdzenna ludność; różnica ta jest tak wyraźna, że nie sposób przypuszczać, by ludzie ci wywodzili się od wcześniejszej populacji (Emery 1961, s. 39).

Zaawansowane techniki irygacyjne zastosowano jako uzupełnienie regularnych wylewów Nilu, a uzyskana tą drogą obfitość plonów spowodowała szybki wzrost liczby ludności. Neolityczne osady przekształciły się w nomy, czyli dystrykty, składające się na ewoluujący system polityczny, wymagający administracji i władzy centralnej, które mogłyby koordynować nawadnianie pól, żniwa oraz magazynowanie i dystrybucję żywności. Na miejscu kruchych badaryjskich szałasów pojawiły się wielkie świątynie, pałace i monumentalne budowle publiczne z dużych, precyzyjnie obrobionych kamiennych bloków. Emery zauważył:

To zdumiewające, że już na początku I dynastii dzieła cieśli i snycerzy dostarczają licznych dowodów znajomości zaawansowanych technik obróbki drewna. Znane i stosowane były wszystkie typy połączeń: czopowe, na wpust i pióro, na wręg i przylgę, na zakładkę i na jaskółczy ogon. Ponadto powszechnie stosowano rzeźbienie oraz intarsję i inkrustację kością słoniową oraz fajansem. Rzemieślnicy mieli do dyspozycji mniejszy niż dzisiaj zestaw narzędzi, które jednak spełniały wszystkie funkcje niezbędne w ciesielstwie - oprócz struga, nieznanego w Egipcie aż do czasów rzymskich (Emery 1961, s. 216). Jeśli te umiejętności nie rozwijały się przez dłuższy czas w Egipcie, to skąd się wzięły?

Archaiczne świątynie i grobowce królewskie były ozdobione sięgającymi od podłogi do sufitu panelami pokrytymi pasami wytłaczanej złotej blachy w mniej więcej centymetrowych odstępach, co przywodzi na myśl opisaną przez Platona w *Kritiasie* świątynię Posejдона otoczoną złotym murem oraz inne mury na Atlantydzie, podobnie dekorowane szlachetnymi metalami. Ludność badaryjska nie znała tkactwa, lecz wraz

z przybyciem rasy dynastycznej pojawiło się krosno, skomplikowane urządzenie “na stosunkowo zaawansowanym etapie rozwoju” (Emery 1961, s. 177).

Już od I dynastii papirus był uprawiany i wykorzystywany do produkcji materiału pisarskiego. Emery pisał:

Dysponujemy świadectwami, które wskazują, że język pisany, nawet na początku I dynastii, nie był bynajmniej w początkowej fazie rozwoju. Nawet najwcześniejsze teksty pisane świadczą, że język pisany wyszedł poza użycie piktogramów, które oznaczały przedmioty lub czynności. Istniały również znaki wyrażające dźwięki i wykształcił się system numeryczny. Oprócz tego, że hieroglify były już wtedy stylizowane i skonwencjonalizowane, powszechnie stosowano uproszczoną formę pisma. Wszystko to oznacza, że język pisany musiał wcześniej przejść długi okres rozwoju, którego żadnych śladów nie znaleziono dotychczas w Egipcie. Niektórzy uczeni twierdzą, iż w sprzyjających okolicznościach język pisany mógł się rozwinąć bardzo szybko; niemniej jednak należałoby oczekiwać, że znajdziemy jakieś ślady tego procesu na południu w okresie predynastycznym. Dlatego dopóki nie zostaną odkryte dowody obalające to założenie, musimy przyjąć, że równocześnie z wysoko rozwiniętą monumentalną architekturą pojawił się w pełni rozwinięty system pisma (Emery 1961, s. 192).

Przed przybyciem rasy dynastycznej badaryjscy tubylcy pływali po Nilu tratwami na niewielkie odległości. Ale statki z okresu archaicznego przywoziły już cedrowe drewno z Libanu, prowadziły handel z Synajem, Azją i Kretą, toczyły bitwy morskie z podobnie solidnymi okrętami Sumerów. Długa na 38 metrów łódź odkryta w zagłębieniu po południowej stronie Wielkiej Piramidy jest przykładem niesłychanie zaawansowanej techniki szkatniczej. Tworzące jej konstrukcję deski były tak dokładnie dopasowane, że po związaniu ich linami, które pęczniały pod wpływem wody, kadłub stawał się na tyle szczelny, że niepotrzebne było dodatkowe uszczelnianie go smołą. Na pokładzie była nawet klimatyzacja: wiatry wiejące przez przestrzeń nad dachem, wypełnioną mokrymi gałęziami, chłodziły przestronną kabinę. Pełne wdzięku linie tej łodzi dają świadectwo długiej tradycji budowy statków, a wznoszący się wysoko dziób i rufa wskazują, że mogła ona służyć do oceanicznych rejsów, a nie tylko do krótkich wycieczek po rzece. Wszystkie te cechy są tym bardziej godne uwagi, jeśli zdamy sobie sprawę, że statek został zbudowany przed 3000 rokiem p.n.e.- 300 lat przed pierwszą egipską dynastią. Jak napisał Thor Heyerdahl, “Egipcjanie pływali po morzach na długo przed tym, nim przybyli nad Nil” (Heyerdahl 1971, s. 97).

Krótko mówiąc, egipska cywilizacja miała wszystkie charakterystyczne dla niej cechy już od samego początku swojej historii. “W jaki sposób zaawansowana cywilizacja może powstać już w pełni rozwinięta?” - pyta znany badacz egipskich zabytków, John Anthony West.

Spójrzmy na automobil z 1905 roku i porównajmy go ze współczesnym samochodem. Trudno nie dostrzec procesu “rozwoju”. Lecz w Egipcie nie ma czegoś podobnego. Wszystko jest na swoim miejscu już od samego początku. Naturalnie rozwiązanie tej zagadki jest oczywiste, ponieważ jednak nie mieści się we współczesnym sposobie myślenia, rzadko bywa brane pod uwagę. Egipska cywilizacja się nie rozwinęła. Została odziedziczona (West 1979, s. 13).

Naturalnie dziedzictwo to nie przybyło ze wschodu. Pozbawione wody pustynne szlaki, które przez tak wiele stuleci działały jako zaporę przeciwko najazdom plemion azjatyckich - aż do inwazji hyksoskich barbarzyńców na rydwanach w połowie XVII wieku p.n.e. - były jeszcze skuteczniejszą barierą uniemożliwiającą wpływy kulturowe. Co więcej, nigdzie w zachodniej Azji nie istniało nic choćby zbliżonego do zaawansowanej egipskiej cywilizacji. Wszystkie liczne i na pozór sprzeczne egipskie

kosmogonie były zgodne co do tego, że przynajmniej pierwsze, najdawniejsze bóstwa przybyły z dalekiego zachodu.

Współcześni badacze znajdują poparcie dla swoich wniosków dotyczących dynastycznej rasy, która przyniosła cywilizację z zachodu. "Ojciec historii", Herodot, który podróżował w VI wieku p.n.e., wspomina, że kapłani z Memfis twierdzili, jakoby ich przodkowie pochodzili z kraju leżącego daleko na zachodzie. Dwieście lat później Manethon, egipski kapłan piszący po grecku, zapewniał, że pierwsi cywilizowani ludzie przybyli do Egiptu ze wszystkimi osiągnięciami kultury po katastrofalnej powodzi. Współczesny Manethonowi grecki geograf Diodor Sycylijski pisał: "Sami Egipcjanie byli cudzoziemcami, którzy w zamierzonych czasach osiedlili się nad Nilem, przynosząc ze sobą cywilizację swojego rodzinnego kraju, sztukę pisania i wykształcony język. Przybyli od strony zachodzącego słońca i są najstarszym z ludów" (Leonard 1904, s. 92). Diodor twierdził, że przodkowie Egipcjan pochodzili z Etiopii. Jak wspominałem w rozdziale 2, etiopski książę Memnon, który zginął, broniąc Troi, był dowódcą atlantydzkiej armii. We wczesnym okresie klasycznym termin "Etiopia" oznaczał atlantyckie wybrzeże północnej Afryki, Atlantycką tuż za Słupami Heraklesa (Gibraltarem) lub samą Atlantyde.

Mehetweret, Niebiańska Krowa, symbol narodzin z nicości, była jednym z bóstw, które przybysze przynieśli ze sobą do doliny Nilu. Jej imię znaczy dosłownie "Wielki Potop". Rozdział 175 *Księgi Umarłych* zawiera opis wydarzenia, którego była personifikacją: "Ziemia była zalana przez potop. Wszelkie życie zostało zniszczone". Przeżyło jednak kilku dzielnych ludzi. Ich przywódcą był Ozyrys, na którego cześć zbudowano Ozyrejon, położony 8 metrów za świątynią Seti I (1360 p.n.e.) w Abydos (Abdzu). Jest to podziemna sklepiona sala, otoczona kanałem symbolizującym Wielki Krąg Wody, czyli ocean; w ten sposób powstała kamienna alegoria prapagórka Atuma. Według egiptologa Rundella Clarke'a pośrodku tej budowli był umieszczony jej miniaturowy model zwieńczony posągami Ozyrysa. Ta dziwna podziemna budowla była rytualnym symbolem pochodzenia cywilizowanej ludzkości z wyspiarskiego królestwa Atuma pośrodku oceanu, co stanowi wyraźne nawiązanie do zatopionego lądu Atlantydy, ojczyzny przodków Egipcjan. Pochodzący ze Starego Państwa tekst zatytułowany *Zniszczenie ludzkości* został odkryty właśnie wewnątrz Ozyrejonu. Opisuje on Aalu, Wyspę Płomieni, znaną pod tą nazwą amerykańskim Apaczom. Naturalnie jest to wulkaniczna wyspa przywodząca na myśl Atlantyde.

Duat - zaświatowej siedziby bogów, na końcu świata, gdzie zachodzi słońce, otoczona wysokimi górami oddzielającymi niebo od ziemi. Było to wielkie królestwo obfitujące w pszenicę, a jego stolicę otaczał żelazny mur "z licznymi bramami, przy których zbiegały się prowadzące z daleka drogi". Każdego ranka bóg słońca przybywał na Aalu przez "drzwi" znajdujące się pośrodku wyspy. Pewnego dnia jednak Atum, ojciec bogów, wezwał do siebie Tefnut, opisaną jako "spragniona krwi lwica o płonącej grzywie i obliczu jaśniejącym jak słońce" (Mercatante 1978, s. 184). Tefnut (przez Egipcjan zwana również Sachmet) była mitycznym wizerunkiem komety, która doprowadziła do upadku epoki brązu i zniszczyła Atlantyde oraz dziesiątki innych miast na przełomie XII i XIII wieku p.n.e.

Atum polecił Tefnut zniszczyć Aalu niebiańską pożogą, gdyż jego mieszkańcy stali się zuchwali wobec bogów. Aalu wspomina też pochodząca z XVI wieku p.n.e. *Księga Umarłych* (rozdział 61) - zbiór tekstów zaświatowych umieszczanych w grobowcach. Zawarty tu opis królestwa na wyspie wspomina o żeglownych

kanałach, takich samych jak na Atlantydzie Platona. Mniej zrozumiała jest wzmianka o “drzwiach”, przez które przybywał o świcie bóg słońca, gdyż można z niej wywnioskować, że Aalu leżało na wschodzie. Lecz teksty mówią wyraźnie, że wyspa leżała na dalekim zachodzie, za Duat. Już samo Duat miało związek z zachodem i Atlantydą: jego góry oddzielały niebo od ziemi, podobnie jak góra Atlas, a ich personifikacją był Szu (il. 4.1), egipski Atlas, który oddzielał Geba (ziemię) od Nut (nieba).

“Drzwi” boga słońca na Aalu mogą być tylko astronomicznym elementem megalitycznej świątyni podobnej do brytyjskiego Stonehenge, tego arcydzieła kalendarza. Co więcej, szczeliny w Stonehenge, które służyły do obserwacji ciał niebieskich, są do dziś zwane “oknami”, co wskazuje, że ta sama koncepcja mogła leżeć u podstaw egipskich drzwi: kamiennego obramowania celowo zorientowanego tak, by wpadały przez nie pierwsze promienie wschodzącego słońca. Na przykład tak zwany *heel stone* w Stonehenge nie ma nic wspólnego z piętą (ang. *heel*), lecz jego nazwa pochodzi od staro-walijskiego słowa *haul*, oznaczającego słońce. Ponieważ “za słupami Heraklesa” budowano wiele astronomicznie zorientowanych świątyń, położenie Aalu na zachodzie wydaje się bardzo prawdopodobne. Skojarzenie Atuma z Prapagórką i jego związek z potopem przywodzą na myśl Atlasa i jego świętą górę, która zapadła się w morzu. Krótko mówiąc, Atum był egipską wersją Atlasa, a tę identyfikację dodatkowo podkreśla filologiczna zbieżność między imieniem egipskiego boga i greckiego Tytana.

Według najstarszych egipskich tradycji do Dolnego Egiptu dotarło kilka fal “rasy dynastycznej” Emery'ego, zaś najważniejszą z nich byli Szemesu Hor, czyli Towarzysze Horusa. Wraz z nimi lub tuż po nich przybyli Mesentiu - Harpunnicy. Harpun był też emblematem Szemesu Hor w ich dolnoegipskim nomie w zachodniej delcie, gdzie sam bóg nieba o postaci sokoła był nazywany Hor-czema-a, Horusem o silnym ramieniu, który przebijał harpunem swego wroga, Setha w postaci hipopotama. Ponieważ Szemesu Hor byli pierwszymi królami Egiptu, każdy faraon, z wyjątkiem heretyka Amenhotepa IV, który sam siebie nazywał Echnatonem, identyfikował się z Horusem. Jak wyjaśnia Mercer, “sam Horus, według legendy, był ostatnim z boskich władców Egiptu. Wszyscy oni, a także późniejsi faraonowie, byli uważani za inkarnacje Horusa i z tej racji traktowani jak bogowie” (Mercer 1960, s.78). Z *Księgi Umarłych* jasno wynika, że Szemesu Hor byli Atlantydami: “Horus będzie wywyższony na tronie, który stoi na Wyspie Płomieni”; jak pamiętamy, nazwą tą określano wulkaniczną Atlantyde.

Lecz Horus jako postać występująca w religii mógł powstać w wyniku swego rodzaju kompromisu między nowo przybyłymi Harpunnikami a tubylcami. Mercer sugeruje, że dynastyczna rasa imigrantów, “osiadłszy w Egipcie, prawdopodobnie w delcie, mogła uczynić swoją pierwszą siedzibą miasto lub dystrykt, którego mieszkańcy czcili sokoła jako swój symbol i boga, którego przybysze przejęli, i w ten sposób narodził się kult sokoła, czyli Horusa” (Mercer 1960, s. 93). Zwraca też uwagę, że imię Horusa pochodzi od rdzenia *her*, “twarz”, i ma związek z niebem, *heret*, a także, że władcy obcego pochodzenia połączyli swoje własne bóstwo nieba z miejscowym bogiem-sokołem. Ten pokojowy synkretyzm znalazł odzwierciedlenie w legendzie przedstawiającej Horusa jako syna Ozyrysa, boga odrodzenia, który przybył z daleka, aby zapłodnić swą żonę Izydę, personifikującą nową ojczyznę, Egipt. Horus (ucieleśnienie władzy faraonów) był więc uważany za potomka, czyli naturalny wynik połączenia przybyszów z dalekiego zachodu i rdzennych

mieszkańców doliny Nilu. Stąd tytuł Ozyrysa - Władca Tych, Którzy Są Na Zachodzie - jest jak najbardziej stosowny.

Jak wskazuje ich emblemat, harpun, Szemesu Hor i Harpunnicy byli żeglarzami. Przybyli z zachodu twórcy Egiptu faraonów pojawili się nagle w delcie po potopie, przynosząc ze sobą sztukę i nauki zaawansowanej cywilizacji. Lecz jeśli poszukamy na zachodzie, to nie znajdziemy żadnych śladów takiej cywilizacji w Libii. Jeszcze dalej na zachód leżą tylko wybrzeża północnej Afryki, a dalej pusta przestrzeń oceanu. Lecz Platon twierdził, że Egipcjanie przechowali relację o potężnym imperium, którego stolica znajdowała się na wielkiej wyspie na Atlantyku lub w jego pobliżu.

Przynoszący cywilizację Towarzysze Horusa zostali przedstawieni w formie graficznej na zodiaku z Dendery, gdzie wyobrażono identyczne pary klęczących sokołogłowych postaci, które podtrzymują niebo. Atlas był według legend twórcą astrologii, a grecki mit przedstawiał go jako tego, który podtrzymuje niebo. Był jednym z wielu par bliźniaczych braci, jak ci, których przedstawia zodiak z Dendery. Rozdział 20 *Księgi Umarłych* opisuje, że siedzibą Szemesu Hor było Sechet Jaru. Martin Bernal w swojej książce *Black Athena* (Czarna Atena) udowodnił, że greckie imię Atlas pochodzi od egipskiego *jaru*, co dodatkowo potwierdza identyfikację Sechet Jaru z Atlantyda.

Grecka wersja mitu o powstaniu egipskiej cywilizacji wspomina Ajgyptosa, pierwszego faraona, od którego pochodzi nazwa kraju. Dziadkiem Ajgyptosa był Posejdon, bóg mórz i stwórca Atlantydy, którego emblematem, podobnie jak Towarzyszy Horusa i Harpunników, był trójząb. Matką Ajgyptosa miała być śmiertelna kobieta, Libia. Ta legenda opisuje tę samą migrację, o której opowiadali sami Egipcjanie: Ajgyptos był młodzieńcem z Atlantydy z drugiego pokolenia, jego rodzice przeszli przez Libię w czasie ucieczki ze swej ojczyzny na wyspie Posejdona, Sechet Jaru. W tę tradycję wpisuje się też fakt, że grecki historyk z I wieku p.n.e. Orfejos uważał Egipt za "córkę Posejdona".

Ajgyptos był jednym z Szemesu Hor, których historyczną autentyczność potwierdza pierwszy król Egiptu Hor Aha. Założona przez niego w 3100 roku p.n.e. dynastia, ustanowiła wzorce władzy królewskiej, które przetrwały przez całą dynastyczną historię Egiptu. Emery pisze:

Według legendy bóg Horus władał Egiptem w prehistorycznych czasach, lecz zawsze przedstawiano go jako ziemskiego władcę, który był królem-Horusem. W historycznych czasach takich królów nazywano Towarzyszami Horusa, Szemesu Hor. Sam Horus, według legendy, był ostatnim z boskich władców Egiptu. Wszyscy oni, a także późniejsi faraonowie, byli uważani za inkarnacje Horusa i z tej racji traktowani jak bogowie (Emery 1961, s. 95).

Innymi słowy, sama koncepcja władzy faraonów, która przetrwała przez całą epokę dynastyczną, była dziełem przybyłych z Atlantydy Szemesu Hor. Historyczność postaci króla Hor Aha i jego Atlantydzkie pochodzenie potwierdził na początku XX wieku wybitny egiptolog sir Flinders Petrie. Prowadząc prace wykopaliskowe w Abydos, znalazł niewielką tabliczkę z kości słoniowej, na której wryty był wizerunek i imię króla Aha. Za jego postacią znajduje się byk, biegnący po nierównym terenie ku sieci rozciągniętej między dwiema żerdziami; niemal dokładnie taką samą scenę można zobaczyć na pucharach Vapheio. Są to dwa doskonale zachowane złote obiekty odkryte na mykeńskim stanowisku w Lakonii, w Grecji, na południe od Sparty. Puchary te zostały sprowadzone z minojskiej Krety około 3500 lat temu. Na jednym z nich znajduje się scena, którą Platon opisał w swojej relacji o Atlantydzie - święte byki rytualnie chwywane w sieci.

Petrie odkrył tabliczkę króla Aha w sanktuarium poświęconym bogini Neith, co jeszcze wyraźniej łączy się z Atlantydą, ponieważ to właśnie w jej świątyni w Sais, w delcie, znajdowała się według Platona oryginalna wersja relacji o Atlantydzie. Neith była czczona jako Pierwsza Rodzicielka, tkająca świat na swoich krosnach, które wynalazła i podarowała ludzkości. W tej roli była ona personifikacją atlantydzkich Towarzyszy Horusa, "rasy dynastycznej" Emery'ego, która wprowadziła do doliny Nilu, obok innych zdobywcy cywilizacji, również tkactwo. Lecz Neith miała również aspekt budzący grozę. Jeśli została obrażona, nazywano ją Tą, Która Sprawia, Że Niebo Spada Na Ziemię - sprowadzała kosmiczny kataklizm. W takich okolicznościach zwracano się do niej jako do "obrończyni przed zagrożeniem od wody".

Oprócz tego, że Neith była jednym z najstarszych bóstw, jej miasto przeżyło łączenie się dolnoegipskich nomów jeszcze przed zjednoczeniem państwa w czasach dynastycznych. Co istotne, jednym z jej symboli była Czerwona Korona Dolnego Egiptu. Tak starożytny i ważny dokument jak relacja o Atlantydzie nie mógłby być przechowywany w stosowniejszym miejscu; złożenie go w świątyni Neith, Pierwszej Rodzicielki, przypominało przybycie Szemesu Hor na wybrzeże delty Nilu i historię ich ocalenia. Nie było bardziej odpowiedniego miejsca do przechowania historii o Atlantydzie, ponieważ to właśnie niedaleko Sais Atlantydzi zostali pokonani przez Ramzesa III w czasie swej ostatniej próby podbicia Egiptu.

Mnóstwo materialnych i pisanych świadectw ze starożytnego Egiptu wskazuje jednoznacznie, że rdzenni mieszkańcy doliny Nilu przyjęli do swego rolniczego kraju zaawansowanych cywilizacyjnie przybyszów z dalekiego zachodu, których 5000 lat temu jakiś kataklizm zmusił do opuszczenia wyspiarskiej ojczyzny. Oba te ludy wspólnie zbudowały nową cywilizację, której najwspanialsze osiągnięcie można do dziś oglądać na płaskowyżu w Gizie. Obok, w specjalnej podziemnej krypcie, spoczywa długa na 38 metrów łódź, a w pobliżu zostały złożone jeszcze cztery podobne. I nie były to tylko ceremonialne łodzie, służące do wycieczek po leniwym nurcie Nilu, lecz pełnomorskie statki, które naprawdę pływały po wodzie na tyle długo, że noszą wyraźne ślady użytkowania.

Ponieważ łodzie te skonstruowano przed oficjalnie przyjętą datą powstania cywilizacji egipskiej, zaawansowana technika szkatnicza, której są przykładem, musiała pochodzić od wysoce cywilizowanego predynastycznego narodu -Towarzyszy Horusa - tego samego, który zbudował Wielką Piramidę. Są to statki, w których Towarzysze Horusa przybyli ze swojej ojczyzny; tylko taka interpretacja satysfakcjonująco wyjaśnia, dlaczego tak doskonale statki zostały złożone tuż obok najwspanialszego monumentu świata.

Kataklizm, po którym ocalali przy płynęli tymi właśnie statkami do dalekiej i bezpiecznej delty Nilu, został opisany w dokumencie znanym jako *Księga o tym, co jest w Duat*, czyli w Zaświatach. "Kiedy Stwórca zapragnął ukarać ludzkość - pisze jej anonimowy autor - wysłał swoje prawe oko -Sachmet, słońce - które spadło do wód otchłani".

5. Noe był z Atlantydy

Będą cię szukać i nigdy cię nie znajdą.

Księga Ezechiela 26,21

Długotrwałe zaburzenia sejsmiczne pod koniec IV tysiąclecia p.n.e. doprowadziły do ewakuacji na wielką skalę z powoli zapadającej się masy lądu Atlantydy. Migracja jej mieszkańców kierowała się przede wszystkim na wschód, karawanami przez wówczas jeszcze zieloną Saharę i szlakami nadmorskimi, oraz okrętami wzdłuż wybrzeża północnej Afryki. Rzesza Atlantydy, którzy osiedlili się w dolinie Nilu, spowodowała gwałtowny rozkwit cywilizacji dynastycznej, a zasługą tych, którzy wzniesli pierwsze miasta na terenach Żyznego Półksiężycza, między Tygrysem i Eufratem, był równie nagły rozwój cywilizacji mezopotamskiej.

Żaden archeolog nie przyjmie takiej interpretacji - w każdym razie publicznie. A jednak właśnie ona logicznie wyjaśnia wspólne cechy (niekiedy wyraźnie zdradzające atlantydzkie wpływy), jakie łączyły wczesnodynastyczny Egipt i Sumer. Wprawdzie cywilizacje te kontaktowały się ze sobą, lecz i Egipcjanie, i Sumerowie byli raczej zamknięci na wpływy z zewnątrz. Co więcej, podobieństwa między nimi nie kształtowały się z biegiem czasu, jak można by oczekiwać w przypadku ewoluujących kontaktów między-kulturowych, lecz pojawiły się równocześnie na samym początku istnienia obu kultur. Według wybitnego egiptologa doktora Waltera Emery'ego "istnienie trzeciej strony, której kulturowe osiągnięcia zostałyby niezależnie przekazane do Egiptu i Mezopotamii, najlepiej tłumaczyłoby zarówno podobieństwa, jak i fundamentalne różnice między obiema cywilizacjami (Emery 1961, s. 107).

Do takich wspólnych cech należy występowanie w obu religiach symbolicznych hybryd, takich jak uskrzydłone gryfy, koty o węzowych szyjach, pary splątanych ze sobą zwierząt czy heros pokonujący dwa lwy. W wizerunkach swoich królów zarówno sumeryjscy jak i egipscy artyści przedstawiali ich w nadludzkiej skali, otoczonych znacznie mniejszymi postaciami. Dla sumeryjskich monarchów i egipskich faraonów noszenie brody było oznaką siły. W obu krajach władcy przybierali taki sam tytuł: Byk Niebios. Egipski byk Hapi (Apis) był symbolem płodności łączącym się z ideą władzy królewskiej, a związane z nim rytuały praktycznie nie różniły się od ceremonii na cześć byka Syna Enlila odprawianych w Ur. Byk, jak objaśnia w swojej relacji Platon, był kluczowym elementem specjalnej królewskiej ceremonii na Atlantydzie. I choć byk jest symbolem wspólnym dla wielu kultur, oddawanie mu czci w niemal identycznych rytuałach przez dwa różne ludy nie jest powszechne i wskazuje na istnienie prehistorycznych związków między Egipcjanami, Sumerami i ich przodkami z Atlantydy.

Podobieństwa nie ograniczają się jednak do rytuałów. Egipcjanie i sumeryjscy architekci budowali w tym samym czasie charakterystyczne ceglane mury z niszami i występami, a jedyna różnica między nimi polegała na wielkości cegieł, jakich używali. W okresie Dżemdet Nasr w Sumerze i we współczesnym mu archaicznym Egipcie powstawały identyczne fasady wejściowe, a plany pałaców w obu kulturach "niewątpliwie wywodziły się ze wspólnego źródła" (Emery 1961, s. 191). W czasie pogrzebów faraonów I dynastii zabijano ich służących i grzebano w pobliżu królewskiego grobowca; podobnie było w Ur.

Predynastyczna religia wywodziła się z monoteistycznego kultu solarnego skupionego wokół najwyższego bóstwa - Re, zaś w Mezopotamii pod koniec IV tysiąclecia p.n.e. sumeryjski bóg Dingir (Lśniący) był obiektem podobnego kultu. Co ciekawe, rdzenni mieszkańcy Wysp Kanaryjskich przy atlantyckim wybrzeżu Maroka początkowo czcili tylko boga słońca, którego łączyli z wysokimi górami Teneryfy i Gran Canarii. Podobnie egipskie piramidy były uważane za Góry Re, a zikkuraty Sumeru uznawano za monumentalne schody prowadzące do Dingira. Wszystko to tworzy ciągłość kulturową, obejmującą obszar od źródła na Atlantyku po Egipt i Mezopotamię.

Istnienie takiej ciągłości szczególnie wyraźnie podkreśla zbieżność między sumeryjskim Asari a egipskim Usirem (lepiej znanym pod greckim imieniem Ozyrysa). Podobieństwo ich imion to dopiero początek. W obu cywilizacjach Asari-Usir był uważany za człowieka, który stał się bogiem dzięki temu, że przyniósł światu wartości i technologie cywilizacji. Później został podstępnie zamordowany, a jego ciało poćwiartowano i fragmenty rozrzucono. Jego żona - Innini w Sumerze, a Iset, lepiej znana jako Izyda, w Egipcie - w obu wersjach była równocześnie jego siostrą. Zebrała ona rozproszone części ciała męża, po czym przywróciła go do wiecznego życia dzięki mocom swej misteryjnej religii. Zarówno Inninijk i Izyda były boginiami płodności i obie były w czczących je kulturach przedstawiane jako płaczące postacie.

Asari nosił tytuł Wiernego Pana Drzewa, zaś symbolem Ozyrysa był amulet *dzed*, "filar" lub pień drzewa, który występował w historii o jego zmartwychwstaniu. Pojawienie się obu tych bogów zbiegło się w czasie z początkami cywilizacji w dolinie Nilu oraz na aluwialnej równinie między Tygrysem i Eufratem, około 3100 roku p.n.e. Wówczas Towarzysze Horusa, którzy przynieśli do Egiptu cywilizację, byli zajęci łączeniem licznych nomów w jeden organizm państwowy. Podobny proces polityczny zapoczątkowali nowo przybyli atlantydzcy przodkowie Sumerów. "Można odnieść > wrażenie - podsumowuje Emery - istnienia pośrednich związków, a może wręcz trzeciej strony, której wpływy dotarły i nad Eufrat, i nad Nil" (Emery 1961, s. 119). Niezależni badacze wciąż sugerują istnienie "trzeciej strony" jako wspólnego źródła cywilizacji egipskiej i sumeryjskiej, nie tylko dlatego, że obie były z natury izolacjonistyczne. Kontakty między nimi poważnie utrudniała rozległa, pozbawiona wody pustynia, która ogranicza Egipt od wschodu. Oprócz tego za istnieniem atlantydzkiej "trzeciej strony" przemawia charakter zarówno podobieństw, jak i znacznie liczniejszych - i fundamentalnych - różnic między tymi dwiema cywilizacjami.

Na przykład scena przedstawiona na wykonanej z kości słoniowej rękojeści noża znalezionej w Gabal al-Arak i drobniawo powtórzona na malowidłach ściennych w grobowcu z końca okresu predynastycznego w Hierakonpolis ukazuje Towarzyszy Horusa toczących zaciętą bitwę morską z cudzoziemcami. Egipcjanie zostali przedstawieni w typowo egipskich okrętach, lecz ich wrogowie używają charakterystycznych okrętów sumeryjskich o wysokich dziobach i rufach. Wydaje się stąd wynikać, że kontakty między Egiptem i Sumerem były nieczęste i niezupełnie serdeczne.

Pochodzenie etniczne Sumerów niezmiennie stanowi zagadkę dla archeologów. Nie byli ani Semitami, ani Indoeuropejczykami, zaś ich język był aglutynacyjny, jak języki ugrofińskie, co sugeruje możliwe związki z ludami kaukaskimi. Sami siebie nazywali "czarnogłowymi", mieli jasne oczy, jasną lub śniadą skórę, byli niewysocy i smukłej budowy ciała. Być może należeli do tej samej rasy, co Towarzysze Horusa, Guanczowie - rdzenni mieszkańcy Wysp Kanaryjskich, przedceltyccy mieszkańcy Wysp Brytyjskich i

starożytni Iberowie, których jedynymi żyjącymi potomkami mogą być współcześni Baskowie. Innymi słowy, pochodzili z Atlantydy.

Najbardziej oczywistym łącznikiem między Egiptem i Sumerem jest świątynia w formie piramidy, która pojawiła się na samym początku istnienia obu cywilizacji. Tak jak większość innych podobieństw łączących te dwie kultury, egipskie i sumeryjskie piramidy są zbliżone w ogólnym zarysie, lecz znacznie różnią się w szczegółach. Taką sytuację wyjaśniałoby ich pochodzenie ze wspólnego, trzeciego źródła; ewoluując niezależnie od siebie, w dwóch różnych kulturach, coraz bardziej oddalały się od siebie, jak dwie gałęzie jednego drzewa. Święta góra, z jej “wyniosłą schodkową wieżą” została upamiętniona w formie sumeryjskiego zikkuratu. Nawet nazwa tej budowli mówi sama za siebie, gdyż oznacza “górski szczyt” i przywołuje na myśl egipskie określenie piramid jako Gór Re.

Campbell opisuje zikkurat, “wznoszący się ku górze pięcioma kondygnacjami na podobieństwo świętej góry”. Platon wspomina, że na Atlantydzie świętymi liczbami były pięć i sześć, symbolizujące odpowiednio męską i żeńską energię. Dla uzyskania odpowiedniej równowagi duchowych energii Atlantydzki zawarł te liczby w swej monumentalnej architekturze, a ta sama symbolika liczb występowała w Sumerze. Najważniejsze jest jednak to, że piramidy i zikkuraty powstały niezależnie od siebie. Nie były wynikiem kontaktów międzykulturowych. Piramida schodkowa, forma najbardziej przypominająca zikkurat, wyewoluowała z mastaby, czyli jednopiętrowego, wolno stojącego grobowca. Zikkurat natomiast rozwinął się ze świątyni budowanych na podwyższonych platformach. Innymi słowy, oba te typy budowli powstały pod wpływem inspiracji tym samym wzorcem, znacznie wcześniejszym od cywilizacji egipskiej i sumeryjskiej, lecz przebieg ich ewolucji był całkowicie odmienny.

Oczywiście najważniejszą cechą łączącą piramidę z zikkuratem jest to, że funkcją obu tych budowli było upamiętnienie przodków - tych, którzy wyruszyli w długą podróż na wschód ze swej górzystej świętej wyspy na zachodnim morzu. W wersji babilońskiej, kiedy Utnapisztim ocalał z potopu, wznosił na górskim szczycie świątynię, w której złożył bogom podziękowanie. Następnie jego synowie zeszli na dół i dali początek rasom i narodom świata. Jak poprzednio, również tutaj znajdujemy nie tylko podobieństwa, ale również istotne różnice w szczegółach. Zbudowana dla Dżesera Góra Re w Sakkarze i zikkurat w Ur są pięciostopniowymi piramidami zbudowanymi z suszonych cegieł (znowu święta liczba Atlantydy, pięć). Jednak w odróżnieniu od egipskich piramid zikkuraty nie miały wewnętrznych pomieszczeń ani korytarzy. Nazwa wulkanicznej góry, która zwiastowała nadejście sumeryjskiego potopu, brzmiała Adad. Inna góra, leżąca “w miejscu zachodu słońca”, była nazywana Arallu, co przywołuje na myśl egipskie Jaru, również położone na dalekim zachodzie. A zatem w najbardziej charakterystycznych monumentach Egiptu i Sumeru znajdujemy nawiązanie do owej “trzeciej strony”, za której potomków obie kultury się uważały - Atlantydów.

Sumeryjski mit o Enki wydaje się odzwierciedlać te osobne drogi ewolucji zaczynającej się we wspólnym źródle: po złotym wieku, kiedy wszyscy ludzie mówili jednym językiem i obejmowali się jak bracia i siostry, Enki “zmienił mowę w ich ustach, umieścił w niej wyzwanie - w mowie ludzi, którzy dotąd stanowili jedność”. Enki był bogiem wody i podróżował w wielkim statku zwanym Ibeks Abzu, z misją ucywilizowania ludzi na całym świecie. Ibeks to dzika koza o długich, zakrzywionych rogach. Znajdujemy

więc motyw kozy jako symbolu morza, który powtarza się od najdawniejszych czasów w praktycznie wszystkich zachodnich i niektórych wschodnich kulturach.

Enki jest atlantydzkim punktem odniesienia dla Sumeru i Egiptu, gdzie w przedstawieniach zdobiących świątynie można niekiedy zobaczyć kozio-głowego Chnuma, boga stwórcę, jako kapitana “barki słonecznej”, w której pierwsi ludzie i bogowie przyплыли do delty Nilu. Podobnie jak Oannes, babiloński bóg cywilizator, Enki był kojarzony z przemierzaniem rozległych przestrzeni otwartego morza. Abzu to pierwotny bezmiar wód, z którego powstała “góra życia”. Kosmogoniczny mit o sumeryjskim Abzu właściwie nie różni się od egipskiego mitu o Atumie, bogu praoceanu, który wydobył z jego otchłani prapagórek.

W *Czynach i dokonaniach Ninurty* Abzu jest wielokrotnie opisywany jako słony, a zatem musiał być oceanem. Jeszcze raz mamy więc przed sobą świadectwa oddziaływania międzykulturowych wpływów. A może oba ludy -z doliny Nilu i z południowej Mezopotamii - odziedziczyły tę tradycję z trzeciego źródła? Istotnie, dowody wskazują, że było to źródło znajdujące się daleko na morzu. Na przykład w tekście zatytułowanym *Sprawy boga wody* czytamy, że “po tym, jak została ustanowiona woda stworzenia, Enki zbudował swój morski dom ze srebra i lapis-lazuli. Hojnie ozdobił go złotem. Sprawił, że pływał on po wodzie niczym wyniosła góra”. Strażniczką tej morskiej siedziby była Nasze - “góra nieba i ziemi”.

W jej pobliżu znajdował się zielony, rodzący liczne owoce ogród, w którym żyło mnóstwo ptaków i ryb. “Wyniosła góra” została w pradawnych czasach umieszczona na grzbiecie smoka i stała się Ninhursag, Nin-Góry. Ta święta wyspa miała w obfitości wszelkiego rodzaju ziola, wino, miód, drzewa, złoto, srebro i brąz, a także “wszystkie czworonogie stworzenia”. Była to Ninhursag, zwana też Królową Kosmicznej Góry, która - jak napisał wybitny znawca języka sumeryjskiego Noah Kramer - “położyła podwaliny organizacji wszechświata, stworzenia człowieka i ustanowienia cywilizacji” (Kramer 1969, s. 321).

W *Narodzeniu Nanny* opisane zostało wielkie miasto Ninhursag: “Oto Węzeł-Nieba-i-Ziemi, wspaniały mur, jego czysta rzeka, jego port, w którym stoją statki, jego studnia z dobrą wodą, jego czysty kanał!” Tutaj, w miejscu narodzenia bogów, zbudowali oni “wyniosłą piętrową wieżę przy morzu i kaplice dla samych siebie”, sformułowali pierwsze prawa oraz stworzyli astronomię i astrologię. Babilońską wersją sumeryjskiego Ea był Marduk, który “uczynił najwyższym to świetne miasto, siedzibę drogą ich [bogów] sercom, zbudował mur wokół wody”. Pewien tekst liturgiczny opisuje Ea jako “Pana, który mieszka w świątyni pośrodku oceanu” (Gaster 1969, s. 135).

Te mityczne wzmianki o “morskim domu” Enki, “kosmicznej górze” Ninhursag i “świecym mieście pośrodku oceanu” Ea są naturalnie wizerunkami tej samej kolebki cywilizacji, którą Platon opisuje w swoich dialogach poświęconych Atlantydzie. Węzeł-Nieba-i-Ziemi Ninhursag to Atlas (il. 5.1), Podtrzymujący Niebiosa, wynalazca astronomii i astrologii i tak dalej. Identyfikację miejsc opisanych w sumeryjskich tekstach z Atlantydą dodatkowo potwierdza fakt, iż kosmiczna góra (czyli góra Atlas) leżała na dalekim zachodzie, za wielkim morzem; została ona wyobrażona na odcisku pieczęci cylindrycznej jako zikkurat umieszczony ponad skręconą liną, symbolem wody. Tarkullu (Lina) był babilońskim bogiem morza. Na tej samej pieczęci znajduje się też przedstawienie lisa jako symbol zachodu.

Najwyższym bogiem Sumerów był Enlil (il. 5.2), który - podobnie jak Atlas - oddzielał ziemię od nieba i był nazywany Ojcem Bogów, Królem Wszystkich Krajów i Sekretem Wielkiej Góry. Wszystkie te określenia przywodzą na myśl Atlantydę, jako dominującą polityczną i duchową siłę we wczesnej epoce brązu.

W eposie o Gilgameszu, kiedy bohater wyrusza na poszukiwanie tego, który ocalał z potopu, znajduje go na dalekim zachodzie, mieszkającego na szczycie góry, na której wspiera się sklepienie niebieskie i której podstawa spoczywa na dnie morza. Krótko mówiąc, wyspa, na której narodzili się bogowie, leżała na zachodzie, za oceanem, i dominowała nad nią wielka góra. Tam powstało pierwsze miasto i pierwsza cywilizacja, której szczytowym osiągnięciem był wspaniały pałac, "morski dom" Enlila. Fakt, iż mit nawiązujący do Atlantydy opisywał kosmogonię całego narodu na 2600 lat przed dialogiem Platona, dodaje wiarygodności obu tym tekstom.

Byk odgrywał szczególną rolę w sumeryjskiej religii: w miastach takich jak Ur i Nannar był czczony jako Syn Enlila, najwyższego boga, Sekretu Świętej Góry, który "oddzielił niebo od ziemi"; praktycznie tymi samymi słowami opisywano go 2500 lat później pod grecką postacią Atlasa. Campbell zwraca uwagę, że zikkurat w Nippur był poświęcony atlantydzkiemu Enlilowi, "Panu Powietrza [ten sam tytuł nosił egipski Atlas, Szu], który sprawował władzę ze szczytu góry świata" (Campbell 1961, s. 78). Zarówno w Sumerze, jak na Atlantydzie byk był synonimem władzy królewskiej. Z pewnością najtrwalszym wkładem Sumerów w późniejszą historię bliskowschodnich cywilizacji była relacja o potopie. Choć z biegiem czasu kolejne kultury zmieniały nieco szczegóły tej opowieści i dodawały do niej nowe mityczne elementy - w czym nie ma nic dziwnego - jej główny wątek pozostał niezmienny. Na związek tej opowieści z Atlantydą wskazuje góra Ninhursag upamiętniona w formie zikkuratu. W czasie każdego święta Nowego Roku wokół zikkuratu Esagila recytowano *Enuma elisz*, poemat opiewający potop, co potwierdza Atlantydzkie konotacje tej budowli. Poemat opisuje, jak przywódca bogów (Lulallugga, czyli Wielki Wódz Wodzów) "wywłócił ich wszystkich na środek morza, które jest pośrodku".

Zikkurat w Sippar został wzniesiony w miejscu, gdzie Ziusudra, babiloński bohater mitu o potopie, zakopał kronikę świata doprowadzoną aż do jego czasów. Jego relacja o potopie zbiega się z niespodziewanym przybyciem do wschodniej części Śródziemnomorza szerzycieli kultury ze zrujnowanej przez zjawiska sejsmiczne Atlantydy - sumeryjskich Akkadi i egipskich Towarzyszy Horusa. Jak tłumaczy Filby, "relacja w Księdze Rodzaju opisuje koniec starożytnej cywilizacji i pojawienie się zupełnie nowej rasy, potomków Noego, którzy z Bliskiego Wschodu rozeszli się po całym świecie". Stary Testament przedstawia tych "potomków Noego" jako budowniczych wieży Babel (zikkuratu Etemenanki), wzniesionej dla uczczenia ich przodków.

Babilońscy i asyryjscy skrybowie, opisując "epokę przed potopem", Lam Abubia, przez Egipcjan zwaną Pierwszym Razem, przedstawiali przedpotopowego króla Enmemdurannę jako twórcę sztuki wróżenia, tak samo jak Grecy uważali Atlasa za ojca astrologii. Podobnie Adapa był pierwszym astrologiem Sumerów. Z pokolenia na pokolenie przekazywano jako sekretne nauki magiczne rytuały pokutne, pochodzące od "starożytnych mędrców Lam Abubia". Asyryjski władca Aszurnasirpal (panował w latach 883-859 p.n.e.) lubił odczytywać "monumentalne inskrypcje sprzed potopu", co przywodzi na myśl opisaną przez Platona

umieszczenie przez królewską radę w świątyni Posejдона na Atlantydzie tablic z wypisanymi prawami i najważniejszymi decyzjami. Tablice Losu były zapisywane przez bogów, którzy spotykali się co roku w Ubisakinna, sali zgromadzeń Enlila, zwanej Wiatrem Podziemnej Góry, której “głowa dotyka niebios, której fundamenty spoczywają w czystej otchłani [Abzu, czyli praoceanie]”.

Platon wymienił 10 królów Atlantydy panujących przed jej zagładą; 10 królów rządziło przed wielkim potopem, zarówno w sumeryjskiej, jak i babilońskiej wersji mitu, a Księga Rodzaju mówi o 10 “przedpotopowych patriarchach”. W zakończeniu *Kritiasa* Platon pisze, że “Zeus, bóg bogów, widząc, że szlachetna rasa znalazła się w pożałowania godnym stanie i chcąc jej wymierzyć karę, wezwał wszystkich bogów do swej najświętszej siedziby”. Kiedy sumeryjski bóg Enki ostrzega Ziusudrę przed nadchodzącym potopem, mówi mu: “Taka jest decyzja, rozkaz zgromadzenia bogów” zwołanego przez Enlila, najwyższego boga, w celu ukarania ludzkości. Obie te relacje, choć powstały w odległych od siebie epokach, bez wątpienia opisują te same wydarzenia.

Skala kataklizmu, jaki nastąpił, była doprawdy godna Atlantydy: “Przeciwko miejscu [świątyni] bogów skierował on [kataklizm] swój gniew. W siedzibie Annunaki [pomniejszych bóstw] uwolnił grozę. Strach przed nim ogarnął ziemię; góra skierowała przeciwko wszystkim ziemiom straszliwe promienie ognia. Wszystkie wichry, niezmiernie potężne, zaatakowały jednocześnie”.

Najstarsza syryjska wersja, zachowana w *Dea Syria* Lukiana, opowiada, jak bogowie wysłali “gotujące się wody z ziemi”. Ten sam wątek powtarza się w Koranie, gdzie czytamy, że potop “wykipiał” z pieca starej kobiety. Jej imię, Zula-Kufa, nawiązuje do gorącego źródła. Bezsprzecznie zatem wszystkie te trzy relacje opisują potop wywołany przez aktywność wulkaniczną. Motyw ten powtarza również sumeryjska *Saga o Ninurcie*: “Z góry wystrzeliły drapieżne zęby [eksplozje wulkaniczne], a u jego boku bogowie jego miasta chowali się na ziemi. O góro-kamieniu, która w nieprzyjaznym kraju wydałaś odgłos gniewu [erupcji], która wydajesz straszliwy, budzący grozę ryk jak w bitwie”.

Babilońska wersja *Zabicia Labujest* nie mniej dramatyczna: “Potężny Irra zabrał belki [zapór], a nadejście Ninurty sprawiło, że słuzy puściły. Annunaki nieśli pochodnie, rozjaśniając kraj ich blaskiem. Ryk Adada [wulkanicznej góry] dotarł do niebios, a wielki wylew wody sięgnął nieba. Wszystko, co jasne, stało się ciemne. Przez jeden dzień huragany przetaczały się jak bitewny zamęt przez ludzi”. Isztar rozpaczła: “Jak ławica ryb wypełnili [ludzie] morze!” Po sześciu dniach “morze stało się spokojne, wichry ucichły, potop ustał. Ja [Ziusudra] spojrziałem na morze i dźwięk się uciszył”.

Trudno zrozumieć, dlaczego przedstawiciele oficjalnej nauki tak uparcie twierdzą, że globalny potop, tak barwnie opisany w mezopotamskiej tradycji, był tylko powodzią o lokalnym zasięgu, wywołaną wystąpieniem z brzegów Tygrysu i Eufratu. Opis góry miotającej “straszliwe promienie ognia” i wielokrotnie powtarzane wzmianki o morzu nie pasują do obrazu wylewającej rzeki, nawet największej. Co zaś dla nas jeszcze ważniejsze, w kataklizmie przedstawionym przez Sumerów i Babilończyków nie sposób nie dostrzec tragedii Atlantydy - nawet język, jakim został opisany, przypomina relację Platona.

Dla mezopotamskich historii o potopie charakterystyczne są wzmianki o zniszczeniu starego królestwa, którego ocalali mieszkańcy przybyli na Bliski Wschód, by odtworzyć cywilizację. Na przykład wersja babilońska opisuje jak “ponad górami i morzem szli nosiciele tronu”, aby po potopie założyć nowe

królestwo. Ci sami przedstawiciele przedpotopowej kultury pojawiają się w Księdze Rodzaju, gdzie synowie Noego płodzą ludzkie rasy, dzielą świat i zakładają nowe narody. Jednym z nich był Szumer, od którego imienia została nazwana założona przez niego cywilizacja, Sumer. Stary Testament przedstawia wręcz tego najstarszego syna Noego jako twórcę pierwszego królestwa w Mezopotamii.

Podobnie imię Noego dowodzi, że relacja o potopie nie tylko jest starsza niż Stary Testament (około 800 roku p.n.e.), ale też była znana daleko poza Izraelem. Imię to pochodzi prawdopodobnie od hurycyckiego imienia Nuach. Huryci w epoce brązu zamieszkiwali Azję Mniejszą, lecz wywodzili się z Kaukazu. Zachodzące na całej planecie zmiany klimatyczne wywołane przez spotkania z kometami w 3100 roku p.n.e. zniszczyły ojczyznę ich przodków, zmuszając ich do migracji w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Frygijczycy, spokrewnione z nimi plemię, które przybyło do Azji Mniejszej z Tracji, lecz wywodziło się z Armenii, znało bohatera potopu pod imieniem Nannakos.

Na zachowanych do naszych czasów frygijskich monetach znajdują się greckie litery NOE ponad wizerunkiem pływającej kwadratowej skrzyni z pasażerami wewnątrz, w górze unosi się gołębica z gałązką oliwną w dziobie, a na brzegu stoi kobieta i mężczyzna. Według wszystkich tych wersji relacji o Noem jego arka wylądowała w Armenii, na górze Ararat lub Nisir. Taki dobór miejsc może wskazywać, że wersje kaukaskie, a może również sam bohater potopu, opuściły Sumer wraz z Hurytami, którzy wrócili do swej ojczyzny Armenii, kiedy zwycięski akadyjski król Sargon ze swoimi semickimi wojskami zajął Sumer około 2260 roku p.n.e. We wszystkich sumeryjskich relacjach o wielkim potopie arka ląduje nie na szczycie góry, lecz na brzegu morza.

Podobieństwa można dostrzec również między najstarszym sumeryjskim Noem (znanym pod imieniem Ziusudry) a Zaratusztrą, założycielem religii tusztrianizmu. Perska opowieść o potopie jest bliższa sumeryjskiemu oryginałowi niż wersje babilońska i semickie. Historia spisana w języku najstarszej literatury sakralnej ludów irańskich, zend, opowiada o tym, jak Jima, pierwszy patriarcha Persji, został ocalony w arce Maga. Co istotne, *Zend-Awesta* była świętą księgą spisaną przez Zaratusztrę, a najdawniejsze perskie legendy przedstawiają go jako potomka królewskiego rodu najeźdźców pochodzących z obcego kraju za morzem. O ile Ziusudra był niewątpliwie symbolem atlantydzkiej migracji do Mezopotamii w drugiej połowie IV tysiąclecia p.n.e., również on mógł istnieć naprawdę.

Babiloński kapłan Berossos pisał, że Xiusthros (Ziusudra) otrzymał przed potopem między innymi polecenie spisania historii świata aż do swoich czasów i zakopania jej w Sippar. Ucieleśnieniem tego mitu jest terakotowa tabliczka odkryta w czasie wykopalisk w Sippar i przechowywana w stambulskim Muzeum Osmańskim. Jej tekst mówi o "statku ratunkowym", który wypłynął z ogromnej powodzi po zniszczeniu wielkiego królestwa i jego stolicy. Autor, Ellit-Aja, zawarł w tekście datę - 14 lat przed końcem Szutural, ostatniej akadyjskiej dynastii, czyli około 2140 roku p.n.e. Zapewnia, że skopiował tekst z oryginału tak starożytnego, iż nie potrafił go zidentyfikować, i że jego niektóre fragmenty były *hibis*, czyli "nieczytelne" ze starości. Zachowany fragment, zatytułowany *Kiedy ludzie odpoczywali*, jest dziesiątą częścią jeszcze nieodkrytego 12-częściowego eposu. Tabliczka Ellit-Aji stanowi najstarszą wersję mezopotamskiej relacji o potopie, a -jak sam zaznacza - źródło, z którego korzystał, już w jego czasach było niezmiernie starym dokumentem. Godne uwagi jest to, że tabliczka została odkryta w tym samym mieście, o którym mówi mit.

Ważną wskazówką, że historia o potopie była nie tylko przedbiblijna, ale wręcz obca Żydom, stanowi użyte w Księdze Rodzaju na określenie arki słowo niemające hebrajskiego odpowiednika: *tebah* pochodzi od egipskiego *tebet*. O potopie wiedzieli najdawniejsi faraonscy skrybowie, a choć wersja starotestamentowa jest oparta głównie na źródłach babilońskich, jej autorzy najwyraźniej dobrze znali również znacznie starszą tradycję z doliny Nilu. Sama arka wydaje się to potwierdzać. Jak szczegółowo dowodzi Filby w swej książce *The Flood Reconsidered* (Potop zweryfikowany), arka była w rzeczywistości pełnomorskim statkiem, albo też autor wersji babilońskiej doskonale orientował się w budowie takich statków. Filby zwraca uwagę, że w 1604 roku holenderski kupiec Peter Jansen zbudował w Hoorn wierną rekonstrukcję arki Noego, stosując takie same proporcje, jakie podaje Księga Rodzaju: 300 na 50 na 300 łokci. Powstał w ten sposób statek mierzący 36 na 6 na 36 metrów, zaskakująco stabilny z pełnym ładunkiem i odporny nawet na silne morskie fale. Według Księgi Rodzaju Noe był skutnikiem, co wskazuje, że należał do Ludów Morza, mających długą tradycję żeglarską.

Czy Noe pochodził z Atlantydy? W swojej sumeryjskiej postaci, jako Ziusudra, był związany z pierwszą serią geologicznych konwulsji, które wstrząsnęły lądem Atlantydy i zmusiły wielu jej mieszkańców do szukania schronienia w obcych krajach. Gwałtowne zjawiska sejsmiczne wyzwoliły tę kulturę z jej wyspiarskiej izolacji i zaszczerpiły ją na Bliskim Wschodzie. Po 3100 roku p.n.e. atlantydzcy krzewiciele kultury wpoili rdzennej neolitycznej ludności dobrodziejstwa bardziej złożonej organizacji społecznej. W mezopotamskich mitach i historii wydarzenia te nie tylko zostały wiernie przechowane, ale również potwierdzają relację Platona. Gdyby jego *Kritias* nigdy nie został napisany lub nie zachował się do naszych czasów, i tak dowiedzielibyśmy się o oceanicznej kolebce cywilizacji dzięki sumeryjskim dokumentom - najstarszej kronice zaginionej Atlantydy.

6. Grecy o wszystkim wiedzieli

Istnieje związek między tym miejscem [Ogrodem Hesperyd] a lądem Atlantydy, jaki opisał Platon.

Jean Mercale The Templar Treasure at Gisors

Starożytni Grecy pamiętali niejedną, ale cztery wielkie kataklizmy, z których każdy odpowiadał jednej z klęsk żywiołowych o globalnej skali, jakie według ustaleń naukowców dotknęły Ziemię w pierwszych tysiącletniach istnienia cywilizacji. Nie mniej godne uwagi jest to, że owe greckie kataklizmy są zbieżne z parametrami czasowymi określonymi przez współczesnych specjalistów w dziedzinie geologii, astrofizyki i klimatologii. Są oni zgodni co do tego, że wydarzenia te miały miejsce w 3100, 2200, 1629 i 1198 roku. W greckiej terminologii są to potopy Forkisa-Dardanosa, Ogygesa, Deukaliona i Atlantydy.

Pierwszy z potopowych herosów w greckiej mitologii, Forkis, jest związany z kataklizmem z końca IV tysiąclecia p.n.e., ponieważ miał on być założycielem cywilizacji egejskiej. Jego tytuł, "Ten, Który Został Porwany" nawiązuje do katastrofy, która położyła kres poprzedniej epoce. Forkis był przywódcą ludu zwanego Pelazgami, czyli Ludem Morza; tego samego określenia (Pulasta) używał faraon Ramzes III na ścianach swojej świątyni w Madinat Habu w Tebach Zachodnich w odniesieniu do atlantydzkich najeźdźców, którzy zaatakowali deltę Nilu. Innymi słowy, egipski termin Pulasta i grecki Pelazgowie określały tych samych obcych przybyszów z Atlantydy.

Nazwa Pelazgów pochodziła od Pelasgosa, "Pierwszego Człowieka", jaki postawił stopę na greckiej ziemi, syna Gai - bogini ziemi - i księcia, który przybył do Egei z grupą uciekinierów. W malowidłach na wazach był przedstawiany jako brodaty mężczyzna wysuwający się głową do przodu z paszczy monstrualnego węża morskiego przed boginią Ateną. W tej jednoznacznej symbolice Pelasgos oznacza przybycie do Grecji Pelazgów i cywilizacji. Taki sam obraz pojawia się po przeciwległej stronie świata, w mezoamerykańskich przedstawieniach przynoszącego cywilizację Pierzastego Węża, którego również wyobrażano jako brodatego mężczyznę o jasnej skórze wyłaniającego się z paszczy wielkiego węża. Przez Tolteków nazywany Tollanem, miał przybyć ze wschodu, zza Oceanu Atlantyckiego, uciekając przed klęską żywiołową, która zniszczyła jego ojczyznę. Podobnie Pelasgos dotarł na Peloponez z zachodu, po straszliwej powodzi. Porównując te dwa mity pochodzące z tak odległych od siebie części świata, można dojść do uzasadnionego wniosku, że oba mówią o katastrofie na Atlantydzie.

Forkis, który miał zjednoczyć rozproszonych po potopie mieszkańców Grecji, był synem Inachosa (Bystrego Nurta) i Melii (co oznacza Jesion -z tego drewna wykonana była jego arka). Również Inachos miał Atlantydzkie koneksje przez swego ojca Okeanosa i matkę Tetydę, Piękną Królową Morza. Ich syn sprowadził ocalonych ze szczytów gór, które stały się wyspami, przez wody do Argos, gdzie został pierwszym królem. Jego prawnuk Ojnotros był założycielem Etrurii, jak Atlantydzki krzewiciel kultury przybywający do obcych krajów, by tworzyć cywilizacje. Etruria, według Platona, była jednym z pierwszych krajów podbitych przez Atlantyde.

Na północnym krańcu świątyni Zeusa w Olimpii stoi para wysokich na 110 metrów obelisków upamiętniających wielki potop Forkisa. Dwa razy do roku uroczyście wspinano się na nie dla przypomnienia, jak ludzie uciekli przed potopem, chroniąc się w górach. Następnie do rozpadlin w pobliżu świątyni wrzucano ciastka, aby uczcić tych, którzy zginęli w czasie kataklizmu. Oba obeliski stały jeszcze w 180 roku n.e.

Nawet na początku epoki klasycznej, kiedy Pelazgowie byli narodem wymierającym, Grecy wciąż umieli odróżnić ich od innych ludów Troady (trojańskiej strefy wpływów w północno-zachodniej Azji Mniejszej) i nazywali ich Pelargoi, czyli Bocianami, gdyż jak bociany przybywali i odchodzili. Terminu „pelazgijski” zaczęto używać w szerszym znaczeniu na określenie rzeczy związanych z morzem lub oceanem. Zatoka Morza Egejskiego między Salonikami a granicą grecko-turecką była nazywana Pelagos. Pelagijskim nazywano też cyklopi mur, tak charakterystyczny dla miast epoki brązu -Troji, Knossos, Myken, a także Etrurii i Atlantydy. Nazwa ta łączy nawiązania do etnicznego pochodzenia cywilizacji egejskiej, jej stylu architektonicznego, żeglarskich talentów i Atlantydzkiej skali. Kiedy Atlantyda jest opisywana jako miasto pelazgijskie, możemy sobie wyobrazić jej wygląd, a nawet wygląd jej mieszkańców. Jeden z wybitnych historyków przedklasycznej Europy wyjaśnia: „Pelazgijskie plemiona w Italii, Grecji i Azji były zjednoczone w zamierzonych czasach przedhistorycznych wspólnotą idei i rytuałów religijnych, a także pisma, sztuki i literatury” (Graves 1961). Innymi słowy, Atlantyda podobnie jak Ilion, Knossos czy Mykeny była kulturową wariacją na temat wątku pelazgijskiego przewijającego się przez całą epokę brązu.

Na przykład Eneasz, trojański wódz, który doprowadził swoich ludzi do Italii, mówi arkadyjskiemu (greckiemu) królowi:

Dardanos, który pożegłował do teukryjskiego ludu [minojskiej Krety] i który był pierwszym ojcem naszego miasta, Ilionu, i uczynił je silnym, pochodził, jak mówią Grecy, od Elektry, córki Atlasa. Atlas bowiem potężny, który dźwiga na ramionach sferę niebios, zrodził Elektrę. Ojcem twojej rodziny jest Merkury. Został on poczęty i urodzony przez piękną Maję na chłodnym szczycie Kyllene. Jeśli zaś wierzyć temu, co mówią, Maja była córką Atlasa, tego samego, który podtrzymuje konstelacje nieba. Tak więc nasze rodziny są gałęziami wyrastającymi z tego samego pnia.

Tutaj *Eneida* wyraźnie podkreśla wspólne dziedzictwo Trojan i Greków, wynikające z Atlantydzkiego pochodzenia obu ludów. Ten organiczny związek między Ludami Morza, Pelazgami w Egei, i ich Atlantydzkimi krewnymi daje się dostrzec w imionach niektórych trojańskich i achajskich (my-keńskich) postaci z eposów Homera i Wergiliusza. Na przykład Nestor, syn Priama, ostatni król Troi, nosi takie samo imię jak ósmy król Atlantydy z relacji Platona. Inny Trojanin nosił imię atlantydzkiego bohatera potopu, Deukaliona.

Miejsce narodzin Trojanina Otrynteidesa „znajdowało się nad Jeziorem Ogygesa [Oceanem Atlantyckim, nazwanym tak od postaci związanej z potopem, Ogygesa], niedaleko posiadłości twego ojca”. Ojciec Otrynteidesa mieszkał u podnóża pokrytej śniegiem góry zwanej Hyde. Te informacje dotyczące Otrynteidesa niewątpliwie odnoszą się do góry Teide, przez oko-licznych mieszkańców zwanej Heyde - wulkanicznego szczytu na Teneryfie (Wyspy Kanaryjskie), stanowiącej część wyspiarskiego imperium Atlantydy. Również w imieniu Otrynteidesa zawarta jest nazwa wulkanu Teide, najwyższej góry w Europie.

Jak Klejto urodziła pierwszych królów Atlantydy według relacji Platona tak dzieło Kwintusa ze Smyrny *Posthomerica* opisuje Klejto jako trojańska matkę mieszkającą „niedaleko Jeziora Gygejskiego”, co jest

nawiązaniem do potopu Ogygesa, drugiego kataklizmu, który wstrząsnął Atlantydą około 2200 roku p.n.e. Również kilku innych Trojan wymienionych w tym samym tekście nosi zdecydowanie atlantydzkie imiona, na przykład Euenor Eumajos czy Agamestor. W historii Platona Euenor był jednym z pierwszych mieszkańców Atlantydy; dwaj z jej królów nosili imiona Euajmon i Mestor. Kwintus opisuje też achajskiego żołnierza Elasipposa, który nosił takie samo imię, jak siódmy król Atlantydy wymieniony w *Kritiasie* Platona.

Jedną z Plejad - a zatem Atlantydą - była Merope, na której cześć został nazwany jeden z trojańskich sojuszników, Merop. W *Eneidzie* występuje Trojanin imieniem Merops. Achajskim oficerem odpowiedzialnym za konie bojowe był Eumelos - tak samo nazywał się drugi król Atlantydy według Platona. Jeden z oficerów służących pod rozkazami Memnona nosił imię Alkyoneos, nadane mu na cześć Plejady Alkyone. Imiona te dowodzą, że Trojanie byli spokrewnieni ze swoimi kuzynami z Atlantydy.

Kim Forkis był dla Grecji tym, czym Dardanos dla Troi. Jak wyjaśniał Eneasz, był on synem Elektry, córki Atlasa, czyli Atlantydy. Matka odesłała go w samą porę, aby zdążył uniknąć geologicznego kataklizmu, który zniszczył ich ojczyznę. Popłynął przez Morze Śródziemne i wylądował na północno-zachodnim wybrzeżu Azji Mniejszej. Tam od jego imienia została nazwana jedna z cieśnin prowadzących na Morze Czarne, Dardanele (do dziś nosząca tę nazwę); następnie udał się na nadbrzeżne tereny, gdzie założył miasto Dardania. Jego wnuk Tros uczynił z niego potężne królestwo, wciąż pamiętane jako Troja. Stolica tego królestwa, Ilion, nazwana na cześć Ilosa, była przebudowywana przez kolejne pokolenia potomków Dardanosa. Co istotne, kolejne udoskonalenia wprowadzane przez królewskich budowniczych odpowiadają warstwom i fazom, jakie archeolodzy odkryli na wzgórzu Hisarlik w Turcji, gdzie niegdyś znajdowała się trojańska stolica.

Elektra była znana jako "znikająca Plejada", odkąd zabrakło jej w konstelacji. Grecy wierzyli, że odwróciła ona twarz od ziemi, oplakując zniszczenie Troi, lecz być może zniknęła, zapadając się w morzu wraz ze swoją rodzinną wyspą, na co może wskazywać mit. Rzymianie nazywali ją nawet Atlantydą.

Inna wersja mitu o powstaniu Troi głosi, że Dardanos chciał założyć nowe królestwo u podnóża góry zwanej Ate, lecz Apollo ostrzegł go, iż jeśli tak postąpi, skaże stolicę na zagładę. Usłuchał rady słonecznego boga i zbudował miasto przy górze Ida. Z czasem Dardania stała się wielką metropolią. Później jednak prawnuk Dardanosa, Ilos, założył nowe miasto przy górze Ate - z tragicznymi konsekwencjami dla całej Troi.

Ostrzeżenie Apollina było wyraźnym nawiązaniem do Atlantydy. W nazwie góry Ate brzmi echo zatopionej ojczyzny, z której Dardanos uciekł do Azji Mniejszej. Motywy związane z Atlantydą przetrwały wśród potomków Dardanosa, którzy według Homera "przez pewien czas panowali nad arkadyjskim królestwem założonym przez Atlasa, lecz zostali rozdzieleni przez nieszczęście potopu Deukaliona". Jak zauważył Robert Graves, atlantydzcy Dardanowie nie należeli wyłącznie do sfery mitów. W tekstach wykutych na ścianach świątyni w Madinat Habu zostali przedstawieni jako Derdeni, sojusznicy Ludów Morza. Dardanowie byli też sojusznikami Troi według Homera, który twierdził, że sami Trojanie pochodzili od Pelazgów i Dardanów - innymi słowy od dwóch gałęzi potomków Atlantydów.

Posejdon zbudował mury Atlantydy i Ilionu, oba miasta były też wzniesione na takim samym planie, miały wysokie, zdobione mury z licznymi wieżami, otaczające świątynie, kaplice, koszary, budowle publiczne i ogrody. W książce *The Flood from Heaven* (Potop z nieba) Bernard Zangerer doszedł do wniosku, że podobieństwa między obu miastami były tak liczne i bliskie, że stolica Troi musiała być samą Atlantydą. Liczne przekonujące zbieżności, które przedstawia, dowodzą w każdym razie tyle, że Atlantyda (w ostatniej fazie swego rozwoju) była metropolią z późnej epoki brązu.

Świadectwa archeologiczne z Troi zgadzają się z potopami opisywanymi w greckich mitach. Dardanos opuścił zatopioną ojczyznę Elektry, by odbudować cywilizację w Azji Mniejszej. Jego ucieczka odpowiada pierwszej migracji z ziem Atlantydy w 3100 roku p.n.e. i na ten sam okres datują się pierwsze ślady osadnictwa w Troi. Trzysta lat później sumeryjscy kupcy otworzyli tam faktorię, co wskazuje, że nowa osada szybko stała się ważnym ośrodkiem handlowym.

Okolo 2200 roku p.n.e. w Troadzie nastąpił gwałtowny wzrost liczby ludności, tak wielki, że wielu Trojan wyemigrowało do Egiptu. Założyli oni stałą osadę na prawym brzegu Nilu, naprzeciwko Memfis: Raau, dzisiejsze Tura. Przybysze, którzy dotarli do Troi na początku III tysiąclecia p.n.e., musieli uciekać ze swej ojczyzny Atlantydy po drugim globalnym kataklizmie, znanym jako potop Ogygesa.

Ojciec Ogygesa, Posejdon, był tym samym bogiem mórz, który stworzył Atlantydę. Jego towarzysze byli "gigantami", tak samo jak on, podobnie jak Atlantydów nazywano od Atlasa tytanami. Ratując się przed potopem w końcu III tysiąclecia, Ogyges i jego kompani wylądowali w Grecji, gdzie jego zwolennicy natychmiast przejęli władzę i obwołali go królem. O nim samym wiemy niewiele więcej ponad to, co Homer napisał o opuszczonej przez niego ojczyźnie, Ogygii, wyspie na Atlantyku, gdzie Kalypso (również Atlantyda, córka Atlasa) była kapłanką magicznego kultu. Posługując się dawno zapomnianą chronologią genealogiczną, grecki pisarz i podróżnik Pausaniasz ustalił, że potop Ogygesa miał miejsce w 1764 roku p.n.e., choć nie wiadomo nam, by jakieś kataklizmy wydarzyły się w tym czasie, w każdym razie w Starym Świecie. Ponieważ Ogyges przybył po Forkisie, a przed Deukalionem, należy go łączyć z potopem 2200 roku p.n.e.

Znacznie dokładniej można ustalić datę trzeciego potopu znanego Grekom. W 1629 roku p.n.e. egejska wyspa Thira eksplodowała w wyniku wielkiej erupcji wulkanicznej, której towarzyszyły zaburzenia sejsmiczne w innych częściach świata. I tym razem poważnie ucierpiały tereny Atlantydy i wielu jej mieszkańców uciekło do Europy. Symbolem ich ucieczki był Deukalion, Ten, Który Przeszedł Przez Wodę. On i jego żona Pyrra jako jedyni ludzie przeżyli wielki potop, który zgładził resztę ludzkości.

Grecy wierzyli, że cały rodzaj ludzki pochodził od tej pary - w ten sposób mit podkreśla atlantydzkie dziedzictwo wszystkich urodzonych później Greków, ponieważ stryjcem Deukaliona był nie kto inny jak sam Adas. Ojcem Deukaliona, który ostrzegł go przed potopem, był Prometeusz, brat Atlasa. Jego matką była Klymene (Wzburzone Morze). Potomkowie Deukaliona, podobnie jak synowie Noego, odbudowali cywilizacje po potopie. Jego syn Hellen był twórcą kultury helleńskiej. Synami Hellena byli natomiast Doros, przodek Dorów, oraz Ksultos, pierwszy z achajskich Greków, których archeolodzy nazywają Mykeńczykami. Apollonios z Rodos, kustosz Biblioteki Aleksandryjskiej w III wieku p.n.e., nazywa Grecję w swoim dziele *Argonautica* "ziemią Pelazgów, rządzoną przez synów Deukaliona".

Arka Deukaliona miała osiąść na górze Parnas nad Zatoką Koryncką, gdzie powstał najważniejszy ośrodek religijny klasycznego świata, Delfy. Innymi słowy, misteria delfickie pochodziły z Atlantydy. Co więcej, to właśnie tutaj znajdował się święty kamień Omfalos uważany za Pepek Świata. Podobnie jak sumeryjski Ziusudra Deukalion trudnił się handlem winem i “budową świątyń”, co wskazuje, że obie cywilizacje łączyła wspólna tradycja, która dotarła do nich wraz z ocalałymi z przedostatniego atlantydzkiego kataklizmu.

Ostatni potop spowodował ostateczną zagładę Atlantydy opisaną przez Platona i był identyczny z kataklizmem, który dotknął większą część świata około 1200 roku p.n.e. Owe cztery wielkie potopy nie tylko są zbieżne z ramami czasowymi ustalonymi przez współczesną naukę, ale też dominują w nich wątki atlantydzkie, co wskazuje, że każdy z nich wywołał masową migrację z wyspy. Uciekinierzy dotarli w różne części świata, między innymi do wschodniej części basenu Morza Śródziemnego, gdzie ich przybycie i wpływ, jaki wywarli na Grecję, zostały utrwalone w mitach.

7. *Atlantydzki za Saharą*

Podbili Libię aż po Egipt.

Platon Timajos

W 1926 roku pewien niemiecki autor ogłosił, że odkrył Atlantyde. Paul Borchardt, jako poważny badacz, wierzył w naukową metodologię i rzetelne dane. Nie był archeologiem gabinetowym, lecz poszukiwał wśród piasków północnej Afryki namacalnych dowodów. W libijskich górach Ahaggar spotkał Berberów, którzy przechowali ustne podanie o zaginionym Mieście z Brązu. Nie tylko sama legenda była w wielu punktach zbieżna z relacją Platona, ale i nazwa berberyjskiego plemienia, Uneur, przypominała imię wspomnianego w *Kritiasie* pierwszego człowieka na Atlantydzie, Euenora. Inne plemię, mieszkające w Szatt al-Hamajna w Tunezji, nosiło jeszcze ciekawszą nazwę - Attala, co w tłumaczeniu znaczy Synowie Źródła.

Attala również znali opowieści o zatopionym Mieście z Brązu - jego nazwa przywodzi na myśl metalowe ozdoby, z których słynęły potężne mury Atlantydy. Wszystko to przekonało Borchardta, że jest na tropie zaginionej cywilizacji. W tym przypuszczeniu utwierdził go młody berberyjski uczonec Ouzzin, który odkrył, że nazwy, imiona i sytuacje opisane w *Zabiciu Labu*, sumeryjskim eposie o potopie, mają dokładne odpowiedniki w kulturze marokańskiej. Marokańskie legendy opisywały założenie miasta Tanger przez księżniczkę Tangis, która zginęła na morzu. Jej mąż wdał się w wojnę z Atlantydą, która - w trakcie trwania konfliktu - została zniszczona przez straszliwe trzęsienie ziemi i zapadła się w morzu (Hope 1970, s. 237).

Berberowie są Tuaregami, koczownikami z północnej Afryki, ludem pochodzenia arabsko-negroidalnego, istniejącym już przed nadejściem islamu w najdawniejszych wiekach starożytnego świata. Anomalią rasową, być może cechą recesywną, często spotykaną wśród mieszkańców gór Rif z Maroka oraz członków plemion Braeber i Sziloa z Atlasu Wysokiego, są jasne włosy. Według legendy Berberów ich pierwsi władcy mieli "włosy z czystego złota", co przypomina opisywanych przez Platona "jasnych" królów Atlantydy. Język Berberów, podobnie jak ich cechy rasowe, powstał w wyniku połączenia różnych wpływów.

Podstawą wszystkich berberyjskich dialektów jest jednak język chamicki, jakim posługiwali się starożytni Egipcjanie. Szczególnie ważnym słowem, wspólnym dla obu tych ludów, jest *ba* - "dusza". Ich pismo, tiffinagh, pochodzi od zapomnianych języków libijskich i mauretańskich, które wywodziły się od jeszcze starszego języka atlantydzkiego. Starszyzna berberyjskich wiosek do dziś kultywuje szczególny zwyczaj: wodzowie, zbierając się na naradę, zasiadają w kręgu, ubrani w ceremonialne szaty barwione na kolor głębokiego błękitu. Platon w *Kritiasie* opisuje, jak królowie Atlantydy zbierali się w kręgu, odziani w błękitne płaszcze.

Kilku klasycznych autorów wspominało przodków Berberów - nazywając ich Atlantydami, Adantioi, Autochtones lub Atarantes - jako "ocaloną rasę" zamieszkującą północno-zachodnie wybrzeże Afryki. Grecki historyk Diodor Sycylijski pisał, że jeszcze za jego życia - pod koniec I wieku p.n.e. - ludzie, którzy sami siebie nazywali Adantioi, ponieważ twierdzili, że są potomkami Atlasa, eponimicznego króla Atlantydy, mieli coś w rodzaju królestwa na brzegach Morza Zewnętrznego, czyli Oceanu Atlantyckiego. W swoim dziele *O naturze zwierząt* rzymski historyk Aelian pisał, że ludzie "mieszkający nad oceanem, którzy

opowiadają historię o starożytnych królach Atlantydy wywodzących się od Posejdona, noszą na głowach opaski ze skóry baranów morskich jako oznakę władzy. Królowe podobnie noszą opaski ze skóry owiec morskich”. Nigdy nie udało się ustalić, jakie zwierzę nazywał Aelian baranem morskim.

Borchardt dobrze znał wszystkie te berberyjsko-atlantydzkie paralele i przestudiował dzieło historyczne Diodora, opisujące straszliwe trzęsienie ziemi, które dotknęło większą część wybrzeża północnej Afryki w połowie XIII wieku p.n.e., niszcząc miasta i zatapiając je w Morzu Śródziemnym. Prowadząc badania w Libii, niemiecki uczone ustalili, że na wybrzeżu morza rzeczywiście miały miejsce w czasach prehistorycznych burzliwe zjawiska sejsmiczne. Geologowie potwierdzili, że działo się to między 1250 a 1175 rokiem p.n.e., niewątpliwie w związku z kataklizmem, który unicestwił Atlantyde w 1198 roku p.n.e.

Następnie Borchardt odkrył w bagnie na południu Tunezji ruiny miasta z koncentrycznymi murami otaczającymi centralnie położony pałac.

Miejszem tym, które wydawało się potwierdzać jego przypuszczenia, było Szatt al-Dżarid, zaś miejscowi nazywali je Bahr Atala, czyli Morze Atlasa. Pobliskie wzgórza do dziś są znane jako Góry Talae, czyli Wielka Woda Atlantydy. W miarę postępu wykopalisk stanowisko coraz bardziej przypominało Atlantyde opisaną przez Platona w *Kritiasie*. Lokalne określenia, nawiązujące do Atlantydy, w połączeniu z berberyjskimi mitami wskazywały, że Szatt al-Dżarid może być pozostałością po zaginionej cywilizacji.

Lecz było to tylko niewielkie miasto, w żadnym razie nie metropolia, jaką opisał Platon. I zatoneło nie w oceanie, lecz w tunezyjskich piaskach. Budowle podobne do odkrytych przez Borchardta występują w różnych miejscach atlantydzkiej strefy wpływów kulturowych na wybrzeżu Atlantyku i w północnej Afryce. W *Timajosie* czytamy, że Atlantydzi “podbili Libię aż po Egipt”. Jeśli nawet Borchardt nie odkrył samej Atlantydy, to prześledził - w postaci ludowych podań i materialnych pozostałości - najdalej wysunięte na wschód świadectwa Atlantydzkiej ekspansji - wpływów sięgających praktycznie w linii prostej przez północną Afrykę. Istotnie, ośrodki neolitycznego osadnictwa rozciągają się na południe i wschód od Iberii, przez północną Afrykę do Egiptu, o czym świadczy szereg stanowisk na Saharze, od Maskary Tiaretu i Setifu po Hajdrę w Libii.

Jeszcze w epoce klasycznej Grecy opowiadali o słynnym Hekatompylon, Mieście Stu Bram, które Herakles miał założyć gdzieś w północnej Afryce, kiedy udawał się na Wyspy Szczęśliwe odwiedzić Atlasa. Takie miejsce rzeczywiście istnieje; jest nim Zora w Maroku. Jest to rozległe stanowisko z początku III tysiąclecia p.n.e., pierwotnie znajdowały się tam ustawione w krąg pionowe kamienne płyty, przypominające drzwi. Ten zapomniany monument ponad wszelką wątpliwość był Hekatompylonem Greków. Jego istnienie potwierdza wiarygodność helleńskich (a w gruncie rzeczy przedhelleńskich, z epoki brązu) mitów i każe widzieć w Heraklesie personifikację żeglarzy i budowniczych megalitów, którzy pływali po Atlantyku i Morzu Śródziemnym, wznosząc monumentalne kamienne konstrukcje od Brytanii po Maroko, Majorkę i Baleary. Ten neolityczny Lud Morza pochodził z Atlantydy i właśnie z jego koncentrycznej architektury, której najsłynniejszym przykładem jest brytyjskie Stonehenge, wyewoluowało miasto epoki brązu nazywane przez Platona Atlantyda.

Lecz północnoafrykańskie ruiny nie są jedynym świadectwem istnienia Atlantydy Rzymski historyk Avienus pisał jeszcze obszerniej niż Platon o zatopionej stolicy w swojej *Ora maritima* (Brzeg morski),

które zachowały się tylko we fragmentach. Avienus miał do dyspozycji oryginalne dokumenty przechowywane w bibliotece Kartaginy, zanim została ona spalona w czasie drugiej wojny punickiej. Tajemniczy, żyjący w izolacji lud Maksjów z marokańskiego wybrzeża podawał się za potomków trojańskich weteranów, którzy uciekli po zniszczeniu Troi. Jeszcze w czasach cesarstwa rzymskiego hodowali oni słonie - jedyne takie zwierzęta w północnej Afryce od czasu, gdy ich przodkowie przeszli tysiące lat wcześniej po zatopionych później pomostach lądowych łączących Maroko z Atlantyda.

Dotychczas na Saharze nie odkryto jeszcze żadnych piramid, ale też nie należy się ich tam spodziewać. Wędrujący na wschód Atlantydy prawdopodobnie zauważyli, że szybko powiększająca się pustynia, wkrótce uczyni te tereny niezdatnymi do zamieszkania. W drugiej połowie IV tysiąclecia p.n.e. widać już było wyraźnie, że piaski pustyni zwyciężą w walce z terenami uprawnymi. Tury i bydło, które niegdyś pasły się tu w wielkich stadach, stawały się coraz rzadsze. Jednak i tutaj wędrujący Atlantydy pozostawili swoje ślady.

Rysunki naskalne w Dzabbaren i Aouanrhet, wykonane tą samą czerwoną ochrą, której używali w swoich malowidłach świątynnych Egipcjanie, przedstawiają kobiety w wieńcach i nakryciach głowy identycznych jak te, które nosiły kobiety nad Nilem. Dziewczęta o europejskich rysach twarzy i jasnych włosach w Tassili-n-Adżdżar, w libijskiej prowincji Oran, mają egipskie szaty i tiary Wadżet, bogini-kobry, patronki Dolnego Egiptu. Postacie są przedstawione w geście adoracji - z uniesionymi na egipski sposób rękoma - przed bóstwami o zwierzęcych głowach, jakie powszechnie przedstawiano w dolinie Nilu. Do najczęściej spotykanych należą lew, sokół i - przede wszystkim - krowa z dyskiem słonecznym między rogami.

W religii egipskiej stworzenia te symbolizowały: Sachmet - boginię niebiańskiej zagłady, przez Egipcjan w czasach XX dynastii kojarzoną z kataklizmem na Atlantydzie; Horsa, którego wyznawcy przybyli do delty Nilu i zapoczątkowali tam cywilizację, oraz Mehetweret, personifikację wielkiego potopu. Te trzy bóstwa, należące do najstarszych w egipskim panteonie (wszystkie znane już w okresie predynastycznym), miały przybyć z zachodu. Ich mitologiczne opisy wiernie przedstawiają lud wędrujący po wielkim kataklizmie przez Saharę ku dolinie Nilu, gdzie ostatecznie ukształtował się ich kult.

Ludy pasterskie, jak nazywają archeolodzy owych Atlantydów migrujących przez Saharę, stosowały deformowanie rogów bydła - niezwykle praktykę znaną poza tym tylko w Egipcie - oraz metody hodowli zwierząt charakterystyczne dla terenów górnego biegu Nilu. Emigranci z Atlantydy nie pozostawili wprawdzie monumentalnej architektury na trasie swej wędrówki przez Libię, czego nie można powiedzieć o ich obecności w północno-zachodniej Afryce. Strabon, grecki geograf, który został rzymskim historykiem, stronach Słupów Heraklesa (dzisiaj znanych jako Cieśnina Gibraltarska). Być może miał na myśli przede wszystkim jedno miasto, Lixus, położone około 120 kilometrów na południe od Gibraltaru, na Atlantyckim wybrzeżu Maroka.

Rzymianie wzniesli Lixus na ruinach wcześniejszego miasta (il. 7.1), zdobytego na Fenicjanach, którzy również nie byli pierwsi w tym miejscu. Fenicjanie nazywali je Maqom Semes, Miasto Słońca. Lecz na ustawionej w fenickiej stolicy Kartaginie steli upamiętniającej pierwszą wyprawę admirała Hanno do Maqom Semes, już wówczas starożytnego, odnotowano, że miejsce to zamieszkiwali wyłącznie "cudzoziemcy". Hanno opisywał, że miasto było położone "na wyspie wewnątrz wyspy"; jego mury, poprze-

cinane kanałami, otaczały kompleks pałacowo-świątynny znajdujący się w samym środku wewnętrznej wyspy. Miasto, które opisał, przypomina Atlantyde Platona w mniejszej skali.

Jeden z nielicznych zachowanych fragmentów legendy o mieście z czasów przedfenickich głosi, że jego królowa miała na imię Szimisa (Małe Słońce). Miejscowi Arabowie do dziś nazywają to miejsce Szimis (Słońcem); Rzymianie nazwali je Lixus, Miasto Światła. Ich dziełem jest wielka przepiękna mozaika przedstawiająca Neptuna (Posejdona), ułożona w miejscu poświęconym bogu mór. Podobno pod rozległym, brukowanym placem został pochowany Herakles, a Hesperidy strzegły złotych jabłek nieśmiertelności przy jego murach. Pierwsze miasto - jakkolwiek brzmiała jego nazwa - zostało zbudowane na wzgórzu nad rzeką Lukas, która niegdyś mogła to miejsce otaczać ze wszystkich stron, tworząc rodzaj wyspy. Lixus było wzniesione z wielkich, koncentrycznych cyklopich murów, jak Atlantyda Platona. Nie wiemy praktycznie nic o jego budowniczych i pierwszych mieszkańcach, poza tym, że czcili słoneczne bóstwo, na co wskazują nazwy, jakimi to miasto określali Fenicjanie i Arabowie, a także imię jego ostatniej królowej.

Samo Lixus i Berberowie, którzy mieszkają wśród jego ruin, są wszystkim, co pozostało po istniejącym niegdyś połączeniu między Atlantydą na zachodzie i Egiptem na wschodzie. Mieszkańcy Lixus i doliny Nilu otaczali boga słońca większą czcią niż inne bóstwa. Na obu tych obszarach w pierwszych wiekach istnienia cywilizacji powstały monumentalne dzieła architektury. Potężne koncentryczne mury otaczające Lixus przywodzą na myśl fortyfikacje Atlantydy. Obszerny port w tym mieście, zbudowany i opuszczony na długo przed przybyciem Fenicjan i Rzymian, mógł pomieścić okręty z oceanicznej wyspy Platona, być może w czasie ewakuacji. Jasne włosy zdarzające się wśród Berberów stanowią genetyczną pamiątkę po tym okresie wielkiej migracji sprzed 3200 lat. Ale chemiczne zbliżenia między Berberami i Egipcjanami wskazują, że ludy te kontaktowały się ze sobą o mniej więcej 20 stuleci wcześniej, kiedy geologiczne konwulsje wstrząsające ich rodzinną wyspą zmusiły Atlantydwów do emigracji pod koniec IV tysiąclecia p.n.e.

Lixus nie jest jedynym zagadkowym miastem w Maroku. Dalej w dół wybrzeża leży Mogador, jak nazywali to miasto Fenicjanie, dziś znane pod berberyjską nazwą Assauira (Bezpieczna Przystań). Kamienny falochron portu, należący do największych tego rodzaju konstrukcji w świecie starożytnym i wciąż w dobrym stanie, mimo iż od ponad 3000 lat wytrzymuje działanie morskich fal, był elementem ogromnego portu, który sam w sobie stanowi zagadkę: trudno powiedzieć, do czego w tym miejscu, odległym o setki kilometrów od najbliższych ośrodków handlowych, potrzebna byłaby nawet niewielka przystań, a tym bardziej tak ogromny port. Najbliższe ważniejsze miasto, Lixus, leży około 560 kilometrów na północ stąd. Mogador jest na pozór przedziwnym miastem na ziemi niczyjej, przylegającej do otwartego morza. Jednak jego położenie nabiera sensu, jeśli zdamy sobie sprawę, że ów port leży w pobliżu jednego z zatopionych pomostów lądowych, które w zamierzchłych czasach łączyły Maroko z wyspami na Atlantyku. Bezpieczna Przystań leży w tej części wybrzeża północnej Afryki, która jest najbliżej Madery. Taka lokalizacja wskazuje, że miasto to musiało niegdyś być ważnym portem dla oceanicznych statków pływających między Marokiem a wyspami na Atlantyku.

Inną wskazówką pozwalającą zidentyfikować Mogador jest jego wcześniejsza nazwa, Karikon Teichas, czyli Karyjski Fort. Słowo "karyjski" pochodzi od perskiego *karka* - koguty; nawiązuje ono do hełmów ozdobionych wysokimi grzebieniami z końskiego włosia, jakich używali atlantydzcy wojownicy

przedstawieni na murach świątyni Ramzesa III w Madinat Habu. Co więcej, autorzy klasyczni terminem "karyjski" określali wszystko, co związane z Atlantydą, czego przykładem może być kariatyda, filar w kształcie ludzkiej postaci, nazywany do dziś atlantem. Najślynniejsze przykłady tego rodzaju filarów wspierają portyk Erechtejonu na ateńskim Akropolu.

Wydaje się, że Mogador, czy też Karikon Teichas, został celowo założony przez Atlantydów jako najbliższy port łączący ich oceaniczne wyspy z północną Afryką. Prawdopodobnie prosperował on dzięki handlowi z Maderą, niegdyś obfitującą w drewno potrzebne do budowy statków, a stanowiącą część imperium Atlantydy. Jakie inne względy wyjaśniałyby powstanie portu tak daleko od wszystkich ośrodków handlowych i w tak zamierzonych czasach? Niestety, ta kwestia musi pozostać w sferze spekulacji; w Mogadorze nigdy nie przeprowadzono odpowiednich prac archeologicznych. To samo dotyczy Lixus, które - biorąc pod uwagę jego położenie, niemal dokładnie naprzeciwko Atlantydy - musiało powstać jako stolica północnoafrykańskiej kolonii.

Autochton (co znaczy Pochodzący z Ziemi) jest wymieniony w *Kritiasie* Platona jako szósty król Atlantydy, władający prawdopodobnie obszarem dzisiejszego Maroka. Diodor Sycylijski pisze o rdzennych mieszkańcach nadbrzeżnej Mauretanii (dzisiejszego Maroka), leżącej naprzeciwko Atlantydy, którzy sami siebie nazywali Autochtonami. Byli oni potomkami atlantydzkich kolonizatorów, którzy założyli sojusznicze królestwo na atlantyckim wybrzeżu północnej Afryki. Autochtonami Grecy nazywali Pelazgów, czyli Lud Morza, również związanych z Atlantydą.

O ile ruiny Lixus czy Mogadoru istnieją do dzisiaj, znacznie mniej pozostało z innego Atlantydzkiego miasta w północnej Afryce - miasta, które z czasem rozwinęło się w jedno z najpotężniejszych ośrodków świata starożytnego. Dziś jego pozostałości tworzą niemal niezauważalną strefę archeologiczną na przedmieściu współczesnego Tunisu, lecz w zamierzonych czasach cytadela Kartaginy, zwana Byrsą, wznosiła się na niewysokim wzgórzu otoczonym murem pokrytym szlachetnymi metalami. Wokół Byrsy rozciągały się naprzemienne koncentryczne pierścienie lądu i wody, połączone krytymi kanałami. Każdy pierścień lądu był otoczony swoim murem z rozmieszczonymi w regularnych odstępach wysokimi wieżami strażniczymi. Do obszernego nabrzeża przy zamkniętym basenie z umocnionymi budowlami portowymi, zwanym Koton (Puchar), przylegał wielki plac służący jako targowisko. Stąd długi na 425 metrów kanał prowadził do drugiego nabrzeża, do którego przybijały statki handlowe z całego znanego świata (i bez wątpienia również z części świata, który oficjalnie był nieznanym).

Najwybitniejszy Atlantydog z początków XX wieku, Lewis Spence, pisał:

Sądzę, że porównanie tych elementów, niekiedy zupełnie niezwykłych, powinno przekonać każdego obiektywnie nastawionego człowieka, iż plan Kartaginy był w gruncie rzeczy taki sam, jak plan Atlantydy. Nasuwa się nieuniknione pytanie - jak to wydumaczyć? Możemy na nie odpowiedzieć albo zakładając, że sama Kartagina była Atlantydą, albo że jej plan był architektonicznym wspomnieniem po tym mieście (Spence 1968, s. 18).

Naturalnie Kartagina nie była Atlantydą, ponieważ w czasach Platona to fenickie miasto przeżywało okres rozkwitu. Zostało zniszczone dopiero 250 lat później, w wyniku działań wojennych, a nie naturalnego kataklizmu.

Uważa się, że Kart-hadszat, czyli Nowe Miasto, zostało założone co najmniej 400 lat po wojnie trojańskiej, która położyła kres panowaniu świata egejskiego na morzach i otworzyła Morze Śródziemne dla

kupieckich talentów Kananejczyków, czyli Fenicjan. Poszli oni w ślady, zarówno pod względem kulturowym, jak i handlowym, pochodzących od Atlantydwów Ludów Morza - minojskich Kreteńczyków, Mykeńczyków i Trojan z Azji Mniejszej - którzy w późnej epoce brązu walczyli o panowanie nad wschodnią częścią basenu Morza Śródziemnego.

Rzymski autor Strabon pisał, że Fenicjanie rozpoczęli swoje kolonizacyjne ekspedycje po wojnie trojańskiej: "Zajęli przed epoką Homera [około 800 roku p.n.e.] najlepsze części Iberii i Libii". Fenicjanie nie starali się być oryginalni, lecz syntetyzowali różne elementy innych kultur, stąd na ich sztukę i rzemiosło złożyły się cechy egipskie, asyryjskie, greckie i wiele innych. Zatem podobieństwa między Kartaginą a Atlantydą można wyjaśnić obecnością Atlantydzkiego dziedzictwa architektonicznego, jakie Fenicjanie zastali w północnej Afryce.

Innymi słowy, Fenicjanie zbudowali Kartaginę w miejscu, gdzie niegdyś znajdowało się kolonialne miasto Atlantydwów, a może weszli w sojusz z żyjącymi jeszcze potomkami Atlantydwów. Wergiliusz pisał, że Eneasz przybył do Kartaginy, sugerując, że miasto to istniało już przed wybuchem wojny trojańskiej. Być może istniało, wbrew temu, co sądzą historycy, lecz wówczas nie jako miasto fenickie, lecz atlantydzki port, który dopiero później przejęli Fenicjanie.

Atlantycki pozostawili subtelne, lecz niezatarte ślady swego długiego pobytu w ruinach, historii starożytnej, mitach i kulturowym, a nawet rasowym dziedzictwie północnej Afryki. Fakt, że tak niewiele pozostało po jednej z największych ludzkich cywilizacji na tym kontynencie, świadczy zarówno o niszczycielskim działaniu upływającego czasu, jak i o nietrwałości cywilizacji, nawet najpotężniejszej.

8. *Amazonki kontra Atlantyda*

Wielkie klify tworzą skalny mur, który Tuaregowie uważają za fortecę Amazonek rządzonych przez białą boginię: stara baśń o Atlantydzie.

hrabia Byron de Prorok In Quest of Lost Worlds

Relacja Platonajest wprawdzie najsłynniejszą wersją opowieści o Atlantydzie z czasów klasycznych, lecz nie jedyną. Inną, *znacznie* mniej *znaną*, spisał około 300 lat później jego rodak, Grek urodzony w Agryrionie na Sycylii. Diodor Sycylijczyk był uczonym, który wiele podróżował po całym świecie śródziemnomorskim, gromadząc informacje do monumentalnej historii świata, którą kompilował. Około 5 roku p.n.e. odwiedził Cezareę, niedawno nazwaną tak na cześć Cezara Augusta. Wcześniej znana pod kartagińską nazwą Iol (Miasto Słońca) została stolicą Mauretanii, na wpół niezależnego królestwa obejmującego tereny dzisiejszego Maroka i zachodniej Algierii.

Władcą Mauretanii był Juba II, bardziej uczony niż mąż stanu, wcześniej książę Numidii (dzisiejszej Libii), a wówczas całkowicie zromanizowany monarcha. Juba pomógł zorganizować w Rzymie pierwszą nowoczesną bibliotekę, później zaś skompletował w Cezarei swój własny księgozbiór. Była to jedna z największych instytucji tego rodzaju w świecie klasycznym, zawierała manuskrypty niedostępne nigdzie indziej, gdyż Jubie udało się zdobyć część biblioteki kartagińskiej ocaloną przed jej zniszczeniem 150 lat wcześniej. Były to jedne z najstarszych istniejących dokumentów, sięgające najwcześniejszych dziejów Fenicjan, w wielu przypadkach jedyne ich kopie, jakie przetrwały wieki ciemne. W tej właśnie wyjątkowej bibliotece Diodor Sycylijczyk znalazł informacje, które nieliczni znający je naukowcy wciąż uważają wyłącznie za mit.

Diodor jednak uznał je nie za legendę, lecz za fakty historyczne zasługujące na włączenie do encyklopedycznego dzieła jego życia. Owocem licznych podróży po całym świecie śródziemnomorskim było monumentalne dzieło historyczne złożone z 40 ksiąg podzielonych na trzy części. Większość z nich przepadła wraz z końcem cywilizacji klasycznej, lecz pięć początkowych ocalało. W pierwszym tomie Diodor pisze, że na długo przed narodzinami Grecji, kiedy Egipt był wielkim mocarstwem, inna potęga przybyła z gór Kaukazu w centralnej Azji. Było to plemię wojowniczych kobiet, słynnych Amazonek, z 30 000 piechoty i 20 000 jazdy pod rozkazami królowej Merine. Amazonki przyszły z pomocą egipskiemu władcy Horusowi, by wesprzeć go w walce przeciwko najeźdźcom z Libii. Odniosłszy zwycięstwo, Amazonki podbiły tereny północnej Afryki aż po wybrzeże Atlantyku. Pokonały Hesperie, plemię żyjące niedaleko równiny utworzonej przez rzekę Tryton, gdzie Merine zbudowała nową metropolię, Chersonesz. W tym "Mieście Trytona" przygotowała atak na samą Atlantyde, leżącą o zaledwie jeden dzień drogi statkiem od wybrzeża północnej Afryki.

Według Diodora mimo zacieklego oporu obrońców Amazonkom udało się zdobyć przyczółek i Cerne, stolica Atlantydy, upadła, kiedy jej wysokie mury (il. 8.1) zostały sforsowane. Królowa na swoją cześć zmieniła nazwę miasta na Merine, okazała się jednak łaskawa i naprawiła zniszczenia spowodowane walkami, a także zawarła sojusz z pokonanymi Atlantydami. Pokój trwał aż do czasu, gdy Atlantyda została

ponownie zaatakowana, tym razem przez lud zwany Gorgonami, który zamierzał wypędzić mieszkańców miasta. Sprzymierzone wojska Amazonek i Atlantydów broniły się dzielnie i niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Wkrótce jednak najeźdźcy powrócili w jeszcze większej sile, wylądowali w kilku miejscach na wybrzeżu i zadali wojskom królowej dotkliwie straty.

Ścigana przez wroga Merine musiała uciekać z wyspy aż do Hesperii, gdzie doszło do krwawej bitwy, w której bardzo ucierpiały obie strony. Po splądrowaniu i spaleniu Chersonezu Gorgonowie wrócili na Atlantyde, przywracając stolicy jej pierwotną nazwę, zaś Merine zebrała i pogrzebała swoje poległe wojowniczkę pod trzema Wzgórzami Amazonek. Wracając ze swymi zdziętkowanymi oddziałami przez Pustynię Libijską, dotarła w końcu do Egiptu, gdzie pocieszył ją faraon Horus.

Co począć z taką opowieścią? Jest ona zupełnie niepodobna do relacji Platona i na pozór nie ma żadnych odpowiedników w mitach ani w historii. Wprawdzie Diodor pisze, że poznał ją w Mauretanii (zapewne w wielkiej bibliotece króla Juby II w mauretańskiej stolicy Cezarei), lecz wydaje się ona nie mieć pokrycia w rzeczywistości: Atlantyda, podobno największe mocarstwo świata starożytnego, upokorzona przez grupę kobiet znikąd? A jednak Diodor na tyle wierzył w tę opowieść o królowej Merine, że włączył ją do swojej historii świata. Może więc zawiera ona przynajmniej ziarno prawdy, nawet w zniekształconej formie, jak najwyraźniej wierzył starożytny historyk? Jeśli tak, to być może poznamy jeden z zapomnianych epizodów długich dziejów zatopionej cywilizacji.

Dokładniejsza analiza detali tej historii wskazuje, że jednak nie wszystko w niej jest fikcją. Na przykład Hesperia, leżąca podobno na terenach dzisiejszego Maroka, przywodzi na myśl Hesperidy, córki Atlasa, które strzegły drzew rodzących złote jabłka; a pamiętajmy, że Atlantyda znaczy "córka Atlasa". Nie mniej sugestywne są wzmianki o rzece Tryton i Chersonezie, nowej stolicy zbudowanej przez Amazonki. Według Platona tryton był berłem Posejdona, boga mórz i stwórcy Atlantydy.

Co ciekawe, Diodor pisze, że stolicą Atlantydy było Cerne. Nazwa ta nie pojawia się nigdzie indziej poza okolicą Dorset niedaleko Dorchester na południu Anglii. Na obrzeżach miasta Cerne Abbas (Opat Cerne) znajduje się wysoki na 55 metrów wizerunek nagiego mężczyzny trzymającego w prawej dłoni maczugę (il. 8.2). Archeolodzy uważają, że liczy on ponad 2000 lat, chociaż współczesne techniki datowania nie pozwalają dokładnie ustalić czasu jego powstania. Prowadzone w latach 70. XX wieku badania podpowierzchniowe ujawniły pod wyciągniętą lewą ręką olbrzyma zarys czegoś, co wygląda jak zwieszająca się tkanina. Naukowcy przypuszczali, że wizerunek ten przedstawia Heraklesa, którego często przedstawiano z maczugą i płaszczem. Późniejsze badania wykazały jednak, że element poniżej lewej ręki został dodany setki lat po tym, jak w wapiennej warstwie tuż pod powierzchnią gruntu wyrzeźbiono samego olbrzyma. Prawdopodobnie rzymscy legionieści zmodyfikowali nieco tę postać, aby przypominała boskiego patrona żołnierzy, Herkulesa.

Olbrzym z Cerne Abbas w rzeczywistości miał zapewne przedstawiać Gogmagoga, który podobno posługiwał się wielką maczugą bojową. Skoro ustaliliśmy prawdziwą tożsamość tej wielkiej postaci, jej atlantydzkie konotacje nie mogą budzić wątpliwości: Gogmagog był przywódcą pierwszych mieszkańców Brytanii, potomków tytana Albiona, brata Atlasa. Wydaje się też, że ta legenda ma związek z olbrzymimi Fomorami, najdawniejszymi mieszkańcami Irlandii. Przybysze z Atlantydy, którzy przynosili kulturę w

różne części świata, docierając aż do wybrzeży Peru, często we wspomnieniach tubylców byli przedstawiani jako giganci.

Cztery stulecia przed Diodorem Sycylijszym grecki historyk Herodot opisywał lud żyjący na Atlantyckim wybrzeżu północnej Afryki, w pobliżu rzeki Tryton wpadającej do wielkiej laguny zwanej Tritonis. Ludzie ci sami siebie nazywali “Atlantes, od góry. (...) mieszkańcy okolic Jeziora Trytońskiego ofiarują przede wszystkim Atenie, potem też Trytonowi i Posejdonowi” (*Dzieje*, Księga IV). Dalej pisze, że Atlantydzki jego czasów (około 490 roku p.n.e.) organizują doroczny festiwal, w czasie którego “dzielą się ich dziewice na dwie partie i walczą z sobą kamieniami i pałkami, twierdząc, że spełniają ten odziedziczony po ojcach obrządek ku czci tubylczej bogini, którą my nazywamy Ateną”. Jeszcze bardziej znaczące wydaje się, że w czasie Panatenajów, wielkiego dorocznego święta na cześć Ateny, tancerze nosili peplosy - szerokie, luźne szaty - ozdobione scenami z wojny Greków z Atlantydami. Identyczna historia została przechowana w egipskiej świątyni Neith - egipskiego wcielenia bogini Amazonek.

Herodot wierzył, że Amazonki nie były ludem wyłącznie mitycznym, lecz rzeczywistą grupą wojowniczek, które stanowiły w przedklasycznych czasach liczącą się siłę. Opisuje je jako potężne kobiety w skórzanych spódnicach, stanowiących ich plemienny symbol.

W połowie lat 60. XX wieku spod piasków Abalessy, około 55 kilometrów na zachód od Tamanrasset w Algierii, odkopano kolisty kurhan średnicy około 23 metrów i wysokości metra. Wewnątrz jego komory grobowej francuscy archeolodzy znaleźli dobrze zachowane ciało kobiety rasy kaukaskiej, o wroście 173 centymetrów, wciąż ubrane w skórzaną spódnicę. Miejscowi Tuaregowie natychmiast rozpoznali w niej Tin-Hinan, legendarną założycielkę ich plemienia. Badania metodą radiowęglową pozwoliły datować ciało na przełom IV i III tysiąclecia p.n.e. - ten sam okres, w którym Diodor umieścił swoją relację o Amazonkach w północnej Afryce. Znaleźisko z Abalessy potwierdziło więc prawdziwość słów Diodora i Herodota.

Królowa Merine miała przybyć zza Morza Czarnego, lecz jej imię (Bogini Morza) nie wskazuje na pochodzenie z gór Kaukazu. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że był to tytuł, jaki nadali jej podbici mieszkańcy Atlantydy, z którymi zawarła sojusz. Trzy Wzgórza Amazonek, w których według Diodora królowa Merine pochowała swoje wojowniczkę, rzeczywiście istnieją i przewodnicy do dziś pokazują je turystom. Współcześni marokańscy Berberowie opowiadają o Al-Azun, Ludzie Azun, wielkich wojowniczkach, które podbiły północną Afrykę tysiące lat przed nadejściem islamu. Berberyjskie określenie *Amazigh*, “szlachetny język”, odnosi się do zapomnianej mowy Amazonek.

Słynny węgierski archeolog hrabia Byron de Prorok badał góry Ahaggar w połowie lat 30. XX wieku. Dowiedział się, że jeden ze szczytów jest otaczany szczególną czcią przez Tuaregów. “Liczne są legendy związane z tą górą - pisał - większość z nich mówi o tajemniczej białej królowej, która mieszkała tam z armią Amazonek. Benoit wykorzystał tę historię w swojej *Atlantydzie*”.

Mimo Atlantydzkiego brzmienia imienia czy też tytułu Merine czasami wskazuje się na świadectwa lingwistyczne łączące Amazonki z regionem Morza Czarnego. Na przykład samo określenie “Amazonki” nie jest greckie, lecz pochodzi od gruzińskiego słowa “księżyc”, *maza*, i spokrewnionych z nim, wcześniejszych: hetyckiego *amargi* - “wracać do matki” oraz *hamaxzun* - “rodacy”. Bliższe rzeczywistości jest znaczenie nazwy Amazonek w języku ormiańskim - “kobiety księżycy”, co trafnie oddaje ich przywiązanie do kultu

lunarnej Bogini Matki. Ich tarcze, zwane *pelta*, miały kształt sierpu księżyca. W rzeczywistości kapłanki Merine nosiły broń nad libijską zatoką Syrta (Sidre), zaś założycielką plemienia Amazonek była wojownicza kapłanka z minojskiej kolonii w Efezie. Jej imię brzmiało Kresos, od czego pochodzi współczesna nazwa Kreta. Wizja Amazonek przywodzi na myśl słynne przedstawienia minojskich kapłanek o odsłoniętych piersiach, trzymających w wyciągniętych rękach węże, te zaś kojarzą się z opisanymi przez Herodota Amazonkami nienoszącymi koszul i ich węzowymi symbolami.

Również relacja Platona o Atlantydzie zawiera wskazówki dotyczące Amazonek. Czytamy tam, że pierwszą damą na Atlantydzie była Leukippe (Biała Klacz), co może być aluzją do spienionych morskich wód. Wśród Amazonek popularne były takie imiona, jak Melanippe (Czarna Klacz), Lizyppe (Ta, Która Uwalnia Konie) i Hippolite, o której Klaudian pisał, że “prowadziła swoje śnieżnobiałe, piękne wojska do boju”. Platon podkreśla zamięszanie Amazonek do koni, które miały swoje własne, odrębne łąnie. Na Atlantydzie cały drugi pierścień lądu był przeznaczony dla koni.

Imię Leukippe wpisuje się w tradycję epoki brązu, która łączy białe konie - przede wszystkim klacze - z boskością i władzą królewską. Trojańskie święte konie, w ozdobionych złotem i srebrem uprzężach, były idealnie białe. W Poncie wierni zaprzęgali czwórkę białych koni do rydwanu i wysyłali je w morze jako ofiarę dla Posejdona. Bóg mórz stworzył nie tylko konia, ale i Atlantyde, gdzie pośrodku sakralnego centrum miasta jego kolosalny posąg stał pośród czterech uskrzydłych rumaków. Wizerunki koni były również najważniejszymi symbolami Amazonek. Ich księżycowa bogini Artemida dosiadała białego ogiera, a Arabowie do dziś nazywają tę maść kolorem księżyca. Cooper w rozważaniach na temat atlantydzkiej Leukippe, uznaje białego konia za “lunarny symbol morza”.

Na zboczach brytyjskich wzgórz do dziś znajdują się wizerunki białych koni, podobnie jak olbrzym z Cerne Abbas, wykute w wapieniu tuż pod powierzchnią gruntu. Najslawniejszym z nich jest Biały Koń z Uffington w Dorset. Ten długi na 114 metrów i wysoki na 36 metrów wizerunek jest widoczny z odległości ponad 30 kilometrów, nawet dzisiaj, po niezliczonych stuleciach, gdyż mieszkańcy okolicy regularnie odświeżają jego zarys. Tę samą czynność w zamierzchłych czasach wykonywano w czasie ceremonii zwanej Czyszczeniem Konia. Co siedem lat miejscowa ludność wyruszała w uroczystej procesji wzdłuż konturu konia, odnawiając go, a jednocześnie oddając mu cześć.

Aż do połowy lat 90. XX wieku Biały koń z Uffington był powszechnie uważany za pamiątkę celtyckich rytuałów, nie starszych niż III wiek p.n.e. Jednak jego wydłużona forma przywodzi na myśl przedstawienia koni w sztuce epoki brązu; takie podejrzania potwierdziły też udoskonalone procedury datowania, które wskazują, że Biały Koń liczy w rzeczywistości 3500 lat, a zatem powstał w czasach rozkwitu Atlantydy. Geoglify ten przedstawia brytyjską wersję atlantydzkiej Leukippe - Ceridwen, boginię mórz, która również władała dalekim królestwem i była nazywana Białą Klaczą. Słynny pisarz i znawca mitologii Robert Graves pisze, że “bogini potrafi nagle zmienić się w klacz. Często występuje jako Biała Dama, a w starożytnych religiach, od Wysp Brytyjskich po Kaukaz, jako Biała Bogini” (Graves 1948, 209). W greckim Argos czczono ją jako Io, córkę bohatera potopu Inachosa. Jako bogini księżyca urodziła Epafosa, założyciela Memfis i Libii, którego imię oznacza “początek”. Była też czczona jako Leukippe w przedceltyckiej Brytanii i użyczyła jej swego tytułu (Biała Bogini), od którego pochodzi nazwa Albion - Biała Ziemia. Te

uzupełniające się wzajemnie postacie z greckiej i brytyjskiej mitologii noszą wyraźne ślady atlantydzkiego pochodzenia - motyw potopu i odległych królestw.

Czyszczenie Konia nie było jedyną brytyjską ceremonią ludową, w której wykorzystywano kojarzący się z Atlantydą wizerunek świętej białej klaczy. W czasie przedchrześcijańskiego majowego święta w Padstow w Kornwalii wprowadzano do oceanu sztucznego konia, jako ofiarę dla boga mórz. Uroczystość ta, zwana Dniem Zanurzania, była obchodzona na pamiątkę pięknego białego konia, który uratował się przed wielkim potopem. Taką samą ceremonię odprawiano w Minehead w Somersetshire, gdzie nazywano ją Koniem Żeglarza. Kornwalijska legenda z Lethowstos opowiada o tym, jak jedyny człowiek ocalał z potopu, uciekając na białym koniu. Herb rodu Trevelyanów przedstawia białą klacz ich protoplasty płynącą przez wzburzony ocean.

Także Irlandia ma swoje rytuały związane z białymi końmi. Każdy przysły król Ulsteru brał udział w inauguracyjnej ceremonii, w której dostępował połączenia z Wielką Boginią Matką w formie białej klaczy. Koń był składany w ofierze, a przysły monarcha kosztował jego mięsa, wypijał puchar jego krwi, po czym kąpał się w niej. Dopiero po wypełnieniu tych rytualnych czynności mógł być uważany za prawowitego władcę i "męża Białej Bogini". W czasie letniego przesilenia figurę nazywaną Białym Koniem niesiono w uroczystej procesji przez ognisko, nie pozwalając jej jednak spłonąć. Natychmiast po "ocaleniu" Białego Konia pasterze zaczęli sami skakać przez ognisko, a ich dzieci bezpiecznie przelatywały przez płomień w ramionach krewnych i przyjaciół. W Dublinie w dniu majowego święta chłopcy ścinają gałęzie krzewów o białych kolcach, symbolizujące grzywę Białego Konia, po czym wraz z końską czaszką wrzucają je w środek ogniska.

Co ciekawe, wszystkie te majowe uroczystości upamięniają przybycie do Irlandii Tuatha de Danaan w 1202 roku p.n.e. Ci Wyznawcy Bogini Danu, uważani za twórców cywilizacji w Irlandii, zostali opisani w staroirlandzkiej *Księdze najazdów jako* krzewiciele kultury, którzy uciekli ze swej ojczyzny zatopionej przez naturalny kataklizm w morzu. Wydaje się, że te szczególne obrzędy upamięniają ognistą zagładę ich zatopionej ojczyzny i przybycie ocalałych, którzy oddawali cześć pamięci swojej protoplastki - Leukippe Platona, "białej klaczy" z Atlantydy.

Po drugiej stronie oceanu, którego nazwa upamiętnia zatopione królestwo, Białą Damą była Ixchel, boska twórczyni cywilizacji Majów, przybyła na wybrzeże Jukatanu po straszliwej powodzi, która zakończyła poprzednią epokę. W sztuce sakralnej często przedstawiano ją pędzącą na gigantycznej fali, która rozrzuca jej dobytek po powierzchni morza. Ten sam kojarzący się z Atlantydą wątek pojawia się na wybrzeżach Meksyku, wśród późniejszego ludu Huasteków. Część ich armii stanowiły wojska pomocnicze złożone z wojowniczek pod rozkazami Tlazolteod, której imię znaczy "kobieta, która zgrzeszyła przed potopem". Kobiety te, podobnie jak ich siostry Amazonki, były uzbrojone w łuki i tarcze z wężowej skóry. Również Indianie Guayaqui z dalekiego Paragwaju opowiadają o wojowniczkach odzianych w skóry węży.

Według metyskiego kronikarza Enrique Camargo Tlazolteod pochodziła z "bardzo miłej ziemi, pięknego kraju, gdzie są liczne przyjemne źródła, strumienie i kwiatowe ogrody. Kraj ten był nazywany Tamoanchan, Miejsce Świeżych, Chłodnych Wiatrów" (pavies 1982, s. 42) To właśnie tam Tlazolteod dopuściła się

jakiegoś występu przeciwko bogom, którzy zniszczyli Miejsce Świeżych, Chłodnych Wiatrów straszliwym potopem. Wraz z ocalałymi wojowniczkami wypłynęła na morze, w końcu lądując niedaleko Veracruz.

Jak głosi grecki mit, Herakles zadał Amazonkom najcięższy cios, jakiego doznały, i wypędził je z ojczyzny poza granice znanego świata, po tym jak ukradł pas ich królowej, Hippolity. Wydaje się, że losy wojowniczych kobiet Huaxteków logicznie uzupełniają grecką historię o ich europejskich siostrach. Również tutaj pojawia się Herakles. Czy Amazonki, które przepędził za ocean, mogły opuścić Tamoanchan-Atlantyde przed jej zagładą i dotrzeć na wybrzeże Meksyku? Czy Tlazolteotl i Hippolita były jedną i tą samą osobą? W każdym razie wydaje się niezwykle, że dwa mity z tak odmiennych kultur na przeciwległych krańcach świata tak doskonale nawzajem się uzupełniają, włącznie z opisem Tamoanchan-Atlantydy. Tamoanchan Camarga uderzająco przypomina opisaną przez Platona Atlantyde o łagodnym, oceanicznym klimacie. Podobieństwa między wersją grecką i huaxtecką są tak uderzające, że każą wykluczyć przypadkową zbieżność i przyjąć, że mamy do czynienia z autentycznym transferem informacji lub wspólnymi przeżyciami mieszkańców dwóch kontynentów.

A co ze spotkaniem królowej Merine z faraonem Horusem, które opisał Diodor? Czy taki król kiedykolwiek rządził Egiptem? Przypomnijmy sobie słowa brytyjskiego badacza Sakkary Waltera Emery'ego, cytowane w rozdziale 4: bóg Horus był zawsze reprezentowany na ziemi przez króla Horusa. Egipcjanie uważali tych dynastycznych monarchów za bogów. Innymi słowy, wszyscy władcy, którzy panowali po rządach Horusa w okresie predynastycznym, przyjmowali jego boskie imię jako swój królewski tytuł. A zatem każdy faraon mógł być owym Horusem, który spotkał się z królową Merine.

A jednak istniał wczesnodynastyczny monarcha o podobnie brzmiącym imieniu - Hor Aha. Mógł on być ogromnie ważną postacią, jeśli słuszna jest jego proponowana przez Emery'ego identyfikacja z Menesem. Gdyby Hor Aha był królem wspomnianym przez Diodora Sycylijczyka jako faraon Horus, to opisane przez niego wydarzenia rozgrywałyby się około 3100 roku p.n.e. Okres ten jest wyjątkowo istotny w naszych rozważaniach na temat Atlantydy: wówczas nastąpiła częściowa ewakuacja z tego wyspiarskiego królestwa dotkniętego przez kataklizm. Rzesze uciekinierów osiedliły się w bezpieczniejszych częściach świata, pozostawiając swą ojczyznę bez obrony. Tuż po niszczycielskim kataklizmie, mając za mało mieszkańców do odbudowy cywilizacji, a tym bardziej obrony, Atlantyda była łatwym łupem dla najeźdźców.

Wydaje się, że Gorgonowie, wymieniani przez Diodora, byli Atlantydami mieszkającymi na Wyspach Kanaryjskich, którzy postanowili uwolnić Atlantyde od obcych okupantów. W 40 roku n.e. rzymski uczyony Pomponiusz Mela w swej *Geografii* nazywał "Wyspy Kanaryjskie Gorgonami. Inni rzymscy uczeni nazywali je Wyspami Gorgońskimi. Niedaleko od miejsca, gdzie mieszkał Pomponiusz Mela, Tingentera przy Słupach Heraklesa (Cieśninie Gibraltarskiej) znajdowało się przypominające Atlantyde miasto Tartessos, założone przez Gargarisa, mityczną postać kojarzoną z Oceanem Atlantyckim. Dodatkowe potwierdzenie identyfikacji Wysp Kanaryjskich z Gorgonami stanowią nazwy, jakie ich rdzenni mieszkańcy, Guanczowie, nadali dwóm dystryktom Teneryfy, największej z wysp: Gorgo i Gorgano.

Kiedy Hiszpanie wylądowali na Teneryfie, w społeczeństwie Guanczów była klasa kobiet wojowniczek, Vacaguare. Ich przywódczyni, Guayanfanta (Królewska Dama), miała tak potężną posturę, że chwyciła jednego z hiszpańskich żołnierzy w ramiona i uciekła wraz z nim!

W 1530 roku po drugiej stronie Atlantyku inny konkwistador, Francisco Pizarro, odkrył u wybrzeży Kolumbii wyspę, którą tubylcy nazywali Gorgone. Zamieszkiwały ją kobiety wojowniczkimi, podobne do wojowniczek Huasteków, używające małych tarcz w kształcie półksiężyca. Jak wiele innych plemion Nowego Świata, również one nie przeżyły hiszpańskiego podboju.

Legendarna zdolność Gorgon do zamieniania ludzi i przedmiotów w kamień przywodzi na myśl liczne wysepki wokół takich wysp jak Kanary, którym wiatr i fale z biegiem czasu nadały wygląd fantastycznych postaci. Gorgona znaczy "o wykrzywionej twarzy", a przez "działalność Ziemi" wydaje się odnosić do zjawisk geologicznych. Lewis Spence, badacz mitologii z początków XX wieku, wyjaśnia:

Tak więc przekonujemy się, że Gorgony miały związek z sejsmicznymi siłami, które doprowadziły do zagłady Atlantydy... Co więcej, to właśnie odcięta głowa Meduzy, "wiedźmy", w rękach Perseusza zamieniła Atlasa w kamienną górę. W ten sposób otrzymujemy dowód, że mit o siostrach Gorgonach jest z całą pewnością alegoryczną opowieścią o zniszczeniu Atlantydy i o tych sejsmicznych i demonicznych siłach, które doprowadziły do kataklizmu (Spence 1942, s. 117).

Amazonki niemal na pewno nie były kobietami wojowniczkami; taki obraz jest zbyt fantastyczny, by mógł być prawdziwy, choć rzeczywiście mogła nimi rządzić królowa. Na przykład w Egipcie panowały kobiety, z których najsłynniejsza była Hatszepsut (około 1500 roku p.n.e.). Kiedy Diodor Sycylijski czytał w Mauretanii o inwazji Amazonek na Atlantyde, Egipcem rządziła Kleopatra Selene. Amazonki najprawdopodobniej były formacją militarną złożoną, konwencjonalnie, z mężczyzn oddających cześć wojowniczej bogini, takiej jak Atena czy egipsko-libijska Neith. Marokańscy Tuaregowie, często tu wspomniani ze względu na swoje amazońskie tradycje, do dziś noszą spódnice i welony, z szacunkiem naśladowując kobiety.

Podobieństwa między klasycznymi opisami Amazonek i świadectwami archeologicznymi z kultury minojskiej dowodzą ponad wszelką wątpliwość istnienia jakiegoś związku między nimi. Amazonki były potężnymi, nienoszącymi koszul kobietami czczącymi księżyc, zaś minojczykami rządziły kapłanki księżycyca o nagich piersiach. Emery zwraca uwagę, że jeden z nomów Dolnego Egiptu miał minojski emblemat, co wskazuje na związki faraona Horusa, a w każdym razie któregoś z władców I dynastii, z Kretą. Mimo wszystko militarna konfrontacja między Kretą i Atlantydą na przełomie IV i III tysiąclecia nie wydaje się możliwa, jeśli wziąć pod uwagę niski poziom zaawansowania cywilizacji egejskiej w tym okresie. Bardziej prawdopodobne jest, że Amazonki, które najechały Atlantyde, należały do tej samej kultury, która zainicjowała cywilizację minojską.

Czteryście lat wieków ciemnych, z których wyłoniła się klasyczna Grecja, przekształciły Gorgonów z Atlantydy w mityczne potwory. Nie popadło w zapomnienie tylko ich pochodzenie od Forkisa, "starca z morza", i Keto, córki Oceanu. Gorgony są związane z Atlantydą przez Forkisa, przywódcę ocalałych Atlantydotów, którzy dotarli do Grecji po pierwszym kataklizmie na Atlantydzie. Jego ciesząca się najgorszą sławą córka, Meduza, była kojarzona z Atlantyckim wybrzeżem północnej Afryki, gdzie Merine walczyła z realnymi Gorgonami. Gorgonowie uwolnili od okupacji swoich rodaków z Atlantydy i przepędzili Amazonki za morze, do Mauretanii, gdzie - pokonane - straciły wszelkie ambicje prowadzenia podbojów na zachodzie. Taką interpretację dziwnej historii opowiedzianej przez Diodora podpowiadają zawarte w niej szczegóły odnoszące się do wydarzeń z końca IV tysiąclecia p.n.e. Jeśli jest ona prawdziwa, to stanowi jedyne źródło

informacji o zapomnianym epizodzie z czasów dramatycznej przemiany Atlantydy z nękanego geologicznymi kataklizmami społeczeństwa neolitycznego w nowe mocarstwo epoki brązu.

9. *To, co odeszło do Hadesu*

Atlantyda, która była niezmiernie wielka, przez długi czas władała wyspami na Oceanie Atlantyckim.

Marcellus

Na pierwszy rzut oka Wyspy Kanaryjskie wydają się idealnym miejscem dla opisanej przez Platona Atlantydy. Leżą dokładnie, jak pisał, “za Słupami Heraklesa”, niedaleko od atlantyckiego wybrzeża północnej Afryki, mają obfitość owoców oraz naturalne źródła zimnej i gorącej wody, wypływające z wulkanicznych szczelin. Jeszcze nieco ponad 500 lat temu wyspy te były porośnięte gęstymi lasami. Na Teneryfie, największej z siedmiu wysp, znajdowało się duże jezioro, a przez rozległe, żyzne równiny płynęły rzeki. Wielki wulkaniczny szczyt na Teneryfie, Teide, mógłby doskonale być górą wznoszącą się na północnym krańcu Atlantydy. Nawet geologiczna przeszłość wyspy pasuje do relacji Platona. Jeszcze w 1867 roku niedaleko wyspy Terceira z morza wyłoniła się wśród grzmotów wulkaniczna góra, lecz na powrót zapadła się w oceanie kilka dni po dramatycznym pojawieniu. Czerwonego, białego i czarnego kamienia, jakich Atlantydzi mieli używać w swoich budowlach, do dziś jest na Wyspach Kanaryjskich pod dostatkiem - jest to tuf, pumeks i lava.

Lecz powierzchowne podobieństwo Wysp Kanaryjskich do Atlantydy Platona nie jest niczym wyjątkowym - Azory i Madera także pasują do jej opisu. Również one były niegdyś zalesione, wciąż są górzyste i mają umiarkowany klimat, występuje na nich biały, czarny i czerwony kamień oraz zimne i gorące źródła. Corral de Feiras na Maderze jest nie mniej odpowiednim miejscem dla legendarnej stolicy niż Teneryfa czy Gran Canaria. Oczywiście żadna z tych wysp nie mogła być Atlantydą, ponieważ wszystkie one istnieją do dziś. Niemniej jednak cechy geologiczne Wysp Kanaryjskich, Azorów i Madery są charakterystyczne dla większości wysp na Atlantyku. Dlatego ich fizyczna zbieżność z wydarzeniami opisanymi w *Timajosie* i *Kritiasie* potwierdza położenie wyspy Platona na oceanie. W jego czasach nad zachodnią częścią basenu Morza Śródziemnego panowali Etruskowie i Fenicjanie, więc klasyczni Grecy praktycznie nie znali terenów leżących na zachód od Sycylii. Dokładność pozostawionego przez Platona opisu wyspy na Atlantyku wskazuje, że jego informacje o Atlantydzie musiały pochodzić z pozagreckiego źródła, któremu nie były obce ziemie leżące po obu stronach Gibraltaru. Opisanie przez niego warunki panujące w oceanicznym królestwie są typowe dla wszystkich wulkanicznych wysp wschodniego Atlantyku.

Jednak w odróżnieniu od Madery i Azorów, które były bezludne w momencie odkrycia w XV wieku, Wyspy Kanaryjskie stanowią część zagadki Atlantydy, ze względu na wyjątkową historię ludzkiego osadnictwa. W 1331 roku pierwsi Portugalczycy, którzy wylądowali na Teneryfie, spotkali tam dziwny tubylczy lud. Zapytani przez podróżników, kim są, odpowiedzieli, że są Guanczami - co dosłownie znaczy “ludźmi”. W rzeczywistości rdzenni mieszkańcy Teneryfy nazywali się Mahoh, lecz europejscy historycy do dziś nazywają ich Guanczami. Wprawdzie ich wyspa leży zaledwie 90 kilometrów od wybrzeża północnej Afryki, lecz Guanczowie byli kaukaskim ludem o jasnej skórze, jasnych oczach i często blond włosach. Ich kultura materialna przypominała pod każdym względem dawną kulturę epoki brązu, która uległa degeneracji, cofając się do etapu paleolitu, z dziwną domieszką wpływów zachodnioeuropejskich i

sprawiających wrażenie egipskich. Tysiące lat izolacji od zewnętrznego świata zaowocowały genetyczną degeneracją spowodowaną krzyżowaniem się w zamkniętej grupie: dobrze zachowane ludzkie szczątki w Muzeum Mumii na Teneryfie, w stołecznym Las Palmas, dostarczają licznych świadectw skrzywienia kręgosłupa, deformacji kości i czaszki oraz wielu dziedzicznych schorzeń. Portugalczycy byli zdumieni kontrastem między tymi prymitywnymi tubylcami, mieszkającymi w jaskiniach i noszącymi zwierzęce skóry, a wielkimi kamiennymi piramidami, potężnymi murami i wysokimi filarami, wśród których żyli.

Fenicjanie dotarli na Wyspy Kanaryjskie 2000 lat wcześniej i ustawili na północnym krańcu Teneryfy tak zwany Kamień Anago, stelę pokrytą punickimi inskrypcjami. Na wielkiej wyspie Teneryfie znaleziono kamienny wizerunek ryby, na której zostało wyryte starożytne berberyjskie słowo, Zanata - imię fenickiej bogini (Reid 1999, s. 145). Lecz Fenicjanie nie zakładali na wyspie stałych osad; zatrzymywali się tu tylko po świeżą wodę i płynęli dalej na swoje kolonizacyjne wyprawy wzdłuż afrykańskiego wybrzeża. W 1968 roku na wysepce Graciosa, na północ od Lanzarote znaleziono rzymską amforę. Od tamtego czasu zbiory muzeum w stołecznym mieście Arrieffe powiększyły się o tuzin fenickich i rzymskich naczyń. Już po upadku Kartaginy Rzymianie od czasu do czasu zaglądali na Teneryfę w poszukiwaniu świeżych pomarańczy.

Geograf z I wieku, Pliniusz Starszy, opisuje wyprawę na "Kanałę", jaka miała miejsce za panowania Juby II (29 p.n.e.-20 n.e.), światłego monarchy Mauretanii. Członkowie wyprawy nie spotkali wprawdzie Guanczów, znaleźli jednak ślady cywilizacji już wówczas starożytnej i zapomnianej przez tubylców. Ludzie Juby donosili, że wyspa jest niezamieszkała, lecz wśród ruin odkryli pozostałości budowli poświęconej Junonie (a raczej jej miejscowemu odpowiednikowi): *In ea aediculum esse tantum ex tractam* - "w niej jest posąg, cały zawałony".

W czasach Atlantydów (i przez wiele późniejszych wieków, zanim Pliniusz Starszy nie nadał im nowej nazwy) Wyspy Kanaryjskie nazywano Gorgonią, od oryginalnego określenia ich mieszkańców, Gorgonów (Guanczów). Później w greckich mitach przeobrazili się oni w potwory, spojrzeniem zamieniające ludzi i przedmioty w kamień. Homer w *Odysei* opisuje statek, który skamieniał tuż przy porcie podobnego do Atlantydy miasta, co miało być ostrzeżeniem danym przez Posejdona. Motyw ten pasuje do krajobrazu wysp na Atlantyku. Gorgonami nazwał też Wyspy Kanaryjskie iberyjski geograf Pomponiusz Mela, który mieszkał w Tingenterze, niedaleko Słupów Heraklesa, w 40 roku p.n.e.

Kiedy Portugalczycy odstąpili Wyspy Kanaryjskie Hiszpanom, Guanczowie zostali unicestwieni, gdyż twardo opierali się wszelkim próbom chrystianizacji. Przed eksterminacją posługiwali się językiem, który wykazywał podobieństwa do na pozór niemających z nim żadnego związku języków, używanych w odległych czasach i miejscach. Na przykład w języku Guanczów słowo "dziewica" brzmi *magada*, jak *Magath* w starogórnoniemieckim; ich *hari* ("święty") przypomina niemieckie *heilig*. Zaimek pierwszej osoby liczby pojedynczej, *ec*, jest podobny do niemieckiego *ich*. Kiedy mieszkańcy północnej części Fuerteventury zostali przez francuskich podróżników w 1339 roku zapytani, jak się nazywa ich wyspa, odpowiedzieli Ma Hoh - Moje Wysokie (Miejsce) lub Moje Góry - co nawiązywało do pobliskich gór Sombrero i Ecantaga. Nazwa Ma Hoh jest bezsprzecznie indoeuropejska i przypomina niemieckie *Mein Hoh*, czyli "mój wysoki (kraj)".

Słowo, którym Guanczowie określali zagrodę dla kóz, brzmiało *cabuca*; po łacinie nazywa się ona *capra*. *Vincter* (jest zdobyty) brzmi tak samo w języku Guanczów i Hetytów; Guanczowie i Etruskowie tym samym słowem, *ais*, nazywali “boga”. *Cel*, czyli “księżyc” przypomina greckie *selene*, zaś *corja* (ptak) kojarzy się z łacińskim *corvus* - “kruk”.

Znacznie ciekawsze paralele lingwistyczne ma miejscowe określenie wielkiego wulkanu na Teneryfie. Góra Teide, wysoka na 3748 metrów, jest najwyższym szczytem w Europie. Rdzenni mieszkańcy Wysp Kanaryjskich wierzyli, że jej rozpalony krater otwiera się na podziemne królestwo zmarłych, którym rządzi Echejde, „Ja Heyde”, lub częściej Heyde. Hades, król leżącej na zachodzie krainy zmarłych z greckiej mitologii, wcześniej był nazywany Aides. Jego ojcem był Kronos, kojarzony z Oceanem Atlantyckim, który Rzymianie nazywali nawet Chronus Maris (Morzem Chronosa). Zbieżność między Heyde Guanczów a greckim Hadesem lub Aidesem, w połączeniu z lokalizacją Hadesa na Atlantyku, wskazuje, że góra Teide (której nazwa powstała ze zniekształconej przez Hiszpanów oryginalnej formy Heyde) była pierwotnym królestwem zmarłych, które Atlantydzicy opisywali swoim potomkom w Grecji.

Oprócz tego język Guanczów wykazuje podobieństwa do północno-afrykańskiego języka Berberów. W języku berberyjskim i mandingo (język czarnej Afryki ukształtowany pod silnym wpływem berberyjskiego) termin “król” brzmi *mensa*. W języku Guanczów *mency* znaczy “książę”, zaś *taoro men-cy* - “król”. Guanczowie nazywali wyspę La Palma Benehoare, co kojarzy się z plemieniem Bani Haware z centralnego Atlasu. Podobnie nazwa wyspy Gomera przypomina nazwę plemienia Ghomera z marokańskich gór Rif.

Na Gomerze znajduje się kilka neolitycznych dolmenów, czyli pionowo ustawionych kamieni, skorelowanych z megalitami rozsianymi po całej Europie aż po Italię i wybrzeże Bałtyku. Porównanie z opisem Atlantydy u Platona, a zwłaszcza z koncentrycznym planem miasta, wskazuje, że pierwotnie było to megalityczne stanowisko, na którym później wzniesiono cytadelę epoki brązu.

Wyspy Kanaryjskie zostały tak nazwane przez Pliniusza Starszego. Pisał on, że ekspedycja wysłana z Mauretanii w 40 roku p.n.e. odwiedziła Teneryfę, gdzie tubylcy hodowali wielką liczbę psów (*canarit*). Ich kult psa, podobnie jak egipskiego Anubisa (Inepu) był związany z rytuałami mumifikacji i przejścia do zaświatów. Anubisa często przedstawiano pod postacią stylizowanego psa, niekiedy błędnie interpretowaną jako szakal. Lecz Anubis nie był padlinożercą; nosił tytuł Pierwszego z Zachodnich, co znaczy, że należał do pierwszych bóstw, jakie przybyły do Egiptu z Prapagórka, który według mitu zatonął na dalekim Zachodzie.

Pliniusz pisał o rzeczach, które były powszechnie znane na długo przed jego czasami. Niemal pięć wieków wcześniej Herodot opisywał Kinezjów.

Mieszkali oni najdalej ze wszystkich ludów, za Słupami Heraklesa. Nazwa Kinezjów oznacza “czcicieli psów”, a w wierzeniach religijnych Guanczów psy rzeczywiście zajmowały najważniejsze miejsce obok Atamana, Atlasu Wysp Kanaryjskich. Setki lat przed oficjalnym odkryciem Wysp przez Portugalczyków średniowieczne europejskie legendy mówiły o Kynocefalach, ludzie psiogłowców, mieszkającym gdzieś w okolicy północno-zachodniej Afryki. W egipskiej sztuce sakralnej Anubis był przedstawiany jako człowiek o głowie psa.

Również tutaj pojawia się wątek związany z Atlantydą. W *Odysei* bohater przybywa do pałacu w kraju Feaków, Atlantydzie Homera, i ogląda królewską rezydencję ozdobioną naturalnej wielkości posągami psów

wykonanymi ze złota przez Hefajstosa. Co ciekawe, Boski Rzemieślnik był mityczną personifikacją wulkanów, tych geologicznych symboli jego profesji. Hefajstos był też mężem Mai, najstarszej z Plejad, córek Atlasa, a więc Atlantydy. Jak często bywa w naszych dociekaniach, fakty historyczne i pouczające mity splatają się i wzajemnie uzupełniają. Tutaj jednak mamy wątek bardzo istotny. Pies jest niezmiernie charakterystyczną postacią kultową, która pozwala prześledzić związki między Wyspami Kanaryjskimi i Atlantydą aż do doliny Nilu.

Zwierzę to zawsze odgrywało ważną rolę w egipskim społeczeństwie. Herodot odnotował, że po śmierci psa Egipcjanie golili się na znak żałoby, tak samo jak po śmierci człowieka. W drugiej księdze *Dziejów* pisał, że nikt nie powinien spożywać wina, chleba ani żadnego innego pokarmu, który był w domu w chwili śmierci psa, przez szacunek dla jego duszy. Bogacze dla swoich psów przygotowywali specjalne grobowce. Całe miasto Kynopolis, będące ośrodkiem kultu psa, zostało nazwane na cześć tego zwierzęcia. Tylko w Egipcie i na Wyspach Kanaryjskich pies cieszył się aż tak wysokim statusem religijnym.

Psiogłowy Anubis towarzyszył Ozyrysowi w jego misji cywilizowania świata. Kiedy jego pan został zabity, to właśnie Anubis odnalazł ciało i zabalsamował je tak umiejętnie, że nie uległo rozkładowi. Odtąd rytuały pogrzebowe kojarzono z wiernym Anubisem. Uważano go za przewodnika dusz, który prowadzi je przez mroki śmierci, tak samo jak pies przewodnik prowadzi ociemniałego. Nawet egipski rok zaczynał się 15 czerwca, wraz z heliakalnym wschodem Sepedet, czyli Psiej Gwiazdy (Syriusza) - stąd współczesne określenie *kanikuła*, "psie dni".

Duchowość Guanczów i Egipcjan koncentrowała się wokół psa, lecz zwierzę to odgrywało ważną rolę w mitologicznych koncepcjach również innych starożytnych ludów, często pojawiając się w kontekstach związanych z Atlantydą. Sumeryjski epos opisujący początki mezopotamskiego społeczeństwa, *Przeniesienie cywilizacji z Eridu do Erech*, opowiada, jak bogini Inanna zabrała "boskie dekrety" medycyny, sztuki, techniki, pisma i prawa z dalekiego kraju za morzem i przewiozła je swym rydwanem zaprzężonym w siedem psów. Siedem było liczbą symbolizującą dopełnienie cykli (siedem czakramów, siedem muzycznych nut itd.) oraz słońce (na przykład siedem dni tygodnia). Pojawienie się psa w micie o Inannie - nie wspominając o przyniesieniu cywilizacji z dalekiego kraju do Mezopotamii - kojarzy się z Guanczami oraz ich kultem psa i słońca.

Howey w swej książce *The Dog Cults* (Kulty psów) analizuje starotesta-mentową historię o jednym z synów Jafeta, który po wielkim potopie:

(...) porzucił społeczność innych ludzi i zebrał Kynocefalów, grupę ludzi, którzy przez taką nazwę dawali do zrozumienia, że ich myśli pochłania głównie podziw dla psów. Idąc tą drogą rozumowania, zauważamy, że mając do czynienia z przedstawieniami ludzi o psich głowach, możemy je interpretować jako symbol przecierania niezbadanych dotąd ścieżek (Howey 1972, s. 45).

Syn Jafeta ustanowił swój kult psa po wielkim potopie, kiedy stał się jednym z pionierów nowej cywilizacji. W Księdze Rodzaju synowie Noego zostali przedstawieni jako protoplaści pierwszych narodów po potopie, a ich imionami nazwano najstarsze ludy starożytności. Od Chama na przykład pochodzili chamici, do których należeli Guanczowie i Egipcjanie, zaś Szumer był eponimicznym przodkiem Sumerów.

Wydaje się zatem oczywiste, że kult psów był w zasadzie tym samym u Guanczów i Egipcjan. Howey nazwał psa "symbolem przecierania niezbadanych dotąd ścieżek", co wskazuje na rangę tego zwierzęcia w

panteonie pierwszej cywilizacji świata, której przedstawiciele byli zmuszeni do wędrowania długimi szlakami północnej Afryki, od Maroka przez Saharę do doliny Nilu, prowadząc ze sobą swoje wierne psie bóstwo. Od złotych posągów psów Feaków począwszy, przez kult psów u Guanczów, a na pochodzącym od niego egipskim kulcie Anubisa skończywszy, możemy prześledzić drogę Atlantydów z zachodu na wschód.

Pewną wskazówkę na temat natury świętości psa u Guanczów i Egipcjan możemy znaleźć w greckich misteriach orfickich. Wyznawcy tego kultu przypisywali psom szczególny status, ponieważ wierzyli, że dusze dzielnych ludzi na pewien czas wracają na ziemię pod postacią tych zwierząt, zanim ostatecznie wstąpią do nieba.

Fundamentalny związek łączący Wyspy Kanaryjskie z doliną Nilu nie ogranicza się jednak do sfery duchowej. Bez trudu można znaleźć również podobieństwa praktyczne i techniczne. Uderzające są na przykład zbieżności między technikami mumifikacji u Egipcjan i Guanczów; mimo iż tysiące kilometrów pustyni dzieli wyspy na Atlantyku od doliny Nilu, techniki te były w gruncie rzeczy identyczne, choć Egipcjanie nieco bardziej je rozwinęli i udoskonalili. I Guanczowie, i Egipcjanie mumifikowali ciała po ceremonialnej kąpieli i usunięciu serca, płuc oraz włosów, które umieszczano w osobnych naczyniach. Mumię zawijano w bandażę, a obok niej, jako ofiarę dla duszy zmarłego, układano pożywienie, kwiaty, miód i inne dary grobowe. Rytuał Guanczów przewidywał libacje z mleka, zaś Egipcjanie wylewali mleko na cześć Izydy, wynalazczyni mumifikacji. Co ciekawe, u Guanczów, podobnie jak w społeczeństwie egipskim, grabarze byli uważani za nieczystych i pogardzani nimi.

Howard Reid, którego badania nad starożytnymi technikami mumifikacji są chyba najbardziej kompletne, przyznaje:

Oddający cześć słońcu i mumifikujący zmarłych Guanczowie mieli wiele wspólnego z Egipcjanami, znacznie więcej niż można wyjaśnić prostym zbiegiem okoliczności. W ciągu wielu lat badania kultur całego świata, w których mumifikowano zmarłych, nie spotkałem żadnych innych mumifikatorów, których techniki byłyby tak bardzo zbliżone do egipskich (Reid 1999, s. 162).

Reid wspomina, że pewna archeolog badająca mumię z Wysp Kanaryjskich była zaskoczona podobieństwem jej włosów do włosów mumii z dalekiej doliny Nilu. “Natychmiast zwróciła uwagę, że zostały uczesane i ułożone po śmierci w dokładnie taki sam sposób, w jaki czesali swoje mumie Egipcjanie” (Reid 1999, s. 161).

Również inne praktyki i tradycje Guanczów były zbliżone do egipskich. Tak samo jak w Egipcie, Guanczowie stosowali z dużym powodzeniem trepanację czaszki (prymitywną technikę chirurgii czaszkowej). Nawet tradycyjne zawody zapaśnicze u Guanczów przywodzą na myśl przedstawienia egipskich zapaśników. Kiedy Reid i towarzysząca mu archeolog obejrzeli pokaz tradycyjnych zapaśników na Gran Canaria, jego koleżanka zauważyła: “To jest dokładnie takie samo jak walka na kije, którą możesz zobaczyć na murach świątyni Ramzesa III w Madinat Habu, niedaleko Doliny Królów. Zupełnie identyczne” (Reid 1999, s. 156).

Podobne do egipskich elementy kultury Wysp Kanaryjskich wskazują na związki z Atlantydą. Sam język Guanczów, mimo wszystkich indoeuropejskich zbieżności, jest najbardziej podobny do chamičkih dialektów starożytnego Egiptu. Uzupełnieniem pokrewieństw lingwistycznych może być raport Smithsonian

Istitution zwracający uwagę na “uderzająco egipski typ twarzy jednej z kobiet” (“Gambier”, 4 czerwca 1903, s. III), sportretowanej tuż po przybyciu Hiszpanów.

Najbardziej przekonującym świadectwem istnienia związków między Wyspami Kanaryjskimi a Egiptem są jednak piramidy w obu tych częściach świata starożytnego. Wprawdzie ich skala jest znacznie mniejsza niż faraonów, lecz budowle na Teneryfie przypominają najwcześniejszą egipską piramidę, zbudowaną dla króla Dżesera w Sakkarze. Z nieznanymi nam przyczyn kanaryjskie piramidy różnią się stylami na poszczególnych wyspach. Na Teneryfie znajdują się piramidy schodkowe, natomiast stożkowe są charakterystyczne dla wyspy Lanzarote, położonej najbliżej wybrzeża północnej Afryki. Tutaj Guanczowie wznosili wysokie, szpiczaste konstrukcje, nieco podobne do zegarów słonecznych. Najprawdopodobniej wstrząsy sejsmiczne zniszczyły wszystkie oprócz jednego, wysokiego na 10,6 metra, stożka zbudowanego z czarnej, białej i czerwonej skały wulkanicznej. Stoi on dziś w nadmorskim parku w mieście Arricefe.

Dwie dobrze zachowane piramidy znajdują się na przeciwległych krańcach Teneryfy, w Guimar i niedaleko miasta Icod de los Vinos. Obie te konstrukcje są zorientowane według punktów wschodu słońca w dniu letniego przesilenia. Na La Palma do dziś można oglądać wysoką na 13,7 metra, kamienną piramidę złożoną z siedmiu stopni prowadzących na płaski szczyt. Wszystkie trzy piramidy na Wyspach Kanaryjskich zostały zbudowane pomiędzy morzem a wulkanicznymi górami. Otaczają je zrujnowane pola uprawne na tarasach, kojarzących się z technikami rolniczymi stosowanymi przez Inków i przedinkaskie ludy Ameryki Południowej.

Podobnie jak ich egipskie odpowiedniki, piramidy na Wyspach Kanaryjskich mają związek z historią Atlantydy. Jednym z najważniejszych elementów wierzeń religijnych Guanczów był lęk przed zawaleniem się ich głównej piramidy, co miało zapowiadać zapadnięcie się całej wyspy w morze. Fragment Htanii odśpiewywanej przez połowę zgromadzenia wiernych brzmiał: *Ee Iguida, ee Igan, Idafe!* - “Upadnie, Idafe!”. Idafe, duch piramidy, odpowiadał ustami drugiej połowy zebranych: *Gueguerte, ee guantaro!* - “Dajcie jej, a nie upadnie!”. Wydaje się, że jakiś dawny kataklizm wywarł tak wielkie wrażenie na Guanczach, że do swoich najważniejszych rytuałów religijnych włączyli ceremonię, która miała zapobiec jego powtórzeniu.

W Egipcie najdawniejszy heliopolitański mit o stworzeniu świata opowiadał, jak Re wyprowadził bogów i ludzi z Prapagórka na dalekim zachodzie, ponieważ wiedział, że zatonie on w morzu. Wierzenia religijne Guanczów przesyciła obsesja na tle zagrażającego im podobnego kataklizmu. Aby mu zapobiec, Harimagada, kolegium świętych dziewczyc, co roku rzucało się do morza w dobrowolnej ofierze. Praktyka ta wywodziła się ze starej, ustnie przekazywanej tradycji dotyczącej zamierzchłej epoki, kiedy Wyspy Kanaryjskie stanowiły część większego lądu, który zatonął w oceanie. Niektórzy z przodków Guanczów przeżyli kataklizm, wspinając się na szczyt góry Teide. Ostatnia linia eposu Guanczów o potopie głosi: *Janege auayoch, archimenceu no haya dir hanido sehec chungra petut* (Potężny ojciec Ojczyzny umarł i osierocił tubylców).

Guanczowie znacznie dokładniej pamiętali tę wyraźnie nawiązującą do Atlantydy historię przed przybyciem europejskich chrześcijan, którzy usilnie demonizowali wszystkie aspekty rodzimej kultury. Być

może najważniejszą z zachowanych informacji łączących Guanczow z Atlantydą można znaleźć w *Tois Aethiopikes* rzymskiego autora Marcellusa z 45 roku n.e.:

Historycy opowiadają o wyspach Prozerpiny i trzech innych wyspach znacznej wielkości, z których pierwsza była poświęcona Plutonowi, druga Ammonowi, a trzecia Neptunowi. Mieszkańcy tej ostatniej przechowali wspomnienie przekazane im przez przodków o wyspie Atlantydzie, która była niezwykle duża i przez długi czas panowała nad wszystkimi wyspami na Oceanie Atlantyckim. Atlantyda także była poświęcona Neptunowi.

Marcellus opisuje grupy wysp na Atlantyku, dziś znane jako Azory, Madera i Wyspy Kanaryjskie. Co istotne, bogowie, których wymienia, Pluton i Neptun (grecki Hades i Posejdon), odegrali istotne role w dramacie Atlantydy: pierwszy był uosobieniem góry Teide na Teneryfie, drugi zaś - według Platona - stworzył Atlantydę. Z przytoczonego fragmentu *Tois Aethiopikes* dowiadujemy się, że Guanczowie jeszcze w czasach cesarstwa rzymskiego "przechowali wspomnienie, przekazane im przez przodków, o wyspie Atlantydzie".

Pliniusz Starszy potwierdza opis Marcellusa, pisząc, że Guanczowie wywodzą się od dzieci ocalałych z kataklizmu, który zatopił ich stolicę. Pewien grecki filozof, piszący w 410 roku n.e., wspominał, że historia Atlantydy była wówczas wciąż opowiadana przez mieszkańców Wysp Błogosławionych, położonych o dzień żeglugi od wybrzeży Mauretanii. Osiem stuleci później - i cztery wieki przed oficjalnym odkryciem wysp przez Portugalczyków - mnich Kosmas opisał Wyspy Kanaryjskie w swej *Topographia Christiana* jako "ziemię, na której człowiek mieszkał przed potopem". Oprócz tego arabski geograf Idrisi opisywał je mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Kosmas pisał swoją *Topographia*, a Don Inigo, szesnastowieczny kronikarz podboju Wysp Kanaryjskich, twierdził, że arystokraci Guanczow uważali się za potomków najdawniejszych królów Atlantydy.

Rdzenni mieszkańcy Gran Canaria entuzjastycznie przyjęli Hiszpanów (choć wkrótce czekało ich naturalnie wielkie rozczarowanie), jako spełnienie prorocтва o "wielkim białym statku", który zostanie wysłany przez króla mórz, by przywrócić wyspom dawną świetność. Czy było to pieczołowicie podtrzymywane wspomnienie złotej epoki imperium Atlantydy? Być może "król mórz", odpływając po zniszczeniu Atlantydy, złożył obietnicę - nigdy niespełnioną - że pewnego dnia wróci.

Podobnie jak Atlantydzi w relacji Platona, Guanczowie modlili się zebrani w krąg wokół świętego filara, dolmenu, z uniesionymi rękami i otwartymi dłońmi, na sposób Egipcjan. Chrześcijanie obalili wszystkie dolmeny, jakie udało im się znaleźć, lecz przynajmniej jeden przetrwał w Barranco de Valeron na Teneryfie. Podobnie jak miejsce zebrań królewskiej rady uchwalającej nowe prawa w opisaney przez Platona świątyni Posejdona pośrodku Atlantydy, książęta Guanczów spotykali się na Tagoror (placu Zgromadzeń), aby stanowić prawa i decydować o najważniejszych sprawach społeczności.

Innym aspektem kultury Guanczów, jakby wyjętym z kart *Kritiasa*, były budowle zwane Efeguen. Większość tych niezwykłych świątyni została zniszczona przez chrześcijańskich zdobywców, lecz relacje naocznych świadków (takich jak Galindo, umiejący pisać dowódca hiszpańskich wojsk z końca XV wieku, cytowany przez Mercera 1973, s. 104) potwierdzają ich atlan-tydzki charakter. Efeguen, kojarzące się z koncentrycznymi budowlami stanowiącymi znak rozpoznawczy architektury sakralnej na Atlantydzie, składały się z dwóch koncentrycznych kamiennych murów, z ołtarzem na podwyższeniu umieszczonym dokładnie pośrodku, tak samo jak w środku koncentrycznych murów na Atlantydzie stał posąg Posejdona.

Aby podobieństwo było jeszcze bardziej uderzające, Efeguen były wznoszone z czerwonego, białego i czarnego kamienia - według opisu Platona ten sam zestaw kolorów stosowali Atlantydzki.

Najlepiej zachowana z takich świątyń znajduje się w Las Palmas. Jej niezwykle konstrukcja ma analogie wyłącznie w oceanicznej stolicy Platona. Położenie Wysp Kanaryjskich w pobliżu domniemanej lokalizacji Atlantydy w połączeniu ze wspomnieniami Guanczów o zaginionej cywilizacji stanowi mocny argument za uznaniem opisu w *Kritiasie* Platona za historię, a nie alegorię.

Nie ulega wątpliwości, że ruiny w Las Palmas i pierwsze miasto Atlantyc-kiego imperium były zbudowane w tym samym stylu. Monumentalne budowle Guanczów stanowią namacalny dowód istnienia atlantydzkiego stylu architektury - co więcej, w tej części oceanu, którą wskazał Platon. Pod tym względem starożytne ruiny w Las Palmas są materialnym świadectwem cywilizacji Atlantydw.

Również mniej dramatyczne znaleziska potwierdzają obecność Atlantydw na Wyspach Kanaryjskich. Jedne z najstarszych ceramicznych naczyń odkrytych na Gran Canarii mają stylizowane imadła podobne do byczych rogów, kojarzące się z minojską Kretą, choć większość ceramiki z Teneryfy według raportu Smithsonian wykazuje "wpływy wczesnej sztuki etruskiej". Labrys, czyli emblemat w kształcie podwójnego topora charakterystyczny dla kultury minojskiej i etruskiej, również bywa znajdowany na Wyspach Błogosławionych. Na Teneryfie, podobnie jak na Krecie i w Etrurii, budowano tumulusy, czyli kamienne kurhany, w jakich grzebani byli Sigones, czyli Wybrani Arystokraci Guanczów.

W Las Palmas do dziś wykonywany jest starożytny canario, grupowy taniec podobny do żydowskiej hory, która z kolei wywodzi się od tańców popularnych w całej Azji Mniejszej, a szczególnie związanych z Trojanami późnej epoki brązu, sprzed ponad 3000 lat. Nawet zagadkowy kult kozy u Guanczów można połączyć z Dardanami, spokrewnionymi z Trojanami i związanymi z nimi sojuszem. Urzędnicy Guanczów, na przykład *faycag*, czyli kapłani-sędziowie, nosili *anepa* - ceremonialną laskę będącą oznaką ich godności, przypominającą *lituus* używany przez etruskich, hetyckich i trojańskich augurów.

Wszystkie te germańskie, berberyjskie, egipskie, łacińskie, minojskie, hetyckie, trojańskie i etruskie wątki lingwistyczne, architektoniczne, mityczne i kulturowe, przewijające się przez Wyspy Kanaryjskie nie mogły tu dotrzeć ze wschodu. Taka różnorodność wpływów napłynęła z zachodu na kontynent europejski, do doliny Nilu, na Bliski Wschód i do Azji Mniejszej. Ich dalekosiężne oddziaływanie zostało zapoczątkowane przez migrację ludzi niosących ze sobą wszystkie elementy dynamicznej, zaawansowanej cywilizacji od strony Oceanu Atlantyckiego. Tylko wielki naturalny kataklizm mógł oderwać od korzeni całą populację i zmusić ją do wędrówki przez świat.

Istotnie, najstarsze legendy wszystkich tych ludów głoszą, że ich przodkowie przybyli po wielkim potopie, który unicestwił wcześniejszą cywilizację, daleko na zachodzie. Wyspy Kanaryjskie znajdowały się najbliżej epicentrum tej wędrówki ludów, co tłumaczy różnorodność motywów pojawiających się wśród Guanczów. Sami Guanczowie byli Atlantydami i mieszkali na najbliższych stolicy obrzeżach imperium, w odległości zaledwie 300 kilometrów na południe od niej. Wyspy Kanaryjskie leżały na skrzyżowaniu oceanicznych szlaków łączących Atlantyde, północną Afrykę, Morze Śródziemne i cywilizacje rozwijające się dalej na wschodzie.

U Guanczów najłatwiej rozpoznawalnymi pozostałościami Atlantydy są ich potężne wały. Jeden z cyklopich murów ciągnie się przez 20 kilometrów, przecinając na dwie części wyspę Lanzarote. Inny do dziś dzieli na pół Fuerteventurę. Jak pisał Henry Mill w swoim studium na temat zabytków Wysp Kanaryjskich, “wszystkie odkrycia zabytków architektury dokonane w ostatnich latach na Wyspach Kanaryjskich wydają się wskazywać, że wyspy te były wysuniętą placówką wcześniejszej zaawansowanej kultury, choć prowincjonalną i zbarbaryzowaną. Odkryto rozległe osady w typie miast, imponujące grobowce, pojawiają się też inskrypcje” (Mill 1968, s. 27).

Zabytki pisanego języka Guanczów wciąż są znajdowane na Wyspach Kanaryjskich, lecz dotychczas żadnej z tych inskrypcji nie przetłumaczono. Jeden z najważniejszych przykładów do dziś można oglądać na skierowanym w stronę Afryki wybrzeżu wyspy Lanzarote. Wysoki na 3,6 metra kamienny monolit pokrywa kilka linii inskrypcji umieszczonych poniżej pięciu koncentrycznych kręgów rozdzielających sześć pól - być może jest to wyobrażenie samej Atlantydy: według Platona Atlantydzi uważali liczby 5 i 6 za święte i uwzględniali je w planowaniu miast.

Historyczni Guanczowie są nie mniej tajemniczy niż Atlantydzi, od których wywodzili się ich przodkowie - Gorgonowie. Z ich spuścizny zachowało się dostatecznie dużo, by stanowić dowód rzeczywistego istnienia Atlantydy. Dodatkowym potwierdzeniem tego dowodu jest postać najważniejszego bóstwa Guanczów: Montana de Cuarto Puntas na Gran Canarii było świętą rezydencją najwyższej istoty, Atamana, Podtrzymującego Wszystko, wyobrażanego - podobnie jak Atlas - jako góra oddzielająca niebo od ziemi. Do tej funkcji bóstwa nawiązuje znajdujący głównie w prehistorycznych jaskiniach petroglif przedstawiający boga dźwigającego na ramionach niebo. Ataman Guanczów i Atlas Greków byli niewątpliwie jedną i tą samą postacią - pierwszym królem Atlantydy.

10. Dzieci Atlantydy

Mi tej wyspie Atlantydzie kwitła wielka i zdumiewająca potęga królewska, której podlegała cała wyspa oraz wiele innych wysp i części kontynentu.

Ponadto z tej strony cieśniny królestwo to obejmowało okolice Libii aż do Egiptu i Europę aż po Tyrenię.

Platon Timajos

Pośrodku Atlantydy, według Platona, wznosiła się monumentalna świątynia Posejdona. Ta bogato zdobiona budowla z kamienia i szlachetnych metali mieściła jego ogromny posąg przedstawiający boga w rydwanie zaprzężonym w sześć skrzydlatych koni. Mniejsza wersja tego atlantydzkiego dzieła sztuki do dziś znajduje się w rzymskim muzeum Villa Giulia. Inna kopia jest wystawiona w muzeum w Tarkwinii. W obu tych terakotowych rzeźbach brakuje figury Posejdona, lecz wiadomo, że obie niegdyś zdobiły świątynię boga mórza. Rzeźbę z Praeneste wykonał etruski rzemieślnik na początku VI wieku p.n.e. Ale kim byli Etruskowie? I do czego były im potrzebne kopie najważniejszego posągu Atlantydy?

Etruskowie byli przedrzymskim ludem, który władał zachodnią Italią od około 800 roku p.n.e. Poprzedni okres, nazywany Villanova przez archeologów, którzy przypuszczali, że mają do czynienia z inną kulturą, obecnie jest uważany za wcześniejszą o 500 lat fazę cywilizacji etruskiej. Około 750 roku p.n.e. Hezjod, historyk i badacz mitologii, wspominał w *Teogonii* o "sławnych Tyrsenoi", jak Grecy nazywali Etrusków. Twierdził, że jako pierwsi przynieśli oni cywilizację do Italii i byli wprawnymi żeglarzami, którzy stworzyli potężne imperium dominujące nad całą zachodnią częścią Morza Śródziemnego aż do powstania Kartaginy. Inni wspominali ich współzawodnictwo z fenickimi żeglarzami o panowanie nad dalekimi Azorami na Atlantyku, 1500 kilometrów od Europy.

Archeolodzy wiedzą, że Etruskowie budowali wspaniałe miasta z takimi dziełami architektury, jak wysoka na 106 metrów wieża Larsa Porsenny z sześcioma wielkimi dzwonami z brązu. Produkowali też wielkie ilości znakomitego brązu. Kiedy rzymskie wojska zdobyły w 280 roku p.n.e. etruskie miasto Volsinii, zagrabiły nie mniej niż 2000 brązowych posągów. W 205 roku p.n.e. etruskie miasto Arretium dostarczyło 30 000 tarcz, 50 000 oszczepów i 40 w pełni wyposażonych okrętów wojennych, jako wsparcie floty inwazyjnej Scypiona Afrykańskiego. Etruskowie po mistrzowsku opanowali też techniki irygacji, czego dowodzi wodociąg w Graviscae - labirynt podziemnych kanałów, sadzawek i jezior stworzonych w ramach niewyobrażalnie wręcz wielkiego projektu budowlanego.

Byli wybitnymi mężami stanu, twórcami Populi Etruriae lub Omnis Etruria - ligi niezależnych miast-państw, których władcy mieli szerokie uprawnienia, lecz byli podporządkowani władzy centralnej. Etruska jazda nie miała sobie równych pod względem mobilności i splendoru. Jednym z najcenniejszych obiektów przechowywanych w nowojorskim Metropolitan Museum of Art jest naturalnych rozmiarów, doskonale zachowany etruski rydwan z brązu, z rzeźbionymi ozdobami ze srebra i złota. Lecz ich dokonania nie ograniczały się do sfery projektowania i produkcji brązu: byli wielkimi miłośnikami muzyki, tworzyli liczne zespoły harfistów, lutnistów, flecistów, trębaczy, śpiewaków i innych muzyków - być może pierwsze w dziejach orkiestry. Podobnie wyrafinowane, pełne życia i dynamiczne są zdobienia etruskich grobowców.

Ruiny wielu etruskich miast są do dziś odwiedzane i badane; tysiące ich artefaktów jest rozsianych po muzeach i prywatnych kolekcjach na całym świecie. A mimo to Etruskowie stanowią jedną z największych zagadek europejskiej archeologii. Choć zachowały się liczne zabytki ich języka pisanego, po ponad 100 latach usilnych prób uczonym nie udało się ich odczytać, poza rozpoznaniem tu i ówdzie znanych skądinąd imion.

Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że Etruskowie sami siebie nazywali Rasna. Naukowcy wciąż nie mają pewności, czy jest to nazwa własna, czy tylko opisowe określenie. Innymi słowy, nazywanie Etrusków Rasna może przypominać określanie wszystkich Niemców żyjących w 1900 roku kajzerami. Łańcuch górski zwany do dziś Rasenna wznosi się niedaleko starożytnego miasta Arretium, którego etruscy mieszkańcy tak walnie wspomogli Rzymian w wojnie z Kartaginą.

Nie mniej zagadkowe jest pochodzenie Etrusków. Niektórzy naukowcy przypuszczają, że byli oni rdzennymi mieszkańcami Italii, lecz ich nagłe pojawienie się na początku XII wieku p.n.e. wydaje się temu zaprzeczać. Twierdzenie Herodota, że Etruskowie przybyli z Lidii na południowym zachodzie Azji Mniejszej, po upływie 2500 lat nadal budzi wiele kontrowersji. Egipcjanie znali ich znacznie wcześniej - faraon Merenptah zaliczał Etrusków do swoich najgroźniejszych wrogów, znienawidzonych Ludów Morza.

Ponownie wspominał o nich jego następcą Ramzes III, kiedy musiał stoczyć bitwę z tymi samymi najeźdźcami, i wymienił ich wśród pojmanych jeńców na murach swej świątyni w Madinat Habu jako Teresu lub Turesu, co jest egipską wersją greckiej nazwy Tyrsenoi. Filologiczną identyfikację Teresu z Etruskami potwierdza sam Ramzes. Wyróżnił ich spośród innych Ludów Morza, ponieważ nadeszli z północnego zachodu, kierunku, w którym leżała Italia, w odróżnieniu od pozostałych, atakujących od północy i wschodu. Do atlantydzkiej konfederacji, która najechała deltę Nilu, należeli Trojanie, a słowo *rasnes* lub *rasne*, którym określali siebie sami Etruskowie, w języku trojańskim odnosi się do "spraw publicznych".

Spośród 10 źródeł powstania Rzymu, jakie wylicza Plutarch w poświęconym Romulusowi rozdziale *Żywotów sławnych mężów*, dwa są bezsprzecznie Atlantydzkie. Wspomina, że Lud Morza, Pelazgowie, "wędrując po większej części zamieszkanego świata i podbijając liczne narody, osiedli tutaj i od swojej wielkiej potęgi w walce nazwali miasto Rzymem". Przyznaje mu rację Wergiliusz, opowiadając, że "starożytni Pelazgowie, dawno temu, byli najpierwszymi mieszkańcami Lacjum". Pisał, że przodkowie Rzymian byli uciekinierami z Troi, pod rozkazami księcia Eneasza, pochodzącego od "tego samego Atlasa, który podtrzymuje gwiazdziste niebo". Te informacje są zgodne zarówno z relacją Ramzesa III o najeźdźcach Teresu, których pokonał, jak i z greckimi opowieściami o przynoszących cywilizację Pelazgach.

Plutarch pisze dalej: "Niektórzy zaś mówią, że Roma, od której zostało nazwane nasze miasto, była córką Italusa i Leukarii". Italus to łacińska wersja imienia Atlas, zaś Leukaria była boginią mór, jedną z syren, wariantem Leukippe, pierwszej kobiety na Atlantydzie. Poza tym Platon przedstawił granice wpływów Atlantydy w Europie, twierdząc, że sięgały one do zachodniej Italii, a zatem zaliczył Etrusków do oceanicznego sojuszu, który stanowił zagrożenie dla Egei i Egiptu. Sporządzony przez niego opis wyda-rzeń jakie rozgrywały się w czasie wojny Atlantydzkiej, doskonale pasuje do wzorca, według którego przebiegała wojna trojańska Homera i inwazja Ludów Morza na Egipt Ramzesa. Wydaje się, że wszystkie

trzy źródła przedstawiają po prostu różne aspekty tego samego konfliktu. Teresu byli sojusznikami Ludów Morza, którzy po klęsce i ostatecznej zagładzie Atlantydy wrócili do Italii, gdzie wzrosli w siłę jako Etruskowie.

Morskie mocarstwo, którym rządili z Etrurii, a także ich dokonania w dziedzinie urbanistyki, robót publicznych, irygacji, produkcji brązu i sztuki były rzeczywiście godne Atlantydy. W ruinach etruskich miast, takich jak Fiesole, Volterra, Tarkwinie i Sutri do dziś można zobaczyć takie same koncentryczne mury z wieżami i mosty przerzucone nad kanałami, jakie według opisu Platona znajdowały się na Atlantydzie.

Etruskowie doskonale prosperowali przez niemal 1000 lat po kataklizmie, który zgładził ich krewniaków z Słupów Heraklesa. Później jednak ulegli tej samej dekadencji, jaka poprzedziła zagładę Atlantydy, i mieszała się z rzymskimi zdobywcami do tego stopnia, że ich język i tożsamość kulturowa zamilkły na długo przed kolejną katastrofą - końcem cywilizacji klasycznej.

Ciemne wieki, które nadeszły, zatarły Atlantydzkie dziedzictwo również na drugim krańcu Morza Śródziemnego. Jego część zachowała się w hiszpańskim mieście Kadyks, w czasach rzymskich znanym jako Gades. Jeszcze wcześniej Grecy nazywali je Gadira, od imienia Gadejrosa, drugiego króla wymienionego w relacji Platona o Atlantydzie (Caroli 2003).

Lecz Gadejros nie było jedynym Atlantydzkim miastem w Iberii. Miasto Tartessos znajdowało się niegdyś na miejscu obecnego Huelva nad rzeką Tonto lub Asta Regia na północ od Kadyksu, u źródeł rzeki Gwadalkiwir. Tartessos mogło powstać w wyniku przybycia z oceanu licznej rzeszy ocalonych z kataklizmu. Rzymski historyk Strabon donosił, że lud morza zbudował to miasto w 1150 roku p.n.e., niecałe 50 lat po zniszczeniu Atlantydy. Po jej nieoczekiwanej zagładzie w stanowiącej wówczas część imperium Hiszpanii powstała polityczna próżnia. Kiedy zabrakło imperialnej władzy, Gadejros przestało pełnić funkcję ośrodka politycznego i powstała nowa stolica Iberii.

Istnieje etymologiczna zbieżność między nazwami Tartessos a Tyrsenoi (greckim określeniem Etrusków), zaś brązy z Tartessos przypominają etruskie wyroby z Caere. Jeszcze wcześniejsza nazwa, którą określali się mieszkańcy Tartessos, brzmiała Turduli, co brzmi podobnie do Tursza, egipskiego określenia Trojan. Tursza zostali wymienieni przez Ramzesa III wśród Ludów Morza, które zaatakowały jego królestwo pod koniec XIII wieku p.n.e. Identyfikację Turduli z Tursza potwierdza kopia tabliczki z Tartessos, datowanej na późną epokę brązu, znaleziona na wyspie Lemnos, około 50 kilometrów od wybrzeża Troi. Czasami wszystkich starożytnych mieszkańców Iberii nazywano Turdentani. "Wszystkie te zbieżności wskazują, że Turdulów, Etrusków i Trojan łączyło wspólne pochodzenie od Ludów Morza i udział w wojnie Atlantydzkiej.

W latach 20. XX wieku amerykańska archeolog doktor Ellen M. Whishaw badała domniemane ruiny Tartessos wokół nieprzyjemnego miejsca nazywanego przez okoliczną ludność Grotą Nietoperzy. W grocie tej znalazła 12 męskich i kobiecych szkieletów ułożonych w krąg dookoła leżącego pośrodku szkieletu kobiety. Na podstawie towarzyszących im bogatych darów grobowych Whishaw doszła do wniosku, że szczątki te należały do członków bogatej rodziny, którzy popełnili zbiorowe samobójstwo, zażywając duże ilości opium. Czy byli to przedstawiciele rodu panującego z Gadejros, którzy postanowili się zabić z

rozpaczy na wieść o zagładzie ojczyzny? A może uczestniczyli w jakimś rytuale ofiarnym, na co może wskazywać ich liczba? W pitagorejskiej numerologii dwunastka była kojarzona z kosmicznym ładem, czego przykładem może być 12 znaków zodiaku, liczba bóstw olimpijskich, prac Heraklesa, miesięcy w roku, godzin w ciągu dnia i tak dalej. Trzynastka natomiast była uważana za liczbę nieszczęśliwą, ponieważ zakłócała kosmiczny ład i prowadziła do chaosu. Może więc odkrycie dokonane w Grocie Nietoperzy jest świadectwem próby przywrócenia harmonii świata, zakłóconej przez kataklizm na Atlantydzie?

Być może pewną wskazówkę może stanowić polichromowany posąg bogato odzianej kobiety, który znaleziono w 1897 roku w pobliżu wybrzeża Morza Śródziemnego w południowo-wschodniej Hiszpanii, niedaleko miasta Elche. To terakotowe arcydzieło nie przypomina żadnej rzeźby znanej z rzymskiej, fenickiej czy greckiej sztuki. Dama z Elche jest wytworem Turdulów, potomków atlantydzkich kolonistów, którzy zamieszkiwali Hiszpanię pod koniec epoki brązu.

Wskazówkę na temat jej tożsamości stanowi unikatowy kandelabr z brązu, znaleziony na tym samym stanowisku. Jedyny podobny do niego obiekt pochodzi z domniemanych ruin Tartessos nad rzeką Huelva. Ponadto złoty naszyjnik z Tartessos wygląda identycznie, jak jedna z ozdób przedstawionych na posągu. Bizuteria i ozdobne nakrycie głowy świadczą, że posąg przedstawia ważną osobistość, a szlachetne rysy twarzy wskazują, że nie była to zwykła arystokratka. Być może kobieta ta należała do rodu panującego Tartessos w epoce neoatlantydzkiej. A może Dama z Elche jest jedną z osób, które poniosły śmierć w samobójczym kręgu? Może kobietą leżącą pośrodku? W każdym razie patrząc na jej posąg, widzimy przedstawicielkę Atlantydów w Hiszpanii.

Jako dyrektor Anglo-Spanish-American School of Archaeology Whishaw wykazała się wyjątkową odwagą, ogłaszając, że jej zdaniem "Tartessos było mniej lub bardziej bezpośrednio związane z (...) zaginionym kontynentem Atlantyd" (Whishaw 1924). Inni archeolodzy uważali jednak wszelkie poważne wypowiedzi na temat zatopionego miasta za naukową herezję i jej badania zostały zignorowane. Lecz nazwiska tych ludzi popadły od tamtego czasu w zapomnienie, natomiast o jej odkryciach do dziś mówią zarówno niekonwencjonalni, jak i tradycyjni archeolodzy. Whishaw doszła do swoich kontrowersyjnych wniosków, porównując Turdulów z opisem Atlantydów u Platona: podobnie jak oni Turdulowie byli świetnymi żeglarzami i pływali po Atlantyku od Kornwalii na Wyspach Brytyjskich po Lixus, a nawet Mogador na wybrzeżu północnej Afryki.

Ich oceaniczne statki zwykle przewoziły ciężkie ładunki sztab metalu. Atlantyda była podobno największym dostawcą miedzi w epoce brązu, a Tartessos zawdzięczało bogactwo głównie swoim górnikom. Jeden z królów, Arganthnios (Srebrne Loki), miał sprzedawać fenickim kupcom tak dużo szlachetnego metalu, że kazali kotwicę swego statku odlać ze srebra. Imię króla pochodzi od etruskiej nazwy srebra, *aranti*, co jest kolejnym ogniwem łączącym Tartessos z Etrurią. Tartessos było wielkim producentem miedzi i brązu, a Atlantydzi doszli do bogactwa dzięki wytwarzaniu *orichalkon* - doskonałej miedzi. Ezechiel pisał w Starym Testamencie o Tartessos: "Tarszisz prowadził z tobą handel z powodu mnóstwa twoich wszystkich bogactw. Srebro, żelazo, cynę i ołów dostarczano ci drogą wymiany za twe towary".

W czasie walk toczonych o dominację nad Półwyspem Iberyjskim Rzymianie poznali celtyckie tradycje zamorskiego pochodzenia. Galowie wierzyli, że ich przodkowie przybyli ze wspaniałej Wyspy Szklanych

Wież, która została zniszczona przez kataklizm. Grecki autor z I wieku n.e. Timogenes opisuje powszechne wśród "barbarzyńców" przekonanie, że ich galijscy przodkowie dotarli do zachodniej Europy z zatopionej wyspy na Atlantyku. Ocaleni wylądowali u ujścia rzeki Douro, gdzie zbudowali swoje pierwsze miasto, Porto. Stamtąd rozeszli się po całej Iberii i Francji, gdzie zostali pierwszymi wodzami Galów.

Opowieść ta nie jest zupełnie pozbawiona podstaw historycznych. Celtycka osada nad rzeką Douro, którą tubylcy nazywali Porto Galii (Portem Galów), stała się rzymskim Portus Cale, od czego pochodzi dzisiejsza nazwa całej luzytańskiej prowincji - Portugalia. Jej stolica, Lizbona, niegdyś nazywała się Elasippos - tak samo według Platona brzmiało imię siódmego króla Atlantyd (il. 10.1). W greckim micie tytan Iberos, na którego pamiątkę został nazwany cały Półwysep Iberyjski, był bratem Atlasa. O wszystkim tym dobrze wiedzieli Rzymianie, którzy nazywali wszystkich Iberów dziećmi Atlantyd.

11. *Atlantydzcy królowie Irlandii i Walii*

W żyłach Conana płynęła krew starożytnej Atlantydy.

Robert E. Howard

Możemy się tylko domyślać, na ile amerykański pisarz fantasy Robert E. Howard zagłębił się w przedceltycki irlandzki folklor, tworząc słynną postać Conana. Ale niejaki Conann występuje rzeczywiście w *Leabhar Gabhata*, czyli irlandzkiej *Księdze najazdów*, najstarszej znanej historii Irlandii “sprzed potopu”. Ta kompilacja druidzkich i innych pogańskich podań ludowych spisana przez chrześcijańskich mnichów około 850 roku n.e. opowiada, jak Conann dowodził twierdzą na wyspie Tory przy wybrzeżu Donegal, okręgu, którego nazwa jest zniekształceniem gaelickiego Dun Nan Gall (co znaczy Fort Cudzoziemców). Nazwa ta nawiązuje do ludu Conanna, Fomorian lub Formorów, najwcześniejszych mieszkańców Irlandii, którzy przybyli na wyspę przed pierwszym potopem. Był to lud olbrzymów-żeglarzy, których nazwa znaczy Pod Falą, nawiązując do ich pierwotnej ojczyzny Falias, która zatonięła w morzu.

Conann i Fomorianie są też wspomniani w *Kronikach Clonmacnois*, gdzie czytamy, że byli poddany królowej Cessair. Królową tę znamy również pod najstarszym irlandzkim imieniem Banba. Spośród trzech okrętów, które uciekły przed potopem, tylko jej nie rozbił się na morzu i bezpiecznie dotarł do wybrzeża Cora Guiny, z jej ojcem Bithem i 50 dziewczętami służebnymi na pokładzie. Zeszli na ląd wraz z Ladru, synem Noego, oraz Fintanem, kronikarzem przedceltyckiej Irlandii.

Trzy wieki później w ich ślady poszła Rodzina Partholona, plemię złożone z 1000 mężczyzn i kobiet, nazwanych tak od ich przywódcy. Partholon i jego lud byli jedynymi ocalałymi z Gorias, zwanej również Mag Meld (Przyjemna Równina), która przez straszliwy sztorm została wciągnięta na dno oceanu. Jako eksperci w dziedzinie irygacji natychmiast przystąpili do dzielenia ziemi na naprzemienne sekcje lądu i wody, tworząc podstawy nowego rolniczego społeczeństwa. Przeciwko nim jednak wystąpili Fomorianie. Pokonana w zbyt wielu bitwach i nękana przez choroby Rodzina Partholona skapitulowała i jeszcze raz postanowiła szukać szczęścia na morzu. Nikt nie słyszał o nich więcej, tylko niewielka grupka pozostała w Irlandii i żyła spokojnie jeszcze długo po tym, jak po Fomorianach wszelki ślad zaginął.

Lecz monumentalne dzieła, które pozostawił po sobie Partholon, zostały znalezione i wykorzystane przez inną grupę przybyszów. Nemedianie pochodzili z zatopionej krainy Finias. Powiększając sieć irygacyjną Partholona o kilkanaście nowych jezior, również oni weszli w konflikt z Fomorianami, którzy zażądali jako trybutu oddawania im dwóch trzecich z liczby dzieci urodzonych każdego roku. W odpowiedzi Nemedianie zaatakowali zamek Conanna na wyspie Tory i zabili jego oraz dużą grupę obrońców. Nie mieli jednak okazji długo cieszyć się zwycięstwem. Osłabieni przez epidemię Nemedianie ponosili kolejne klęski na polach bitewnych i w końcu poszli w ślady swoich poprzedników, po cichu wynosząc się z Irlandii, by nigdy nie wrócić. Ocalało ich tylko 40.

Następnie jedna po drugiej do Irlandii napłynęły kolejne fale imigrantów, tym razem z zatopionej krainy Murias. Jako pierwsi przybyli Fir Gailion i Fir Bolg. Zamiast walczyć z tubylcami, król Fir Bolg, Breas, zawarł z nimi sojusz, poślubiając fomoriańską księżniczkę. W ten sposób wszystkie trzy ludy zjednoczyły

się przeciwko wspólnemu wrogowi: na wybrzeżu stanęli Tuatha de Danann. Mimo przewagi liczebnej przeciwnika wyznawcy bogini Danu zadali mu ciężkie straty i zwyciężyli koalicję na równinie Carrowmore. Wierzono, że duchy zabitych Fomorian wróciły na Falias, do swojej ojczyzny, teraz znajdującej się na dnie morza. Krótco później dołączyła do nich ostatnia grupa przedceltyckich najeźdźców, Milezjanie, dowodzeni przez eponimicznego przywódcę Mileda.

Fir Gailion podporządkowali się Tuatha, lecz Fir Bolg uciekli na przybrzeżne wyspy Man, Aran, Islay i Rathlin. Znajdujące się tam do dziś kamienne ruiny są powszechnie przypisywane Fir Bolg. Tymczasem zwycięscy Tuatha de Danann szczęśliwie rządili zjednoczoną Irlandią przez wiele pokoleń. Celtowie, którzy sześć wieków później przybyli z kontynentalnej Europy, wchłonęli nie tylko ich kulturę, ale także całe ukształtowane w wyniku inwazji dziedzictwo starożytnej Irlandii. Na przykład ostatnim królem poetą Fir Bolg był Fathach, od którego imienia pochodzi irlandzkie określenie druida, Fathi. Wcześniejsi mieszkańcy wyspy wywarli silny wpływ na geny Celtów, ale również na ich obyczaje i mistycyzm. Upokorzeni Fomorianie nadal służyli jako kapłani i kapłanki w megalitycznych sanktuariach, które wzniesli ich ojcowie.

Tak w wielkim skrócie wygląda najdawniejsza przeszłość Irlandii opisana w *Księdze najazdów*. Wprawdzie większość naukowców uważa ją za zbiór niemających historycznego potwierdzenia legend, przyznają oni jednak, że w tekście od czasu do czasu pojawiają się elementy związane z epoką brązu, a nawet neolitem. *Leabhar Gabhata* zawiera jednak znacznie więcej informacji, niż sądzą sceptycy. Jest ni mniej, ni więcej tylko kroniką najważniejszych wydarzeń poprzedzających narodziny celtyckiej Irlandii około 600 roku p.n.e., zawierającą wyraźne nawiązania do Atlantydy. Każda "inwazja" była jedną z fal imigracji, które napływały po kolejnych kataklizmach od pierwszego, pod koniec IV tysiąclecia p.n.e., po ostateczną zagładę Atlantydy u schyłku XIII wieku p.n.e. Ta staroirlandzka relacja wymienia cztery zatopione miasta - Falias, Finias, Gorias i Murias - z których każde było związane z jednym z ludów, jakie przybyły tu przed Celtami.

Co ciekawe, *Księga najazdów* nie tylko ma odpowiedniki w greckich i amerykańskich przekazach o tych samych potopach, ale też każda z tych klęsk żywiołowych zbiega się w czasie z jednym z kataklizmów niedawno odkrytych przez naukowców. Najwcześniejszy z nich, w 3100 roku p.n.e., łączy się z przybyciem Fomorian. Po kataklizmie 2193 roku przybyła Rodzina Partholona, następnie Nemedianie w 1629 roku p.n.e. Ostateczna zagłada Atlantydy wywołała falę migracji różnych ludów - Fir Gailion, Fir Bolg i Tuatha de Danann - w 1193 roku p.n.e. Burzliwe zjawiska sejsmiczne na wyspie Atlasa pod koniec IV tysiąclecia p.n.e. zmusiły Fomorian do szukania schronienia w Irlandii, gdzie zostali zapamiętani jako ci, którzy ocalili z potopu. Platon opisywał Atlantydów jako tytanów, których potężna flota podbiła większą część świata. Według *Kronik Clonmacnois* Fomorianie "mieli flotę 60 okrętów i potężną armię", obejmującą *sept*, czyli część plemienia pochodzącego od Chema - biblijnego Sema, syna Noego. Żyli z "piractwa i grabienia innych narodów i w tamtych czasach sprawiali całemu światu wiele kłopotów". Zostali nazwani od słowa *fomor*, oznaczającego pirata lub olbrzyma.

Fomorianie mieli się osiedlić w Irlandii przed wielkim potopem, ale ich dziedzictwo przetrwało późniejsze epoki, przyczyniając się do powstania najpopularniejszego nazwiska w tym kraju: Murphy, które

pochodzi od O'Morchoe lub Fomorchoe, czyli "z Fomorów". W herbie rodowym Murphych znajduje się Drzewo Życia ze świętymi jabłkami, zaś powyżej — gryf lub opiekuńczy potwór — główne elementy występujące w Ogrodzie Hesperyd (Atlantydy). Na wybrzeżu w zachodniej części hrabstwa Wexford do dziś można zobaczyć górę Ard Ladran, gdzie według legendy jeden z towarzyszy królowej Cessair, Ladru, został pochowany wraz z ich statkiem. Ojciec królowej, Bith - syn Noego - leży w Slieve Beagh, górach na granicy hrabstw Fermanagh (od Fomorów) i Monaghan. Skojarzenie jego i Ladru z tymi górskimi grobowcami przywodzi na myśl górę Adas z ich zatopionej ojczyzny. Sama królowa Cessair została pochowana na wysokim wzgórzu nad rzeką Boyne, do dziś zwaną Cuil Cesra.

Jako swego rodzaju potwierdzenie tej legendy nieco w dół rzeki Boyne, niedaleko od Cuil Cesra, znajduje się neolityczne cmentarzysko, na którym dominuje najstarsza w Irlandii i na całym świecie tego rodzaju struktura. New Grange, niecałe 30 kilometrów na północny zachód od Dublina, jest kolistym kurhanem o średnicy około 76 metrów, otoczonym przez 12 megalitów. Tysiące bloków białego kwarcu całkowicie przykrywa komorę grobową skierowaną dokładnie na wschód. Ponad korytarzem prowadzącym do komory zbudowano rodzaj kanału z kamiennych płyt, z wykutymi rynnymi odprowadzającymi wodę deszczową. W każde zimowe przesilenie, cztery minuty po wschodzie słońca, jego promienie wpadają przez ten długi na 19 metrów kanał do ciemnego wnętrza. Promień światła rozjaśnia komorę na planie kwadratu o boku 2,7 metra, wysoką na 5,5 metra, ozdobioną rytymi spiralnymi wzorami. Równocześnie wschodnia fasada monumentu, jakby ciesząc się z widoku słońca w tym szczególnym dniu, rozświeca się, kiedy słońce odbija się w skierowanej dokładnie na wschód ścianie z białego kwarcu. Świetlista włócznia powoli przesuwa się w górę, trafiając w spirale na tylnej ścianie komory. Po chwili cofa się kanałem i wewnątrz komory znowu zapada ciemność.

To doroczne widowisko światła i ciemności rozgrywa się w New Grange od 5100 lat. Wiarygodne daty uzyskane metodą radiowęglową dla dwóch dużych próbek węgla pozyskanych z uszczelnienia między płytami stropowymi wskazują, że New Grange powstało pod koniec IV tysiąclecia p.n.e., w epoce niepokoju i przybycia pierwszych Atlantydów, zapamiętanych jako Fomorianie. W Irlandii nie ma żadnej budowli, która mogłaby być poprzednikiem New Grange. Doskonała znajomość architektury i astronomii, której ta konstrukcja jest świadectwem, a także wzniosłe koncepcje odrodzenia ludzkiej duszy nie wzięły się znikąd i z całą pewnością musiały ewoluować przez wiele pokoleń. Ponieważ nie znamy żadnych śladów takiego procesu rozwoju, wiedza i duchowość, które stworzyły New Grange, musiały pochodzić z jakiejś innej kultury, już zaawansowanej w dziedzinie technik budowlanych koncepcji metafizycznych. Mityczne tradycje Irlandii wskazują, że kulturą tą mogła być Atlantyda. Nazwa New Grange pochodzi od gaelickiego Am Umah Greine (Jaskinia Słońca), co znaczy, że solarna orientacja tej konstrukcji była znana na długo przed jej odkryciem przez archeologów w latach 60. XX wieku. Wprawdzie monument ten zbudowali Fomorianie, lecz używali go Tuatha de Danann, którzy nadali mu nazwę -gdyż to oni nazywali słońce *grian*. Poza tym ostatni z ich monarchów nosił imię Mac Grene.

Jeszcze wcześniej New Grange było znane jako Oengus an Broga, Jaskinia Oengusa, od imienia księcia Tuatha de Danann. Oengus, będący również czarownikiem, uratował boginię młodości i piękna Bride od corocznego uprowadzenia przez Berę, Pana Zaświatów. Zawiózł ją na daleką Wyspę Młodości, Tir-na-nOg,

zwaną również Murias - tak samo jak oceaniczne królestwo, z którego Tuatha de Danann przybyli do Irlandii. Wyspę tę nazywano również Crannog lub Zrujnowanym Miastem Kenfig. Nazwy te są świadectwem trwałości wspomnień o podobnej do Atlantydy ojczyźnie w świadomości Irlandczyków. Szkocka wersja tego samego mitu mówi o tym, jak święta studnia na Tir-na-nOg została podstępnie otwarta, co doprowadziło do wielkiej powodzi, która zniszczyła całą wyspę. W tych ludowych podaniach znajdujemy nawiązania, które łączą New Grange nie tylko z Atlantydą, ale również z potopem Ogygesa opisywanym w mitologii greckiej.

Lud, który tworzył drugą falę Atlantydzkiej migracji, odpowiadającą kataklizmowi z 2193 roku p.n.e., w Irlandii był nazywany Rodziną Partholona, sam zaś Partholon miał być jego wodzem. Jego imię, występujące również w formie Bartholon, składa się ze słów *bar-* "morze" i *tolon* - "fale", przez co kojarzy się z innym założycielem kultury z przeciwnej strony Oceanu Atlantyckiego - Kon-Tiki-Wirakoczą, czyli Morską Pianą. Był on synem Baatha, boga mórza, podobnie jak Atlas był synem Posejdona, który - według Platona - ukształtował Atlantyde jako naprzemienne pierścienie lądu i morza. *Leabhar Gabhata* twierdzi, że Partholon podzielił Irlandię na sektory wody i lądu. Większą część tej relacji opowiedział pod koniec VI wieku n.e. jeden z ostatnich żyjących potomków rodu Partholona, Tuan MacCairill, a spisał zakonnik, święty Finnen.

Według Platona Atlantydzi uważali za świętą liczbę pięć i zastosowali ją przy planowaniu swego królestwa, co przywodzi na myśl podzielenie kraju na pięć prowincji przez Fir Bolg. Identyfikacja Fir Gailion z Atlantydami nie jest tak wyraźnie zaznaczona, być może dlatego, że nie pochodzili oni z Atlantydy. Ich nazwa własna wskazuje natomiast że byli sojusznikami Trojan w konfederacji Ludów Morza, która pustoszyła wschodnią część świata śródziemnomorskiego pod koniec epoki brązu. Po upadku Troi i pokonaniu Ludów Morza przez Ramzesa III mogli się schronić przed ścigającymi ich Achajami na Atlantyku za Słupami Heraklesa. Tylko taka hipoteza pozwala wyjaśnić, dlaczego oni i ich sprzymierzeńcy Fir Bolg dotarli do Irlandii kilka lat przed Tuatha de Danann: Wyznawcy bogini Danu uciekali nie przed wojną, lecz przed kataklizmem, który zatopił ich miasto. Fir Gailion znaczy dosłownie Lud Ilionu, czyli Troi.

Tuż za nimi przybyli Tuatha de Danann. Ich wodzem był Ogma, pochodzący z Tir-na-nOg, irlandzkiej Atlantydy. Wprowadził on nowy system pisma, nazwany od jego imienia, składający się z klinów oznaczających pięć samogłosek i linii dla 15 spółgłosek. Znaki te ryto w głazach lub w murach grobowców, aby upamiętnić zmarłych i wybitne osobistości, które ich odwiedzały. Choć najstarsze zachowane przykłady pisma ogamicznego pochodzą dopiero z IV wieku n.e., podobieństwa do alfabetu etruskiego i runicznego świadczą o jego starożytności; wydaje się, że jego korzeni należy szukać w środkowej lub późnej epoce brązu. Na to, że pismo ogamiczne było importem, wskazuje obecność znaków oddających dźwięki *h* i *z*, które nie występowały w języku staroirlandzkim. Możliwe, że był to ostatni z systemów pisma opracowanych na Atlantydzie, choć bardziej prawdopodobne wydaje się, że chodzi o uproszczoną wersję pisma Atlantydzkiego, dostosowaną do języka celtyckiego. Co ciekawe, większość ogamicznych inskrypcji została znaleziona w prowincji Munster na południu Irlandii, najwcześniej zasiedlonej, gdzie mieli

wylądować i zbudować pierwszą osadę Tuatha de Danann. O atlantydzkim pochodzeniu Oga świadczy nazwa jego zatopionej ojczyzny, Wyspy Młodości -Tir-na-nOg.

Według klasycznego już autorytetu w dziedzinie historii dawnej Irlandii, Henry'ego O'Briena, Tuatha de Danann przybyli na południe wyspy w 1202 roku p.n.e. Data ta zaskakująco dokładnie zbiega się z ostateczną zagładą Atlantydy, która nastąpiła pod koniec XIII wieku p.n.e. Oczywiście O'Brien, który pisał w 1834 roku, nie znał nieprzetłumaczonych jeszcze wówczas inskrypcji z Madinat Habu ani wyników badań oceanograficznych i astrofizycznych z końca XX wieku, które potwierdzają, że zniszczenie Atlantydy miało miejsce w tym samym okresie, który on ustalił wyłącznie na podstawie irlandzkiej tradycji. Sto lat później te wnioski potwierdził jego rodak Mike Baillie, wybitny dendrochronolog, którego badania nad irlandzkimi mchami torfowymi wykazały, że około 1200 roku p.n.e. nastąpiła gwałtowna zmiana klimatu o katastrofalnych konsekwencjach. Badania Bailliego znacząco przyczyniły się do rozwoju wiedzy naukowej na temat globalnego kataklizmu, który położył kres cywilizacji epoki brązu. O'Brien był przekonany, że niezwykle wieże w kształcie obelisku, jakie wciąż można oglądać w Irlandii, zostały wzniesione przez Tuatha de Danann; powoływał się przy tym na *Księgę Leccan* z X wieku, zawierającą wzmianki o "wieży Tuanthan". Ruiny kilku takich wież znajdują się w hrabstwie Roscomon, w Moytura, gdzie Tuatha de Danann pokonali swoich wrogów. Pole bitwy jest znane jako Moye-tureadh, co znaczy "pole wież".

Walki między różnymi grupami Atlantydwów w tak trudnych czasach można po części wyjaśnić ich pochodzeniem z różnych miejsc - mimo iż należeli do jednego narodu. Tuatha de Danann opowiadali o czterech wielkich miastach - Findias, Gorias, Murias i Falas - które równocześnie zostały dotknięte kataklizmem i zapadły się na dno morza. Wydaje się, że leżały one na różnych wyspach wchodzących w skład imperium Atlantydy i dlatego pochodzące z nich grupy rywalizowały o panowanie nad Irlandią. Gorias na przykład leżało zapewne na Wyspach Kanaryjskich, niegdyś zwanych Gorgonami.

Szesnastowieczny uczony William O'Flaherty zanotował, że Milezjanie, ostatni z przedceltyckich najeźdźców, przybyli około 1000 roku p.n.e. Podane przez niego ramy czasowe również pasują do Atlantydy epoki brązu. Przywódcą Milezjan był Eremon, którego imię odnosi się do całej Irlandii i wydaje się lingwistycznym wariantem imienia Euaimon, które nosił czwarty król Atlantydy w *Kritiasie* Platona. *Księga najazdów* opisuje, jak Eremon ustanowił miasto Tara stolicą swego nowego królestwa. Początkowo znane jako Tea-mhair, zostało nazwane na cześć jego żony, królowej o imieniu Tea. Królowa Tea wraz ze swoją siostrą Tephi uczyniły Tarę duchowym centrum całej Irlandii. Kobiety te były przedstawiane jako córki królewskiego rodu z Wysp Błogosławionych, które zatoneły w morzu.

Główne bóstwo Milezjan, Macannan Mac Lir, był wędrowcem z Annwn, sławionym w celtyckich mitach jako Kraj pod Falami, od *an* (otchłań) i *dwn* (świat). Zwany też Obracającym się Zamkiem (Caer Sidi), Annwn był warowną wyspą cechującą się niezwykłym pięknem, z licznymi strumieniami i kolistym miastem otoczonym koncentrycznymi murami bogato zdobionymi szlachetnymi metalami. Centralnie położony pałac nosił nazwę Emhain Ablach, Emhain Jabłoni. Poza ojczyznę jednak domem Macannana Mac Lira była wyspa Man, gdzie nad jego grobem zbudowano podobno zamek Reel.

Mimo iż był on nieśmiertelnym bogiem, postanowił wybrać śmierć zamiast wieczności, kiedy Irlandia stała się chrześcijańska. Wcześniej jednak podróżował w rydwanie jako "jeździec spienionego morza" i był

boskim patronem żeglarzy. Założył Llyrcestre, współczesne Leicester, i stał na czele “trzech głównych świętych rodzin Wysp Brytyjskich”, w Walii znanych jako Dzieci Llyra. Dziś jest lepiej znany jako bohater szekspirowskiego *Króla Lira*.

Podobieństwa między Macannanem Mac Lirem i Posejdonem, Atlantydzkim bogiem morza, są uderzające. Obaj podróżowali po falach w rydwanie, byli patronami marynarzy i protoplastami królewskich rodów. Ich wyspy były identycznie otoczone koncentrycznymi murami pokrytymi szlachetnym metalem. Emhain Jabłoni przypomina Ogród Hesperyd z jego złotymi jabłkami. Średniowieczny *Los dzieci Tursuna* opisuje podobną wyspę zwaną Równiną Szczęśliwości, na której w Ogrodzie Hisberna rosły drzewa rodzące złote jabłka. W zachowanych fragmentach zaginionych *Druidzkich ksiąg Pheryllt* i *Pism Pridiana* został opisany Ynys Avallach, lub Avallenau, “starszy niż Potop, kiedy cała reszta ludzkości zginęła”.

Avallenau było również imieniem celtyckiej bogini sadów, co dodatkowo potwierdza związki Hesperyd z Atlantydą. Avalon, nazywany też Ynys-vitrius -Wyspą Szklanych Wież, był wyspą zmarłych, a niegdyś wielkim królestwem na Oceanie Atlantyckim. Jest to ta sama historia, którą jako swój mit o początkach przyjęli portugalscy Galowie. Inne irlandzkie wspomnienie o Atlantydzie, zachowane w cytowanej poniżej *Podróży Maeldune'a*, zawiera wzmiankę o Wyspie Jabłek. W XII wieku Geoffrey z Monmouth opisał miejsce o takiej samej nazwie, które dodatkowo nazywał “szczęśliwym” w swoim *Vita Merlini*. Klasyczni autorzy, oprócz Platona (Strabon, Pliniusz, Aelian) nazywali Atlantyde Wyspami Szczęśliwymi.

Atlantyda została wspomniana również w kilku innych irlandzkich eposach, takich jak *Podróż Brana*, która opowiada o:

...dalekiej wyspie, na której równinie rzesze mogą polować. Filary z białego brązu lśnią nieskończonym pięknem. To piękna ziemia we wszystkich epokach świata, srebrzysta ziemia, na której są smoki i kryształowy deszcz. Słodka muzyka pieści uszy. Tłumy ścigają się wzdłuż Magh Mon - to piękny sport. Łodzie ścigają się z rydwanami...

Taki obraz “wyspy” Brana przywodzi na myśl opisaną przez Platona Atlantyde, z jej rozległą równiną, na której odbywały się konne wyścigi. “Filary z białego brązu” kojarzą się z *orichalkon*, złocistym stopem miedzi, który według Platona był wspaniałym produktem atlantydzkiej metalurgii. *Orichalkon* wspominają również inne irlandzkie relacje o Atlantydzie, takie jak *Podróż O'Corry* z IX wieku, gdzie został opisany jasny metal *findrine*, niepodobny do żadnego innego, jaki występuje na Formigas. Wyspa ta

...miała wokół mur z miedzi. Pośrodku stał pałac, z którego wyszła dziewczyna w sandałach z *findrine* na stopach i złotego koloru kurtce pokrytej jasnym, barwionym metalem, spiętą na karku spinką z czystego złota. W jednej ręce trzymała dzban z miedzi, a w drugiej srebrny puchar.

A więc i tutaj mamy pałac pośrodku murów pokrytych szlachetnym metalem i obfitość złóż mineralnych, jak w opisie Platona.

Niezwykły metal pojawia się również w *Podróży Maeldune'a*, gdzie jest nazywany *bath*. Podróżując po morzach, Maeldune ląduje na “wielkiej, wysokiej wyspie, otoczonej tarasami wznoszącymi się jeden nad drugim - wyspie w kształcie tarczy”. Zwiedzając tę wyspę, Maeldune znajduje “szeroki, zielony tor wyścigowy”. Ale w okolicy znajdowało się też kilka innych wysp. Następną, jaką odwiedził, była wspomniana wcześniej Wyspa Jabłek. Na trzeciej znajdowało się miasto otoczone wysokim murem, czwarta zaś była podzielona przez środek potężnym murem z lśniącego brązu. Ostatnia wyspa miała co najmniej

cztery koncentryczne mury jak umieszczone jeden w drugim pierścieniu. Zewnętrzny mur był wykonany z miedzi, wewnętrzny zaś z kryształu.

Z tego opisu wynika jasno, że miejsca, które odwiedził Maeldune, nie były czterema osobnymi wyspami, lecz naprzemiennymi pierścieniami lądu i wody na jednej wielkiej wyspie - a więc wyspami na wyspach, w takim samym koncentrycznym układzie, jaki opisał Platon. Inne legendy opowiadają o podobnych miejscach, na przykład Rath-cruachain, kolista kamienna forteca o murach grubych na 4 metry u podstawy i otoczonych pięcioma wałami. Pośrodku tego warownego miasta stał pałac z brązu, złota i srebra, który pewnego dnia zapadł się w morzu. W pięciu walach Rath-cruachain można znaleźć nawet świętą liczbę Atlantydy - pięć.

O ile Eremon-Euaimon był Atlantydzkim władcą Irlandii, to Brytanią w późnej epoce brązu władało ośmiu królów wspomnianych przez Platona w relacji o Atlantydzie. Mestor, którego imię oznacza doradcę, mógł być związany z najsłynniejszym megalitycznym stanowiskiem Europy i udzielać rad dotyczących ruchów ciał niebieskich. Według archeoastronomów Stonehenge (il. 11.1) było swego rodzaju astronomicznym komputerem, zaprogramowanym przede wszystkim na pozycje i fazy Księżyca. Konstrukcja ta przypomina nawet koncentryczny plan samej Atlantydy, a w jej strukturę wpisane są wielokrotnie święte liczby pięć i sześć.

Archeolodzy uważają, że budowlę tę zaczęto wznosić około 3000 roku p.n.e. Najbardziej skomplikowaną postać uzyskała 1400 lat później, po czym, około 1200 roku p.n.e., została nagle porzucona. Jej rozwój, wykorzystanie i porzucenie odpowiadają imigracji Atlantydwów u schyłku IV tysiąclecia p.n.e., rozkwitowi Atlantydy jako największej cywilizacji epoki brązu i jej ostatecznej zagładzie w 1198 roku p.n.e. Nieprzypadkowo Atlas był uważany w greckiej mitologii za twórcę astronomii, stąd jego wyobrażenie jako tytana dźwigającego na ramionach sklepienie niebieskie. Dlatego symbolizował narodziny i rozwój astronomii w mieście nazwanym od jego imienia - Atlantydzie.

Na Brytanię Atlantyda wywarła wpływ nie mniej dramatyczny niż na Irlandię, na co wskazują ludowe podania o cudzoziemcach przybywających po oceanicznej katastrofie w zamierzchłej przeszłości. Walijskie legendy są bardzo zbliżone do swoich irlandzkich odpowiedników, co każe przypuszczać, że ich źródłem są te same wydarzenia, których doświadczyły dwa różne ludy. Na przykład Murias, zatopiona ojczyzna Tuatha de Danann, w Walii była znana pod bardzo podobną nazwą Morvo. Brytyjskie wersje historii o Atlantydzie rzucają jednak nowe światło na losy ocalonych.

Llyon Llion było Jeziosem Fal, które wystąpiło z brzegów i zatopiło całą ziemię. Zanim jednak dawne królestwo zatonęło, wielki szkutnik Neyfed Nav Nevion zdążył zbudować statek - w samą porę, by uciec przed kataklizmem wraz ze swymi braćmi bliźniakami Dwyvanem i Dwyvachem, którzy, gdy wylądowali bezpiecznie w Walii, zostali pierwszymi walijskimi królami.

Mit ten jest nie tyle zniekształceniem starszej relacji, ile przykładem skłonności Celtów do przesady, skoro niewielkie jezioro mogło stać się przyczyną globalnego potopu. Pod wszystkimi innymi względami potwierdza on pozostałe relacje o potopie, w których bliźniacy - wymienieni też przez Platona - stają się założycielami nowej cywilizacji.

Hu-Gadarn został wspomniany w *Hanes Taliesan* (Opowieści o Taliesinie), gdzie występuje jako May Gwion. Wydaje się, że to zdrobnienie odnosi się do trojańskiej stolicy, Ilionu (po hetycku zwanego Wilion, po trojańsku prawdopodobnie tak samo), za czym przemawia także wypowiedź Hu-Gadarna: “Przybyłem tutaj do pozostałości Troi”. Troję łączyły z Atlantydą więzy pokrewieństwa.

Hu-Gadarn był uważany za protoplastę Cymry, Walijczyków, a jego atlantydzkie pochodzenie nie budzi wątpliwości: “Zostałem wychowany w arce” - wyznaje. *Hanes Taliesan* donosi: “Został wychowany między kolanami Dylana i Potopu”, a do Walii przybył po globalnym potopie wywołanym przez monstrualnego węża.

Llys Helig, kamienną drogę na dnie zatoki Conway, czasami widoczną również z brzegu, kiedy woda jest bardziej przejrzysta, miejscowa ludność do dziś uważa za część królestwa rządzonego niegdyś przez Heliga ap Glannwaga, które pewnego dnia nagle zapadło się w morzu. Kamienie wydobyte z ruin jego zatopionego pałacu są częścią naturalnej formacji skalnej, która przywodzi na myśl jedną z wielu walijskich wersji przekazu o zagładzie Atlantydy. Inne również mówią o Llyn Llycllys, dużym, mrocznym, bezdennym jeziorze w mieście Radnorshire, które podobno pochłonęło niegdyś zamek Lyngwyn.

W *Preidu Annun* (Łupach Annwn), król Artur i jego ludzie uciekają z Caer Wydyr, Fortecy ze Szklą, która krótko później znika w falach. Szklana Wieża występuje w *Historium Britanum* średniowiecznego kronikarza Nenniusa. We wznoszącej się majestatycznie pośrodku morza i zupełnie opuszczonej (co jest celtycką metaforą śmierci), Tirris Vitrea odbijają się echem tylko głosy obcych. Podobne walijskie legendy mówią o Caer Feddwid (Dworze Hulanek) i Caer Siddi - bogatych wyspiarskich królestwach z fontannami i źródłami chłodnej wody, przypominającymi opisy w dialogach Platona.

Opowieść o Równinie Stu opisuje Cantref y Gwaelod, wyspę długą na 64 i szeroką na 32 kilometry. Było na niej mnóstwo drzew owocowych, naturalnych gorących źródeł i lasów, a otaczał ją łańcuch wysokich gór. System śluz tworzył naprzemienne pierścienie ziemnych wałów i fos z kanałami, nad którymi przerzucone były mosty. Stolica owej wyspy, Caer Gwyddno, władała 16 sąsiednimi miastami i wyspami. Lecz w końcu kataklizm spadł na miasto i zatoniło ono w oceanie, wraz z większością mieszkańców. Król Gwyddno Calanhir z garstką ocalałych przybył na wybrzeże Walii i założył pierwszy walijski ród panujący. Skalny grzbiet biegnący 10-12 kilometrów w głąb morza i niknący w falach wskazuje podobno kierunek, w którym na dnie Atlantyku leży Caer Gwyddno.

Llyn Savathan w niektórych częściach Walii nazywane Llyn Syfaddon, było wielkim królestwem Heliga Voela ap Glannoga, którego rozległe włości, rozciągające się daleko od Priestholm, nagle pochłonęło morze. Godne uwagi jest imię władcy, ponieważ zawiera element Og, występujący także w imionach bohaterów potopu z innych części świata. Kolejna walijska legenda, opowiadająca o Llys Elisap Clynog, zawiera nie tylko element *og*, ale wspomina również, jak się wydaje, o drugim królu Atlantydy według Platona, Elasiopie.

Wiele podobnych podań, głęboko zakorzenionych w świadomości Irlandczyków i Walijczyków, nigdy nie było przez nich uważanych za wytwór fantazji, lecz za najświętsze tradycje pochodzące od przodków. Być może łopata archeologa nigdy nie dostarczy dowodów ich prawdziwości, lecz w autentyczność tych opowieści nie może wątpić żaden uczciwy badacz.

12. Jak nadeszły złe czasy

Atlantida zniknęła, a wzburzona woda wzniosła się tak wysoko ponad górą i doliną, że wszystko zostało pogrzebane w morzu.

Oera Linda Bok (Księga o tym, co się zdarzyło w dawnych czasach)

Olaf Rudbeck był siedemnastowiecznym szwedzkim Leonardem da Vinci. Jego dokonania w najróżniejszych dziedzinach były nie tylko nowatorskie, ale i trwałe: odkrył gruczoły limfatyczne, wynalazł teatr anatomiczny i zapoczątkował nowoczesną botanikę. Był pierwszym współczesnym historykiem swego kraju, pionierem archeologii i projektantem pierwszych uniwersyteckich ogrodów w Uppsali, gdzie wykładał medycynę. Rudbeck ustanowił łącinę *lingua franca* międzynarodowej społeczności naukowców; biegle władał greką, łaciną i hebrajskim; jego znajomość klasycznej literatury była isticie encyklopedyczna.

Łącząc swą imponującą wiedzę o świecie starożytnym z własnymi badaniami archeologicznymi w okresie intensywnych studiów w latach 1651-1698, doszedł do wniosku, że Atlantida była faktem, nie fikcją, a co więcej - kolebką cywilizacji. Wierzył, że nordyckie mity i świadectwa materialne zawarte w niektórych megalitycznych ruinach Szwecji są dowodami oddziaływania na północną Europę przybyszów z Atlantidy, którzy przyczynili się do jej rozwoju kulturowego i stworzyli podwaliny (szczególnie w dziedzinie budowy statków) epoki nazwanej później epoką wikingów, trwającej od IX do XII wieku n.e.

Wskazane przez Rudbecka podobieństwa w budowie nordyckich i atlantydzkich statków potwierdził później jego skandynawski kolega A.E. Brogger - najwybitniejszy norweski archeolog w latach 50. XX wieku. Brogger zwracał uwagę na podobieństwa między smoczymi okrętami wikingów a statkami używanymi przez atlantydzkie plemię lub klan, Lud Morza zwany Wenetami. Twierdził, że po ostatecznej zagładzie Atlantidy założyli oni miasto Ateste, swoją stolicę, w północnej Italii. Wiele wieków później, na cześć założycieli, Ateste zostało nazwane Wenecją. Atlantydzkie pochodzenie Ateste jest oczywiste.

Broggerowi wtórował inny wybitny uczyony z początków XX wieku, Oswald Spengler. W swoim słynnym dziele *Decline of the West* (Upadek Zachodu), Spengler zauważył, że statki przedstawione w świątyni Ramzesa III "różnią się całkowicie od okrętów używanych przez Egipcjan i Fenicjan, natomiast przypominają te, które Cezar widział u Wenetów w Bretanii" (Spengler 1962, s. 162). Świątynia w Madinat Habu została zbudowana na początku XII wieku p.n.e. dla uczczenia zwycięstwa faraona nad Ludami Morza, w których rozpoznaliśmy najeźdźców z Atlantidy. Związek Wenetów z tymi morskimi agresorami podkreśla Homer w *Odysei*. Zalicza ich do sojuszników Trojan, którzy po upadku Ilionu założyli Patavium (dzisiejszą Padwę) i Wenecję, nazwaną na ich pamiątkę.

Cezarem wspomnianym przez Spenglera był Juliusz, który podziwiał handlujących z Brytanią Wenetów i uważał ich za najbardziej utalentowanych marynarzy swoich czasów. Pisał, że ich okręty "mogły stawić czoło falom napływającym z Atlantyku, były płaskodenne, o wysokich dziobach i rufach, solidnie zbudowane z dębu". Taki sam okręt został wyobrażony na glazie w Tjaenguide, na bałtyckim wybrzeżu Gotlandii, gdzie Rudbeck dostrzegł związki między Atlantydą a Skandynawią. Rzeczywiście, opis Wenetów, których Cezar spotkał w czasie swoich kampanii w Galii, pasuje do opisów wikingów i ich długich łodzi.

Alice Kehoe, profesor antropologii na Marquette University, przekonująco udowodniła ich pochodzenie z epoki brązu, od tych samych okrętów Ludów Morza przedstawionych na ścianach świątyni Ramzesa III, o których mówił Spengler.

Po ostatecznej zagładzie Atlantydy Wenetowie, którzy nie chcieli się podporządkować rozkazom innych ocalałych w Ateście, przenieśli się na ziemie na wybrzeżu Francji, na północ od ujścia Loary. Później zostały one nazwane Wyspami Wenetów i to właśnie tam - jak można się było spodziewać -legandy o potopie, po którym przybyli ocaleni z Atlantydy, są najliczniejsze. Dobrym przykładem może być historia o Ker-is, znanym również jako Ys. Słynna w całej Bretanii, stała się nawet tematem przejmującego utworu na fortepian Claude'a Debussy'ego, *La Cathedrale engloutie* (Zatopiona katedra), później zaadaptowanego do wykonania symfonicznego przez wybitnego dyrygenta Leopolda Stokowskiego. Inny francuski kompozytor, Eduard Lalo, utrwalił tę legendę we wspaniałej operze *Le Roi d'Ys* (Król Ys).

Ys było wyspiarskim królestwem na Atlantyku, którym władał Gradlon Meur (Meur w języku celtyckim znaczy "wielki"). Jego stolica miała przemyślną sieć kanałów zbudowanych wokół wielkiego centralnego basenu, podobną do pierścieni wody i lądu na Atlantydzie, opisanych przez Platona. Położony pośrodku pałac olśniewał marmurowymi posadzkami, cedrowymi sufitami i ścianami pokrytymi złotem, co również przywodzi na myśl przepych miasta Platona.

Legenda opowiada o królu noszącym na łańcuchu na szyi wyjątkowy srebrny klucz, którym mógł on otwierać i zamykać śluzy wielkiego basenu, stosownie do rytmu przyptywów i odpływów. Pewnej nocy jednak jego niedobra córka Dahut ukradła klucz, kiedy król spał i próbowała otworzyć bramy morza przed jednym ze swoich licznych kochanków. Według legendy królowna "uczyniła sobie koronę ze swoich niegodziwości i wzięła siedem grzechów za kochanków". Nie umiejąc obsługiwać bram, Dahut niechcący otworzyła cały system kanałów miasta, wywołując wielką powódź. Obudzony przez świętą Gwennole, która ukazała mu się we śnie, król Gwadlon wskoczył na konia i pogalopował groblami, ścigany przez szybko podnoszącą się wodę. Tylko on ocalał, gdyż całe Ys i wszyscy jego mieszkańcy łącznie z Dahut zniknęli w falach.

Koń zaniósł go na wybrzeże Francji, gdzie w końcu Gradlon dotarł do Quimper. Niegdyś między dwiema wieżami katedry w tym mieście stał bardzo stary przedstawiający go posąg. (W 1793 roku, w czasie fali antyarystokratycznej histerii przetaczającej się przez Francję, jego głowa została zniszczona. Sześćdziesiąt sześć lat później odrestaurowano ją). Jak grecki bohater potopu - Deukalion, Gradlon miał wprowadzić w Europie wino. W średniowieczu historię Gradlona przypominano każdego roku w dzień świętej Cecylii. Chór śpiewał o zatopionym Ys, jeden zaś człowiek wspinał się na posąg Gradlona, by ofiarować przedpotopowemu królowi złoty puchar wina. Następnie ocierał wąsy posągu chustką, sam wypijał wino, a puchar rzucał między zgromadzonych ludzi. Ten, kto go złapał, nim uderzył o ziemię, i oddał występującej trupie, dostawał nagrodę w wysokości 200 koron. Dahut nadal miała zły charakter, teraz jednak dawała upust swoim skłonnościom jako syrena: wabiła nieświadomych rybaków i wciągała ich do miasta, które zatopiła. Mit o Ys nazywają białą córą morza, co przywodzi na myśl pierwszą damę Atlantydy w relacji Platona - Leukippe, Białą Klacz - oraz spienione morskie fale. O przedchrześcijańskich początkach słynnego na całym wybrzeżu Normandii Ys świadczą nazwy walijskiego Ynys Avallach i angielskiego Ynys-vitrius. W

Burgundii znajduje się też miasteczko Avalon, nazwane na pamiątkę zatopionej wyspy-miasta. Wybitny szkocki znawca mitologii Lewis Spence stwierdził; “Jeśli legenda o Ys nie stanowi wariantu opowieści o Atlantydzie, to znaczy, że jestem w wielkim błędzie” (Spence 1958, s. 152).

Ale podanie o Ys nie jest jedyną tego rodzaju legendą we Francji. Inna opowiada o Sequanie, księżniczce, która przybyła do Burgundii bezpośrednio po wielkim potopie, jaki unicestwił jej odległe królestwo. Nazwa tego kraju, Morois, przypomina Murias, zatopione miasto, z którego przybyli do Irlandii Tuatha de Danann. Płynąc w górę Sekwany, księżniczka ustawiła niedaleko Dijon kamienną świątynię. W jej licznych ukrytych pomieszczeniach złożyła wielki skarb - dobra zabrane z Atlantydy? Po śmierci stała się zawistną boginią rzeki. Niedaleko Dijon rzeczywiście znajduje się megalityczne stanowisko z podziemnymi korytarzami, w których od czasu do czasu ktoś poszukuje ukrytych skarbów. Sequana odrodziła się w postaci Sekwanów - celtyckiego ludu, który zamieszkiwał tereny między Renem, Rodanem i Saoną. Rzymianie nazywali te ziemie Maxima Sequanorum, wcześniej zaś były one znane jako Sequana.

Podobne legendy wędrowały na północ wraz z migracją atlantydzkiej kultury wzdłuż wybrzeży Morza Północnego. Niektóre z nich zostały utrwalone w *Voelupsa Saga*, najstarszej zachowanej wersji germańskich mitów. Wprawdzie została ona spisana dopiero w VIII lub IX wieku n.e., lecz zawarte w niej ludowe podania niewątpliwie odzwierciedlają znacznie starszą tradycję. Narratorka, Voelupsa, to wróżbitka, która twierdzi, że jest tak stara, iż pamięta lodowych gigantów, pierwsze żywe stworzenia. Jeden z nich, Ymir, zatopił cały świat w swojej rozlanej krwi - w rzeczywistości w słonej wodzie, gdyż był lodowym olbrzymem, w którego żyłach płynął ocean. Jedyne ocalałymi przedstawicielami jego gatunku byli Bergelmir i jego żona, którzy załadowali swój dobytek na statek i w ten sposób uszli przed powodzią. Dopłynęli do krańców ziemi i na koniec wylądowali w Joertunheim, gdzie dali początek nowej rasie zwanej Jotnar. Tylko trzech śmiertelnicy uratowali się przed kataklizmem w “Naglfar”, wspaniałym statku dowodzonym przez Hrima Thursara (szron), który zabrał na pokład również swoich rodziców Lifthrasera i Lif. W epoce wikingów wszyscy nordycy wywodzili swój ród od Hrima Thursara.

Jedna z trzynastowiecznych skandynawskich sag utrzymała starszą od niej o 1500 lat ustną tradycję, sięgającą późnej epoki brązu. *Atlakvith* (dosłownie: Ukaranie Atla[ntydy]) w poetycki sposób, w kategoriach nordyckiego mitu, opisuje zagładę Atlantydy, ze szczególnym naciskiem na rolę, jaką w tym kataklizmie odegrały “walczące komety”. Podobnie jak *Atlakvith*, *Atlamal* (Zmierzch bogów) opowiada o ostatecznej zagładzie świata spowodowanej przez pożary na niebie, wojnę i powódź. *Atlamal* znaczy dosłownie Historia Atlanntydy].

Inna saga, *Ragnarok* (Upadek bogów) przedstawia zniszczenia świata, które nastąpiło i nastąpi znowu, w niekończącym się cyklu natury. Barwne obrazy płonącego nieba i zapadających się lądów w *Ragnarok* z całą pewnością odzwierciedlają wspomnienia o Atlantydzie. W jednym z fragmentów czytamy: „Już gwiazdy spływają z nieba i spadają w ziejącą otchłań. Są jak jaskółki, zmęczone zbyt długą podróżą, które spadają i toną w falach”. Kosmiczny wilk Fenrir połknął słońce w czasie wielkiego potopu i na całym świecie zapanała ciemność. Mit ten jest barwną metaforą powstałych w wyniku kataklizmu na Atlantydzie chmur pyłu i popiołu, które przesłoniły światło słoneczne i na pewien czas pograżyły Ziemię w zupełnych ciemnościach.

Zawsze gdy monstrualny wąż morski Jormungandr zaciskał swe zwoje wokół świata, wybuchały huragany i trzęsienia ziemi. W *Ragnarok* jego męki powodują globalną powódź. Po tym kataklizmie Freja, królowa nieba, odchodzi do swego zatopionego pałacu Fensalir (Sale Morza). Wąż Midgaardu, ogromny gad owinięty wokół świata, symbolizuje gwałtowne zjawiska geologiczne, zwłaszcza w obrębie aktywnego sejsmicznie Grzbietu Śród-Atlantyckiego, który przecina dno oceanu niemal od kręgu polarnego po Antarktykę. Fensalir może być nordycką wersją zatopionej Atlantydy.

Jak twierdzi wybitny badacz starożytnych tradycji nordyckich H.L. Ellis Davidson, mity te mogą się wywodzić z końca XVII wieku p.n.e. - okresu odpowiadającego trzeciej powodzi na Atlantydzie w 1629 roku. Ale najdokładniej udokumentowana w literaturze Północy jest druga katastrofa.

Oera Linda Bok (Księga o tym, co się zdarzyło w dawnych czasach) jest kompilacją starożytnych fryzyjskich przekazów ustnych, spisana po raz pierwszy w 1256 roku n.e. przez anonimowego autora i opublikowaną w Holandii w 1871 roku. Fryzowie są germańskim ludem nieznanego pochodzenia. O ich najdawniejszej historii wiadomo tylko tyle, że wyparli ludność celtycką z terenów dzisiejszej północnej Holandii, prowincji Fryzji i Wysp Fryzyjskich. Mieszkali też w północnej Fryzji i wschodniej Fryzji w Niemczech. Ich język jest blisko spokrewniony z angielskim. Jeszcze w połowie XI wieku n.e. Fryzowie pływali na podobnych do weneckich statkach zwanych kogami ze swej ojczyzny nad Wezerą na Grenlandię.

Już w momencie odkrycia uznana za fałszerstwo, *Oera Linda Bok* od tamtego czasu popadła w zapomnienie. Choć ogłoszona dziełem oszusta, w rzeczywistości była rodzinną pamiątką przekazywaną z pokolenia na pokolenie i nieznaną światu, dopóki jeden z potomków rodu, w którego rękach się znalazła, nie postanowił jej opublikować. Właśnie wtedy, pod koniec XIX wieku, uczeni starali się wypracować naukowe podejście, które pozwoliłoby zrozumieć przeszłość, oddzielając od historii legendy i idee religijne i uzyskując w ten sposób bardziej wiarygodny obraz dawnych wydarzeń. Dla takich uczonych *Oera Linda Bok* był dokładnie tym rodzajem fikcji, który ich zdaniem nie pozwala poznać faktów - głównie dlatego, że przedstawiał obraz czasów przedklasycznych sprzeczny ze wszystkimi ich wyobrażeniami na temat początków cywilizacji.

Lecz manuskrypt miał również swoich zwolenników. William Barnes, autorytet w dziedzinie anglosaskich starożytności, ogłosił w londyńskim "MacMillan Magazine", że tekst ten zawiera mnóstwo dających się zweryfikować informacji historycznych, których nie zna nikt poza uniwersyteckimi ekspertami. Na dowód swoich słów przytaczał fragmenty *Germaniki* Tacyty. Później Warren Smith wykazał, że opublikowanie *Oera Linda Bok* nikomu nie przyniosło korzyści finansowych. Od ponad 130 lat nie udało się też wskazać nikogo, kto mógłby być jej autorem. Ludzie dopuszczający się podobnych mistyfikacji zwykle szukają w ten sposób pieniędzy i sławy, lecz z tym tekstem nie jest związana żadna postać tego pokroju.

Narracja nie jest sensacyjna, lecz prosta, utrzymana w bezpretensjonalnym stylu kroniki rodzinnej. Otwierająca część, *He Alge tid Kem* (Jak nadeszły złe dni), zaczyna się od opisu bogini Frei. Była ona białą jak śnieg Eremoeder (Matką Ziemią) fryzyjskiego ludu, urodzoną na świętej wyspie Atlandii. Jak Atlantyda Platona, Atlandia jest przedstawiona jako duża wyspa pośrodku Oceanu Atlantyckiego, centrum potężnego królestwa rządzonego ze wspaniałej stolicy. Po wielu pokoleniach pokoju i dobrobytu, na ojczyznę Fryzów spadło jednak nieszczęście. *He Alge tid Kem* głosi, że pewnego lata dawno temu:

Ziemia zaczęła drżeć, jakby umierała. Góry rzygały ogniem i płomieniami. | Niektóre miejsca zapadły się w głąb ziemi, a gdzie indziej góry wyrosły pośrodku równin. Ziemia drżała, posady wyspy Texda zatonięły, niebo pociemniało i słychać było potężne wybuchy i odgłosy gromów. Aldland, przez lud marynarzy zwana Adandią, zniknęła, a wzburzona woda wzniosła się tak wysoko ponad górą i doliną, że wszystko zostało pogrzebane w morzu. Wielu ludzi pochłonęła ziemia, a inni, którzy uniknęli śmierci od ognia, utonęli w wodzie.

Później:

...grupy ludu Finda [przodków Fryzów] osiedliły się na pustych ziemiach. Kiedy Atlandia zatonięła, wiele cierpienia było na wybrzeżach Morza Środkowego i z tego powodu przybyło do nas wielu ludzi Finda, mieszkańcy Krekelandu i ludzi z ziemi Lyda. Z drugiej strony wielu udało się do ziemi Lyda. I tak Matka straciła kontrolę nad mieszkańcami Krekelandu.

W zamęcie migracji przemówił Inka, jeden z fryzyjskich wodzów; dowodzący ocalałym oddziałem. "Mam dość wszystkich tych Finda - oznajmił. -Sądzę, że mógłbym znaleźć jakąś ziemię, która nie jest zatopiona, jakieś wyższe części dawnej Adandii. Jeśli znalazłaby się taka wyspa na oceanie, ja i mój lud moglibyśmy żyć na niej w pokoju". Przyłączył się do niego inny wódz, jego kuzyn Teunis, i wspólnie pożeglowali do Kadik (Kadyksu) w Hiszpanii. Tam kuzyni nie mogli dojść do porozumienia, w którą stronę powinni dalej płynąć, więc postanowili się rozstać i dali swojemu ludowi możliwość wyboru. Niektórzy opowiedzieli się za proponowaną przez Inkę podróżą na zachód przez Atlantyk i zebrali się pod jego niebieskim sztandarem. Lecz nieco ponad połowa ocalałych stanęła pod czerwonym sztandarem Teunisa, który chciał osiedlić się tuż za wąską cieśniną Morza Środkowego, na południe od Kadik. Obaj wodzowie i ich ludzie rozstali się w przyjaźni. Inka ze swoimi towarzyszami popłynął za ocean, w stronę zachodzącego słońca, zaś Teunis z 200 okrętami pożeglował przez Morze Środkowe.

Teunis wylądował w zachodniej Italii i odnowił kult Matki Ziemi, zapalając dla niej wieczny ogień w rzymskiej świątyni Westy. Księżniczka z Atlandii, Minerva, popłynęła dalej na wschód, założyła Ateny i po śmierci była czczona jako grecka bogini Minerwa.

Atlantyda w *Oera Linda Bok* ma cechy opisane w innych relacjach, a jednocześnie rzuca nowe światło na losy ocalałych. Freja, śnieżnobiała Matka Ziemia z Adandii, przypomina Białą Klacz - Leukippe, teściową Posejdoną według tekstu Platona. Fryzyjska bogini była szczególnie czczona w średniowiecznej Skandynawii, czasami pod imieniem Mardal-Freja, od słowa *marr*, "morze". Jednym z jej darów dla ludzkości był misteryjny kult Sejdr. Kult ten był wczesną formą tantrycznej jogi, wywołującą odmienne stany świadomości przez magię seksualną, technikę ekstazy stosowaną dla osiągnięcia duchowego oświecenia i zjednoczenia z bóstwem. *Sejdr* oznacza "podgrzewanie" lub "gotowanie". Śmiertelną przedstawicielką tego kultu była *voelva* - nie tyle kapłanka wyszkolona w odprawianiu rytuałów, ile wizjonerka obdarzona parapsychofizycznymi zdolnościami. *Voelupsa Saga* opowiada o ziemskiej *voelvie* Freji, która opisuje wielki potop.

W północnej Europie epoki wikingów piątek został nazwany na cześć Frei (np. ang. *Friday*). Nie dziwi zatem, że według *Oera Linda Bok* Adandia została unicestwiona właśnie w ten dzień. Z tekstu tego wynika również, że kataklizm miał miejsce latem 2193 roku p.n.e. Podanie tak dokładnej daty może się wydawać dziwne, lecz *Oera Linda Bok* z naciskiem podkreśla właśnie ten rok. Istotnie, odpowiada on dacie ogólnoswiatowego kataklizmu, który według najnowszych naukowych ustaleń miał miejsce pod koniec III

tysiąclecia p.n.e. Był to drugi z potopów na Atlantydzie, w greckich mitach nazywany potopem Ogygesa, który według *Księgi najazdów* był powodem przybycia do Irlandii Partholona i jego “rodziny”.

Księga najazdów wymienia też innych przybyszów, w których nietrudno rozpoznać ocalałych z Atlantydy - Fir Gailion i Fir Bolg: Lud Ilionu i Lud Skórzany (co jest aluzją do używanych przez nich łodzi pokrytych skórą). Używając podobnych sformułowań, *Oera Linda Bok* opisuje Lid Finda. Zawarty w niej opis zagłady Adandii nie przypomina jednak relacji Platona. Czytamy o wypiętrzających się i zapadających górach, mowa jest też o innych wyspach: “posady wyspy Texda zatoneły”. Według fryzyjskiej relacji niektórzy z ocalałych uciekli do Brytanii, zabierając ze sobą *Tex*, kodeks praw Atlandii, który z czasem stał się prawem staroangielskim. Jedna z Wysp Fryzyjskich do dziś nosi nazwę Texel. Textla była prawdopodobnie wyspą położoną niedaleko Atlandii i także dotknął ją kataklizm. Aldland, jak brzmiała pierwotna nazwa wyspy, to zapewne Alt Land, czyli Stara Ziemia. Indianie Hopi z amerykańskiego południowego zachodu do dziś nazywają zatopioną ojczyznę swoich przodków Starą Czerwoną Ziemią.

W *Oera Linda Bok* zawarte są intrygujące wątki amerykańskie, przede wszystkim w osobie Inki, fryzyjskiego wodza, który ze swoimi ludźmi pod niebieskim sztandarem odpłynął na zachód, za morze, i od tamtego czasu wszelki śluch o nim zaginął. Najważniejszy z andyjskich mitów opisuje wielki potop, po którym ze wschodu przybył brodaty, jasnowłosy mężczyzna. Kon-Tiki-Wirakocza (Morska Piana) był uważany w całym Peru i Boliwii za założyciela prekolumbijskiej cywilizacji w Ameryce Południowej. Czy fryzyjski Inka, uciekający z “ludem Finda” przed potopem, który zniszczył Adandię, mógł być tym samym człowiekiem, od którego pochodzi nazwa Inków?

Kuzyn Inki, Teunis, był najwyraźniej nie mniej ważnym twórcą kultury. Według tekstu wyruszył na Morze Środkowe i wysadził ocalałych na wybrzeżu Libii. Najwyraźniej udał się na Morze Śródziemne, gdzie w Libii (co w starożytności było synonimem całej północnej Afryki, bez Egiptu) założył miasto nazwane od jego imienia: Tunis. Teunis i Inka przybyli do hiszpańskiego miasta Kadik, aby przemyśleć dalszą strategię migracji. Był to naturalnie Kadyks, dawna atlantydzka stolica w Iberii, wówczas znana jako Gades. Stąd Teunis i jego ludzie popłynęli do innej atlantydzkiej twierdzy, tym razem w zachodniej Italii, która według Platona miała być najdalszym miejscem, do którego dotarły wojska okupacyjne Atlantydwów.

Finda to fryzyjska wersja Fand (Perły Piękności), żony irlandzkiego Posejdon, Macannana Mac Lyra. Mieszkali oni na Ziemi pod Falą, wyspie położonej na zachodzie, której koncentryczne mury były bogato ozdobione płytami ze szlachetnego metalu, tak samo jak mury Atlantydy w opisie Platona. Ich królestwo nazywano także Lir Sorcha, Lśniącą Ziemią, co kojarzy się z Diaprepesem, Lśniącym, dziesiątym i ostatnim królem Atlantydy według Platona. Diaprepes władał Wyspami Kanaryjskimi, a zwłaszcza wielką Teneryfą z jej “lśniącym” wulkanem - górą Teide.

Trudniej zidentyfikować mieszkańców Krekelandu, lecz wydaje się, że był to jakiś lud spokrewniony z Atlantydami, być może Guanczowie, czyli rdzenna ludność Wysp Kanaryjskich. W każdym razie kataklizm, który dotknął Atlantyde, zabił większość z nich, a ocalałych zmusił do ucieczki: “I tak Matka straciła kontrolę nad mieszkańcami Krekelandu”.

Pewne pojęcie o skali katastrofy na Atlantydzie może dać zawarty w *Oera Linda Bok* opis warunków panujących we Fryzji po potopie. Kraj był przeludniony, a wśród nadmiernie licznej ludności przez ponad

100 lat dochodziło do nieustannych konfliktów. Miejscowe rolnictwo nie było w stanie wyżywić wszystkich mieszkańców i wielu ocalałych postanowiło poszukać innego miejsca schronienia: "Grupy ludu Finda osiedliły się na pustych ziemiach. Kiedy Atlandia zatonęła, wiele cierpienia było na wybrzeżach Morza Środkowego". Wydaje się, że po opisanej erupcji wulkanu nieuniknione było co najmniej jedno trzęsienie dna morskiego, którego skutki dały się boleśnie odczuć na nadbrzeżnych terenach zachodniej Europy i północno--zachodniej Afryki. Wysokie na 30 metrów i pędzące z szybkością 500 kilometrów na godzinę fale wywołane przez erupcję Krakatau w 1883 roku zabiły 36 000 ludzi w rejonie Cieśniny Sundajskiej.

Oera Linda Bok nie jest jedynym opisem kataklizmu na Atlantydzie - te pojawiają się również w innych sagach północnej Europy. Jej wyjątkowość wśród innych źródeł polega na tym, że była ona rodzinną pamiątką po nieszczęściu, jakie w zamierzonych czasach dotknęło ludzkość. Co więcej, wskazany w niej 2193 rok p.n.e. jako dokładna data tej katastrofy pozwolił rozpoznać w opisanych wydarzeniach drugie zjawisko geologiczne, które zniszczyło Atlantydę, rozpraszając po całym świecie jej mieszkańców, jako twórców nowych cywilizacji.

13. Rdzenni Amerykanie pamiętają o Atlantydzie

Głęboko na dnie mórz leżą wszystkie dumne miasta i ziemskie skarby
zepsute złem, i ci ludzie, którzy nie znaleźli czasu, by wznosić modlitwy
do Stwórcy ze szczytów swoich wzgórz.

Pieśń o potopie Indian Hopi

Jak na ludzi, którzy - według konwencjonalnej antropologii - przybyli do Ameryki Północnej z Syberii po lądowym pomoście biegnącym przez Cieśninę Beringa zaledwie 12 000 lat temu, liczne plemiona amerykańskich Indian prezentują zdumiewającą różnorodność typów fizycznych, której nie sposób wytłumaczyć miejscowym rozwojem. To prawda - po wielu rdzennych Amerykanach, na przykład Apaczach czy Pima, wyraźnie widać azjatyckie pochodzenie. Lecz inni, wśród nich Mandanowie i Czirokezi, mają cechy niespotykane u ludów azjatyckich - szare oczy, rudawe włosy i jaśniejszą skórę.

Skąd pochodzą te nietypowe cechy, obecne na długo przed przybyciem do Ameryki Europejczyków? Czy mogą być genetycznym wspomnieniem po kontaktach między rdzenną ludnością a przybyszami zza morza w epoce prekolumbijskiej? Wprawdzie przedstawiciele tradycyjnego nurtu w nauce stanowczo zaprzeczają istnieniu takich kontaktów, lecz w ustnej tradycji amerykańskich Indian znajdujemy mnóstwo doniesień o spotkaniach z pochodzącymi z ziem leżących za oceanem cudzoziemcami, którzy przeżyli wielki potop. Jeśli weźmiemy pod uwagę doniosłe etniczne, kulturowe i lingwistyczne różnice między indiańskimi plemionami, ogromne odległości,

jakie dzieliły ich na kontynencie amerykańskim, oraz animozje, które skłaniały ich do prowadzenia nieustających wojen — to fakt, że mieli wspólne wspomnienie o potopie, który zniszczył świat, wydaje się zupełnie niezwykle.

Co prawda każde plemię opowiadało swoją własną wersję tych wydarzeń zazwyczaj podawało się za bezpośrednich potomków boga lub herosa, który je przeżył. Lecz uderzające podobieństwa między tymi

relacjami i spójność widoczna przy ich porównaniu świadczą, że wszystkie one zawierają ustnie przekazywane informacje o rzeczywistym kataklizmie, którego świadkami byli przodkowie różnych plemion. Fakt, że aż tak wiele wariantów przetrwało przekazywanie przez niezliczone pokolenia opowiadających i słuchających, wskazuje na niewyobrażalną skalę kataklizmu i jego ogromne znaczenie w świadomości rdzennych Amerykanów.

Co nie mniej godne uwagi, po bliższej analizie wiele amerykańskich przekazów o potopie wykazuje zastanawiające podobieństwo do relacji Platona o Atlantydzie. Opowieści te, potwierdzając się nawzajem, często są zbieżne w szczegółach z Timajosem i Kritiasem, to zaś dowodzi wiarygodności za-równo relacji indiańskich, jak i dialogów Platona. Opowieści Indian są tym cenniejsze, że w wielu przypadkach stanowią kontynuację klasycznych wersji Platona, kończących się zagładą Atlantydy, i podają informacje o tym, jak potoczyły się losy ocalonych po IV wieku p.n.e.

Dobrym przykładem może być kosmologia Indian Kri. Wierzyli oni, że świat zaczął się, kiedy z morza wyłoniła się pierwsza góra znana jako Nunne Chaha. Była ona siedzibą Pana Oddechu zwanego Esaugetuh Emissee. Podzielił on swą górę-wyspę na naprzemienne pierścienie lądu i wody, po-łączone szeregiem kanałów i otoczone wysokim murem. Pośrodku wyspy wznosił wielki kamienny dom stojący pośród ogrodów. Na Nunne Chaha Esaugetuh Emissee stworzył z gliny pierwszych ludzi, dał im słońce, aby mogli je czcić i wyznaczył ze środka wyspy cztery kierunki świata, przypisując każdemu symboliczny kolor.

Tam jego stworzenia żyły w pokoju przez wiele lat, aż w końcu poczuły się zmęczone własną cnotliwością i z egoizmu zaczęły między sobą walczyć. Pan Oddechu ukarał je za niewdzięczność, niszcząc Nunne Chaha straszliwą powodzią. Nieliczni, którym udało się przeżyć, wypłynęli na morze w kierunku zachodzącego słońca i z czasem zostali wielkimi wodzami indiańskich plemion.

Podobną wersję historii o potopie opowiadali Indianie Seminola, Chortan, Czirokezi, Czikasawowie i Atakapa - właściwie każde południowe plemię żyjące w pobliżu Zatoki Meksykańskiej lub Atlantyku. Ich rodzime ustne tradycje zawierają wszystkie kluczowe elementy relacji Platona, wzbogacone o dodatkowe detale. Podobnie jak od góry Adas na Adantydzie został nazwany Ocean Adantycki, Nunne Chaha dała nazwę morzu, z którego się wyłoniła. Posejdon Greków i Esaugetuh Emissee Indian Kri zdecydowali się na niezwykle krok podzielenia terytorium na koncentryczne pierścienie ziemi i wody z łączącymi je kanałami. Adantydzka świątynia, położona centralnie wśród ogrodów, ma swój odpowiednik w kamiennym domu Pana Oddechu.

Motywy, którego nie ma u Platona, lecz występuje w innych relacjach o Adantydzie, omówionych w rozdziałach tej książki poświęconych Meksykowi i Ameryce Południowej, jest stworzenie na Nunne Chaha człowieka, który oddawał cześć słońcu. Jednak i amerykańscy Indianie i Platon mówią o upadku moralnym pierwszych ludzi, co doprowadziło do katastrofy. Platon zapewne nie wiedział o przybyciu ocalonych do Ameryki Północnej, gdzie są oni do dzisiaj czczeni jako protoplaści plemienia Kri. Inny element, który w amerykańskich wersjach jest nie tyle platoński, co adantydzki, to sama nazwa Nunne Chaha. W starożytnej egipskiej kosmologii przedstawianej w świętym "mieście słońca" Heliopolis występuje Prapagórek, czyli pierwsza wyspa, która wyłoniła się z morza i na której pojawiły się pierwsze istoty. Wyspa ta była nazywana Nun.

Irokezi opowiadali o "ziemi na dalekim wschodzie, na krańcu wielkiej wody, gdzie słońce wstaje". To właśnie tam "biały człowiek zatopił świat", kopiąc zbyt głęboko w ziemi. Utonęli wówczas wszyscy z wyjątkiem jednego mężczyzny, który wraz z kilkoma zwierzętami uratował się w dużej łodzi. Po wielu dniach spędzonych na morzu wypuścił gołębicę, która wróciła z tej strony, gdzie zachodzi słońce, niosąc w dziobie gałązkę wierzby. Człowiek ów popłynął na zachód i w końcu wylądował wśród Irokezów, zostając ich pierwszym i największym wodzem. Od tamtego czasu Indianie obchodzili swoje wiosenne święto - w którym ważną rolę odgrywała gołębica - kiedy tylko zakwitały pierwsze wierzby.

Takie same legendy i ceremonie, znane Irokezom na długo przed przybyciem chrześcijańskich misjonarzy, mieli Indianie z plemienia Siuksów, Czikasawów, Pima, Okanogan i Mandanów. To ostatnie plemię upamiętniało przybycie bohatera potopu w specjalnej ceremonii, w czasie której odgrywający jego postać aktor szedł dostojnym krokiem, "przychodząc z daleka". Miał twarz pomalowaną na biało, a wszyscy wodzowie kłaniali się, gdy nadchodził. Ów Nu-mohk-muck-a-nah, czyli Pierwszy zatrzymywał się na chwilę przed wejściem do każdej chaty i odśpiewywał swą żalną opowieść o wielkiej powodzi, która zniszczyła jego ojczyznę i z której jako jedyny uratował się "w wielkim kanoe".

George Catlin, który jako jeden z pierwszych dokumentował kulturę rdzennych mieszkańców Ameryki w postaci opisów i rysunków, miał okazję na własne oczy oglądać tę ceremonię Mandanów na początku XIX wieku. Opisał wysoki na 3 metry wydrążony cylinder z drewna ustawiony pośrodku indiańskiej wioski, gdzie tancerze i "mówcy" składali w ofierze ostre narzędzia, które posłużyły do jego wykonania, aby zapobiec powtórzeniu się wielkiego potopu. Ten wielki obiekt symbolizował kanoe, w którym uratował się Pierwszy. Zdaniem Catlina Mandanowie wierzyli, że "ominięcie tej dorocznej ceremonii, z ofiarami składanymi wodom, mogło doprowadzić do powtórzenia się nieszczęścia, jakie według legend już niegdyś ich dotknęło i zgubiło całą ludzką rasę z wyjątkiem jednego człowieka, który odpłynął na swym kanoe z wysokiej góry na zachodzie" (Catlin 1970, s. 143). Nazwa tej ceremonii, O-kee-pa, czyli Taniec Byka, odnosiła się -jak wyjaśnili Catlinowi Mandanowie - do bębnow z pokrytych byczą skórą skorup żółwi, w których przechowywano wodę z potopu. Catlin był zdumiony uderzającym podobieństwem ceremonii O-kee-pa do biblijnej relacji o potopie. Ceremonia ta nie mogła się rozpocząć, dopóki nie rozwinęły się liście wierzby, ponieważ - tłumaczył wódz - "gałązka, którą ptak [gołębica] przyniósł do kanoe, była gałązką wierzby i miała rozwinięte liście". Mandanowie wierzyli też, że wody potopu pokrywały ziemię przez 40 dni - równie długo jak w Księdze Rodzaju. Najważniejszym rytuałem Tańca Byka było Mee-ne-ro-ka-ha-sha, czyli "opadnięcie wód", które oficjalnie kończyło się, kiedy tancerze wrzucali narzędzia użyte do wykonania arki do pobliskiej rzeki.

Catlin kontynuował swoje poszukiwania opowieści o potopie wśród Indian Równin i ze zdumieniem przekonał się, że były one powszechnie znane, nawet w plemionach znacznie różniących się kulturą i językiem:

Tradycja ta (...) była znana nie tylko Mandanom, gdyż wśród 120 plemion, jakie odwiedziłem w Północnej, Południowej i Środkowej Ameryce nie było ani jednego, które nie opowiedziało mi (...) o takim kataklizmie, z którego tylko jedna, trzy lub osiem osób ocalało, chroniąc się przed wodą na szczycie góry. Niektóre z plemion u podnóża Gór Skalistych, na równinach Wenezueli i na Pampa del Sacramento w Ameryce Południowej odbywały doroczne pielgrzymki do szczytów, na których ocaleni z potopu wylądowali w kanoe lub w inny sposób. Zgodnie z zaleceniami

swoich medyków wznosili modły i składali ofiary dla Wielkiego Ducha, aby zapobiec powtórzeniu się takiej katastrofy. Indiańskie legendy są zwykle sprzeczne i szybko zamieniają się w fantazję. Lecz jakże potężnym świadectwem jest wspólna tradycja wszystkich tubylczych ras na kontynencie, nawiązująca do takiego wydarzenia! (Catlin 1970, s. 141).

Najdawniejsze początki Indian Mandan można prześledzić do doliny Ohio, gdzie znajduje się Wielkie Węzowe Wzgórze opisane w *Zagładzie Atlantydy*. Cechy rasowe zdradzają mieszane pochodzenie, co potwierdza ich zapewnienia, że biali ludzie spotkali się z ich przodkami w zamierzchłej przeszłości, po wielkim potopie. Catlin, który żył pewien czas wśród Mandanów, zanotował:

Pod względem karnacji, koloru włosów i oczu są ogólnie podobni do reszty amerykańskich plemion, lecz są wyjątki, stanowiące 1/5 do 1/6 plemienia, o jasnoniebieskich oczach, owalnych twarzach, bez ostrości rysów tak charakterystycznej dla innych plemion Ameryki, co wynika niewątpliwie z wpływu jakiegoś obcego elementu (Catlin 1970, s. 139).

Apacze w czasie Tańca Korony wchodzą do narysowanego kredą kręgu od strony Zaginionego Łądu znajdującego się pod Morzem Wschodzącego Słońca. Pośrodku kręgu stoi śpiewak z trójzębem - emblematem Posejdona, boga mórz i stwórcy Atlantydy według Platona. Kiedy taniec się kończy, śpiewak odwraca trójząb ostrzem do dołu, wbija go z całą siłą w ziemię i rozpoczyna śpiew: "Pamiętam starą czerwoną ziemię moich przodków i to, jak zatonała w morzu". Platon w *Kritiasie* pisał, że Atlantyda obfitowała w czerwony kamień, tuf, powszechnie spotykany na wulkanicznych wyspach.

Zaginiony Łąd pod Morzem Wschodzącego Słońca, o którym mówią Apacze, był również zwany Wyspą Płomieni. Śpiewak opowiadał, że znajdował się tam wielki port z potężnym murem, gdzie statki były prowadzone przez pilotów. Pewnego dnia powstał Ognisty Smok i mieszkańcy musieli uciekać, by ocalić życie. Wędrowali przez długi czas, wożąc ze sobą nasiona i rośliny rodzące owoce, aż w końcu osiedlili się na ziemi Indian. Egipska *Księga Umarłych* również opisuje Wyspę Płomieni, otoczoną wysokim żelaznym murem i położoną na dalekim zachodzie. Tefhut, w egipskiej mitologii personifikacja niszczycielskiego żaru i siostra Szu, egipskiego Atlasa, udała się na Wyspę Płomieni, gdzie nastąpiła straszliwa rzeź ludzi.

Wydaje się, że obie wersje -Apaczów i Egipcjan - wywodzą się ze wspólnego źródła: zagłady Atlantydy, tak wyraziście przedstawionej jako Wyspa Płomieni z jej czynnym wulkanem, górą Atlas. Zwyczaj Czejenów, polegający na składaniu do oceanu ofiar z pożywienia lub tytoniu, miał na celu przebłaganie smoka, którego wielki ogień niegdyś wybuchł spośród wód.

Apacze Kiowa odprawiali nad jeziorem ceremonie upamiętniające "zatopioną wieś", która zniknęła, w czasie potopu. Amerykańskie badaczki mitologii Alice Marriott i Carol Rachlin zauważyły, że historia ta jest podobna do bretońskiej opowieści o zatopionej katedrze, "choć nie wydaje się prawdopodobne, aby ten, kto ją opowiedział, wiedział wówczas cokolwiek o europejskim folklorze. Być może jest to fragment lub kombinacja fragmentów dłuższej i bardziej skomplikowanej historii" (Marriott, Rachlin 1968, s. 8). Według bardzo podobnej wersji Tańca Korony u Indian Nawaho bogowie po potopie odwiedzili "wszystkie części świata" (Marriott, Rachlin 1968, s. 14).

Aschochimi z Kalifornii wspominają, jak wielka powódź zgładziła niemal całą ludzkość jeszcze przed powstaniem ich plemienia. Nawet Indianie z północno-zachodniego wybrzeża, z okolic St. Michael, do dziś "opowiadają historię o potopie, który wydarzył się w pierwszych dniach istnienia Ziemi" (Marriott, Rachlin

1968, s. 9). Komanczowie wierzyli, że biali ludzie istnieli wcześniej niż oni, lecz wszyscy zginęli w straszliwej powodzi. Ocalało tylko kilku, którzy zamienili się w białe mewy.

Każde amerykańskie plemię miało swego bohatera potopu, za którego potomków się uważało. Aschochimi nazywali go Atapaski, zaś Delawarowie - Powako. Wiele totemów, pamiątkowych lub heraldycznych słupów odzwierciedlających majątek i pochodzenie właścicieli, zostało podobno wykonanych "w czasach potopu", które miały upamiętniać. Podczas ustawiania tych słupów wykonywano tańce w kręgu wokół ich podstawy, a "mówca" opowiadał historię plemienia od najdawniejszych czasów, nigdy nie pomijając wzmianek o kataklizmie, przed którym ich przodkowie uciekli zza Wielkiej Wody.

Relacje rdzennych Amerykanów o potopie są uderzająco podobne do opisu Atlantydy w dialogach Platona, jak zauważyliśmy na przykładzie legendy Kri o Nunne Chaha. Podobnie jak Posejdon, Manibozho Algonkinów "wyrzeźbił i ukształtował ląd i morze na swoje podobieństwo". *Walaam Olutn* jest zbiorem opowieści plemienia Algonkinów o wielkim potopie, z którego ocalało tylko kilku ludzi - pierwszych wodzów. Tę samą historię przekazuje ceremonialny taniec Szaunisów, wykonywany w lasach Oklahomy. Oklatabashih, którego imię w języku Indian Czoktaw oznacza ocalałego z wielkiego potopu jest uważany za protoplastę tego plemienia. Wódz, który doprowadził uciekinierów w bezpieczne miejsce, nazywał się Tiamuni. Imię to przypomina babilońską Tiamat, personifikację oceanu, wywodzącą się z jeszcze starszej wersji sumeryjskiej.

Legenda Algonkinów opowiada o Ojcu Plemion, który przybył "od wschodzącego słońca", z krainy "naszych białych przodków na wschodzie", Abenaki. We śnie bogowie ostrzegli go, że jego ojczyzna zatoni w morzu; czym prędzej zbudował więc "wielką trzcinową tratwę" (przypomnijmy sobie ekspedycje RaThora Heyerdahla!), na której odpłynął wraz z rodziną i wieloma zwierzętami. W tamtych czasach zwierzęta umiały mówić; niecierpliwiły się, wykpiwały Ojca i były już bliskie buntu, kiedy na horyzoncie ukazała się ziemia. Za to bogowie odebrali im zdolność mowy, choć pozwolili bezpiecznie dotrzeć na ląd. Indianie Hopi znają identyczną wersję tej opowieści.

Historia Indian Hopi o Kobiecie Wód Płodowych, Tuwa-bontumsi, przypomina Klejto Platona, księżniczkę, która mieszkała na Atlantydzie na wzgórzu, oraz egipski Prapagórek: "Bardzo dawno temu na świecie nie było nic oprócz wody. Lecz tam, gdzie żyła Tuwa-bontumsi był skrawek lądu. Mieszkała ona na wzgórzu zwanym Talaschomo, które wynurzyło się z pierwotnego morza".

W micie o migracji Indian Patki również występuje kobieta na wyspie położonej daleko na morzu. Palatkwapi była wyspą czarodziejki, która została ukarana za swą niegodziwość straszliwą powodzią. Kiedy Palatkwapi zniknęła w falach morza, większość ludzi zginęła w czasie tsunami, kilku jednak dotarło do brzegów Ameryki Północnej, gdzie stali się protoplastami Patki.

Według tradycji Delawarów "w czasie [potopu] Tulą, ta wyspa, została ojcem wszystkich ludzi". Pieśń o Tuli znali Siuksowie, Dakotowie, Pimowie i Papagowie. Tulą była również wyspą na Morzu Wschodzącego Słońca, uważaną przez meksykańskich Tolteków i Azteków za ojczyznę Pierzastego Węża - białoskórego, żółtobrodego ojca mezoamerykańskich cywilizacji. Biorąc pod uwagę znaczne odległości, jakie dzieliły te plemiona, trudno nie docenić fundamentalnego znaczenia pieśni o Tuli dla wielu rdzennych ludów Ameryki.

Niektóre plemiona z wybrzeża Zatoki znały Człowieka-Orła, przedstawianego na różnych artefaktach pod postacią brodatego mężczyzny wyłaniającego się z konchy, co przypomina mezoamerykańskie wyobrażenie Pierzastego Węża. Kiedy nordycki żeglarz, Thorfinn Karlsefhi, wylądował na Labradorze w 1011 roku n.e., dwaj indiańscy chłopcy powiedzieli mu, że Człowiek-Orzeł wyglądał dokładnie tak jak on: był wysoki, rudobrody, jasnoskóry i przybył ze wschodu, zza morza.

W opowieści Indian Potawatami, jak u Platona, znajdujemy niemoralnych mieszkańców dużej wyspy leżącej daleko na wschodzie, za Wielką Wodą. Stwórca Kitchemonedo uczynił ich wyspę prawdziwym rajem, ponieważ jednak ludzie stali się z czasem “przewrotni, niewdzięczni i niegodziwi”, zatopił ją wraz ze wszystkimi grzesznikami. Tylko jeden człowiek i jego żona przeżyli, uciekając w wielkim kanoe - wątek ten powtarza się we wszystkich wersjach indiańskiego mitu.

Protoplastką Indian Okanogan z Kolumbii Brytyjskiej była wielka lekarka Scomalt, która niegdyś “władła zaginioną wyspą” zwaną Samatumi-Whooh, czyli Wyspą Białego Człowieka. Zatonęła ona w czasie wielkiej wojny, pociągając na dno morza wszystkich walczących z wyjątkiem jednego mężczyzny i jednej kobiety, którzy dotarli do Okanogan. Według Platona również mieszkańcy Atlantydy prowadzili działania wojenne, kiedy nastąpiła zagłada ich ojczyzny.

Miejscowe legendy ze stanu Maryland głoszą, że biali ludzie należeli do starożytnego rodu, który zginął w wielkim potopie, lecz odrodził się i wrócił, by upomnieć się o swoje dawne ziemie. Henry Brinton, jeden z wybitnych badaczy mitologii z połowy XIX wieku, zauważył, że “Algonkini nazywają plemiona żyjące na wschodzie »naszymi białymi przodkami«” (Hennes 1963, s. 177). Delawarowie opowiadają o swoich przodkach, że przybyli z “pierwszej ziemi za wielkim oceanem”. W tej najstarszej gałęzi rodziny Algonkinów występowały cechy kaukaskie, na tyle wyraźne, że niektórzy z pierwszych amerykańskich osadników uważali ich za potomków staro-testamentowych zaginionych plemion Izraela. Sami Delawarowie mówili o sobie Leno-Lenape, co znaczy “niezmieszani ludzie”.

Podobnie Lacoma twierdzili, że ich przodkami byli biali ludzie, przybyli po wielkim potopie, który zniszczył ich ojczyznę. Siuksowie opowiadali, że “plemiona Indian niegdyś były jednym i mieszkały na dalekiej wyspie na wschodzie, gdzie wstaje słońce”. Kiedy ich wyspa zatonęła z powodu nie-moralności mieszkańców, kilku cnotliwym udało się odpłynąć w “wielkich kanoe”. Po wielu tygodniach żeglugi dopłynęli do wybrzeży, na których zamieszkali Siuksowie.

Iowa znali tylko nieco odmienną wersję tej historii: “Na początku wszyscy ludzie mieszkali na wyspie, gdzie rodzi się dzienna gwiazda”. Starożytni Egipcjanie kojarzyli Wenus, “gwiazdę dnia”, z Ozyrysem, człowiekiem-bo-giem, który zamierzał ucywilizować cały świat. Wenus była awatarem Pierzastego Węża, który przybył zza morza, przynosząc mieszkańcom Mezoameryki dar cywilizacji.

Zasadnicze różnice między wersjami tej historii opowiadany przez poszczególne plemiona sprowadzają się do liczby ocalonych, którzy dotarli do prehistorycznej Ameryki. Jedni twierdzili, że było ich tylko kilku, zaś inni mówili o większej migracji w wielkich kanoe. Jeszcze inni, na przykład Mandanowie, wierzą, że tylko jeden człowiek wyruszył w niebezpieczną podróż po potopie. Takie rozbieżności nie czynią tych opowieści mniej wiarygodnymi; po kataklizmie wielu ocalonych mogło dotrzeć niezależnie od siebie do Ameryki - jedni w większych grupach, inni w mniejszych, kilku samotnie - i wylądować w różnych

punktach wschodniego i południowo-wschodniego wybrzeża. Tak więc opowieści amerykańskich Indian o potopie nie wywodzą się ze wspólnej tradycji lecz są wspomnieniem podobnych, choć odrębnych przeżyciach poszczególnych plemion - po spotkaniu z różnymi grupami ocalonych z Atlantydy.

Najbardziej wyrazistą materializacją tych licznych, jakże sugestywnych indiańskich mitów jest wielkie stanowisko archeologiczne w północnej Luizjanie, zwane Poverty Point. Jest to prawdziwa amerykańska Atlantyda; miniaturowy - choć i tak imponujący - model zatopionej stolicy z dialogów Platona (il. 13.1). Trzy tysiące lat przed wyruszeniem Kolumba do Nowego Świata miasto podobne do opisanego przez Platona rozkwitało na wschodnim brzegu rzeki Arkansas. Naprzemienne pierścienie łądu i wody były przecięte kanałami, które zbiegały się pośrodku miasta. Po północnej stronie wznosi się wielkie ceremonialne wzgórze, o podstawie mierzącej 213 na 243 metry i wysokości 21 metrów. "Był to niemal idealny stożek" - zauważył James Ford, archeolog, który jako pierwszy pracował na tym stanowisku w połowie lat 50. XX wieku (Ford, Webb 1956, s. 35). W *Kritiasie* Platon pisał, że wulkaniczna góra Atlas podobnie znajdowała się na północy Atlantydy. Aby model wulkanu Poverty Point był jeszcze bardziej wiarygodny, na szczycie stożka palono ogniska.

Według Platona szóstka, liczba święta na Atlantydzie, została zastosowana w niezwyklej planie stolicy złożonym z koncentrycznych pierścieni połączonych kanałami. W Poverty Point również znajduje się sześć koncentrycznych ziemnych wałów na przemian z kolistymi rowami, przeciętych siecią kanałów.

Artefakty odkryte w Poverty Point dostarczają ważnych wskazówek dotyczących tożsamości twórców tego stanowiska. Niewielkie zniszczone figurki o europejskich rysach twarzy zostały wykonane w stylu niepodobnym do indiańskiego, zwłaszcza jeśli idzie o modelunek torsów. Na kawałkach kamienia mydlanego wyryto wyobrażenia długich statków o wysoko uniesionych dziobach, niekiedy w kształcie zwierzęcych głów, i niskich, opadających rufach, przypominających okręty z epoki brązu, w których wojska Atlantydw popłynęły na Egipt.

Również ogromna skala struktury w Poverty Point jest godna Atlantydy. Wobec braku lokalnych źródeł kamienia jej budowniczowie musieli używać takich materiałów, jakie były dostępne, podobnie jak dzisiejsi inżynierowie. Starożytna metropolia została zbudowana z prawie 400 000 000 metrów sześciennych ziemi - masy 35 razy większej od objętości Wielkiej Piramidy w Gizie. Do budowy potrzebnych było 20 000 000 koszy mieszczących 2,5 kilograma ziemi i ponad 3 000 000 godzin pracy. Poverty Point mogła zbudować tylko liczna, scentralizowana populacja. Ford wyjaśnia:

Nieliczne informacje o charakterze chronologicznym, jakie uzyskano z wykopalisk w różnych częściach tej struktury wskazują, że najprawdopodobniej cała została zbudowana i zasiedlona w tym samym czasie. Widać wyraźnie, że prace były dokładnie koordynowane. Geometryczny układ miasta jest niewątpliwie wynikiem centralnego planowania i kierowania (Ford, Webb 1956, s. 37). Poverty Point jest więc anomalią wśród "luźno zorganizowanych społeczeństw" Indian z Równin.

Podobnie jak Atlantyda starożytna metropolia w Luizjanie stanowiła centrum dalekosiężnego handlu, który odbywał się głównie drogami wodnymi. Poverty Point było prawdziwym ośrodkiem miejskim, o co najmniej 5000 mieszkańców (według niektórych ocen liczbę tę należy pomnożyć przez trzy), którzy importowali kryształ górski z Hot Springs w Arkansas, odległego o 320 kilometrów w linii prostej, i miedź z Jeziora Górnego, odległego o ponad 1700 kilometrów. Co ciekawe, handlowali też -jak to ujął Ford -

“ogromnymi ilościami” steatytu, czyli kamienia mydlanego, z Appalachów, dokąd rzekami trzeba było płynąć prawie 2500 kilometrów (Ford, Webb 1956, s. 38). Znali obróbkę żelaza (z którego wytwarzali ciężarki do łowienia ryb i być może do celów pomiarowych), czerwonego jaspisu (krystaliczny kwarc), hematytu (czerwona ruda żelaza) i kryształów przezroczystego fluorytu.

Upodobanie do importowanych dekoracyjnych surowców kojarzy się z relacją Platona, który pisał, że Atlantydzki zadawali sobie wiele trudu, by ozdobić swoje potężne mury i budowle publiczne cennymi materiałami budowlanymi.

Gdyby jeszcze ktoś miał wątpliwości, kim byli budowniczowie i pierwotni mieszkańcy Poverty Point, to wiarygodne badania radiowęglowe wykazały, że stanowisko w Luizjanie jest najstarszym miastem Ameryki Północnej. Dzięki temu, że na wielkim ceremonialnym wzgórzu znaleziono mnóstwo spalonych fragmentów zwierzęcych kości, archeolodzy ustalili, iż Poverty Point powstało około 1600 roku p.n.e., czyli w tym samym czasie, kiedy miał miejsce trzeci potop na Atlantydzie. Rdzenni mieszkańcy całego kontynentu, nazywani Paleoindianami z okresu archaicznego, nie wytworzyli kultury materialnej dysponującej systemem miar i wag, technikami irygacyjnymi, astronomią, skomplikowaną organizacją społeczną, geodezją i urbanistyką, jakich świadectwa znajdujemy w Poverty Point. Wszystkie te osiągnięcia, w zestawieniu z nagłym pojawieniem się miasta nieuznającego żadnych poprzedników, wskazuje, że było ono dziełem ludzi z zewnątrz, którzy już wcześniej zdobyli praktykę w dziedzinie budowy miast i prowadzenia szeroko zakrojonej działalności handlowej.

Obszar Poverty Point był wcześniej zamieszkały od co najmniej 1500 lat, lecz przez przedstawicieli znacznie prymitywniejszej kultury, niemających nic wspólnego ze wspaniałymi budowniczymi, którzy przybyli pod koniec XVII wieku p.n.e. Około 400 lat później liczba ludności Poverty Point gwałtownie wzrosła, co zbiegło się w czasie z dodaniem nowych, astronomicznie zorientowanych obiektów w centrum miasta. Ośrodek rozwijał się przez następne 300 lat, po czym upadł, kiedy mieszkańcy z niewyjaśnionych przyczyn opuścili to miejsce i zniknęli. Poverty Point nigdy potem nie było już zamieszkałe i zostało odkryte dopiero w latach 50. XX wieku w czasie prospekcji lotniczej nad rzeką Arkansas. i

To, że Poverty Point zostało zaplanowane na wzór Atlantydy raczej nie ulega wątpliwości. Ich uderzające podobieństwo i zbliżone ramy czasowe funkcjonowania nie pozostawiają wielu możliwości innych interpretacji. Trzecia fala migracji wyruszyła z Atlantydy w 1628 roku p.n.e., po przedostatnim kataklizmie epoki brązu - właśnie wtedy, kiedy w północno-wschodniej Luizjanie pojawiło się Poverty Point. Również w tym okresie wydobywanie miedzi w regionie Wielkich Jezior ruszyło pełną parą. Poverty Point, gdzie znaleziono wyroby z miedzi znad Wielkich Jezior, było prawdopodobnie miastem górniczym lub miejscem, gdzie miedź była poddawana czyszczeniu przed jej wysłaniem na Atlantydę, która wzbogaciła się właśnie dzięki wykorzystaniu północnoamerykańskich złóż. Rok 1200 p.n.e. był przełomową datą zarówno dla Poverty Point, które w tym okresie przeżyło gwałtowny wzrost liczby ludności, jak i dla Atlantydy, którą właśnie wtedy spotkała ostateczna zagłada.

Wydaje się, że Atlantydzki zbudowali Poverty Point dla górników, którzy spędzali tu zimową przerwę w pracach w rejonie Upper Peninsula w Michigan. Miedź była gromadzona i przetapiana na sztaby, a następnie transportowana rzekami Arkansas i Missisipi do Zatoki Meksykańskiej i dalej na Atlantydę, skąd

sprzedawano ją królestwom i cywilizacjom świata śródziemnomorskiego i Bliskiego Wschodu. Kiedy Atlantyda została zniszczona przez geologiczny kataklizm, który położył kres epoce brązu, część ocalałych popłynęła za morze, do dobrze im znanego górniczego miasta w Luizjanie, którego populacja gwałtownie przez to wzrosła. Historia tego dramatu była przekazywana z pokolenia na pokolenie w indiańskich mitach i ceremoniach.

14- Pierzaste Wężę z zaginionych miast

Ocean, z którego powstał bogowie...

Homer Iliada (XIV, 201)

Gdy europejskie okręty pojawiły się po raz pierwszy u wybrzeży Meksyku w 1519 roku, tysiące uroczyste ubranych Indian zgromadziło się na plażach, by powitać przybyszów głośnie muzyką i radosnymi okrzykami. Niektórzy wypływali nawet w morze, tylko po to, by dotknąć dziobów wielkich hiszpańskich okrętów. Kiedy konkwistadorzy stanęli na brzegu, wśród historycznych niemal objawów radości otrzymali w darze rzadkie pióra i hełm pełen złotego pyłu. Całe imperium, nieproszone, padało do stóp obcych przechodzących przez miasto, które pod względem wielkości i wspaniałości mogło rywalizować z każdym z miast europejskich. W końcu goście stanęli przed azteckim władcą. Jego ministrowie powitali zdumionych Hiszpanów “w domu”, a Montezuma wyjaśnił dlaczego:

Już od dawna wiedzieliśmy z pism naszych przodków, że ani ja, ani żaden z ludzi zamieszkujących ten kraj nie jesteśmy tubylcami, lecz obcymi, którzy przybyli tu z innych stron. Wiemy o tym też od tych spośród naszego narodu, którym przewodził pewien pan, któremu wszyscy jesteśmy poddani i który potem wrócił do swego rodzinnego kraju, gdzie pozostał tak długo, że ci, których tu zostawił, pożenili się z kobietami tego kraju i mieli z nimi wiele dzieci, i zbudowali sobie miasta, w których żyli, toteż nie mieli zamiaru wracać do swego kraju ani uznać go za pana, więc znowu ich opuścił. I zawsze wierzyliśmy, że jeden z jego potomków z pewnością któregoś dnia wróci, by podporządkować sobie ten kraj i nas jako wasali. Teraz, widząc, skąd przybywacie, to jest od strony wschodzącego słońca, i słysząc co nam mówicie o wielkim królu, który was tu przysłał, uważamy z całym przekonaniem, że jest on również naszym panem (Forman 1968, s. 34-35).

Wszystko to musiało być bardzo skomplikowane dla hiszpańskich gości, lecz nie zamierzali oni długo zastanawiać się nad mitologicznymi implikacjami swojego przybycia. W ciągu niecałych dwóch lat Hernan Cortes zarzucił kotwicę przy brzegu Veracruz, Montezuma stracił życie, jego poddani zostali zniewoleni, ich imperium zlikwidowane, a złudzenia rozwiąły się za sprawą krwawych aktów niewdzięczności. Nieszczęśni Indianie omyłkowo wzięli brodatych Hiszpanów za brodatego Quetzalcoada, który obiecał, że pewnego dnia w przyszłości powróci. Przyszłość nadeszła, lecz Cortes nie był Pierzastym Wężem.

Ta pełna dramatyzmu postać była osią historii Azteków, inspiracją dla ich religii, sztuki i astronomii. Wywarł ogromny wpływ na wszystkie kultury Mezoameryki, nawet takie, które od Azteków były odległe i w czasie, i w przestrzeni. Przez 10 000 lat indiańskie społeczności Mezoameryki osiedlały się w zwartych, odległych od siebie wioskach, wytwarzając prostą ceramikę i proste narzędzia, starając się wyżyć z prymitywnych form rolnictwa, nieznacznie tylko odbiegających od łowiecko-zbierackiego stylu życia przodków. Około 1500 roku p.n.e. dynamiczna, w pełni rozwinięta cywilizacja znająca pismo pojawiła się w Veracruz - jak na ironię, w tym samym miejscu, gdzie po 1500 roku n.e. wylądował Cortes i jego banda żądnych złota awanturników.

Archeolodzy nazywają pierwszą meksykańską cywilizację Olmekami, lecz nie wiemy, jak jej lud sam siebie określał. Ci znający pismo twórcy kultury wznosili monumentalne centra ceremonialne z kamiennymi budowlami; ustanowili transformacyjną religię i praktykowali medycynę, astrologię oraz astronomię. Ich

cywilizacja rozprzestrzeniła się wzdłuż wybrzeża Zatoki Meksykańskiej, a nawet dalej, lecz przed 600 rokiem p.n.e. zaczęła chylić się ku upadkowi i została wyparta przez kulturę Oaxaca, która przejęła wzorce cywilizacyjne wypracowane przez Olmeków, kultywując je do około 200 roku p.n.e. Później wzorce te były podtrzymywane i rozwijane przez Majów - zwłaszcza w dziedzinie astronomii i literatury. W X wieku Majowie odeszli w cień i ich miejsce zajęli Toltekowie. Ostatnia faza prekolumbijskiego świata Mezoameryki należała do Azteków, cudzoziemców z północy, którzy starali się stworzyć imperium, dokonując syntezy wszystkich wcześniejszych faz.

Każdy z tych ludów uważał Pierzastego Węża za najważniejszą postać w religii i historii. Majowie znali go pod imieniem Kukulkan. Quiche nazywali go Votanem. Toltekowie, Mistekowie i Aztekowie zapamiętali go jako Quetzalcoatl. Opowieść o nim była znana i czczona nawet w takich częściach Mezoameryki, których nigdy nie odwiedzili Majowie ani Aztekowie. W Brazylii plemiona zupełnie niezwiązane z meksykańskimi ani ze sobą nawzajem zwały go Tupi lub Same. Wśród Indian Kolumbii nazywał się Bochica lub Zuhe. Mieszkańcy Kolumbii początkowo witali każdego Hiszpana jako "Zuhe". Pierzasty Wąż miał na imię Condoy u Indian Zoque w południowej Gwatemali, zaś wenezuelscy Cuna nazywali go Tsuma. Rdzenni mieszkańcy Argentyny i Paragwaju znali go jako Tamandare.

Co zdumiewające, różne wersje tej legendy, przekazywane przez rozmaite ludy na przestrzeni ostatnich 3000 lat, tylko nieznacznie różniły się od siebie, co wskazuje, że wszystkie te społeczeństwa rzeczywiście zostały kiedyś odwiedzone przez dobrodziejgo przybysza zza Morza Wschodzącego Słońca. Pierzasty Wąż miał ponoć przybyć do Veracruz z flotyllą "wodnych domów" - tego samego terminu użył prorok Guanczów, Yone, mówiąc o statkach kanaryjskiego boga Eraoranana, który także pochodził zza morza.

Ojczyzną Kukulkana był "Czerwony i Czarny Łąd za wodą, gdzie wschodzi słońce". Wraz z towarzyszącymi mu cudzoziemcami - poetami, artystami, lekarzami, kapłanami, astronomami i rzeźbiarzami - przyniósł on dobrodziejstwa cywilizacji. Indianie zapamiętali go jako wysokiego, brodatego mężczyznę o długich, żółtych włosach i jasnych oczach. Był ubrany w zwiewną szatę ozdobioną czerwonymi krzyżami, a w rękę miał pęk kwiatów lub sierp. Co ciekawe, sierp był też symbolem Kronosa ze Starego Świata - tytana kojarzonego z Oceanem Atlantyckim. Pierzasty Wąż starał się wyperswadować Indianom składanie ofiar z ludzi i wszedł w konflikt z miejscowymi kapłanami. Kiedy do kapłanów przyłączyli się niektórzy z jego towarzyszy, odpłynął, zanim zdążyli mu wyrządzić krzywdę.

Pozostali Indianie opłakiwali odejście Pierzastego Węża, lecz kiedy wchodził na pokład swej "węzowej tratwy" (trzciniowej łodzi o falistym kadłubie?), obiecał, że albo on, albo któryś z jego potomków wróci pewnego dnia, by władać tą ziemią. Tubylcy zaś mieli dbać o nią aż do jego powrotu. Po tych słowach odpłynął za to samo morze, z którego przybył do Meksyku, do swego Czerwonego i Czarnego Łądu Tollan, czyli Białej Wyspy Aztlan.

Jednym z nielicznych poematów, jakie przetrwały płomienie religijnej bigoterii, które pochłonęły większość azteckiej literatury, jest *Prorok*, zawierający najdokładniejszy opis Pierzastego Węża: "Spójrzcie, niezmiernie długa jest jego broda. Żółta jak trawa jest jego broda". Portret herosa został utrwalony w kamieniu w podobnej do zikkuratu świątyni Kukulkana w Chichen Itza, ozdobionej kilkoma rzeźbionymi głowami o spiczastych brodach i nie-indiańskich rysach twarzy. Malowidła ścienne w Cacxtla przedstawiają

jego narodziny z muszli, symbolu morza. Gdzie indziej został wyobrażony z konchą na szyi. Muszla, zwana Klejnotem Wiatru, symbolizowała huragan, który poprzedził jego przybycie. Ta ozdoba jest tylko jednym z wielu elementów, które wskazują na pochodzenie Pierzastego Węża z Atlantydy.

Na przykład Teuhtile, pierwszy przedstawiciel Montezumy, który stanął przed nowo przybyłymi Hiszpanami, powiedział Cortésowi, że jego ozdobny hełm, wykonany z lśniącego metalu nieznanego Aztekom, przypomina nakrycie głowy Quetzalcoatl, opisywane w ustnych przekazach. Aztekowie zwracali się Cortesa i jego ludzi, używając tytułu Calion, przysługującego jednemu z potopowych bohaterów Mezoameryki, a wywodzącego się najprawdopodobniej od grecko-atlantydzkiej postaci Deukaliona, którego stryjem był nie kto inny, jak sam Atlas.

Platon opisuje, że królowie Atlantydy byli bliźniętami. A Quetzalcoatl nosił tytuł Cenny Bliźniak, będący aluzją do jego brata, Xolotla. Podobnie jak Atlas, Pierzasty Wąż był astrologiem, obu też przedstawiano w postaci mężczyzny podtrzymującego niebo (Brundage 1960, s. 105). Ale podobieństwa na tym się nie kończą. Siedem córek Atlasa, Plejady, po śmierci stało się gwiazdami; Quetzalcoatl nosił ceremonialne berło ozdobione siedmioma klejnotami symbolizującymi Plejady, które w prekolumbijskiej Mezoameryce otaczano szczególną czcią. Quetzalcoatl miał przybyć z Michadauhco, czyli Rybiej Głębi - Oceanu Atlantyckiego. Nawet nazwy: Atlantyk i Michadauhco są tak podobne, że można się domyślać ich wspólnego pochodzenia. Wyspa, na której urodził się Quetzalcoatl, nazywała się Tlapallan; Brundage uważał ją za "rzeczywiste miejsce gdzieś na wschodzie" (Brundage 1960, s. 105). Rzeczywiście, Pierzasty Wąż w swoim wcieleniu (*ixiplla*) Yohualli Ehecad miał przyprowadzić ze wschodu pierwszych osadników do Mezoameryki. Kiedy odpłynął, skierował się na wschód, wzdłuż wybrzeża Zatoki Meksykańskiej do Campeche, stamtąd zaś do Tlapallan, którego nazwa również kojarzy się z Atlantyda: *Tlapallan*.

W *Kritiasie* Platon opisał filar pośrodku świątyni Posejdona, gdzie stał posąg Atlasa, Podtrzymującego Niebios. Królowie atlantydzkiego imperium na przemian co pięć i sześć lat zbierali się wokół tego filara i składali na jego szczycie krwawą ofiarę, oddając cześć władzy królewskiej. W azteckiej stolicy Tenochtidan znajdowała się wolno stojąca kolumna zwana Pośrodku Niebios, będąca przedmiotem kultu i miejscem składania krwawych ofiar dla Pierzastego Węża. Podobieństwa staną się jeszcze bardziej uderzające, kiedy zdamy sobie sprawę, że Quetzalcoatl był czczony jako Adahua "w świątyni na legendarnej wyspie Azdan (Brundage 1960, s. 105). Azatlan to niewątpliwie Atlantyda, zaś Adahua - z całą pewnością Atlas. Nazwa plemienia Azteków, pochodziła od Aztecatl, co znaczy "Człowiek z Wodnego Azatlan". W swoim własnym języku nahuatl Aztekowie nazywali się Tenoaches.

Azdan znaczy dosłownie pole trzciny - jest to metafora mądrości, ponieważ trzciny były używane jako narzędzie pisarskie przez ludzi wykształconych. Egipskie Sechet Jaru było królestwem leżącym na dalekim zachodzie, zanim zatонуło, a przodkowie Egipcjan uciekli do delty Nilu. Sechet Jaru również znaczy Pole Trzciny i odnosi się do tego samego miejsca, siedziby ludzi uczonych. W egipskiej sztuce znajdujemy niekiedy wizerunki króla składającego ofiarę przed Thotem, boskim patronem literatury. Thot był przedstawiany zwykle jako człowiek o upierzonej głowie ibisa i miał przybyć wraz z innymi bogami z Sechet Jaru. Aztekowie zapamiętali Quetzalcoatl jako Pierzastego Węża, który przybył z Azatlan, w sztuce przedstawianego jako wulkaniczna wyspa na wschodnim oceanie. Trudno sobie wyobrazić, by tak głębokie

zbieżności kulturowe były dziełem przypadku, zwłaszcza jeśli zdamy sobie sprawę, że kalendrzowe określenie Quetzalcoada brzmiało Trzciny, co wskazuje na jego pozycję najważniejszego wśród ludzi wykształconych.

Drugim obok ibisogłowego Thota egipskim bóstwem podobnym do Quetzalcoatl była Wadzet. Ta patronka Dolnego Egiptu należała do najstarszych egipskich bogów, najprawdopodobniej znanych już w okresie predynastycznym. Czasami przedstawiano ją w postaci uskrzydłonej kobry - pierzastego węża. W takiej formie występowała na koronie każdego faraona jako emblemat symbolizujący jego najwyższą doczesną i duchową władzę. Widząc Wadzet na nakryciu głowy przybysza zza morza, amerykańscy Indianie nadali jej imię pochodzące od tej imponującej oznaki jego władzy. Jedną z odmian imienia Wadzet, Wer-Wadzti, jest w pewnym stopniu fonetycznie podobna do słowa Quetzalcoad.

Innym predynastycznym bóstwem był Amon, przedstawiany w sztuce jako brodaty mężczyzna w nakryciu głowy ozdobionym dwoma piórami złożonymi z zielonych lub czerwonych i niebieskich elementów - również ten obraz przywodzi na myśl Pierzastego Węża. Ahmen, czyli Ten Który Wie, był zaszczytnym tytułem nadawanym przez Majów lekarzom, czarownikom, astronomom i najbardziej zasłużonym członkom elity swoich intelektualistów.

Quetzalcoatl, czczony jako Ten Który Dzieli Wody i Wynałazca Trójzęba (będącego symbolem Posejda, boga mórz i, według Platona, twórcy Atlantydy), nosił tytuł Imimitl, czyli Harpun. Warto zwrócić uwagę, że ponad 5000 lat temu, po przeciwległej stronie świata, krzewiciele kultury, którzy przyплыли łodziami z zachodu i przynieśli cywilizację do doliny Nilu, zostali zapamiętani jako Mesentju, Harpunnicy. Również tutaj jak poprzednio, istnieje fonetyczne podobieństwo między aztecką nazwą Imimitl i egipską Mesentju.

Legendarne lądowanie Pierzastego Węża w Veracruz potwierdzają świadectwa oceanograficzne, wskazujące, że właśnie tam 5000 lat temu powstała cywilizacja Olmeków. Prąd Kanaryjski, zaczynający się przy północno-zachodnim wybrzeżu Afryki, kończy się w Veracruz, a dokładniej - przy La Venta, które było pierwszym ważnym stanowiskiem kultury Olmeków. Ten właśnie prąd wykorzystał Thor Heyerdahl w swoich ekspedycjach Ra, dowodząc, że transoceaniczna żegluga była przynajmniej możliwa w czasach przedklasycznych i klasycznych. Jeśli prehistoryczni marynarze zapuszczali się na otwarte morze, musieli docierać w to samo miejsce, w którym pojawił się Pierzasty Wąż i w którym powstała cywilizacja Mezoameryki.

W relacjach kapłanów Majów zawartych w raportach historyka Korony, ojca Sahaguna, czytamy: "Przybyli oni [przodkowie Majów] zza wody i wylądowali niedaleko Veracruz - mędrcy, którzy mieli wszystkie pisma, księgi i malowidła". Z tym samym Prądem Kanaryjskim dotarł do Veracruz Cortes. Majowie nazywali Veracruz "Panco, gdzie przybyli ci, którzy przepłynęli wodę".

Olmekowie, przedstawiani w kamiennych wizerunkach z Monte Alban, byli stosunkowo wysokimi, brodatymi ludźmi, rządzącymi znacznie niższymi, pozbawionymi zarostu Indianami. Wprawdzie i oni znali Pierzastego Węża, lecz o tej pionierskiej rasie zachowało się zbyt mało informacji, więc możemy zacząć naszą historię od późniejszych, lepiej nam znanych Majów. Ci znali go pod imieniem Kukulkana, Pana

Oddechu - dokładnie tym samym, którego używali Indianie Kri, Chortan i Seminole z Ameryki Północnej w odniesieniu do swego ojca-założyciela Esaugetuh Emissie.

Itzamna (il. 14.1), jeszcze starszy bohater potopu, był głównym bóstwem Majów, Panem Niebios, wynalazcą “świętego pisma” i astronomii-astrologii. Założył Mayapan i Chichen Itza, gdzie co roku spotykało się 12 kapłanów o ciałach pomalowanych na niebiesko. Byli to Ah-kin, czyli wróżbici (od słowa *kinya*, “wróżyć”), co przywodzi na myśl królów Atlantydy, opisywanych przez Platona jako pierwszych kapłanów i augurów, noszących niebieskie szaty i zbierających się w świątyni Posejdona. Od Itzamny pochodzi nazwa własna Majów, Itza - “białych ludzi”, znanych też jako Ah-Auab, co znaczy “obcy w tym kraju”. Inne określenia, jakich używali w odniesieniu do samych siebie, brzmiały: Panowie, Prawdziwi Ludzie, Hałach-Unicob (Ród Ziemi), czasami również Wielcy Ludzie lub Kapłani-Władcy.

Wizerunki Majów na 27. steli w Yaxchilan, 11. steli w Piedas Negras i w Świątyni Wojowników w Chichen Itza przedstawiają ich jako brodatych ludzi o wąskich, długich nosach i europejskich rysach twarzy. Hałach-Unicob mieli pochodzić z Tutubriu, Ziemi Obfitości, leżącej daleko za morzem, “gdzie wschodzi słońce”. Ojcem Kukulkana był Citallatonali, którego imię zostało utrwalone w hieroglifie z Capactli, przedstawiającym smoka smagającego ocean, przypominającego atlantydzko-greckiego Ladona (wielkiego węża strzegącego Drzewa Życia Atlasa) lub nordyckiego Węża Midgaardu - obu kojarzonych z Oceanem Atlantyckim.

W sztuce Mezoameryki Pierzasty Wąż często bywał przedstawiany w paszczy monstrualnego węża - dokładnie ten sam schemat wizerunku stosowali greccy artyści, kiedy na wazach malowali Pelasgosa (il. 14.2), przedhelleńskie-go przywódcę Pelazgów, czyli Ludu Morza, który po wielkim potopie przyniósł cywilizację na Peloponez. Jak zauważył wybitny badacz folkloru, J. H. Baecker, “przedstawiciele rasy węży byli pierwszymi żeglarzami. Mądre węże zostawały władcami i twórcami cywilizacji” (Boswick 1924, s. 186).

Kamienny relief z Chichen Itza przedstawia Pierzastego Węża podtrzymującego niebo. Został on wyobrażony jako brodaty mężczyzna o nieindiańskim profilu - z tego powodu jeden z najwybitniejszych badaczy cywilizacji Majów z początków XX wieku J.H. Spinden uznał go za Atlantyde.

Podobne figury Atlantydów w Porrero Nuevo podtrzymują hieroglif nieba. Majowie wierzyli, że czterech bogów Bacab, również przedstawianych w postaci Atlantydów, przybyło do Chichen Itza po globalnej powodzi, która zniszczyła ich zamorską stolicę. Ich ojczyznę opisywano jako Czerwoną i Czarną Ziemię, co przywodzi na myśl czerwone (tui) i czarne (lawą) formacje skalne na Atlantydzie. Co więcej, w meksykańskiej Świątyni Pierzastego Węża w Teotihuacan znajduje się relief przedstawiający Quetzalcoatlę dopływającego do brzegu.

Większość dzieł literatury Majów została spalona przez hiszpańskich zakonników, lecz i to, co ocalało, pozwala poznać historię kataklizmu, który bezpośrednio poprzedzał przybycie Pierzastego Węża do Mezoameryki. Księga Chilam Balam opisuje życie na Czerwonym i Czarnym Łądzie, przez setki lat sielankowe. Pewnego dnia jednak “spadł ognisty deszcz, z nieba padał popiół, kamienie i drzewa runęły na ziemię. Potem woda się podniosła w strasznej powodzi. Niebo się zapadło, a suchy ląd zatonął w morzu (il. 14.3).

Haiyocob to wydarzenie opisane w Kodeksie Drezdeńskim: Woda nad Ziemią, przed którą “bogowie podtrzymujący ziemię uciekli, kiedy świat został zniszczony przez potop”. Kodeks Chimalpopca przypomina relację Platona o kataklizmie na Atlantydzie, który trwał jeden dzień i jedną noc.

Opisuje, jak koniec świata nastąpił “w jeden dzień potopu. Nawet góry zapadły się w wodzie”. W *Legendzie o czterech słońcach*: “Padał na nich ognisty deszcz. Zostali pochłonięci przez morze”. Uciekając przed kataklizmem, ocaleni, od których wywodziły swój ród kolejne pokolenia rządzących arystokratów, osiedlili się na ziemi Majów. Wydaje się, że te fragmentarycznie zachowane relacje opisują zagładę Atlantydy; powtarza się w nich również wątek postaci przypominającej Atlasa.

Literackie przekazy o zniszczonym mieście nieco lepiej zachowały się wśród Indian Quiche, ludu żyjącego w środkowozachodnich górach Gwatemali i z tego powodu oddalonego od głównego nurtu cywilizacji Majów, choć mającego nie mniej imponujące osiągnięcia w dziedzinie kultury. Manuskrypt *Chakquichel* tak oto opisuje pochodzenie Quiche:

Mędrcy, wodzowie i kapitanowie trzech wielkich ludów i inni, którzy się zebrali, wezwali Umamae, sięgając swą wizją przez cztery ćwiartki świata i wszystko, co jest pod niebem. Nie napotykając żadnej przeszkody, przybyli z drugiej strony oceanu, stamtąd, gdzie wschodzi słońce, z miejsca zwanego Tulan pa Civan [Wschód Słońca Głębin]. Wszyscy przybyli z drugiej strony wschodniego Morza, z Tulan, gdzie był jeden język i obyczaje.

Księga *Popol Vuh*, zawierająca kosmogonię i na wpół mityczną historię Quiche, opisuje, co się stało z Tulan:

Ciężkie chmury zstąpiły z nieba. Oblicze ziemi się zaćmiło i zaczął padać gęsty, ciemny deszcz; deszcz padał w dzień i padał w nocy. Słychać było wielki huk nad ich głowami, jakby od ognia. Widziano ludzi biegnących, odpychających innych, przepełnionych rozpaczą. Chcieli się wspiąć na swoje domy. Ale domy runęły, spadły na ziemię. Chcieli wspiąć się na drzewa, lecz drzewa ich strąciły. Chcieli się schronić w jaskiniach, lecz jaskinie zamknęły się przed nimi. Woda i ogień zniszczyły wszystko w tamtym czasie ostatniego wielkiego kataklizmu, który poprzedził Czwarte Stworzenie.

Pod wpływem tych tragicznych wydarzeń do Gwatemali przybyła ostatnia fala migracji:

Ci, którzy patrzyli na wschód słońca, mieli tylko jeden język. To zdarzyło się, kiedy przybyli do Nowego Tulan, zanim wyruszyli na zachód. Tutaj mowa plemion się zmieniła. Zaczęli mówić różnymi językami. Wszystko, co słyszeli i rozumieli, kiedy odchodzili ze [Starego] Tulan, stało się dla nich niezrozumiałe.

Najwyraźniej Quiche używali nazwy Tulan w odniesieniu do Atlantydy i do Meksyku, podobnie jak brytyjscy osadnicy ze “starej dobrej Anglii” w XVII wieku nazwali swoją część Ameryki Nową Anglią. Taką analogię potwierdza manuskrypt *Chakquichel*, wspominający aż cztery Tulany: “Tam, gdzie słońce zachodzi, przybyliśmy do [Nowego] Tulan z za morza i tam zostaliśmy poczęci i urodzeni przez nasze matki i naszych ojców”.

Jak donosili pierwsi hiszpańscy kronikarze, “niektórzy z dawnego ludu Jukatanu mówili, że słyszeli od swoich przodków, iż ta ziemia była niegdyś zamieszкана przez rasę, która przybyła ze wschodu i którą Bóg pokierował otwierając 12 dróg przez morze”. Podobnie Toltekowie twierdzili, że ich praojcowie przybyli z miasta na oceanie, zwanego Tollan, kiedy jego mieszkańcy ulegli zepsuciu, a jego czerwone i czarne mury “stopiły się”. Xelhua, olbrzym o białej skórze, poprowadził ocalałych do Cholula, gdzie zbudował “wieżę potopu”, na wypadek gdyby kiedykolwiek znowu woda się podniosła i zagroziła światu. Motyw potopu

występuje znacznie wyraźniej w wersji nazwy Tollan znanej Majom Quiche: Tulum, co pochodzi od *tu* (wokół) i *tul-nah* (być przepelnionym, wylewać, przyływ) (Nuttal 1900, s. 88, 89), określało koliste miejsce zatopione przez powódź.

Aztecki poemat *Prorok* wysławia lud Quetzalcoatla i jego zamorską ojczyznę:

A jego lud, ci Toltekowie, cudownie biegli byli we wszystkich zajęciach, we wszystkich sztukach i rzemiosłach. I jako rzemieślnicy pracowali po mistrzowsku. A w Quetzalcoatlu wszystkie te sztuki i rzemiosła miały początek. On był mistrzem, który ich tego nauczył. Niczego miłego podniebieniu, niczego pomocnego ciału, nigdy nie brakowało w Tulą. Mieli oni bogactwa niezmierzone. Każda ich potrzeba była zaspokojona. W tamtych dawnych dniach starożytnego Tulą rosła w piękno jego świątynia, wznosiła się wśród potężnych murów, sięgając nieba.

Mazatl, drugi znak dnia w azteckim kalendarzu, przedstawiał misteckiego boga-jelenia i boginię, “która wzniosła wielką górę” zwaną Miejscem Gdzie Stoi Niebo, pośrodku Oceanu Atlantyckiego. Ich potomstwem były pary bliźniaczych synów, budowniczych wspaniałych pałaców i świątyń. Większość z nich jednak zginęła w wielkim potopie, który sprawił, że góra zapadła się na dno morza. Jedna para bliźniaków-jeleni przeżyła kataklizm, odpływając na wybrzeże Mezoameryki, gdzie zbudowali pierwsze królestwo. Co ciekawe, to misteckie wspomnienie o Atlantydzie znajduje swój odpowiednik w Starym Świecie, w północnej Afryce. Jakob Ben Chaim, szesnastowieczny rabin z marokańskiego Fezu cytował Sybillę z Erytrei, wspominającą o pewnych ludziach którzy “pochodzili z Atlantyd i byli w połowie jeleniami” (Borges 1980,81). Jelenie czasami uważano za symbol regeneracji, ponieważ ich rogi odrastają. Dlatego mogą być trafną metaforą odrodzenia atlantydzkiej cywilizacji po obu stronach oceanu.

Bochica, główne bóstwo kolumbijskich Indian Muysca, podtrzymywał na barkach niebo, stojąc na szczycie góry wyrastającej z oceanu. Kiedy zmieniał pozycję, ziemia się trzęsła, co przywodzi na myśl nie tylko Atlasa, ale również stwórcę Atlantyd, Posejdona, który władał trzęsieniami ziemi. Indianie Chibha z Kolumbii opowiadali nieco inną wersję tej historii: Chibhacun, bóg burzy, którego Bochica ukarał, każąc mu podierać niebiosy, wywołał potop, który zalał cały świat. Od Chibhacuna, jednoznacznie kojarzącego się z Atlassem, mieli się wywodzić Chibha, podobnie jak Atlantydzi.

Portugalski historyk królewski Francisco Lopez zanotował relację o oceanicznej stolicy, która niegdyś wysłała “gości” do brazylijskich tubylców:

Manoa leży na wyspie pośrodku wielkiego słonego jeziora. Jej mury i dachy są wykonane ze złota i odbijają się w wyłożonym złotymi płytkami jeziorze. Wszystkie naczynia dla pałacu są z czystego złota i srebra, i nawet najmniej ważne przedmioty są ze srebra lub miedzi. Pośrodku wyspy stoi świątynia słońca. Wokół tej budowli znajdują się złote posągi przedstawiające olbrzymów. Na wyspie są też drzewa zrobione ze złota i srebra i posąg księcia, cały pokryty złotym pyłem.

Podobieństwo Manoa do bogatej Atlantyd Platona, z jej tytanami i położeniem na oceanie (“wyspa pośrodku wielkiego słonego jeziora”) jest uderzające.

Mówiący w języku ge brazylijscy Indianie do dziś odprawiają ceremonię “słupa słońca”, która przypomina historię Mai-Ra, króla “kraju bez zła”. Mieszkańcy nie dorośli jednak do jego wysokich standardów, więc król zatopił wyspę w morzu. Zabierając ze sobą kilku cnodliwych ludzi, Mai-Ra popłynął na wybrzeże Brazylii, gdzie Indianie do dziś wspominają go jako Wędrowca lub Twórcę.

Zanim nie zniszczyli jej chrześcijańscy misjonarze, tubylcy oddawali też cześć wielkiej naturalnej skale wyrzeźbionej na podobieństwo brodatego mężczyzny w stożkowym nakryciu głowy, którą nazywali wielkim Atlase.

Indianie Anti wierzyli, że ziemia została zniszczona przez wybuch wulkanu, który zapadł się w morzu, powodując ogromną powódź. Nieliczni ocaleni zaludnili na nowo planetę, podobnie jak Deukalion i Pyrra, rzucając za siebie kamienie. Kiedy kamienie padały na ziemię, zamiast nich powstawali mężczyźni i kobiety.

Aztecka legenda o Tlaloku głosi, że ów bóg wody wydobył z pierwotnego morza wielką górę. Jego święto Quaideloa upamiętniało zniszczenie świata przez potop: "Ludzie oddali się niegodziwości i z tego powodu [świat] został zniszczony". Żona Tlaloka, Chalchihuitlicue, była przedstawiana jako prąd porywający mężczyznę, kobietę i skrzynię z dobytkiem, co miało oznaczać *otocoa*, czyli "utrata własności". Jakby dla podkreślenia Atlantydzkiego pochodzenia Tlaloka, święto Quaideloa odbywało się w pobliżu góry Tlalocan, czyli Miejsca Tlaloka, jako zrytualizowane odtworzenie ostatecznej zagłady Atlantydy.

Duran, hiszpański ksiądz, który żył i pracował wśród rdzennych mieszkańców Meksyku zaledwie 60 lat po konkwiście, opisał wydarzenia, jakie rozgrywały się każdej wiosny. Na szczycie znajdowała się świątynia boga, w której stał jego posąg, otoczony kręgiem figur pomniejszych bóstw. Liczni celebransi, między innymi Wielki Mówca, czyli władca, ze swoimi dworzanami, arystokratami i wieśniakami - wysoko urodzonymi i prostym ludem - przepływali w odświętnie przyozdobionych łodziach przez święte jezioro u podnóża góry. Odśpiewywano święte pieśni w imieniu młodej kobiety, wybranej ze względu na urodę i odzianej jak księżniczka. Miała ona na sobie błękitną szatę, "symbolizującą -jak pisał Duran - Wielką Wodę", czyli Ocean Atlantycki.

Najpierw prowadzono ją do świątyni i uroczyście oddawano Tlalokowi, następnie zaś na brzeg jeziora, gdzie czekały już zebrane tłumy, nucąc żałobną pieśń. Kobietę odprowadzano do jaskrawo ozdobionej łódki, w której przy wiosłach siedzieli wysokiej rangi kapłani. Wypływali na środek świętego jeziora, zwanego Pantitlan, gdzie czekali, aż utworzy się wielki wir. Kiedy wir stawał się najsilniejszy, w sam jego środek wrzucano Córkę Tlaloka, obciążoną biżuterią, szlachetnymi kamieniami, złotymi naszyjnikami, połączanymi bransoletami i innymi klejnotami. "Mówiono, że Pantitlan połyka ją i nikt jej więcej nie ogląda" - pisał Duran. Wir w końcu się uspokajał i "w milczeniu wszyscy wracali do miasta". Lambert zwrócił uwagę, że również w Starym Świecie "istniała podobna [predynastyczna egipska] tradycja wrzucania bogato ozdobionej dziewczyny do rzeki jako jej narzeczonej, aby zapewnić obfity wylew".

Na związek składanej w ofierze kobiety z Atlantydą wskazuje jej błękitna szata (podobna do tych, które w opisie Platona nosili królowie Atlantydy), jej symboliczne zniknięcie w głębinie, góra, którą odwiedza przed śmiercią i nazwa miesiąca, w którym odbywała się ceremonia: Adcaualo. Jeszcze bardziej interesujące jest azteckie imię Córkę Tlaloka, którą symbolizowała topiona dziewczyna: Adatonan (Frazer 1922, s. 181). Podobieństwo między Córką Atlasa, Atlantydą a Adatonan, Córką Tlaloka - azteckiego Atlasa, jest oczywiste.

W Kodeksie Telleriano-Temensis Chalchihuitlicue została nazwana "kobietą, która uratowała się z potopu". Na zapoteckim stanowisku Oaxaca, na zachodnim wybrzeżu Meksyku, znajduje się brodata głowa o europejskich rysach, opatrzona glifem oznaczającym Numer Jeden, czyli Pierwszego z Pierwszych.

Miasto Utadan znajdowało się w Gwatemali, podobnie jak Atitlan, otoczone przez Ogniste Góry. Toltekowie nazwali miasto Tolan na cześć ojczyzny swoich przodków. Na wybrzeżu leżało prekolumbijskie miasto Ada, zaś Indianie Paria z Wenezueli opowiadali hiszpańskim zdobywcom, że ich miasto Adan zostało założone przez "białych Indian" z "zatopionego lądu". W takich nazwach geograficznych, spotykanych wzdłuż całego wybrzeża Meksyku i części Ameryki Południowej można dostrzec echo ogromnego wpływu, jaki wywarło na prekolumbijskiej Ameryce zaginione miasto Atlantyda, z którego pochodzili twórcy nowej cywilizacji w tej części świata.

Pierzasty Wąż jest najpowszechniej znaną postacią Mezoameryki. Jednak jego tożsamość stanowi nierozwiązaną zagadkę dla konwencjonalnej archeologii i źródło niemal nieograniczonych spekulacji wśród zwolenników dyfuzjonizmu kulturowego, którzy przypisywali mu pochodzenie z każdego kraju od Izraela po Irlandię. Ale dokładna analiza jego historii - której różne warianty znane plemionom i kulturom Mezoameryki wykazują zdumiewającą spójność i konsekwencję - ujawnia najważniejsze informacje o Czerwonej i Czarnej Ziemi, z której pochodził. Pierzasty Wąż przybył z Atlantydy.

15. Większe Przybycie z Atlantydy

A kiedy Ozyrys wypenił barbarzyństwo w Egipcie, zasadził tam lotos mądrości, potem zaś wyruszył w długą podróż, by cywilizować resztę świata.

Manethon, egipski kapłan-historyk, IV wiek p.n.e.

Majowie opowiadali o dwóch wielkich falach imigrantów, którzy przybyli na wybrzeże Mezoameryki. Większe i Mniejsze Przybycie, które nastąpiły w odstępnie wielu pokoleń, były najważniejszymi wydarzeniami w ich historii. Oba zbiegły się w czasie z przemianami zachodzącymi w zewnętrznym świecie oraz wielkimi geologicznymi kataklizmami, które spowodowały masową ewakuację z Atlantydy.

Według kalendarza Majów nowa epoka w dziejach świata zaczęła się 4 Ahau 2 Cumhu, czyli 12 sierpnia 3113 roku p.n.e. Taka data jest zaskakująco zgodna z ustalonymi przez archeologów ramami czasowymi pierwszej meksykańskiej cywilizacji - Olmeków. Początkowo naukowcy uważali, że Olmekowie pojawili się w 1200 roku p.n.e., później jednak zostały odkryte świadectwa z okresu wcześniejszego o 300 lat. Zupełnie niedawno potwierdzono datowanie kultury Olmeków na koniec IV tysiąclecia p.n.e. Na początku lat 80. astronauta Gordon Cooper, wciąż zatrudniony przez NASA, w towarzystwie fotografa "National Geographic", odkrył na jednej z przybrzeżnych wysepek w Zatoce Meksykańskiej skorupy olmeckich naczyń, które mogły być poddane datowaniu metodą radiowęglową. Analizy wykonane w Texas A & M University wykazały, że próbki te liczą 5000 lat. To odkrycie skłoniło doktora Pabla Busha Romero, kierującego wydziałem archeologii uniwersytetu w mieście Meksyk do przeprowadzenia badań na wysepce. On i jego koledzy potwierdzili prawidłowość datowania, które zaakceptowało również oficjalnie muzeum Jalapa (w stanie Veracruz), specjalizujące się w kulturze Olmeków. Co ciekawe, dwa poprzednie horyzonty czasowe (1500 i 1200 p.n.e.) proponowane dla początków mezoamerykańskiej cywilizacji odpowiadają drugiej serii kataklizmów geologicznych i ostateczne zagładzie Atlantydy. Każde z tych wydarzeń wywołało fale migracji, które przyczyniały się do powstawania nowych faz kultury Olmeków.

Rok 3113 p.n.e. jako data powstania cywilizacji Majów jest tym bardziej godny uwagi, że w tym samym czasie pojawiła się cywilizacja dynastyczna w Egipcie. Te dwa wydarzenia, które dzieli pół świata, lecz łączy ten sam czas, nie były dziełem przypadku. O tym, jak wiele je łączy, świadczy niezwykle podobieństwo artefaktów. Na słynnej palecie Narmery z Hierakonpolis, nazwanej tak od imienia pierwszego faraona I dynastii, i wizerunki pierwszego azteckiego monarchy Montezumy I, zamieszczonym w Kodeksie Mendoczy, władcy zostali przedstawieni w identycznej pozycji, jedną ręką trzymający za włosy pokonanego wroga, w drugiej zaś unoszący maczugę. W obu scenach po lewej stronie człowiek w przebraniu ptaka, symbolizujący władzę królewską, atakuje drugiego nieprzyjaciela. Ta niezwykła zbieżność nie może być dziełem przypadku. Takie same, istotne detale obu scen są odzwierciedleniem wspólnego źródła inspiracji, które nie zostało odtworzone nigdzie indziej na świecie.

Takie same daty powstania cywilizacji w Dolinie Meksyku i w dolinie Nilu oraz identyczne przedstawienia pierwszych władców obu tych cywilizacji nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do istnienia związku między Mezoameryką a farańskim Egiptem. Żadna z egipskich tradycji nie wskazuje wprost na bezpośrednie kontakty z Meksykiem ani też nie znamy żadnych świadectw kontaktów Majów lub

Azteków z Egipcjanami. Lecz w Mezoameryce i w starożytnym Egipcie opowiadano zdumiewająco podobne historie o potężnych krzewicielach kultury, którzy przybyli, by ustanowić cywilizacje na ziemiach po obu stronach Oceanu Atlantyckiego. Egipcjanie wierzyli, że ich praojcowie przybyli z zachodu; Majowie - że ze wschodu. Obie kultury opowiadały w gruncie rzeczy tę samą historię, ponieważ obie przejęły to samo atlantydzkie dziedzictwo.

Importowane elementy kultury starożytnego Egiptu są tymi samymi cechami, które zostały wprowadzone w Mezoameryce. Obie cywilizacje pojawiły się w pełni rozwinięte, bez żadnych śladów długiego, powolnego rozwoju, jaki można dostrzec w innych zorganizowanych społeczeństwach. Gdyby Egipcjanie zaszczyli swoją kulturę w Mezoameryce, to te dwie cywilizacje wydawałyby się identyczne; jedna byłaby tylko swego rodzaju kolonią drugiej. Tak jednak nie jest w przypadku żadnego ze znanych społeczeństw Mezoameryki. Na przykład i Majowie, i Egipcjanie, mimo że dzieli ich ogromny ocean, używali hieroglifów, co wskazuje, że przyjęto pismo z tego samego źródła. Oba te systemy pisma nie pokrywają się, ponieważ rozwijały się przez długi czas niezależnie, w izolacji.

Różnice między kulturami Egiptu i Mezoameryki wynikają z innej reakcji przynoszących swoją cywilizację Atlantydwów na warunki, jakie zastali w dwóch różnych krajach. Podobieństwa jednak są na tyle istotne, by świadczyć o pochodzeniu ze wspólnego atlantydzkiego źródła. Innymi słowy, cywilizacje Mezoameryki i Egiptu były lokalnymi wariacjami na ten sam atlantydzki temat. Mitologiczne i historyczne dziedzictwo tych społeczeństw nosi wyraźne ślady pochodzenia nie z Egiptu, lecz z Atlantydy. Cywilizacja Atlantydwów dotarła do Meksyku w tym samym czasie, kiedy pojawiła się w delcie Nilu. Pierwszy dzień kalendarza Majów, 12 sierpnia 3113 roku p. n.e., musiał być dniem, w którym uciekinierzy z Atlantydy wylądowali w Veracruz. Płynąc w swych trzciniowych łodziach, uciekali przed pierwszym z geologicznych kataklizmów, który jeszcze nie zniszczył ich oceanicznej ojczyzny, lecz poważnie ją uszkodził.

Wizerunki z palety Narmera i Kodeksu Mendosy oraz wspólna data powstania cywilizacji pod koniec IV tysiąclecia p.n.e. nie są jedynymi podobieństwami, jakie łączą te dwie cywilizacje. Istnieje mnóstwo międzykulturowych zależności, które dowodzą istnienia związków przez Atlantyde między Egiptem a Meksykiem. Na przykład mezoamerykańskie piramidy są uderzająco podobne do mezopotamskich zikkuratów, a zwłaszcza do pierwszych egipskich piramid schodkowych. Najslawniejszą piramidą schodkową w Nowym Świecie jest piramida Kukulkana, Pierzastego Węża, na Jukatanie (il. 15.1). Tuż po wschodzie słońca w dniu równonocy wiosennej dolna część zachodniej ściany tej budowli Majów - i egipskiej Wielkiej Piramidy - są skryte w cieniu. Z godziny na godzinę zachodnią ścianę każdej z tych piramid coraz bardziej oświetlają promienie słońca przesuwającego się z północy i osiagającego zenit w południe. Zjawisko to jest wyjątkowe i ma miejsce tylko w pierwszy dzień wiosny. W świetle niezaprzeczalnie atlantydzkich cech Wielkiej Piramidy i elementów wspólnych z najważniejszą atlantydzką budowlą Mezoameryki - takich jak rzeźbione postacie Atlantydwów na szczycie, wskazujące główne kierunki geograficzne - trudno nie dostrzec związku między nimi.

Architekci sumeryjskich, egipskich i mezoamerykańskich budowli sakralnych chętnie stosowali błękitne płytki i mozaiki. Zikkurat w Ur (il. 15.2), poświęcony bogu nieba imieniem An, był pierwotnie pokryty lśniącymi błękitnymi kafelkami. Aztekowie nazywali niebo "błękitną kamienną piramidą". Faraon III

dynastii, Dżeser, zbudował w Sakkarze swoją piramidę (il. 15.3) około 2650 roku p.n.e., około 3000 lat przed powstaniem piramidy Majów w Palenque, a jednak te dwie budowle łączy wiele uderzających podobieństw. Poza tak oczywistymi, jak identyczna forma schodkowej piramidy, obie mają podziemne pomieszczenia z prowadzącymi do nich korytarzami.

Wewnątrz piramidy w Palenque złożono ciało monarchy o imieniu Pacal. Sposób, w jaki został pochowany, i związane z jego pogrzebem wierzenia są zdumiewająco podobne do obyczajów Starego Świata. Wybitny badacz R. A. Jarabzhoy udowodnił, że królewska dusza miała przejść w drodze przez Zaświaty osiem stopni, praktycznie identycznych w wierzeniach egipskich i mezoamerykańskich. W Egipcie nad trzecim etapem tej podróży czuwał krokodyl Sebek (il. 15.4), zaś w języku nahuatl święta łódź Azteków w kształcie aligatora nazywała się *cipak*. (il. 15.5). Ludzka dusza była tak samo postrzegana w myśli egipskiej i mezoamerykańskiej. W sztuce doliny Nilu często spotyka się przedstawienie ptaka o ludzkiej głowie unoszącego się nad wejściem do grobu. Relief w świątyni Majów w Izapa przedstawia podobnego ptaka z głową człowieka wylatującego z grobu.

Malowidła ścienne w Palenque pod względem techniki przypominają sztukę egipską. U Majów, podobnie jak u Egipcjan, postacie są ustawione w rzędach, a stopy i głowy większości wielmożów przedstawiono z profilu. Podobnie jak w przypadku pochówków faraonów, sarkofag i kolczyki Pacala były ozdobione hieroglifami, zaś on sam miał naszyjnik z paciorków, wykonanych ze szlachetnych kamieni szlifowanych w kształty owoców i kwiatów, który mógłby zostać uznany za dzieło egipskich rzemieślników. Lecz egipskie paralele Pacala na tym się nie kończą. Zupełnie jak faraonowie, miał on na twarzy maskę grobową. Dolna część jego sarkofagu, podobnie jak sarkofagu Dżesera, została wykonana tak, że całość można było ustawić pionowo. Pacal nosił też sztuczną brodę jak wszyscy faraonowie, włącznie z królową Hatszepsut.

Amerykański geodeta Hugh Charleston jun. odkrył w 1974 roku, że w Świątyni Inskrypcji w Palenque nie zastosowano standardowej jednostki miary *hunab* (równiej 1,059 metra). Ustalił natomiast, że wymiary tej budowli dokładnie odpowiadają długości egipskiego łokcia królewskiego (Corliss 2001, s. 162). Wewnątrz znajduje się duże pomieszczenie o wysokości 7 metrów i wymiarach 3,96 na 8,84 metra. "Krypta ta jest przykryta wielkimi kamiennymi belkami nieco przypominającymi sklepienie Komory Króla w Wielkiej Piramidzie" - pisał Corliss (s. 161).

Alberto Ruz Lhuiller, meksykański archeolog, który odkrył miejsce spoczynku Pacala, przyznał, że "ta bogata komora przywodzi na myśl egipskie piramidy: zachodzi tu wyraźne podobieństwo w architektonicznej funkcji piramidy i duchowym podejściu do wielkiego przywódcy-kapłana" (Corliss 2001, s. 162). Dalej Corliss podsumowuje:

W Świątyni Inskrypcji styl architektury i artefakty graficzne są tak podobne do tego, co można zobaczyć w egipskich piramidach, że wskazują na starożytną dyfuzję kulturową. Są tu takie same kamienie, zablokowane przejścia oraz zdobienia krypty. Jest tu nawet szyb wentylacyjny podobny do szybu w Wielkiej Piramidzie. Jeszcze dziwniejsza jest długa, kręta rura, która wychodzi z sarkofagu i biegnie wzdłuż schodów do pionowej kamiennej płyty blokującej przejście. Czy rura ta miała być drogą ucieczki dla duszy pochowanego władcy? Kto wie - ale jakże ta koncepcja przypomina starożytny Egipt! (s. 160-162)

Wokół bogato rzeźbionego sarkofagu Pacala zostały umieszczone jadeitowe statuetki przedstawiające Kinich-Ahau (Pana Oka Słonecznego), nieróżniące się od egipskich uszebti (odpowiadających), małych

fajansowych posążków składanych do królewskich grobowców. Co ciekawe, egipski Horus był nazywany Panem Oka Słonecznego i czczony jako ucieleśnienie władzy królewskiej.

Jadeit był najważniejszym kamieniem w kulturze Mezoameryki, ponieważ jego kolor symbolizował wody Atlantyku, po których przyплыł Pierzasty Wąż i jego towarzysze. W azteckiej wersji potopu jedną z osób towarzyszących Pierzastemu Wężowi była księżniczka Chalchuid, z którą identyfikowano jadeit. Jadeitowe statuetki Pacala były nawet nazywane *chal-chuitl*.

Chalchihutlicue była aztecką boginią, która zamieniła ofiary wielkiego potopu w ryby. O takiej samej transformacji opowiadały mity Babilończyków i amerykańskich Siuksów Lako ta. Oddawano jej cześć w czasie dorocznej ceremonii, w której kapłani zbierali trzciny, suszyli je i umieszczali w kaplicy bogini. Trzciny symbolizowały zarówno mądrość (jako narzędzie pisarskie), jak i Miejsce Trzciny, Azdan, zamorską ojczyznę bogini. W sztuce przedstawiano Chalchihutlicue siedzącą na tronie, w otoczeniu topiących się w wirach ludzi. Jej imię, Nasza Pani Jadeitowej Spódnicy, nawiązuje do żeńskiej Atlantydy (córką Atlasa) znajdującej się pośrodku morza. Jadeit stanowił barwną metaforę niebieskozielonego Atlantyku. Mit o Chalchihutlicue jest wyraźnym wspomnieniem o kataklizmie, który dotknął Atlantyde.

Wasalami Pierzastego Węża był Tlanquacemilhitime, nazwani tak od góry, na której Pierzasty Wąż do nich przemówił. Dla upamiętnienia jego tytułu, Serce Morza, wykonali z jadeitu statuetki *chalchiuite*. Tysiące lat wcześniej Olmekowie po mistrzowsku opanowali technikę obróbki jadeitu. U Majów jadeit był "sercem" Drzewa Życia, zwanego Imbc.- symbolu potopu, podobnie jak lapis-lazuli było "owocem" Drzewa Życia poszukiwanym przez sumeryjskiego herosa Gilgamesza po spotkaniu z ocalonym z potopu Utnapisztime. Pochodzący z Atlantydy ojciec założyciel Majów, Itzamna, posiadał Drzewo Imix, w sztuce przedstawiane jako drzewo wyrastające z naczynia pełnego wody. W egipskiej symbolice naczynie pełne wody oznaczało pierwotne morze, z którego bogowie i ludzie przybyli do delty Nilu.

Inną starożytną egipską ceremonią *znaną* w Mezoameryce był rytuał wypuszczania strzał w cztery strony świata. Odprawiał go każdy faraon w czasie powtórzenia koronacji i przyjęcia boskości po 30-letnim panowaniu. Później odprawiał tę samą ceremonię co trzy lata. Co ciekawe, ceremonia ta, święto Sed, została prawdopodobnie opisana w azteckim poemacie opowiadającym o śmiertelnym łuczniku, który w identyczny sposób został bogiem.

Paralele między Egiptem a Mezoameryką nie ograniczają się do kilku ceremonii czy monumentalnej architektury, lecz znajdują wyraz również w znacznie skromniejszych artefaktach. W meksykańskim muzeum Jalapa znajduje się mała olmecka figurka przedstawiająca przykucniętą postać z dwoma sznurami wystającymi z ust. Nie znamy znaczenia tej figurki, lecz *Księga Bram* faraona Ramzesa IV opisuje podwójną skręconą linię wychodzącą z ust Achen. Achen był strażnikiem Zaświatów, przez które najwyższy bóg Re przepływał w swej słonecznej barce. Inna olmecka statuetka o solarnej symbolice przedstawia siedzące dziecko z palcem w ustach - symbol wschodu słońca, "piękne dziecko". W sztuce egipskiej wschodzące słońce było również przedstawiane jako "Horpachered, Horus-dziecko, niemowlę z palcem w ustach" (*Księga Umarłych*, rozdział 171).

Imię Tezcadipoca, toltecko-azteckiego boga, którego *nagual*, czyli zwierzęcym wcieleniem, był jaguar, znaczy "dymiące zwierciadło". Nakrapiana skóra jaguara symbolizowała rozgwieżdżone niebo. Znany

również jako Hurakan (od czego pochodzi huragan) rządził Ocelotonatiuh, czyli słońcem Jaguara - pierwszą z czterech epok, jakie zakończyły się przed naszymi czasami. Tezcadipoca w swym zwierciadle widział wszystko: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. O atlantydzkim pochodzeniu tego boga jednoznacznie świadczy fakt, że był on władcą kataklizmów i identyfikowano go z ciałami niebieskimi (co wskazuje na związki z astrologią, dodatkowo podkreślone przez jego prorocze zwierciadło). Odpowiednik Tezcadipoki ze Starego Świata można zobaczyć w Muzeum Egipskim w Turynie, gdzie przechowywany jest posążek astrologa Anena odzianego w skórę pantery. Plamom na skórze nadano kształt pięcioramiennych gwiazd. Samą skórę spina złota maska przedstawiająca głowę pantery. Lindsay zamieścił reprodukcję rysunku przedstawiającego człowieka składającego ofiarę Dionizosowi i proszącego go o przepowiednię - ofiarnik jest okryty skórą lwa ozdobioną gwiazdami.

Dodatkową astronomiczną paralelę można znaleźć w wielkim ceremonialnym dysku (średnicy 1,8 metra) z azteckiej stolicy Tenochtitlan. Został on ozdobiony reliefem przedstawiającym Coyolxauqui, boginię księżyca, wykonanym w białym kamieniu. Sztwyne ręce i nogi bogini załamują się pod kątem prostym wzdłuż krawędzi dysku w taki sposób, że całe jej ciało układa się w kształt prawoskrętnej swastyki. Od Dalekiego Wschodu przez Indie, Kaukaz i świat egejski po Europę i Wyspy Brytyjskie w prehistorycznej indoeuropejskiej tradycji symbolem bogini księżyca była *sauvastika*, przeciwieństwo solarnej *swastiki*. Przykładem tej symboliki mogą być maleńkie prawoskrętne swastyki zdobiące szatę Artemidy, greckiej bogini księżyca. Jej bliźniaczy brat, bóg słońca Apollo, nosił lewoskrętną swastykę. O tym, że Coyolxauqui jest odpowiednikiem Artemidy w Nowym Świecie, świadczy dobitnie jej wizualne powiązanie z emblematem wspólnym dla wszystkich bóstw lunarnych. Zbieżności w kulturze materialnej Mezoameryki i Starego Świata podkreśla podobieństwo rytuałów po obu stronach oceanu. Ceremonia libacyjna faraona Ramzesa III, w której przecinają się dwa strumienie wody, została powtórzona w jednym z meksykańskich kodeksów. W Madinat Habu, jego świątyni zwycięstwa w Tebach Zachodnich, na jednym z przedstawień wybiera ziarenka kadzidła, przygotowując się do modlitwy. Tę samą scenę można zobaczyć w Kodeksie Selden, identyczną w każdym szczególe, łącznie z kadzielnicą w kształcie łyżki. Ramzes opłakiwał śmierć swego syna, który "odszedł i połączył się z Manu". Tą nazwą określali Egipcjanie Prapagórek Atuma, znajdujący się na wyspie na zachodnim oceanie, gdzie ludzie i bogowie żyli niegdyś w harmonii. W rozdziale 15 egipskiej *Księgi Umarłych* czytamy o słońcu: "Zachodzisz za horyzont Manu". Jak pisał Budge, "Manu jest synonimem zachodu" (Budge 1907, s. 135). Majowie niekiedy nazywali swoją ojczyznę Mani - leżała ona jednak na wschodzie, za Morzem Wschodzącego Słońca.

Kolejną zastanawiającą paralelę związaną z kadzidłem można znaleźć na olmeckiej kamiennej tablicy w Narodowym Muzeum Antropologii w mieście Meksyk. Został na niej przedstawiony mężczyzna składający wielkiemu wężowi ofiarę w postaci małego woreczka kopalu, aromatycznej żywicznej substancji pozyskiwanej z drzew. Na sumeryjskiej pieczęci cylindrycznej (z około 2350 roku p.n.e.) przechowywanej w Oriental Institute w Chicago, postać mężczyzny odprawia rytuał przed królem-wężem, trzymając kadzidło w pojemniku o takim samym kształcie, jak olmecki woreczek.

Itzamna Majów, pierwszy twórca cywilizacji, jaki postawił stopę na Jukatanie, był człowiekiem-bogiem kierującym Większym Przybyciem, później zaś założył miasto Mayapan. Jego imię oznacza Dom Iguany,

zaś iguana była jednym ze zwierząt uważanych za symbol Pierzastego Węża. Imię Itzamny przypomina egipskie *per-aa* (faraon), co dosłownie oznacza Wielki Dom. Podobnie jak faraonowie, Itzamna nosił sztuczną brodę. Kolejnym farańskim detalem jest słowo, jakim Majowie określali kapłana, *ahkin*, czyli “ten od słońca”; kojarzy się ono z egipskim *anch*, symbolem życia i nieśmiertelności. Co więcej, Thompson zamieszcza ilustrację przedstawiającą prekolumbijską wazę ozdobioną znakiem *anch*; została ona odkryta w 1895 roku i obecnie jest przechowywana w Muzeum Antropologicznym w mieście Meksyk (Thompson 1994, s. 82).

Siła życiowa, którą symbolizuje *anch*, miała się po raz pierwszy zmanifestować, kiedy z pierwotnego morza wzleciał ptak. Krzyk owego ptaka - boga zwanego Wielkim Gęgaczem, Kenkenwer - powołał świat do istnienia. Na wielkim olmeckim zbiorniku na wodę wyrzeźbionym w kształcie kaczki został przedstawiony nadmorski krajobraz, nad którym wlatuje ptak z szeroko otwartym dziobem, jakby do krzyku. Najwyraźniej ten mezoamerykański artefakt z bardzo wczesnego okresu wyrażał tę samą koncepcję stworzenia świata, która została zawarta w egipskim micie.

Sama nazwa Gwatemala wydaje się indiańską wersją egipskiego słowa *Watemre*, czyli Droga Spoczynku *Re*, co może być aluzją do położenia tego kraju na zachodzie. Podobnie nazwa zatoki Campeche może się wywodzić od egipskiego *chempedz*, co oznacza zbiornik wodny o zakrzywionej Unii brzegowej - a taką z całą pewnością ma zatoka Campeche. Szczególnie interesujące zależności można wskazać między językiem nahuad, którym mówili Aztekowie, i językiem Guanczów, rdzennych mieszkańców Wysp Kanaryjskich, leżących dokładnie naprzeciwko Meksyku, po drugiej stronie Oceanu Atlantyckiego. Oba te ludy określały wodę słowem *an*, które jest też początkiem nazwy Atlantydy. Można odnieść wrażenie, że zaginiona cywilizacja podarowała to kluczowe słowo obu kulturom, na których architekturze, historii, rytuałach i mitologii odcisnęła niezatarte piętno.

Podobnie jak arystokraci w Egipcie i na Wyspach Kanaryjskich, Aztekowie praktykowali wydłużanie czaszek; ten sam zwyczaj kultywowali również Majowie, którzy poinformowali hiszpańskich kronikarzy, że został on “podarowany naszym przodkom przez bogów”. Jak można zobaczyć w Kodeksach Borgia i Borbonicus, Majowie czcili psa przypominającego Anubisa, który - tak samo jak święte psy Guanczów - odprowadzał ludzkie dusze do Zaświatów.

Lecz bóstwem, które najbardziej chyba łączy kultury Starego i Nowego Świata, była Maat. Bogini ta odgrywała kluczową rolę w egipskiej duchowości, jako ucieleśnienie porządku Wszechświata. Samo jej imię było synonimem wzniosłej zasady harmonijnej, celowej egzystencji i kosmicznego ładu. Jako najwyższa siła moralna miała władzę nad innymi bogami, nawet nad samym *Re*. Stanowiła personifikację fizycznych i metafizycznych praw rządzących Wszechświatem. Kiedy już 42 sędziów wysłuchało Spowiedzi Negatywnej - wyrzeczenia się wszelkiego zła wypowiedanego przez duszę zmarłego, Maat kładła swoje pióro na wadze, na której drugiej szali leżało serce sądanego. Pióro to było jej emblematem. Pojedyncze, ustawione pionowo, symbolizowało prawość, prawdę, harmonię, równowagę między przeciwstawnymi kosmicznymi siłami tworzenia i niezmienności. Wyrażało świętą równowagę. Na malowidle ściennym w swym grobowcu wicekról Nubii Huj ofiarowuje pierzaste berło Maat faraonowi Tutanchamonowi, swemu panu. Inne warianty imienia bogini brzmiały Mahet i Maja.

Nazwa własna amerykańskich Majów pochodziła od miasta Mayapan. Czy to miasto i jego mieszkańcy zostali nazwani na cześć atlantydzkiej bogini? Z pewnością koncepcja zasady Maat była im dobrze znana, choć określali ją terminem Chu-el, oznaczającym przyczynę zjawisk naturalnych, które według Majów były harmonijnie zorganizowane przez inteligencję rządzącą Wszechświatem. Dowodów jej istnienia dostarczała wyraźnie widoczna równowaga w przyrodzie, ze zmieniającymi się porami roku i odpowiadającymi im zachowaniami roślin, zwierząt i pogody, oraz dające się przewidzieć ruchy ciał niebieskich. Wszystko to Majowie postrzegali jako dowód zsynchronizowanej współpracy działania i ruchu wszelkiej ożywionej i nieożywionej materii. Celem cywilizacji było umożliwienie ludziom osiągnięcia harmonii z Chu-el (Maat).

Atlantydzko-egipskie motywy są wyraźnie widoczne również w mezoamerykańskiej architekturze. W Tuła, meksykańskim mieście nazwanym na pamiątkę Czerwonej i Czarnej Ziemi Tolteków, można zobaczyć liczne kamienne posągi przedstawiające ludzi o europejskich rysach twarzy w pozycji podtrzymywania, zwykle w formie kariatyd. Po obu stronach piramidy w Tenayuca znajdują się dwa zwinięte węże, zwrócone w stronę zachodzącego słońca w dniu letniego przesilenia. Przypominają one egipskiego Apopa, monstrualnego węża nocy, który walczył z bogiem słońca Re w czasie jego nocnej podróży w Zaświatach przez mroki śmierci ku świtowi nowego życia. Piramida w Tenayuca i Apop wyrażają tę samą koncepcję. Podobnie jak egipska Wielka Piramida, z utrwaloną w architektonicznej formie liczbą dni roku solarne, świątynia w El Tajin ma 365 nisz. El Castillo w Chichen Itza ma 365 stopni, symbolizujących liczbę dni w roku.

Świątynia Tlaloka (azteckiego Atlasa) w Calixtlahuaca została wzniesiona z czarnego i czerwonego kamienia wulkanicznego - tego samego materiału, którego według Platona Atlantydzi używali w swoich budowlach. Świątynia ta przywodzi też na myśl toltecki opis Atlantydy, nazywanej "czarną i czerwoną ziemią" właśnie ze względu na obfitość wulkanicznych skał. Podobnie jak egipskie piramidy, budowle Olmeków, Majów i Azteków mają orientację astronomiczną - są zwrócone dokładnie w cztery strony świata.

W cywilizacji egipskiej i mezoamerykańskiej malowidła ściennie były rozplanowane w 19-polowej siatce, czego zwolennicy dyfuzjonizmu nie potrafią satysfakcjonująco wyjaśnić.

Porównując meksykańską piramidę schodkową w Cholula z egipską w Sak-karze, Mulhall doszedł do wniosku: "Podobne pod względem orientacji, konstrukcji, a nawet wewnętrznych galerii i komór, te tajemnicze monumenty Wschodu i Zachodu są świadectwem istnienia wspólnego źródła, z którego ich twórcy czerpali inspirację" (Mulhall 1911, s. 96). I podobnie jak najstarsze grobowce w dolinie Nilu, azteckie piramidy zawierały wewnątrz niewielkie ceremonialne wzgórze, zwykle z mułu uformowanego na kształt stożka i pokrytego kamienną licówką, symbolizujące Prapagórek, który wyłonił się z wód chaosu w czasie stworzenia świata.

W mezoamerykańskim centrum ceremonialnym Tzuntzuntzan znajduje się pięć piramid na planie koła, każda złożona z 10 pięter oddzielonych od siebie półkami, kojarzących się z zatopioną stolicą. Platon twierdził, że Atlantydzi w swej astronomii, architekturze i urbanistyce wykorzystywali święte liczby pięć i sześć. Meksykański pałac w Tetitla ma 56 pomieszczeń, a główna piramida w Tuła, z kolosalnymi posągami Atlantydwów, składa się z pięciu poziomów, podobnie jak Wielki Westybul. W ElTajin znajduje się pięć ołtarzy rozmieszczonych wzdłuż ceremonialnych schodów i sześć platform. Wprawdzie święte liczby lub ich

wielokrotności nie występują we wszystkich budowlach Mezoameryki, lecz ich obecność w tak wielu, może nawet w większości świątyn i piramid jest wystarczającym dowodem związków z Atlantydą.

Kapłani Majów uważali liczbę pięć za Cajalom, Ojca Życia - takie samo znaczenie przypisywano jej w pitagorejskim mistycyzmie. Menninger pisze: "Starożytni Meksykanie używali sekwencji liczb opartej na dwudziestce obok - i to była zdumiewająca cecha - sekwencji opartej na liczbie pięć". (Menninger 1949, s. 62). Aztecki kalendarz przechowywany w Narodowym Muzeum Antropologii w mieście Meksyk jest okręgiem z pentagramów pogrupowanych po 10. Płatki lotosu tworzące drugi pierścień są podobnie pogrupowane w dziesiątki. Quetzalcoad pojawił się w czasie Piątego Słońca, czyli piątej epoki świata. Jego *alter ego*, Tezcadipoca, obchodził swoje święto w piątym miesiącu. Młody mężczyzna wybrany jako wcielenie Quetzalcoada przyjmował jego boskość w piątym dniu przed świętem Pierzastego Węża. Najwyraźniej więc liczba pięć miała doniosłe znaczenie duchowe i dla prekolumbijskich Amerykanów, i dla starożytnych Atlantydów.

Majowie zapamiętali Większe Przybycie, pierwszą z dwóch fal masowej migracji cudzoziemców zza Morza Wschodzącego Słońca po globalnym kataklizmie. Przybysze przekształcili Amerykę Środkową z zacofanej dziczy w prężną cywilizację, która przez następne 45 stuleci przeżywała okresy rozkwitu, upadku i odrodzenia. Sztuka, mitologia historia i architektura każdej mezoamerykańskiej kultury, od Olmeków po Azteków, zawiera wyraźne i jednoznaczne wskazówki dotyczące tożsamości owych przybyszów. W prekolumbijskiej Ameryce królestwo, z którego przybyli, było znane pod wieloma nazwami - Aztlan, Czerwona i Czarna Ziemia, Mani, Valum, Stara Tulą, Tollan, Tlapallan. Lecz ich oceaniczna stolica najbardziej wryła się w naszą pamięć pod nazwą Atlantydy.

16. Mniejsze Przybycie ocalonych

Wieże Tollanu są spalone. Quetzalcoatl i jego rodzina przybyli tutaj po śmierci swojej ojczyzny.

Z tolteckiej pieśni o Pierzastym Wężu

Obok wszystkich intrygujących zbieżności między Mezoameryką a starożytnym Egiptem, obie te cywilizacje obchodziły dzień upamiętniający ostateczne zniszczenie Atlantydy. W wyniku tego kataklizmu pośrodku oceanu dziesiątki tysięcy ocalałych wyruszyły na wschód, do doliny Nilu, i na zachód, do Meksyku. W obu tych miejscach ludzie utrwaliли w kamieniu to, co się wydarzyło. Co roku 2 listopada Aztekowie rozsypywali kwiaty na grobach swoich ukochanych, aby uczcić Dzień Zmartwychwstania; ten sam rytuał, odprowadzany tego samego dnia, w czasach rzymskich zwany Ausares Hilaria, był celebrowany przez wyznawców kultu Ozyrysa jako dzień zmartwychwstania owego herosa, który zwyciężył śmierć. Nieprzypadkowo badania porównawcze tradycji z różnych miejsc na świecie wskazują, że Dzień Zmartwychwstania i Ausares Hilaria przypadały na ten sam moment, kiedy nastąpiła ostateczna zagada Atlantydy - pierwsze dni listopada 1198 roku p.n.e. (Joseph 2002, s. 156).

Najbardziej przekonujący zabytek kultury Majów poświadczający obecność Atlantydy w Mezoameryce dekorował niegdyś budowlę w mieście pochłoniętym przez dżunglę w Gwatemali. Ten rzeźbiony wizerunek przedstawia uroczyste odzianego mężczyznę (najwyraźniej osobę z rodu królewskiego) odpływającego w ozdobnej łodzi od wulkanicznej wyspy. W tle, pomiędzy łodzią a zapadającą się w morzu kamienną świątynią, wydaje się tonąć postać mężczyzny z zamkniętymi oczami i uniesioną jedną ręką, a jego długie jasne włosy unoszą się na wodzie. Nawet sceptykom trudno zinterpretować tę scenę inaczej niż jako przedstawienie śmierci i ucieczki przywódców z dotkniętej kataklizmem Atlantydy.

Ten kamienny relief był niegdyś częścią bardzo długiego fryzu, otaczającego szerokim pasem tak zwany Centralny Akropol. Budowla ta znajduje się pośrodku największego ceremonialnego miasta Majów, metropolii Tikal ukrytej w gwatemalskiej dżungli. Sam fryz składał się z szeregu rzeźbionych scen przedstawiających najważniejsze momenty w historii Majów, od samych początków aż po opuszczenie Tikal pod koniec X wieku n.e. Pierwszy panel, umieszczony - jakże trafnie - na wschodzie, zawierał scenę zagłady Atlantydy.

Tikal zostało po raz pierwszy naukowo zbadane i zadokumentowane na początku XX wieku przez fotografa Teoberta Malera. Jako przedstawiciel tradycyjnej nauki Maler nie zajmował się bajkami o zatopionych cywilizacjach, lecz odkrycie fryzu wywarło na nim tak ogromne wrażenie, że zupełnie porzucił swój wcześniejszy sceptycyzm i nabrał przekonania, że ów panel rzeczywiście przedstawia ostatnie chwile Atlantydy. Jego obecność w Tikal, w widocznym miejscu ważnej budowli, mogła oznaczać tylko to, że arystokraci Majów byli ocalonymi z kataklizmu. Odtąd Maler uważał cywilizację Majów, a także całej Mezoameryki, za wynik interakcji między rdzenną ludnością a przybyszami z Atlantydy.

Po wykonaniu dokładnych i szczegółowych rysunków i fotografii fryzu Maler zabrał go z Akropolu i wysłał do Austrii. Wystawienie tego zabytku w Völkermuseum wywołało sensację; aż do 1945 roku panel należał do największych skarbów muzeum. Jednak kiedy sowieckie oddziały płądowały Wiedeń,

relief z Tikal zniknął. Zostały tylko wykonane przez Malera kopie, między innymi przedstawienia zagłady Atlantydy, przechowywane na uniwersytecie w Pensylwanii.

Fryz z Tikal przedstawiał nie wcześniejszą migrację, w tradycji Majów znaną jako Większe Przybycie, lecz ostateczną zagładę wyspy w 1198 roku p.n.e., która spowodowała pojawienie się drugiej fali imigrantów, zwanej Mniejszym Przybyciem. Pojawienie się tych krzewicieli kultury na początku XII wieku p.n.e. potwierdza ważne procesy, jakie zachodziły wówczas w prehistorii Meksyku. Nastąpił tak nagły i znaczący wzrost liczby ludności i przyspieszenie rozwoju, że początkowo naukowcy sądzili, iż mezoamerykańska cywilizacja powstała właśnie wtedy. Ostateczna zagłada Atlantydy, Mniejsze Przybycie według Majów i obecnie znane świadectwa archeologiczne uzupełniają się wzajemnie, co wskazuje, że wszystkie te trzy elementy stanowiły elementy wpływu, jaki na społeczeństwo Mezoameryki wywarli cudzoziemcy przybyli na wybrzeże Jukatanu po kataklizmie, który wydarzył się na Oceanie Atlantyckim około 1200 roku p.n.e. Dla Majów określenie “mniejsze” nie oznaczało, że druga fala migracji była mniej liczna lub mniej istotna pod względem znaczenia kulturowego, lecz wskazywało, że minęło od niej mniej czasu niż od Większego Przybycia. Dla Majów “mniejsze” znaczyło bliższe w czasie.

Ludzi przybyłych w drugiej fazie migracji sztuka i literatura całej Mezoameryki przedstawia jako fizycznie odróżniających się od rdzennej populacji. Malowidła ściennie w meksykańskim Cacaxtla ukazują ich przywódcę, Pierzastego Węża, jako człowieka o zupełnie nieindiańskich rysach twarzy. Przedstawiono go, jak wyłania się z muszli, co jest aluzją do jego przybycia z oceanu. Olmecki relief w LaVenta wyobraża mężczyznę o długiej brodzie i wyraźnie europejskich rysach. Brodate twarze można zobaczyć również na urnie pogrzebowej z Copan, w świątyni Kukulkana w Chichen Itza, w całym Tapatlaxco w Veracruz, na niezliczonych obiektach z wielkiego olmeckiego stanowiska Monte Albin i na murach świątyń w Tulą. Nie brakuje ich też w innych ceremonialnych ośrodkach w Meksyku i Ameryce Środkowej.

Rdzenni mieszkańcy tego regionu byli i są do dziś ciemnoskórzy, niewysocy, nie mają zarostu, mają natomiast faldę mongolską oraz wystające kości policzkowe, odziedziczone po mongoloidalnych przodkach, którzy 30 000 lat temu przeszli z Azji przez zamrażającą Cieśninę Beringa. Tymczasem większość szkieletów osobników należących do Pili, klasy rządzącej Majów, świadczą, że byli oni wyraźnie wyżsi od rzesz wieśniaków zwanych Mayeque. Pod koniec XVI wieku podróżujący po Meksyku Gaspar Antonio Chimoso w swoich *Wspomnieniach historycznych* pisał: “Tubylcy mówią, że ci, którzy wzniesli wspomniane budowle [w Itzmal] byli ludźmi wyższego wzrostu niż w naszych czasach”. Kiedy Hernan Cortes spotkał się twarzą w twarz z Montezumą II, zwrócił uwagę na jego brodę, stosunkowo jasną skórę i wysoki wzrost. Żadna z tych cech nie występowała u jego poddanych.

Andreas de Avendane y Loyola, hiszpański kupiec z początków XVII wieku, opisywał nielicznych ocalałych Itza - inną grupę elity Majów, która nie została wymordowana ani nie zasymilowała się z europejskimi najeźdźcami - jako ludzi o “pięknych rysach i, jak u metysów, niemal jasnej skórze, doskonale zbudowanych i hojnie obdarzonych przez naturę”. Podobny opis pozostawił Juan de Villagntierre, który osobiście brał udział w podboju Meksyku w połowie XVI wieku. Do dziś w niektórych grupach Indian na południowo-wschodnim Jukatanie i w północnym Belize (dawnym Hondurasie Brytyjskim), gdzie po konkwiście schroniło się wielu arystokratów Pili (il. 16.1) i Itza, stosunkowo często występuje jaśniejszy

kolor skóry, co jest zastanawiające, gdyż nie mamy żadnych informacji o tym, by mieszała się ona ze współczesnymi Europejczykami. Takie rasowe anomalie muszą być genetyczną pamiątką po dawnej klasie rządzącej.

Miasto Majów Mu tul zostało założone przez Zacmutula, którego imię znaczy dosłownie biały człowiek. Fresk w Świątyni Wojowników w Chi-chen Itza ukazuje arystokratów o jasnożółtych twarzach, zaś pokonani jeńcy mają skórę ciemnobrązową. Dekoracja wazy z Quirigua, przechowywanej w St. Louis Art Museum, przedstawia popiersie mężczyzny o rudej brodzie, błękitnych oczach, kremowej skórze i byczym karku. Przykłady te nie są bynajmniej wyjątkowe; znamy setki podobnych, od czasów Olmeków po Azteków. Ernest Hooten z Harvardu, który opublikował wyniki swoich drobiazgowych studiów nad szczątkami mieszkańców Wysp Kanaryjskich, zwrócił uwagę na “armenoidalny typ rasowy” (Hooten 1904, s. 304) często reprezentowany wśród elity Majów. Obserwacje Hootena potwierdza antropolog M. Wells Jakeman, który opisuje ortognatyczne twarze Itza i ich wąskie, garbate nosy jako typowo armenoidalno-kaukaskie. Cofnięte czoła, pełne usta i mocne podbródki dodatkowo pogłębiają to wrażenie, jak pisał w swojej książce *The Origin and History of Mayas* (Pochodzenie i historia Majów) z 1957 roku).

Z cechami antropologicznymi Majów idą w parze cechy ich języka, który jako jedyny spośród prawie 700 rodzimych dialektów Mezoameryki wykazuje podobieństwo do języków indoeuropejskich, polegające na przykład na występowaniu wyrazów jednosylabowych i homofonów (słów wymawianych tak samo, lecz mających inne znaczenia, jak “morze” i “może”). Co więcej, język Majów był aglutynacyjny, to znaczy odmiana wyrazów odbywała się w nim przez dodawanie przedrostków i przyrostków, w odróżnieniu od języków flekcyjnych, gdzie zmiany zachodzą wewnątrz wyrazów. Nawet najwięksi sceptycy, jak znany autor L. Sprague de Camp, przyznają, że język Majów przypominał uralско-алтajskie lub ugrofińskie języki używane w zachodniej Turcji.

Te lingwistyczne paralele z językami kaukaskimi potwierdzają kaukazoidalne pochodzenie elity Majów, a zarazem wskazują, że również język Atlantydy musiał być podobny do ormiańskiego (a zatem należeć do grupy uralско-алтajskiej). Był więc spokrewniony, być może blisko, z językiem etruskim i trojańskim. Rzeczywiście Etruria, według Platona, wchodziła w skład imperium Atlantydy, a Trojanie byli ich ważnymi sojusznikami i krewniakami. Z biegiem czasu Majowie coraz bardziej oddalali się od swoich kaukaskich korzeni, dlatego nie przetrwało wiele pokrewnych wyrazów, lecz te, które ocalały, dają do myślenia. Na przykład w języku Majów określenie budowniczy lub zdolny rzemieślnik brzmiało *menyah*, zaś *menyan* było trojańskim określeniem budowniczych lub mierniczych (Nuttall 1900, s. 533). Inne przykłady można wskazać wśród nazw geograficznych Mezoameryki, o czym można się przekonać, porównując nazwy miast w Armenii z ceremonialnymi ośrodkami Majów:

Miasta w Armenii	Ośrodki ceremonialne Majów
Colima	Cholima
Colua	Cholula
Zalissa	Xalisco
Zuivan	Zuivana

Na te interesujące zbieżności po raz pierwszy zwrócił uwagę dziewiętnastowieczny ojciec adantologii, Ignatius Donnelly, który znalazł wymienione tu miasta Armenii w *Geografii Azji Mniejszej* Ptolemeusza. Oczywiście najważniejszą, najbardziej znaczącą zbieżnością jest azteckie Aztlan i Atlantyda Platona.

Ale związki Mezoameryki z zaginioną cywilizacją nie ograniczają się do wspólnych wyrazów. Już sam fakt, że i w Mezoameryce, i w przedklasycznej Europie powstały zodiaki, jest zastanawiające, lecz są one do siebie tak podobne i zawierają te same znaki astrologiczne, że nie może być mowy o zwykłym zbiegu okoliczności.

Manifestacją Pierzastego Węża był Ehecatl, przedstawiany w sztuce sakralnej Azteków (w *Kodeksie wiedeńskim*) jako pochylona postać podtrzymująca niebo, uderzająco podobna do Atlasa, Atlantydzkiego twórcy astrologii. Forman pisze, że Ehecad “był bóstwem astrologicznym” (Forman 1968, s. 46), więc jego identyfikacja z Atlassem, tak pod względem formy, jak i funkcji, jest oczywista. Ehecad, przypominający Atlasa egipski Szu i sumeryjski Enlil nosili ten sam tytuł Boga Wiatru.

Świątynie Ehecatla były najłatwiej rozpoznawalnymi Atlantydzkimi budowlami w Mezoameryce - co jest zresztą naturalne, biorąc pod uwagę jego identyfikację z Atlassem. Wszystkie zostały wzniesione na planie koła i składają się z pięciu lub sześciu koncentrycznych platform tworzących rodzaj schodkowej piramidy. Liczby zakodowane w tych świątyniach są tymi samymi świętymi liczbami, które według Platona, wykorzystywali Atlantydzi w swojej architekturze i urbanistyce.

Budowle poświęcone Ehecatlowi jak żadne inne na świecie (z wyjątkiem niektórych megalitycznych ruin Brytanii i Wysp Kanaryjskich) odzwierciedlają styl architektury i plan Atlantydy. Najlepiej zachowane ich przykłady znajdują się w Tulą (El Corral), Calixtlahuaca, Zempoala i Cuicuilco, a także w podziemnej koncentrycznej piramidzie odkrytej w czasie budowy metra w mieście Meksyk, gdzie można ją do dziś oglądać.

Główna świątynia Ehecada, nosząca liczne cechy architektury Atlantydzkiej, została zburzona, a na jej miejscu wzniesiono katolicką katedrę w dawnej stolicy Meksyku. Na szczęście jednak hiszpańscy kronikarze pozostawili jej dokładny opis, zanim nowa religia zupełnie odmieniła Tenochtitlan. Podobieństwa nie sprowadzały się jedynie do wykorzystania świętych liczb; wysoka na 15 metrów piramida Ehecada była pomalowana na czerwono, biało i czarno - te same kolory, które, jak pisał Platon, najchętniej stosowali Atlantydzcy architekci. Ponadto ta kolistą strukturą była usytuowana dokładnie pośrodku centralnego kompleksu ceremonialnego Tenochtidan. Całe to wielkie miasto było zresztą świadomie wzorowane na Atlantydzie. Powstało na wyspie pośrodku świętego jeziora i tak ją zaplanowano, że jego zarys przypominał skorpiona - znak zodiaku odpowiadający Atlasowi (Gleadow 1961, s. 99). Aztecka konstelacja była identyczna ze znakiem skorpiona w Starym Świecie (Forman 1968, s. 201). Jak zauważył McNice, “to zaskakujące, że skorpion, zwykle spotykany w suchych i gorących krajach, został znakiem wodnym” (McNice 1955, s. 95).

Mezoamerykańska budowla, która najdokładniej odpowiada opisanej przez Platona Atlantydzkiej architekturze sakralnej, znajduje się w Cuicuilco, na południowym przedmieściu miasta Meksyk. Wzniesiona na planie koła, składa się z pięciu poziomów i jest otoczona fosą, niegdyś wypełnioną wodą, która symbolizowała morze. Jak pisze Hunter, “na przedklasycznej ceramice z regionu Guerrero w

zachodnim Meksyku można zobaczyć przedstawienia okrągłych wież złożonych z wielu platform, które, jak przypuszczamy, są świątyniami lub kaplicami” (1978, s. 18).

Kolista piramida o żłobkowanych ścianach w La Venta na równinie nad Zatoką Meksykańską była używana przez Olmeków w środkowym okresie klasycznym (1500-600 p.n.e.). Campbell wyjaśnia, że Cuicuilco, być może najstarsza meksykańska piramida, została wzniesiona na wzór wulkanicznej wyspy pośrodku świętego jeziora (Campbell 1961, s. 104). Atlantydzka symbolika jest tu oczywista.

Wprawdzie prace budowlane w Cuicuilco trwały jeszcze około 400 roku p.n.e., lecz początki tej budowli (wówczas w postaci konstrukcji z cegły suszonej) sięgają środkowego okresu klasycznego - innymi słowy, tej samej epoki (około 1200 roku p.n.e.), kiedy nastąpiła zagłada Atlantydy. Oczywiste Atlantydzkie cechy jej architektury, zastosowanie wspomnianych przez Platona świętych liczb, czas budowy oraz związek z Ehecadem - azteckim Atlasem - wskazują jednoznacznie, że piramida w Cuicuilco była dziełem architektów z Atlantydy, którzy przybyli do Mezoameryki po zniszczeniu ich dalekiej ojczyzny. Jak na ironię, Cuicuilco w III wieku p.n.e. spotkał podobny los, kiedy potężna erupcja pobliskiego wulkanu pogrzebała tę piramidę pod 7-metrową warstwą lawy.

W czasie prowadzonych ponad 2500 lat później wykopalisk archeolodzy znaleźli niewielki, kamienny portret mężczyzny o wyraźnie europejskich rysach twarzy, w stożkowym nakryciu głowy, jakie nosili Trojanie, i ze spiczastą brodą. Wyrzeźbiona z jadeitu podobna głowa, o bujniejszym zarostie (obecnie przechowywana w Field Museum of Natural History w Chicago) została odkryta w Tenochtitlan, niedaleko miejsca, gdzie niegdyś stała wielka trójkolorowa piramida Ehecatta. Fakt, że została znaleziona właśnie w tym miejscu, jej cudzoziemskie rysy twarzy i materiał, z jakiego została wykonana, wskazują, że może to być oryginalny artefakt pochodzący z Atlantydy. A nawet jeśli nie, to z pewnością przedstawia mieszkańca Atlantydy.

Nie mniej znacząca niż Cuicuilco była stosowana przez azteckich urbanistów praktyka budowania najważniejszych kompleksów ceremonialnych pośrodku świętych jezior, jak ich stolica Tenochtitlan. Naoczny świadek hiszpańskiego podboju, Bernal Diaz, w swojej *Historia verdadera de la Conquista* (Prawdziwa historia podboju) opisywał “miasta i wioski na powierzchni wody. Wszędzie wielkie wieże, świątynie i piramidy wyrastają wprost z wody”.

Dawni mieszkańcy Mezoameryki wierzyli, że ich piramidy stoją ponad pierwotną otchłanią wód, z której powstał bogowie i pierwsi ludzie. Kiedy Cortes zaatakował piramidę w Cholula, azteccy kapłani wybili dziury w jej ścianach, przekonani, że w ten sposób wyzwolą potop, który zniszczy Hiszpanów.

Herodot pisał w *Dziejach*, że Wielka Piramida Chufu została wzniesiona nad podziemnym jeziorem ze sztuczną wyspą pośrodku, zbudowaną dla upamiętnienia wyspy Atuma, przedpotopowej ojczyzny bogów i ludzi. Egipskie świątynie miały swoje święte jeziora, zwykle o kształcie podkowy naśladującym przedpotopowe wody, w których kapłani kapali się o świecie przed przystąpieniem do odprawiania rytuałów. Podobnie azteccy kapłani Tlaloka dokonywali ceremonialnych ablucji w jego pałacu w Tetitla. Zikkurat w Ur również miał się wznosić ponad pierwotnym przestworem wód.

Jakby te przykłady były nie dość oczywiste, ich związek z Atlantydą podkreśla Lukian w swojej *De dea Syria*. Opisuje świątynię miejscowej wersji Junony, bogini nieba, ustępującej prestiżem jedynie swemu

mężowi Jowiszowi. Lukian pisze, że jej sanktuarium w Hierapolis zostało wzniesione przez samego Deukaliona, bohatera potopu, krzewiciela kultury i ocalonego z Atlantydy według greckiego mitu. Świątynia stała nad rozpadliną, do której miały spływać wody potopu. Hierapolis, Święte Miasto - dzisiejsze Manbi Mambidż w Syrii - leży około 80 kilometrów na północny wschód od Aleppo i było ważnym ośrodkiem religijnym już na początku IV tysiąclecia p.n.e., kiedy pierwsi Atlantydzi przybywali na wschodnie wybrzeże Morza Śródziemnego.

Junona, o której wspomina Lukian, była w jego czasach czczona pod imieniem Atargatis, zdradzającym Atlantydzkie pochodzenie bogini, zwłaszcza w starszej formie, Atar. Według Imela, "aby okazać jej szacunek, wierni powstrzymywali się od jedzenia ryb", ponieważ bogini pochodziła z morza. W swoim sanktuarium Atargatis była przedstawiona pod postacią syreny, córki utopionej kobiety, co może być aluzją do zatonięcia Atlantydy.

Thor Heyerdahl pisał w swojej *Ekspedycji Ra*, że pewne cechy cywilizacji hetyckiej były szczególnie wyraźnie widoczne w kulturach Olmeków i Majów. Zwrócił uwagę, że w obu tych częściach świata identycznie rzeźbiono charakterystyczne owalne zagłębienia na oczach w naturalnej wielkości posągach. Hetyci i Olmekowie często wykuwali reliefy w kamieniu, przedstawiając ludzi rozmawiających twarzą w twarz, co nie zdarzało się nigdzie indziej w Starym ani Nowym Świecie. Hetycka stela przechowywana w muzeum w Aleppo pod względem tematyki i techniki wykonania nie różni się znacząco od olmeckiej steli z La Venta, obecnie znajduje się w Parku Archeologicznym Villahermosa. Na obu zostali przedstawieni brodacami mężczyźni o armenoidalnych rysach twarzy (długim, wąskim nosie i wąskiej czaszce) walczący z wężem. Sam fakt, że obie kultury stosowały stele, z pewnością "nieczęsto spotykane u innych starożytnych ludów, wskazuje na istnienie między nimi jakiegoś związku.

Anatolijsko-mezoamerykańskie paralele można znaleźć również w może nie tak imponujących, ale nie mniej ciekawych artefaktach. Fletnie Pana były na tyle popularne w cywilizacjach Azji Mniejszej, że wskazywano je jako jeden z dowodów na anatolijskie pochodzenie Etrusków, którzy uważali je za swój narodowy instrument. Fletnie były też niezbędnym elementem ceremonii Majów. Wersja mezoamerykańska fletni Pana nie różni się niczym od anatolijskiej, ma nawet te same tony. Przedmiotem podobnie kojarzonym z Azją Mniejszą i Etruskami są noszone przez Olmeków buty o spiczastych, zagiętych ku górze noskach. Sandały przedstawione na posągu Chacmoola w Chichen Itza są takie same jak sandały używane przez Guanczów z Wysp Kanaryjskich. Olmeckie zabawki z Tres Zapotes w kształcie figurek zwierząt na kółkach (co jest ciekawym zjawiskiem u ludu, który według tradycyjnej nauki nie znał koła) nie różnią się od zabawek hetyckich.

Nie zamierzam sugerować, że te zbieżności oznaczają, iż Hetyci, lud szczurów lądowych, który stworzył swoje imperium obejmujące Azję Mniejszą i część Bliskiego Wschodu, kiedy na zachodzie powstawało imperium Atlantydów, podejmowali podróże do prekolumbijskiej Ameryki. Hetyci byli raczej kaukazoidalnym ludem spokrewnionym z Atlantydami, którzy pływali na Przeciwny Kontynent i częściowo go skolonizowali. Te aspekty mezoamerykańskiej cywilizacji, które wydają się hetyckie lub anatolijskie, są zarazem tymi samymi elementami kultury Atlantydów, które wywarły wpływ na wszystkie cywilizacje epoki brązu, a zwłaszcza spokrewnione z Atlantydami lub związane z nimi sojuszem. Hetycki

mit kosmologiczny o Ullikummi, anatolijskiej wersji Atlasa, oraz pochodzenie Trojan w linii prostej od Atlantydy Elektry wskazują, że główne przedklasyczne mocarstwa Azji Mniejszej miały Atlantydzkie korzenie. Księga Majów *Popol Vuh* opisuje olbrzyma Zipacnu, który wystąpił przeciwko bogom, wyrastając do rozmiarów góry pośrodku morza. W hetyckiej wersji tego mitu inne jest tylko imię olbrzyma, obie zaś umieszczają go na Oceanie Atlantyckim.

Najbardziej zaskakującą tego rodzaju paralełą jest relacja o wojnie trojańskiej, którą znali Majowie. Rdzenni mieszkańcy Jukatanu opowiedzieli hiszpańskim zdobywcom o tym, jak pewien książę z Chichen Itza skradł narzeczoną królowi Izmal. Hunac Ceel, władca Mayapan i sojusznik Izmal, zemścił się na porywaczu i jego poddanych, którzy udzielili schronienia księciu i porwanej przez niego kobiecie, atakując Chichen Itza i w końcu pałac je doszczętnie po 10-letnim oblężeniu, kiedy to obie strony straciły wielu dzielnych wojowników. Ocalali Itza odpłynęli ze zniszczonego miasta na wyspę, której nadali nazwę Tayasal. Leżała ona pośrodku wielkiego „jeziora”, które nazwali na swoją własną cześć.

Wersja aztecka jest jeszcze bliższa trojańskiemu oryginałowi: trzy boginie kuszą młodego księcia Yappana. Ten wybiera Xochiquetzal - boginię wiosny, miłości i piękna, a w konsekwencji swego wyboru zostaje zabity (Brundage 1960, s. 162). Zbieżność z historią Parysa może oznaczać tylko tyle, że opowieść ta została importowana ze Starego Świata jeszcze przed przybyciem Hiszpanów, którzy uważali wszystkie europejskie mity za nie mniej godne potępienia niż te, z którymi zetknęli się w Nowym Świecie.

Legendę o Troi opowiadali też Toltekowie, znający władcę Chichen Itza pod imieniem Topiltzin, którym określano również Pierzastego Węża. Po klęsce w wielkiej wojnie i ucieczce do Tollan, ludu mieszkającego na wysepce za wschodnim morzem, Topiltzin z kilkoma swoimi ocalałymi weteranami przyплыnął na ziemię Tolteków (il. 16.2). Tę samą wersję podaje spisana przez Majów księga *Chilatl Chumayel*. Ilion i miasta mykeńskiej Grecji zostały i tu zastąpione przez bardziej znajome Chichen Itza, Mayapan i Izmal. W rzeczywistości jednak Chichen Itza nigdy nie zostało całkowicie zniszczone. U Wergiliusza trojański książę Ilioneus mówi:

Jak straszliwy był huragan, który przybył z bezlitosnych Myken i przetoczył się przez równinę Idy i jak los zmusił kontynenty Europy i Azji, by spotkały się w walce, wszyscy słyszeli, nawet ci, którzy mieszkają daleko od nas na końcu świata, gdzie rzeka Oceanu zakręca, a także ci, którzy żyją przy samym ogniu, pod bezlitosnym słońcem (*Eneida*, księga VII, 221, s. 27).

Wydaje się, że ową odległą okolicą „pod bezlitosnym słońcem” jest Jukatan, położony bliżej równika, a więc „przy samym ogniu”.

W Mezoameryce można znaleźć i inne nawiązania do trojańskiego mitu, jak na przykład olmecką legendę o Chibhan Cogi, 20-letnim księciu uprowadzonym z powodu niezwyklej urody przez króla-szamana Yanacanę, który przybrał postać skrzydlatego jaguara. Podobny los spotkał trojańskiego księcia Ganimedes. Zeus pod postacią orła porwał go i uprowadził na Olimp, gdzie Ganimedes służył mu jako podczaszy i obiekt erotycznych uniesień.

Trojański epos wywarł niezatarty wpływ na wszystkie ludy Mezoameryki, ponieważ był częścią atlantydzkiego mitu założycielskiego. Pierzasty Wąż przybył do Meksyku w konsekwencji nie tylko naturalnego kataklizmu, ale i poprzedzającej go klęski militarnej. Podobnie po upadku Ilionu atlantydzcy sojusznicy Troi wrócili do swej ojczyzny na oceanie, zanim spotkała ją zagłada. W wersjach znanych

Toltekom i Majom po wojnie trojańskiej pokonani wojownicy uciekają na Atlantydę (Tollan i Tayasal), zaś po jej unicestwieniu ewakuują się na wybrzeże Jukatanu.

Ostateczna zagłada, która stała się bezpośrednią przyczyną Mniejszego Przybycia Atlantydzkich uciekinierów do Mezoameryki, została utrwalona w najświętszych kronikach starożytnych Meksykanów. *Anales de Quauhtitlan* opisują kataklizm, którego doświadczyli przodkowie, prostymi słowami: “A ten rok był rokiem *Ce-calli* [Wielkiej Wody] i pierwszego dnia wszystko przepadło. Sama góra skryła się pod wodą”. Relacja ta przywodzi na myśl słowa *Timajosa* Platona, opisujące zagładę Atlantydy w ciągu jednego dnia i jednej nocy. Choć *Anales de Quauhtitlan* powstały przed konkwistą, wykazują wiele intrygujących podobieństw do legend o potopie z innych części świata starożytnego.

Imię tolteckiego bohatera potopu brzmiało Nata, co może być odpowiednikiem biblijnego Noego w języku Tenoche. On i jego żona Nena dowiedzieli się o nadchodzącym kataklizmie od Tezcatlipoki, podobnie jak sumeryjskiego Ziusudrę ostrzegł bóg morza Enki, a babilońskiego Xiusthrosa Kronos, władca Oceanu Atlantyckiego. W hinduskiej *Matsya Purana* bóg Wisznu pod postacią ryby przepowiada nadejście katastrofalnej powodzi, po czym mówi Manu: “Ziemia stanie się jak popiół, również powietrze będzie rozpalone”. Oppenheimer zauważył, że “taki opis wskazuje na wielki kataklizm jaki może być wynikiem uderzenia meteorytu” (Oppenheimer 1999, s. 241).

Motyw kataklizmu i migracji powtarza się również w cytowanej wcześniej księdze Majów *Popol Vuh*. Opisuje ona przybycie z morza rasy przodków po Hun yecil (Hun-Esil Azteków, czyli Topienie Drzew) - straszliwej powodzi i trzęsieniu ziemi. Na pamiątkę swego ocalenia zbudowali oni świątynię nad rzeką Huehuhuetan. W świątyni tej, zwanej Domem Ciemności ze względu na jej podziemne krypty, złożyli kroniki, które zabrali z zatopionej ojczyzny. W 1691 roku taką właśnie podziemną świątynię odkryto niedaleko miasta Saconusco. Jej bezcenna biblioteka została spalona na rozkaz kościelnych urzędników jako dzieło szatana.

Dalej *Popol Vuh* opisuje, że bogowie, niezadowoleni z tego, że ludzie w coraz większym stopniu panowali nad naturą, zaćmili ich rozum i władcy Majów “musieli zwrócić klucze cywilizacji” do wielkiego królestwa za Morzem Wschodzącego Słońca. Z połączenia arystokratów Pilli i proletariatu Mayeque powstała klasa średnia, Macehual. Nielicznych Mayeque, którzy wykazali się wyjątkowymi osiągnięciami, na przykład pojmaniem trzech lub czterech wrogów, przyjęto do klasy rządzącej. Ich dążenie do awansu zaczęło niepokoić wyższe klasy. Mayeque mieli zakorzenioną skłonność do składania ofiar z ludzi, więc wymierający Pilli coraz częściej sięgali po tę praktykę, by zmusić rdzennych mieszkańców do uległości. Mimo to, jeszcze w czasach konkwisty ród Pierzastego Węża nie wygasł zupełnie, na co wskazują opisy wyglądu Montezumy. Wiedząc o różnicach rasowych między swoimi poddanymi a Hiszpanami, władca celowo wybrał spośród dworzan człowieka wyższego, o jaśniejszej skórze i lekkim zarostem jako swego osobistego posłańca do Cortesa.

Rozbieżności między wcześniejszymi mezoamerykańskimi cywilizacjami, zwłaszcza między Olmekami i Majami, do dziś budzą wiele kontrowersji. Wydaje się jednak prawdopodobne, że rozdzwięk między wyniosłymi, wszechpotężnymi Pilli a skromnymi, pracującymi w pocie czoła Mayeque zmniejszył się w wyniku mieszanych małżeństw, za sprawą ambitnych przedstawicieli klasy średniej, Machual. Arystokraci

przechowali jako swoje dziedzictwo sztukę i naukę przekazaną im przez przodków przybyłych z Adantydy. Dziedzictwo to jednak powoli popadało w zapomnienie, a kurcząca się elita w końcu przestała być w stanie skutecznie kontrolować rdzenną ludność.

Arystokraci po prostu opuścili coraz trudniejsze do rządzenia miasta i odeszli w dżunglę, przyjmując styl życia znany od dziesiątków tysięcy lat, przed przybyciem wszystkich Pierzastych Węży. Pozostawione przez Majów stele opowiadają, że ich cywilizacja ostatecznie upadła wśród nieprzerwanych walk między konkurującymi ze sobą miastami.

Garstka ocalałych arystokratów przystąpiła do odbudowywania cywilizacji w innych częściach Mezoameryki, choć późniejsze państwa Misteków, Tolteków i w końcu Azteków nigdy nie przewyższyły dokonań Majów. W chwili gdy Cortes stanął na wybrzeżu imperium Montezumy, cywilizacja Mezoameryki ponownie przeżywała okres upadku. Nim XVI wiek dobiegł końca, przedstawiciele elity - potomkowie uciekinierów z Atlantydy - wymarli niemal zupełnie.

17. Synowie Słońca z Atlantydy

Machu Picchu mogło powstać na górze odległej o około 100 kilometrów od Cuzco, gdzie podobno zostali stworzeni Synowie Słońca, lub na górze, na której schronili się oni przed wodami potopu.

Pierre Grimal Larousse World Mythology

Kiedy pierwsi hiszpańscy żeglarze zbliżali się do wybrzeża Peru, jeszcze z pełnego morza zobaczyli coś, co w pierwszej chwili wzięli za wielki biały krucyfiks ułożony na pustym brzegu. Wydawał się on znacząco wskazywać w stronę niezbadanego wnętrza lądu. Chrześcijańscy konkwistadorzy odebrali to jako znak z nieba, potwierdzający słuszność ich misji w Nowym Świecie i jej ostateczny triumf.

Tymczasem ów “krucyfiks” okazał się jednym z tajemniczych geoglifów, który Hiszpanie nazwali Candelabra. Długi na 60 metrów, widoczny z odległości 20 kilometrów od wybrzeża Paracas, znak ten przedstawiał w rzeczywistości białą, roślinną czczoną przez starożytnych mieszkańców Peru ze względu na jej właściwości halucynogenne. Candelabra to tylko pierwszy z wielu cudów, jakie Europejczycy mieli odkryć w andyjskim kraju, który tubylcy nazywali Tawantisuyu. Było to ogromne, doskonale zorganizowane imperium, rozciągające się od Andów w Ekwadorze po rzekę Maule w Chile. Całe jego terytorium przecinało ponad 15 000 kilometrów doskonałych dróg; tylko nadbrzeżna droga ciągnęła się na długości ponad 4000 kilometrów.

Ten rozległy system komunikacyjny nie składał się z prymitywnie wydeptanych ścieżek, lecz z brukowanych szlaków przecinających dzungle, bagna, pustynie i góry. Wzdłuż każdego z nich znajdowały się rozmieszczone w regularnych odstępach przystanki z magazynami, dającymi cień drzewami i źródłami wody. Same drogi były utrzymywane w idealnym stanie i regularnie sprzątane przez ekipy zamiataaczy. Były one tak szerokie, że osiem hiszpańskich koni mogło po nich jechać obok siebie. Używali ich głównie *casquis*, biegacze dostarczający wiadomości w najdalsze zakątki imperium. Zbliżając się do przystanku, *casqui* dął w konchę, aby zawiadomić o tym swego następcę. Kiedy znalazł się w takiej odległości, że następny kurier mógł go usłyszeć, wykrzykiwał swoją wiadomość, nie przerywając biegu. W ten sposób sztafeta mogła pokonać 3500 kilometrów w ciągu pięciu dni. Ponieważ setki *casquis* znajdowały się nieustannie w trasie, władca znalazł nawet najbardziej trywialne szczegóły codziennego życia w swoim Tawantisuyu.

Nie mniej spektakularne były osiągnięcia jego inżynierów w dziedzinie budowy mostów. Most wiszący nad rzeką Apurimac, skonstruowany w połowie XV wieku, jeszcze na początku XX stulecia nadawał się do użytku. Był tak wielki i wprawnie zbudowany, że mogła przez niego bezpiecznie przejechać cała kawaleria Francisca Pizarra. Dokonania andyjskich ekspertów od nawadniania mogły śmiało konkurować z najlepszymi konstrukcjami Rzymian. Akwedukt w Ascope, o długości prawie 2 kilometrów, do dziś dostarcza wodę z wysokości ponad 1200 metrów na poziom morza mimo 1200 lat ciągłego użytkowania. Potężny zbiornik wodny w Chan-Chan, zbudowany przed 900 rokiem n.e., mógł pomieścić ponad 7 500 000 litrów wody. Przedinkaskie mury Sacsayhuaman, niedaleko inkaskiej stolicy Cuzco, mają 7 metrów

wysokości i składają się z setek dokładnie dopasowanych bloków, których waga nierzadko przekracza 200 ton.

W 1932 roku przypadkowo dokonano odkrycia kamiennego muru, zaczynającego się niedaleko Puente w pobliżu peruwiańskiego wybrzeża i biegnącego wzdłuż północnego brzegu Rio Santo do Limy. Badacze z Amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego ustalili, że pierwotnie mur ten miał około 4,5 metra grubości u podstawy i zwężał się ku górze, sięgając wysokości 3,6 metra. Do dziś zachowało się tylko około 65 kilometrów tego muru, lecz niewątpliwie niegdyś ciągnął się on aż do wybrzeża Pacyfiku, drugi zaś jego koniec ginął w nieprzebytej dżungli. Możliwe, że został wzniesiony przez Chimu, słynących z ogromnych budowli, dla obrony przed agresją Inków pod koniec XIV wieku, lecz w rzeczywistości nie znamy jego twórców ani daty powstania. Kto mógł zbudować tak imponujące świadectwo cywilizacji?

Słynny podróżnik i pisarz David Hatcher Childress zastanawiał się:

Choć boliwijscy archeolodzy uparcie twierdzą, że to ich przodkowie zbudowali zarówno Tiahuanaco jak i Puma Punku [wielkie kompleksy ceremonialne], to

wydaje się, że ich kultura musiała zrobić ogromny krok wstecz, gdyż dziś ledwie mogą wyżyć na wysokim, jałowym płaskowyżu. Ani oni, ani hiszpański rząd zubożałej Boliwii nie są w stanie powtórzyć dokonań budowniczych Tiahuanaco i Puma Punku (1986, s. 138).

Na Hiszpanach jednak znacznie większe wrażenie wywarł oszałamiający zbiór złota i srebra należący do inkaskiego władcy. Szlachetne metale w całym imperium były wyłączną własnością klasy rządzącej, a obfity urobek wszystkich kopalń był przekazywany wprost do pałaców i świątyń. Około 130 000 000 suszonych na słońcu cegieł zużyto do budowy Uczącej 2000 lat Huaca del Sol niedaleko Trujillo w północnym Peru. Przypuszczając, że jest w niej ukryty wielki skarb, Hiszpanie połączyli kanałem tę "piramidę słońca" z pobliską rzeką i wypłukali dosłownie tony złota i srebra z długiej na 230 i szerokiej na 137 metrów budowli. Pierwotnie znajdujące się wewnątrz sanktuarium miało ściany i sufit pokryte złotą blachą i mieściło 12 naturalnej wielkości posągów z litego złota. Pobliska Piramida Księżycy była niemal identycznie ozdobiona i wypełniona srebrem. W inkaskiej stolicy Cuzco na terenie Coricancha, czyli Okręgu Słońca, lśniły setki ptaków, motyli, lam i ptaków wykonanych ze złota. W samym Coricancha mieścił się złoty dysk średnicy blisko 3 metrów, symbolizujący boga słońca, a także liczne posągi z litego złota.

Ogarniętych żądzą grabieży konkwistadorów nie obchodziło pochodzenie, technologia ani polityka andyjskiej cywilizacji. Ich księży jednak zainteresowała religia Indian, którą natychmiast postanowili zastąpić chrześcijaństwem. Podobnie jak Aztekowie, Inkowie zostali podbici, a ich kultura właściwie doszczętnie zniszczona w ciągu zaledwie 100 lat od przybycia Europejczyków.

Cywilizacja mezoamerykańska i andyjska rozwijały się niezależnie i raczej nie utrzymywały ze sobą kontaktów. Niektórzy naukowcy są zdania, że nie wiedziały nawet o swoim istnieniu, ale azteccy imperialiści władali Meksykiem w tym samym czasie, kiedy Inkowie panowali nad Ameryką Południową od Ekwadoru po Chile.

Właśnie w tym punkcie podobnych, lecz odrębnych Unii rozwoju zaczynają być widoczne obce korzenie prekolumbijskiej Ameryki Południowej. Otóż jak na społeczeństwa, które rozwijały się, nie wiedząc nic o otaczającym je świecie, najważniejsze daty dotyczące cywilizacji mezoamerykańskiej i andyjskiej są zaskakująco zbieżne. Obie pojawiły się nagle około 3000 roku p.n.e. nad brzegiem morza i obie w tych

samych momentach przeżywały okresy gwałtownego rozwoju - około 1600 i 1200 roku p.n.e. Przedstawiciele tradycyjnej archeologii przez długi czas uważali, że najwcześniejszą fazą zorganizowanego społeczeństwa w Ameryce Południowej był okres przedceramiczny, zaczynający się w połowie III tysiąclecia p.n.e. Jednak wiosną 2001 roku ta chronologia musiała odejść do lamusa, ponieważ po zbadaniu udoskonalonymi technikami datowania próbek z jednego z peruwiańskich miast okazało się, że zostało ono zbudowane w 2627 roku p.n.e.

Caral, położone około 200 kilometrów na północ od Limy i około 22 kilometrów od wybrzeża Pacyfiku, w dolinie rzeki Supe, było dużym ośrodkiem miejskim, nad którym dominowało sześć piramid. Największa z nich była zbudowana z kamiennych ciosów, miała podstawę o wymiarach 137 na 152 metry i 18 metrów wysokości. W mieście znajdowały się też trzy zagłębione place, kwartały luksusowych budynków mieszkalnych, skromniejsze domy i wielkie rezydencje. Naukowcy przypuszczają, że liczba mieszkańców mogła wynosić około 30 000 lub nawet więcej. Caral nie jest jednak wyjątkiem. W jego najbliższej okolicy znajduje się 17 innych miast, pochodzących z tego samego okresu. Istnienie tego rozległego obszaru miejskiego, z monumentalnymi budowlami i liczną populacją, wskazuje, że datowanie początków andyjskiej cywilizacji na 3000 rok p.n.e. (niecałe cztery stulecia przed powstaniem Caral) jest niemal pewne.

Jeszcze nawet przed ustaleniem daty powstania Caral na początku III tysiąclecia p.n.e. archeolodzy wiedzieli, że podobna do zikkuratu budowla z geometrycznym dziedzińcem, Huaca de los Sacrificios, została wzniesiona w 2857 roku p.n.e. Przy tym jest ona niewątpliwie starsza, gdyż próbki datowane metodą radiowęglową pochodziły z ostatnich faz jej użytkowania. Jak zauważył Moseley, "daty początkowe byłyby z pewnością wcześniejsze, a budowa tej *huaca* zaczęła się i zakończyła wcześniej niż na innych stanowiskach" (1994, s. 116). Mimo tak wczesnej daty powstania Huaca de los Sacrificios nie jest prymitywną konstrukcją, lecz ma mury z potężnych bazaltowych ciosów, a nie z otoczków, połączone z eleganckimi schodami.

Większość archeologów badających Amerykę Południową już dawno doszła do wniosku, że pierwsza cywilizacja na tym kontynencie pojawiła się na północnym wybrzeżu Peru pod koniec IV tysiąclecia p.n.e., w okresie, który nazywają Salavarry. Charakterystyczne dla tej kultury były masywne, budowane z kamienia lub suszonych cegieł platformy świątynne z otoczonymi murami dziedzińcami, uderzająco podobne do powstających w tym samym czasie w Mezopotamii zikkuratów. Andyjska cywilizacja od początku, wszędzie gdzie zaobserwowano jej ślady, pojawiła się nagle wśród miejscowych Indian, którzy wcześniej przez dziesiątki tysięcy lat w zasadzie nie zmieniali stylu życia. Budowa piramid, medycyna, mumifikacja, irygacja, zorganizowane rolnictwo, urbanistyka, organizacja pracy, rozwarstwienie społeczne, centralna administracja i szybko rozwijające się miasta oraz kompleksy ceremonialne były obecne od samego początku. Podobnie jak w Meksyku, cywilizacja w Andach pojawiła się w pełni rozkwitu, bez żadnych oznak wcześniejszego rozwoju.

Dla większości laików prekolumbijskie Peru jest tożsame z imperium Inków. Inkowie byli jednak tylko ostatnią andyjską cywilizacją. Pojawili się w Późnym Okresie Przejściowym, około 1300 roku p.n.e., po pokonaniu ostatniej z co najmniej pięciu wielkich kultur, które ich poprzedzały. Szczególnie ważne miejsce zajmowała wśród nich kultura Sechin-Chavin, ponieważ to właśnie ona około 1200 roku p.n.e.

rozprzestrzeniła cywilizację w górę i w dół wybrzeża Pacyfiku. Kiedy kultura Sechin-Chavin upadła mniej więcej 1000 lat później, na południu lud Nazca opanował do perfekcji technikę nawadniania, zaś na północy Moche zbudowali fantastyczną Huaca del Sol. Przed 600 rokiem n.e. również te kultury obumierały, a ich miejsce zajęła kultura Chimu, której imperialistyczne ambicje i cyklopie mury budowli w Chan-Chan - stolicy liczącej ponad 100 000 mieszkańców - przejęli przed początkiem XV wieku jeszcze ambitniejsi Inkowie.

O ile każda z tych kultur odcisnęła niezatarte piętno na cywilizacji Ameryki Południowej, były one - podobnie jak kultury Mezoameryki - spokrewnione i stanowiły właściwie nie tyle odmienne i odrębne społeczeństwa, ile raczej różne wariacje na ten sam temat. Elementy powstałe w okresie Salvarry, wyraźnie widoczne w Caral, były w różnych formach powtarzane aż do hiszpańskiego podboju. Podobnie jak w prehistorycznym Meksyku, również w Andach miały miejsce cztery etapy gwałtownego kulturowego rozwoju wywołane przez fale napływających w znacznej liczbie cudzoziemskich imigrantów. Pierwsza, na przełomie IV i III tysiąclecia p.n.e., kiedy na północnym wybrzeżu Peru pojawiła się cywilizacja południowoamerykańska, zbiega się w czasie z początkiem kalendarza Majów w 3113 roku p.n.e., narodzinami dynastycznego Egiptu i pierwszymi zaburzeniami sejsmicznymi na Atlantydzie, które skłoniły wielu mieszkańców tej wyspy do szukania schronienia w innych częściach świata.

Relacja o potopie pochodząca z okresu Tiahuanaco opisuje boga słońca imieniem Thonapa, który utopił mieszkańców wyspy Yamquisapa za egoizm, zamięłowanie do luksusu i oddawanie czci posągowi kobiety na wzgórzu Cachapucara. Thonapa zniszczył posąg i wzgórze, zatapiając je w oceanie, wraz z większością wyznawców. Ta wersja jest szczególnie interesująca ze względu na podobieństwo do sanktuarium Klejto (Cachapucara?) na centralnym wzgórzu Atlantydy, opisane przez Platona. Platon twierdzi, że miejsce, w którym spotkała się ona z bogiem mór Posejdonem i poczęła półboski ród królów Atlantydy, było później otoczone czcią i zamienione na świątynię. Migracja wybranych przez Thonapę ocalonych musiała nastąpić po kataklizmie 2200 roku p.n.e.

Trzecia fala uciekinierów z Atlantydy, datowana na około 1600 rok p.n.e., znalazła odzwierciedlenie w nagłym pojawieniu się kultury Olmeków i równie nagłym wprowadzeniu ceramiki w basenie Titicaca, wskazujące na przybycie w tym czasie cudzoziemców, którzy mogli zbudować ceremonialne miasto Tiahuanaco (il. 17.1). Trzysta lat później ludzie, którzy uciekli po zagładzie Atlantydy, spowodowali niespodziewany rozkwit kultury Olmeków i powstanie jednej z najważniejszych kultur peruwiańskiej prehistorii, Sechin-Chavin.

Te trzy główne przełomy w archeologii Ameryki Południowej zaznaczyły się również w rodzimej andyjskiej tradycji. Pierwsi mieszkańcy, zwani Ayar-uys-sus (Mężami), byli uważani za tak ważnych w dziejach Ameryki Południowej, że opowiadano, iż wyrosli z ziemi na początku świata.

Niezliczone pokolenia później zupełnie inny lud przybył zza morza na północne wybrzeże Peru. Byli to Ayar-manco-topas, nieprzeciętnie mądry ludźmi, którzy wzniesli pierwsze miasta, budowali piramidy i inne monumentalne konstrukcje, znali się na matematyce, stosowali leki i stworzyli wszystkie elementy kultury, z których później słynęła Ameryka Południowa.

W wersji tej legendy opowiadanej przez Chimu ludem tym rządził król Naymlap, który przywiózł swoich poddanych “flotę wielkich kanoe”.

Dłuższy czas po okrzepnięciu Ayar-manco-topas nieoczekiwanie pojawili się Ayar-chakis, Wędrowcy, których z odległej ojczyzny wypędziły trzęsienia ziemi i powodzie. Na ich czele stał Manco Capac i jego żona Mama Occlo. Około 3500 lat temu zapoczątkowali oni Epokę Rozkwitu, w której wspaniali architekci zbudowali Tiahuanaco. Rzeczywiście, badania radiowęglowe próbek z tego kompleksu ceremonialnego wykazały, że powstał on około 1600 roku p.n.e. (Childress 1986, 139).

Dziś uważany za wiarygodne źródło informacji o dziejach Inków brat Blas Valera - syn konkwistadora i indiańskiej kobiety - spisał dokument (przechowywany obecnie w klasztorze jezuitów w La Paz), który dostarcza pewnych interesujących szczegółów historii Manco Capaca. Wraz ze swą siostrą-mażonką opuścił on miejsce, gdzie się urodził, Wyspę Słońca, kiedy nadeszła epoka dekadencji i upadku zwana Pu-Un-Runa, Epoką Dzikich. Ich ojczyzna została zniszczona potopem, zesłanym jako kara przez bogów, którzy oszczędzili tylko Manco Capaca i jego liczną cnotliwą rodzinę.

Ostatnią falę imigracji tworzyli Ayar-auccas, również uciekający przed kataklizmem, lecz jeszcze straszniejszym niż poprzednie - całkowitą zagładą w ogniu i wodzie potężnego niegdyś królestwa. Trafnie nazwani Wojowniczym Ludem, byli niemal na pewno weteranami przegranych wojen toczonych przez Atlantyde we wschodniej części Morza Śródziemnego i ocalałymi z ostatecznej zagłady Atlantydy w 1198 roku p.n.e. Ich atlantydzkie pochodzenie poświadczają sami Inkowie: opisują oni Ayar-auccas jako czterech braci bliźniaków, którzy podtrzymywali niebo, lecz w końcu poczuli się zmęczeni swoim trudem ponoszonym dla niewdzięcznej ludzkości i zrzucili niebo do morza, wywołując globalny potop i zabijając w ten sposób większą część ludzkości. Jeden z Ayar-auccas przybył do Cuzco, gdzie zamienił się w *huaca*, czyli święty kamień, wcześniej jednak zdążył z miejscową kobietą spłodzić pierwszego Inkę z królewskiego rodu. Odtąd Cuzco, zwane Pępkiem Świata, było stolicą imperium Inków.

Wersja, którą spisał Blas Valera, używa w odniesieniu do tych ludzi ocalonych z potopu określenia Micmas, czyli “koloniści”. Później ta sama historia trafiła nad jezioro Titicaca i leżącą na nim małą wysepkę, nazwaną na cześć oceanicznej ojczyzny Manco Capaca Isla del Sol. Kompilując listę wszystkich inkaskich i przedinkaskich królów, Valera ustalił dokładnie rok, w którym zaczęli oni panować: 1220 p.n.e. Taka data, ustalona 500 lat temu wyłącznie na podstawie genealogii prekolumbijskich władców, pokrywa się niemal dokładnie z ostatecznym zniszczeniem Atlantydy w 1198 roku p.n.e.

Legenda o Ayar-auccas jest bez wątpienia peruwiańską wersją historii zagłady Atlantydy włączoną do mitu o powstaniu inkaskiego imperium. Ale nie tylko Inkowie słyszeli o Ayar-auccas. Indianie Anti z Boliwii, Arawak Macusis z Guinanas w Kolumbii, brazylijscy Indianie Tamanac wiedzieli, że większość Ayar-auccas zginęło w ognistym kataklizmie, po którym nastąpił straszliwy potop. Indianie mówiący językiem tupi-guarni opowiadali, że bóg-stwórca Monan, oburzony grzechami ludzi, zniszczył Miasto Lśniących Dachów strasznym ogniem z nieba. Czarownik Irin Mage zgasił pożar powodzią, niechcący topiąc jednak większą część ludzkości.

Elementem lingwistycznym wskazującym na cudzoziemski charakter Miasta Lśniących Dachów jest *mage* - archaiczne zachodnioeuropejskie słowo oznaczające maga. Z potopu ocalał tylko heros Tamandare i

jego liczna rodzina, którzy zostali zawczasu ostrzeżeni przed kataklizmem i odpłynęli do Ameryki Południowej. Dzisiaj północne brzegi Brazylii są nazywane Wybrzeżem Tamandare, na pamiątkę przybysza z Atlantyd.

Mit o stworzeniu świata boliwijskiego plemienia Munduku głosił, że bóg słońca Ra-imi nadał Ziemi kształt płaskiego kamienia na czole pomniejszego bóstwa, które jednak nie mogło w nieskończoność dźwigać tego ciężaru i w końcu zrzuciło świat do morza. Ra-imi kojarzy się z egipskim Re, który również miał swój mit o potopie, natomiast nieznanie z imienia bóstwo, które podtrzymywało świat, a później spowodowało jego zagładę, to oczywiście nawiązanie do Atlasa, Podtrzymującego. U Inków Inti-Ra-imi było dorocznym świętem na cześć słońca. Niezależnie od skojarzenia z bogiem Re, Inti było egipskim imieniem, popularnym w okresie Starego Państwa, zwłaszcza wśród arystokratów. W lutym 2001 roku w Abu Sir na południe od Kairu odkryto mastabę (jednokondygnacyjny ceglany grobowiec) z czasów VI dynastii, w której 4300 lat temu został pochowany sędzia imieniem Inti.

Głównym bóstwem Inków był Inti, bóg nieba i słońca, przedstawiany w sztuce sakralnej jako twarz mężczyzny wpisana w dysk solarny. Podobnym bogiem był egipski Horus, którego imię pochodzi od rdzenia *her*, “twarz”, występującego również w słowie *heret*, “niebo”. Co więcej, hieroglif oznaczający niebo przedstawia ludzką twarz. Jak pisałem w rozdziale 4 *Droga do Egiptu*, Szemesu-Hor, Towarzysze Horusa byli przybyszami z Atlantyd, którzy pod koniec IV tysiąclecia p.n.e. przynieśli do Egiptu cywilizację. Horus, podobnie jak Inti, był personifikacją władzy królewskiej i zarówno faraonów, jak i Inków ich poddani uważali za żywe wcielenie boga słońca. W swoim świętym mieście Hierakonpolis w Górnym Egipcie Horus był przedstawiany jako uskrzydłony dysk słoneczny. Jego wizerunek w takiej postaci umieszczano nad drzwiami świątyń, aby chronić je przed złem. Słońce ze skrzydłami można zobaczyć również nad wejściem do inkaskiej świątyni w Ocosingo.

Opowieść o potopie, zwanym Czasem Catena-ma-Noa (Wody Noa), przekazywana przez Indian Orinoko, wymienia biblijnego bohatera potopu. Patagoński Zeukha przywodzi na myśl sumeryjskiego Ziusudrę. W 1629 roku Fernando Montesinos, który jako sekretarz wicekróla prowadził w Peru ożywioną działalność handlową, napisał w swoich *Memorias Antiguas Historiales del Peru*, że miejscowi kapłani opowiadali, jakoby ich przodków przywiódł do Ameryki Południowej prawnuk Noego, a w każdym razie jego inkaskiego odpowiednika. Stolicą Noa było miasto Złote, które według Indian “zaginięło”. Szaleni z chciwości Hiszpanie sądzili, że miasto jest ukryte gdzieś w dżungli i rozpoczęli swoje bezowocne poszukiwania Eldorado. Tymczasem według miejscowych podań Złote zostało zniszczone w czasie potopu.

Rdzenni mieszkańcy okolic Limy opowiadali pierwszym Hiszpanom o “rasie gigantów”, którzy niezliczone pokolenia wcześniej przybyli w “wielkich kanoe”. Po wyczerpaniu miejscowych zasobów zwierzyny giganci popłynęli wzdłuż wybrzeża Pacyfiku na północ, do Chan-Chan, gdzie zbudowali ogromne ceglane mury tego miasta.

Wojowniczymi Ayar-auccas dowodził pokojowo nastawiony At-ach-u-chu. Ów ojciec założyciel andyjskiej cywilizacji był czczony od zamierzchłych czasów prehistorycznych do chwili hiszpańskiego podboju w XVI wieku. Wszystkie relacje opisują go jako wielkiego twórcę kultury z dalekiego kraju na

wschodzie, który przybył nad jezioro Titicaca po straszliwej powodzi zwanej Unu-Pachacuti, co znaczy świat przewrócony przez wodę.

Podobnie jak wcześniej w przypadku Manco Capaca, również jego historia dotarła w głąb lądu. Rdzenni mieszkańcy Peru nazywali go Nauczycielem Wszystkich Rzeczy i uważali za człowieka, który wprowadził do Ameryki Południowej cywilizację, łącznie z uprawą roli, religią, astronomią, systemem miar i wag, organizacją społeczną oraz administracją. Wprawdzie kiedy przybył, Tiahuanaco już istniało, lecz to jemu przypisywano wzniesienie pobliskiej piramidy Akapana. Według wersji opowiedzianej przez Indian Aymara "Tiahuanaco zostało zbudowane w ciągu jednej nocy, po potopie, przez tajemniczych olbrzymów" ("Reader's Digest" 1986, s. 39).

At-ach-u-chu po kilku latach wyruszył podobno w dalszą drogę na zachód, lecz następne pokolenia wciąż oczekiwały jego powrotu. Wszystkie cechy tej niezwykle ważnej postaci z andyjskich legend, łącznie z pierwszą sylabą jego imienia, *At*, jednoznacznie wskazują, że był on przywódcą ludzi, którzy uciekli przed zagładą Atlantydy i stworzyli w Peru oraz Boliwii nową cywilizację, łączącą elementy lokalnych kultur z atlantydzką technologią.

Trudno nie dostrzec podobieństw między mezoamerykańskim Pierzastym Wężem a południowoamerykańskim Nauczycielem Wszystkich Rzeczy. At-ach-u-chu nawet ubierał się tak samo jak Quetzalcoatl. "Ta zbieżność jest tym bardziej zastanawiająca - pisał Prescott - że nie wiadomo nam nic o tym, by te dwie kultury kontaktowały się ze sobą, a nawet wiedziały o swoim istnieniu" (1952, s. 232). At-ach-u-chu jest uderzająco podobny do innych twórców cywilizacji, którzy przybywali po wielkim kataklizmie z Oceanu Atlantyckiego; taki wątek przewija się w obu Amerykach, od Morskiego Człowieka Indian Menominee z Upper Peninsula w Michigan po patagońskiego Zeu-kha z Ziemi Ognistej. Ci niewątpliwie powiązani ze sobą zamorscy herosi najprawdopodobniej odzwierciedlają wpływ, jaki na miejscową ludność wywarły cztery wielkie fale imigrantów, przybywające na przestrzeni 2000 lat. Nic zatem dziwnego, że wspomnienie o tych przybyszach zostało pieczołowicie przechowane w ustnej tradycji wszystkich rdzennych ludów, których przodkowie znali Atlantydów i kontaktowali się z nimi.

Wszystkie te legendy konsekwentnie opisują At-ach-u-chu jako wysokiego, brodatego, rudowłosego człowieka o jasnej skórze, najstarszego z pięciu braci łącznie nazywanych Wirakocza (Biali Ludzie). Zanim chrześcijańscy fanatycy zniszczyli posąg, jego "włosy, budowa ciała, rysy twarzy, szaty i sandały" przypominały podobno Hiszpanom świętego Bartłomieja - apostoła, którego wizerunki były bardzo popularne w owym czasie. Opis tego posągu dokładnie pasuje do malowanego portretu, znanego jako Inka Wirakocza, przechowywanego w madryckim Museo de America. Również portrety Manco Capaka i Mamy Occlo ukazują ich jako ludzi o rysach zupełnie nieprzypominających rdzennych mieszkańców Ameryki.

Dzisiaj At-ach-u-chu jest lepiej znany pod swoim tytułem Kon-Tiki-Wirakocza, który znaczy Biały Człowiek z Morskiej Piany - innymi słowy, odnosi się do cudzoziemca, który przybył okrętem. Na przedinkaskiej ceramice kultury Moche można zobaczyć wizerunki, które muszą przedstawiać Wirakoczę, w sandałach z piany, prowadzącego ze wschodu przez morze słońce (czyli kult słońca). Na innych zabytkach kultury Moche podobne sceny przedstawiają czterech brodatych mężczyzn w kwadratowych hełmach, uczeponych tratwy. Jak pisał Cieza de Leon, hiszpański historyk, który poznawał osobiście kulturę Inków,

“kiedy Indian z tego dystryktu zapytano, ' kto zbudował ów starożytny monument [ceremonialne centrum Tiahuanaco, Kalasasaya], odpowiedzieli, że jest on dziełem innych ludzi, brodatych i białych jak my sami, którzy przybyli tu i osiedlili się wiele wieków przed rządami Inków”. Po pewnym czasie przywódca miejscowych Indian Aymara “wszedł na większą z dwóch wysp na jeziorze Titicaca i spotkał tam rasę białych ludzi z brodami, i walczył z nimi, dopóki ich wszystkich nie zabił”. Z powodu takich konfliktów Manco Capac przeniósł swą rezydencję do nowej stolicy, Cuzco.

Legendy Indian Aymara opisują przedstawicieli każdej z trzech poprzednich fal cudzoziemskiej imigracji - Ayar-manco-topas, Ayar-chakis i Ayar-auccas -jako ludzi o białej skórze i jasnych włosach. Sami Inkowie wybierali najpiękniejsze dziewczęta spośród klasy rządzącej, aby służyły jako “białe dziewice” przy ołtarzach boga słońca Inti. Pewne pojęcie o napięciach między inkaskimi władcami a ich poddanymi może dać wypowiedź władcy Tupać Inca Yupanqui, który stwierdził, że “nauka nie jest przeznaczona dla ludu, lecz dla szlachetnie urodzonych”. Tutu Cusi, przedostatni Inka panujący w Vilcabamba oświadczył Don Diego Rodriguezowi, iż jego przodkowie nie należeli do “dzikich Indian”.

Podobnie jak w Mezoameryce, andyjskie społeczeństwo składało się z dwóch odrębnych, niespokrewnionych ze sobą grup. Klasę pracujących tworzyli Indianie, zaś mniej liczni ludzie o jasnej skórze i europejskich rysach twarzy stanowili rządzącą elitę. Kiedy z czasem owa elita uległa degeneracji, jej miejsce zajęła grupa ludności mieszanego pochodzenia, która utworzyła średnią warstwę arystokracji, a do czasu przybycia Hiszpanów zdążyła nawet objąć władzę królewską. Niepiśmienni Indianie Guarani nazywali Inków białymi królami. Władcy ci uważali się za potomków jasnoskórych twórców kultury i rzeczywiście, indiański proletariatus wyraźnie różnił się wyglądem od inkaskiej arystokracji. Przechowywany w klasztorze Copacabana w Limie portret Huayna Capaka, wielkiego inkaskiego władcy, który na początku XVI wieku skonsolidował zdobycze terytorialne swoich; przodków, przedstawia człowieka o zupełnie europejskich rysach twarzy. Podobnie na szkicu w kronice hiszpańskiego podboju spisanej przez Antonia de Herrere (*Historia*, przechowywana w madryckiej Biblioteca Nacional) Huascar nie przypomina Indianina.

Obraz przedstawiający innego syna Huayna Capaka, Atahualpę (ostatniego władcę Inków), wskazuje na jego mieszane pochodzenie, można więc przypuszczać, że on i Huascar byli braćmi przyrodnymi. Ich ojciec z pewnością miał wiele żon i bracia nie musieli być synami jednej matki. Właśnie pochodzenie mogło być przyczyną wrogości, jaka wybuchła między braćmi po śmierci ich ojca Huayna Capaka. Wcześniej wspólnie sprawowali władzę we względnej zgodzie. Zamówiony na początku XVIII wieku w Cuzco portret Cornilla Inca, ostatniego żyjącego potomka królewskiego rodu, przedstawia wysokiego mężczyznę o regularnych rysach, jasnych oczach, płowych włosach i długim, wąskim nosie. Ilustracje naszkicowane przez brata Martina de Murinę na początku XVII wieku wyraźnie pokazują różnice między dwiema klasami andyjskiego społeczeństwa. Kontrast między arystokracją o jasnej skórze i klasą ciemnoskórą nie tylko w rysach twarzy, ale i w budowie ciała jest tak uderzający, że na podstawie rysunków de Muriny można nabrać przekonania, iż liczną rdzenną populację opanował zupełnie obcy lud.

Europejskie cechy widoczne na portretach poświadczają też nieliczne znane szczątki Inków, przede wszystkim z cmentarza Atacama. Mumie przedstawicieli królewskiego rodu sprzed hiszpańskiego podboju do dziś zachowały piękne, falujące, jasne włosy. Mumie z półwyspu Paracas, datowane na co najmniej IV

wiek p.n.e. (późną fazę okresu Chavin), mają włosy o rdzawobrazowym kolorze. W podziemnym muzeum w Trujillo przechowywana jest mumia nienarodzonego dziecka Chimu o pięknych blond włosach. Ale najbardziej poruszające przykłady zostały wystawione w Sali Mumii w Herrera Museum w Limie. W hermetycznie zamkniętych gablotach znajdują się doskonale zachowane mumie inkaskich królów. Spośród około tuzina mumii cztery mają włosy brązowe, trzy zaś blond z rudawym odcieniem. Kolor włosów nie zmienia się naturalnie po śmierci, a stosowany w Andach proces mumifikacji również nie miał na niego wpływu. Co więcej, ludzie, których mumie przechowywane są w Paracas, byli znacznie wyżsi od przeciętnych tubylców i mieli węższe czaszki. Pedro Pizarro, syn człowieka, który podbił imperium Inków, pisał:

Klasa rządząca królestwa Peru miała jasną skórę i delikatne włosy o barwie dojrzałej pszenicy. Większość wielkich panów i dam była biała jak Hiszpanie. Spotkałem w tym kraju indiańską kobietę z dzieckiem o skórze tak jasnej, że niemal nie różnili się od zwykłych białych ludzi. Rodacy nazywają ich dziećmi bogów.

Thor Heyerdahl był zdumiony kontrastem między ludźmi, którzy niegdyś wznosili oszałamiające świątynie i piramidy, a dzisiejszymi mieszkańcami Peru, których kultura i styl życia wydawały się wyrastać z zupełnie innej tradycji. Rzeczywiście, peruwiańscy Indianie nie uważają się za potomków Inków, którzy - według ich własnych legend - przybyli na długo po tym, jak przodkowie tubylców osiedli w Peru. Podbici i wymordowani twórcy rozkwitu andyjskiej cywilizacji stanowią wielką zagadkę prekolumbijskiej Ameryki Południowej. "Skąd przybyła ta niezwykła rasa - pisał William Prescott - i jakie były jej najdawniejsze dzieje, to jedne z tajemnic, z jakimi tak często spotykamy się w annałach Nowego Świata i których czas ani badania nie pomagają wyjaśnić" (Prescott 1952, s. 158).

Kiedy młody inkaski książę zostawał władcą, zakładano mu blond perukę i mówiono, by działał dla dobra ludzkości, jak jego wielcy przodkowie (Prescott 1952, s. 312). Następnie - podobnie jak każdy egipski faraon - otrzymywał sztuczną brodę, określaną słowem *sonkhasapa*, do dziś używanym przez pozbawionych zarostu Indian. *Sonkhasapa* nie była jedynym obiektem, jaki miał swój odpowiednik w cywilizacji egipskiej. Sama nazwa inkaskiego imperium - Tawantisuyu - brzmi podobnie do Tauai, jak nazywali swój kraj Egipcjanie. Tauai oznacza skrzyżowanie dróg, co brzmi szczególnie intrygująco w kontekście słynnych dokonań Inków w tej dziedzinie. Nazwa ta powtarza się w kontekstach związanych z Atlantydą nawet w regionie Wielkich Jezior w Ameryce Północnej, u indiańskiego plemienia Huronów. Ich bohater potopu nosił imię Tawiscara i "skierował prądy na spokojne morza i jeziora" po kataklizmie, przed którym uciekli przodkowie Huronów. Inną lingwistyczną analogię stanowi peruwiańskie Yaro, rajska kraina umarłych z rozległymi żyznymi polami. W sztuce egipskiej często można zobaczyć zmarłych przy orce na urodzajnych Polach Jaru w zaświatach.

Manco Capac i jego Wierni, Ayar-manco-topas, przybyli do Peru z zatopionej krainy Maru. Zatopiona wyspa na dalekim zachodzie, z której do delty Nilu przybyli pierwsi ludzie i bogowie, nosiła nazwę Sechet Jaru. Nazwą Maru/Jaru/Jaru na całym świecie określano Atlantyde; oznacza ona Pole Trzciny lub Miejsce Wielkiej Mądrości, ponieważ trzcina była powszechnie stosowanym przyrządem pisarskim i symbolem mądrości. Warianty tej nazwy pojawiają się nawet w Indiach, gdzie Manu byli podobnie jak Inkowie Synami Słońca, którzy ocalili z potopu i przynieśli na subkontynent pierwszą cywilizację. Co więcej, imię andyjskiego bohatera potopu, At-ach-u-chu, brzmi podobnie do Atcha, leżącego gdzieś daleko, bogatego,

zaginionego miasta, które zapamiętali Egipcjanie. At-ach-u-chu może znaczyć po prostu człowiek z Atcha (Atlantydy).

W Peru, podobnie jak w Mezoameryce, piramidy nie były budowlami o kształcie ostrosłupa, jak Wielka Piramida w Gizie, lecz przypominały piramidy schodkowe, takie jak piramida Dżesera w Sakkarze, czy zikkurat w Ur. Fakt, że takie same konstrukcje zostały wzniesione w tym samym czasie po obu stronach świata wskazuje, że ich twórcy czerpali inspirację z tego samego źródła. Typowym, dobrze zachowanym przykładem jest piramida schodkowa w dolinie Chicana. Jej uderzające podobieństwo do zikkuratów i piramid schodkowych Starego Świata dodatkowo podkreśla otoczony murem dziedziniec, identyczny jak w egipskich budowlach (il. 17.2).

Ceremonialne centrum w Vilcashuaman jest z całą pewnością bardziej zikkuratem niż piramidą, chociaż przed Huaca del Sol, czyli Piramidą Słońca, niedaleko Trujillo znajduje się dziedziniec podobny do egipskich. Klamry w kształcie klepsydry użyte do łączenia potężnych kamiennych bloków w Madinat Habu są identyczne z tymi, które do tego samego celu zastosowano w Tiahuanaco. Ciekawym zbiegiem okoliczności Madinat Habu jest świątynią, w której Ramzes III uwiecznił swój triumf nad Ludami Morza z Atlantydy.

Wiele andyjskich piramid, na przykład Huaca del Sol kultury Moche, było poświęconych bogu słońca, podobnie jak ich egipskie odpowiedniki były powszechnie nazywane Górą Re (Re był głównym bóstwem solarnym). Peruwiańska Piramida Słońca i egipska Wielka Piramida mają podstawy o tej samej długości boku: 230 metrów. Co zaś szczególnie ważne dla naszych badań, dokładnie takie same wymiary miała, według Platona, Cytadela, Świąte Świątych, usytuowana dokładnie pośrodku Atlantydy.

Chavin de Huantar było jednym z najważniejszych peruwiańskich miast, z główną świątynią w formie zwróconej na wschód piramidy. W całym mieście często powtarzają się wizerunki ludzi o głowach zwierząt, najczęściej sokołów i orłów, przywodzące na myśl egipskie motywy religijne. Prescott doszedł wręcz do wniosku, że andyjskie zbieżności “z wczesnodynastycznym Egiptem wykraczają poza podobieństwa architektoniczne i obejmują liczne paralele kulturowe” (Prescott 1952, s. 182). Paralele te nie ograniczają się tylko do Egiptu, lecz obejmują również inne kultury Starego Świata, na które wywierali wpływ uciekinierzy z Atlantydy. Na przykład w języku zapisywanym minojskim pismem linearnym B słowo oznaczające złoto brzmi *kuruso*; w języku Inków keczua brzmi ono *kuri*. Minojskie określenie statku *cara-mequera* jest tym samym słowem, którym nazywają samych siebie Indianie Tipi-Gurani, znający legendę o podobnym do Atlantydy Mieście Lśniących Dachów. Nawet przedinkaskie Tiahuanaco ma związki ze światem minojskim. Jego nazwa pochodzi od *tiawanaca*, co znaczy ten od boga, czyli król. W języku minojskim słowo “król” brzmi *wanaca*. Deszcz w języku keczua nazywa się *pluvia*, dokładnie tak samo jak w łacinie.

W trojańskim (patumilli) i innych językach anatolijskich *tēpe* oznacza górę lub wzgórze. Na przykład Kul Tēpe było wielkim miastem ze świątyniami i pałacami wzniesionymi wokół świętego wzgórza, około 800 kilometrów na wschód od Troi. Kul Tēpe było ważnym ośrodkiem handlu tekstyliami od co najmniej XIX wieku p.n.e. W czasie wykopalisk odkryto w warstwach przedasyryjskich megaron, czyli duże, prostokątne pomieszczenie będące podstawową jednostką w greckiej architekturze, znane również z Ilionu z wczesnej epoki brązu. Wai-Tepu, Góra Słońca, to brazylijska wersja Manco Capaka - Syna Słońca.

Tepe-Quem jest wygasłym wulkanem w dolnej Amazonii, gdzie niegdyś wydobywano diamenty. Co ciekawe, ta sama nazwa w języku Majów również ma związek z górą, oznacza bowiem Wielki Kamień. W zapotekim, należącym do jednej z dwóch głównych grup językowych w meksykańskim Oaxaca, do dziś jest używane anatolijskie określenie góry *tepe*.

Hiram Bingham, odkrywca “zaginionego miasta Inków” Machu Picchu (il. 17.3), pisał, że “niektóre z naczyń o dwóch uchwytach wyglądają tak samo jak naczynia znalezione w Troi” (Bingham 1939, s. 20). Zwrócił on uwagę, że dachy domów w Machu Picchu miały kamienne szczyty i były kryte strzechą. Taką samą konstrukcję stosowano w mniejszych domach trojańskiej stolicy Ilionu. Homet, który na początku XX wieku podróżował po dolnej Amazonce, odkrył urny ozdobione motywami jodełki, swastykami, spiralami i zygzakami charakterystycznymi dla ceramiki znajdującej w Troi. Doszedł do wniosku, że znaleziska z Amazonii były gorszej jakości wyrobami trojańskimi. Takie same swastyki i spirale były wyryte na Pedra Pintada, wielkiej skale w dolnym biegu Amazonki, gdzie mogły płynąć okręty płynące z Atlantydy. Amerykański badacz i pisarz Harold T. Wilkins, który w połowie XX wieku przez wiele lat studiował Atlantydzkie wpływy w Ameryce Południowej, usłyszał od kolumbijskich Indian Muysca, że w ich języku słowo słońce brzmi swa. W sanskrycie *suastika* znaczy koło słońca.

Podobnie jak Atlantydzcy królowie opisani przez Platona, inkascy władcy nosili długie purpurowe szaty. Ich płaszcze były barwione pigmentami pozyskiwanymi z owadów i mięczaków, w procesach stosowanych tylko w trojańskich prowincjach i przez Fenicjan, już po rozkwicie epoki brązu. Kiedy aztecki władca Montezuma II spotkał się z Hiszpanami, miał na sobie błękitną szatę. Jedne z najpiękniejszych zachowanych inkaskich strojów królewskich zostały znalezione wśród 429 mumii na nekropoli w Paracas.

O stosowanej w Andach technice mumifikacji wspomniałem już w związku z jasnymi włosami - niezmiernie rzadkimi wśród Indian. Moseley zwraca uwagę, że mumifikacja była znana w Peru “mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Egipcjanie zaczęli stosować procesy balsamowania w podobnych celach” (1994, s. 93). W połowie drogi między Egiptem na wschodzie a Peru na zachodzie mumifikację stosowali Guanczowie mieszkający na Wyspach Kanaryjskich.

Henry Gilman w swej książce *Ancient Man in Michigan* (Człowiek starożytny w Michigan) zauważył, że “budowniczo wież i Peruwiańczycy w Ameryce oraz neolityczni mieszkańcy Francji i Wysp Kanaryjskich mieli ten sam niezwykle zwyczaj wiercenia w czaszkach swoich zmarłych okrągłych otworów, przez które dusze mogły swobodnie wchodzić i wychodzić” (Gilman 1898, s. 111). Inkascy kapłani zawieszali zmarłym na szyjach Wazę Usprawiedliwienia, zawierającą świętą wodę na pamiątkę wielkiego potopu, po którym herosi i bogowie przybyli w Andy. Ten sam rytuał pogrzebowy stosowali Majowie i Egipcjanie.

Wspólnym mianownikiem dla tych wszystkich podobieństw między cywilizacją andyjską a Egiptem, Troją, minojską Kretą i Wyspami Kanaryjskimi jest wpływ Atlantydy, który oddziaływał na wszystkie te kultury. Samo określenie “Przeciwny Kontynent” zostało po raz pierwszy użyte przez Platona w opisie zatopionej stolicy.

Kiedy w XVI wieku Hiszpanie po raz pierwszy stanęli na brzegu dzisiejszej Kolumbii, usłyszeli od swoich indiańskich gospodarzy, że przybyli do Ziemi Amuraki. Królewski tytuł Węża (Amuraca) nosił - jak

wyjaśniali -brodaty biały człowiek zupełnie podobny do samych konkwistadorów. Przybył on dawno temu po straszliwej powodzi, która zmusiła go, by wraz ze swoimi ludźmi uciekł z ojczyzny i szukał innego schronienia. Potem nauczył tubylców tak pożytecznych rzeczy, jak uprawa roli, medycyna i religia, a wreszcie zbudował pierwsze z wielu kamiennych miast.

Podobieństwo Amuraki do Pierzastego Węża może oznaczać tylko tyle, że ta sama grupa imigrantów przeszła przez obie Ameryki. Jego imię wskazuje też, że nazwa Nowego Świata wcale nie pochodzi od imienia pewnego I włoskiego kartografa. Europejczycy nie używali miejscowych nazw w odniesieniu do ziem, które podbijali; starali się uprawomocnić swoje panowanie nad nimi przez nadawanie im nazw przeniesionych ze Starego Świata. I tak atlantydzko-kolumbijska nazwa Amuraca Amerigo Vespucciego została zmieniona na Amerykę, z przyczyn politycznych.

Rzeczywiście, wydaje się dość dziwne, że Nowy Świat został nazwany na cześć genueńskiego kartografa, który stał się szerzej znany dopiero na pięć lat przed śmiercią, gdy w 1507 roku zostało opublikowane dzieło Martina Waldseemullera *Cosmographiae introductio*. Na korzyść rodzimego pochodzenia nazwy Ameryki przemawia również fakt, iż sam Kolumb w czasie trzeciej podróży do Nowego Świata spotkał Indian, którzy przedstawili mu się jako Americos. To samo plemię poznał Alonso de Ojeda w czasie drugiej wyprawy na Hispaniolę. Co więcej, "krajna wiecznego wiatru" - łańcuch górski w prowincji Chantoles, między Juigalpą a Libertad, przez Majów była nazywana Ameriscos i pod taką nazwą została odnotowana w dziennikach pokładowych Kolumba, a także w pismach Vespucciego.

Lingwistyczne związki ze Starym Światem można znaleźć nawet w nazwie wyspiarskiego królestwa, z którego Amuraca miał przypląć do Kolumbii: Amurru. W akadyjskim, języku semickich zdobywców Sumeru z końca III tysiąclecia p.n.e. (w momencie zbiegającym się z trzecim kataklizmem na Atlantydzie w 2290 roku p.n.e.), słowo to oznacza zachodnie ziemie.

W języku keczua siedem widocznych gwiazd w gwiazdozbiore Plejad nazywano Aclla Cuna -Wybranymi Kobietami lub Małymi Matkami. Plejady były kojarzone z wielkim potopem, przed którym uciekł do Ameryki Południowej Kon-Tiki-Wirakocza. Nazwą Aclla Cuna Inkowie określali też swój najświętszy kult misteryjny, do którego dopuszczano tylko najpiękniejsze, najcnotliwsze i najinteligentniejsze kobiety, powierzając im zadanie przechowania w formie ustnego przekazu wiedzy i tradycji Ayar-manco-topas. Wybrane Kobiety identyfikowano z Plejadami, czyli Atlantydami, jak je nazywał grecki mit.

Małe Matki, odziane w szaty w kolorach Atlantyd (czerwony, czarny i biały), miały wspaniałe posiadłości w Cuzco, stolicy inkaskiego imperium, oraz w górskiej cytadeli Machu Picchu. Z nieznanego do dzisiaj przyczyn zniknęły w pewnym momencie ze swego górskiego klasztoru, gdzie dziś pomiędzy starannie przyciętych, potężnych bloków kamienia wyrastają rzadkie czerwone orchidee. Kwiaty te, według legendy Indian Aymara, powstały z dusz zmarłych Aclla Cuna, które wróciły, by zdobić święte miasto Machu Picchu.

Wszystko to przywodzi na myśl zagadkową średniowieczną kronikę z przeciwległego krańca świata, *Oera Linda Bok*. Jej anonimowy autor, relacjonując kataklizm, który zniszczył Atlantydę, opowiada, jak

przywódca jednej z grup ocalonych powiódł ich za morze. Podążyli za jego błękitnym sztandarem i nikt więcej o nich nie słyszał.

Admirał ów miał na imię Inka.

18. Pokłosie

*Dla tych, którzy mieli oczy, by widzieć, głębia ich zepsucia była oczywista.
Jednak większości, której osąd zaćmiły pozory, wydawało się, że dążąc
do nieograniczonej władzy i przyjemności, są oni u szczytu powodzenia.
Lecz Zeus, bóg bogów, który rządzi prawem i którego oko widzi wszystkie
takie rzeczy, kiedy ujrzał pożałowania godny stan tego niegdyś wspaniałego ludu,
postanowił ukarać go przez swą surową sprawiedliwość.*

Platon *Kritias*

Czytelnicy *Ocalonych z Atlantydy* mogą łatwo pogubić się w natłoku informacji. Ale jakże inaczej udałoby się nam poznać światowy dramat sprzed 2800 lat, gdybyśmy nie sięgnęli po najnowsze naukowe ustalenia i całe bogactwo ludowych podań z obu stron oceanu? Ostatecznie jednak najważniejsze jest nie przytaczanie niezliczonych faktów, ale ogólne wrażenie, jakie zachowujemy w pamięci. Dla niektórych wrażeniem tym będzie odświeżenie naszej pamięci o wydarzeniu, które było traumą dla większej części ludzkości. Wspomnienie to zaczyna powracać do naszej zbiorowej świadomości dopiero teraz, po tysiącach lat, kiedy naukowcy na powrót składają w całość obraz rozbity i ukryty w zamierzchłych wiekach ciemnych.

Ale po co wracać do tego wszystkiego? Czemu nie zostawić przeszłości zapomnianej, na dnie oceanu? Chociażby dlatego, że w ten sposób zdamy sobie sprawę z nietrwałości naszej cywilizacji. Będąc u szczytu świetności, Atlantydzi bez wątpienia wyobrażali sobie, że ich świat będzie trwał wiecznie. Czy po ponad 3000 lat nieprzerwanego istnienia i stworzeniu światowego mocarstwa rozciągającego się od Ameryki po Morze Śródziemne mieli podstawy sądzić, że ktoś lub coś może stanowić dla nich zagrożenie.

W pełni świadomi swojej ekonomicznej i militarnej przewagi, zakładali, że cała reszta ludzkości będzie lepiej funkcjonować pod rządami atlantydzkiego pana. Był to ten sam rodzaj arogancji, w jaką od tamtego czasu popadło wiele mocarstw - tuż przed swoją zagładą. Historia jest usiana wrakami dawnych cywilizacji przekonanych, że ich styl życia należy narzucić innym narodom dla ich własnego dobra, nie pytając, czy się na to zgadzają.

Spółeczeństwo Atlantydy początkowo było zbiorowiskiem paleolitycznych rolników zgrupowanych w luźno skonfederowane plemiona. Z czasem Atlantyda przekształciła się w królestwo epoki brązu, wyrosła na morskie imperium, a w końcu została zniszczona przez geologiczny kataklizm. Ten schemat powtarzał się wielokrotnie - zmieniały się tylko sposoby, w jakie umierały cywilizacje. Hetyci, Majowie, Inkowie, mieszkańcy Wyspy Wielkanocnej, Persowie, Rzymianie, Habsburgowie, mieszkańcy byłego ZSRR - wszyscy byli przekonani, że ich cykl historii nie dotyczy. Ameryka zaczynała jako grupa wspólnot religijnych, przekształciła się w republikę, teraz zaś staje się dokładnie tym, przeciwko czemu się buntowała: imperium. Prawdziwa tragedia polega na tym, że kiedy społeczeństwo chyli się ku upadkowi, jest już zbyt aroganckie lub bezsilne, by na czas wyciągnąć wnioski z przeszłości i uniknąć katastrofy.

We wszystkich relacjach i legendach o nieszczęściu, jakie spotkało Atlantyde, powtarza się ten sam wątek - ani kataklizm nie był zupełnie przypadkowy, ani jego ofiary nie były zupełnie niewinne. Przeciwnie - mieszkańcy Atlantydy stali się tak zepsuci i pozbawieni cnót, z których niegdyś słynęli, że spotkała ich boska kara. Warto porównać tę moralną interpretację dialogów Platona z ustnymi przekazami

północnoamerykańskich Indian Mandan, plemion brazylijskich czy skandynawskich wikingów. Egipcjanie, Sumerowie, Babilończycy, Guanczowie, Irlandczycy, Walijczycy, Berberowie, Galowie, Etruskowie, Iberowie - wszyscy twierdzili, że mieszkańcy Atlantydy byli w pewnym stopniu winni swojej zagłady. Toczyli wojny nie tylko po to, by przetrwać. Żądza zysku wzięła górę nad dobrem powszechnym, ideały ustąpiły miejsca chciwości. Wszystko to były cechy społeczeństwa w stanie rozkładu. Starożytni wierzyli, że istnieje bezpośrednia zależność między społecznym i kosmicznym łańdżem: jeden jest odzwierciedleniem drugiego. Dopuszczenie do jakiegokolwiek poważniejszego zakłócenia w ludzkich sprawach jest równoznaczne z rzuceniem wyzwania niebiosom. Dlatego uważano, że Atlantydzi ponosili moralną odpowiedzialność za katastrofę, która pozbawiła ich wielkości.

Niech ta historia będzie ostrzeżeniem dla naszych czasów. Inaczej pewnego dnia ktoś może napisać książkę pod tytułem *Ocaleni z XXI wieku*.

Bibliografia

Wstęp: Milion ton miedzi

Benedict C. Henry *Red Metal*, University of Michigan Press, Ann Arbor, Mich. 1958.

Brendt George *Great Lakes Geology*, "North American Geological Symposium" 1983, s. 33.

Brown Charles E. "The Wisconsin Archaeologist" nr 5 (wrzesień 1926).

Coles J.M, Harding. A.F. *The Bronze Age in Europe*, Thames and Hudson, Londyn 1979.

Drier Roy W. *Prehistorie Mining in the Copper Country*, w: DuTemple Octave (red.) *Ancient Copper Mines of Upper Michigan*,

Marlin, Calumet, Mich. 1962. DuTemple Octave (red.) *Ancient Copper Mines of Upper Michigan*, Marlin, Calumet, Mich. 1962.

Ferguson William P.F. *Michigans Most Ancient Industry: The Prehistorie Mines and Miners of Isle Royale*, w: DuTemple Octave (red.) *Ancient Copper Mines of Upper Michigan*, Marlin, Calumet, Mich. 1962.

Fisher James *Historical Sketch of the Lake Superior Copper District* "Mining Gazette" 7 (wrzesień 1929).

Fox George R. *The Ancient Copper Workings on Isle Royale*, "Wisconsin Archaeologist" nr 10 (1915), s. 74.

Holmes W.H. *Ahoriginal Copper Mines of Isle Royale, Lake Superior*, "American Anthropologist", nr 3 (1901) s. 137.

Houghton Jacob *The Ancient Copper Mines of Lake Superior*, w: DuTemple Octave (red.) *Ancient Copper Mines of Upper Michigan*, Marlin, Calumet, Mich. 1962.

Joseph Frank *Atlantis in Wisconsin*, Galde, St. Paul, Minn 1995. Murock Angus *Boom Copper*, Macmillan, Nowy Jork 1943.

Parker Jack *The First Copper Miners*, "Compressed Air" (styczeń 1975) s. 8. Platon *Timajos. Kritias albo Atlantyka*, tłum. P. Siwek, PWN, Warszawa 1986.

Roeder Patrick *Indians of the Upper Great Lakes*, Harper, Nowy Jork 1922.

Savage Dean James *Dug for Copper in Prehistorie Days*, "Sunday Mining Gazette" 7 (maj 1911).

Scott William P. *Reminiscences of Me Royale*, "Michigan History Magazine" nr 9 (1933) s. 38.

Whittlesey Charles *The Ancient Miners of Lake Superior*, "Annals of Science" nr 1 (sierpień 1852). Winchell N.H. *Ancient Copper of Isle Royale*, "The Engineering and Mining Journal" (grudzień 1881) s. 102.

1. Atlantyda na wojnie

Anderson R.C. *Oared Fighting Ships*, Percival Marshall, Nowy Jork 1962.

Blegen C.W *Troy and the Trojans*, Praeger, Nowy Jork 1963.

Blegen C.W. *Troy: The Excavations Conducted by the Unwersity of Cindnnati, 1932 to 1938*, 1.1-4, Princeton Unwersity Press, Princeton, N.J. 1958.

Breasted James *A History of Egypt*, Scribner's, Nowy Jork 1964. *Burma: Asiatic Researches*, t. 6. w: Wilkins Harold T. *Mysteries of Ancient South America*.

Kempton, s. Ill, Adventures Unlimited 2000.

Casson Lionel *New Light on Ancient Rigging and Boat-building*, "American Neptune" 1.1, nr 14 (1964).

Casson Lionel *Ships and Seamanship of the Ancient World*, Gollancz, Londyn 1971.

Coles J.M., Harding A.E *The Bronze Age in Europe*, Thames and Hudson, Londyn 1979. Deuel Leo *Memoirs of Heinrich Schliemann*, Harper and Row, Nowy Jork 1977.

Doria Charles, Lenowitz Harris *Origins: Creation Texts from the Ancient Mediterranean*, Doubleday, Nowy Jork 1976.

Graves Robert *Mity greckie*, dum. H. Krzeczowski, PIW, Warszawa 1992.

Gurney O.R. *The Hittites*, Malcoms, Nowy Jork 1952.

Hutchinson R.W *Prehistorie Crete*, Penguin, Baltimore 1968.

MacKenzie Donald A. *Crete and Pre-Hellenic Myths and Legends*, Senate Press, Londyn 1912. MacQueen J.G. *The Hittites and Their Contemporaries in Asia Minor*, Richter, Londyn 1975. Mylonas G.E. *Mycenae and the Mycenaean Age*, Princeton Publishers, Princeton, N.J. 1966. Owidiusz *Metamorfozy*, dum. A. Kamińska, S. Stabryła, Ossolineum, Warszawa 1996. Page D. *History and the Homeric Iliad*, Berkeley, Berkeley, Calif. 1959.

Schliemann Heinrich *Bos, Arno*, Nowy Jork 1976.

Simpson R.H. *Mycenaean Greece*, Noyes, Park Ridge, N.J. 1981.

Steinhoff George, Seele Kenneth *When Egypt Ruled the East*, University of Chicago Press, Chjicago 1957.

Wergiliusz *Eneida*, tłum. Z. Kubiak, PWN, Warszawa 1981.

2. Klęska imperium

Bass George Cape *Gelidonya: A Bronze Age Shipwreck*, American Philosophical Society, Nowy Jork 1967. Brestead James *Ancient Records of Egypt: The Historical Documents* t. 4. Oriental Institute Press, Chicago: 1906.

Casson Lionel *Ships and Seamanship of the Ancient World*, Gollancz, Londyn 1971.

Edey Maidand A. *The Sea Traders*, Time-Life Books, Nowy Jork 1974.

Edgerton W.E, Wilson J. *Historical Records of Ramses III: The Text of Medinet Habu*, University of Chicago Press, Chicago 1964.

Homer *Iliada*, dum. F.K. Dmochowski, PIW, Warszawa 1990.

Homer *Odyseja*, dum. L. Siemieński, PIW, Warszawa 1990.

Lehmann Johannes *The Hittites: People of a Thousand Gods*, Viking, Nowy Jork 1977.

Morrison D.J. *The Empire Builders*, Nowy Jork, Time-Life Books, Jork 1980.

Murnane WE *United with Eternity: A Concise Guide to the Monuments of Medinet Habu*, University of Chicago Press, Chicago 1980.

Page D. *History of the Homeric Iliad*, Berkeley, Berkeley, Kalif. 1959.

Qunitus of Smyrna *The Little Iliad*, dum. Westbrook Murphy, Macmillan, Nowy Jork 1960.

Roebuck Carl *The World of Ancient Times*, Scribner's, Nowy Jork 1966.

Ryan Walter *Bronze Age Troy*, MacVey, Londyn 1959.

Sanders N.K. *The Sea Peoples, Warriors of the Ancient Mediterranean*, Thames and Hudson, Londyn 1973.

Taylor William *The Mycenaeans*, Praeger, Nowy Jork 1958.

Thompson George *The Prehistoric Aegean*, Lawrence and Wishart, Nowy Jork 1954.

Wilkins Harold T. *Mysteries of Ancient South America*. Adventures Unlimited, Kempton, 111.2000.

Wyse Elizabeth (red.) *Past Worlds: The Times Atlas of Archaeology*. Crescent, Nowy Jork 1995.

3. Cztery kataklizmy

Abbot Patrick L. *Natural Disasters*, McGraw-Hill, Boston 2004.

Caroli Kenneth, korespondencja z autorem, lato 2003.

Chang Kwang-chih *Shang Civilization*, Macmillan, Nowy Jork 1980.

Childress David Hatcher *Lost Cities of China, Central Asia and India*, Adventures Unlimited, Kempton, 111.1985.

Corliss William R. *Ancient Structures*, Sourcebook Project, Glen Arm, Md. 2001.

Drews Robert *The End of the Bronze Age*, Princeton University Press, Princeton, NJ. 1993.

FongWen (red.) *The Great Bronze Age of China*, Macmillan, Nowy Jork 1980.

Godwin David *Godwin's Cabalistic Encyclopedia*, Llewellyn, St. Paul, Minn. 1991.

Goldsmith Donald *Nemesis, the Death-Star and Other Theories of Mass-Extinction*, Walker, Nowy Jork 1985.

Hewitt R. *From Earthquake, Fire, and Flood*, Scientific Book Club, Londyn 1958.

Joseph Frank *Zagłada Atlantydy*, Amber, Warszawa 2005.

Knight Christopher, Lomas Robert *Uriel's Machine*, Fair Winds, Rockport, Mass. 1999.

Mifsud Anton *Malta: Echoes of Platon's Island*, A.C. Aquilina, Valleta, Malta 2001.

The Oera Linda Bok, tłum. Howard Schnell, Truebner, Londyn 1876.

Oppenheimer Robert *Eden of the East*, Orion, Nowy Jork 1999.

Palmer Trevor, Bailey Mark E. (red.) *Natural Catastrophes During Bronze Age Civilizations: Archaeological, Geological, Astronomical, and Cultural Perspectives*, Archaeo Press, Oksford 1988.

Platon *Timajos. Kritias albo Atlantydy*, tłum. P. Siwek, PWN, Warszawa 1986.

Rosi Mauro *Volcanoes*, Firefly, Ontario 2003.

Schoch Robert M. *Voices of the Rocks*, Harmony Books, Nowy Jork 1999.

Scrutton Robert J. *The Other Atlantis*, Daniel, Londyn 1977. Wright Karen *Empires in the Dust: Collapse of Bronze Age Cultures in 2000 B.C.E.*, "Discover", 1.12, nr 59 (marzec 1998).

Xu H. Mike *Origin of the Olmec Civilization*, University of Central Oklahoma Press, Edmond, Okla. 1996.

4. Droga do Egiptu

Aldred Cyril *The Egyptians*, Praeger, Nowy Jork 1962.

Baines John, Malek Jaromir *Atlas of Ancient Egypt*, Oxford University Press, Oksford 1980.

Barrett Clive *The Egyptian Gods and Goddesses*, Aquarian Press, Londyn 1992.

Bernal Martin *Black Athena*, Rutgers University Press, New Brunswick, NJ. 1987.

Boylan Patrick *Thoth, the Hermes of Egypt*, Oxford University Press, Oksford 1922.

- Breasted James *A History of Egypt*, Scribner's, Nowy Jork 1909.
- Budge E.A. Wallis *Ancient Egyptian Amulets and Talismans*, University Books, Nowy Jork 1968.
- Clark R.T. Rundle *Myth and Symbol in Ancient Egypt*, Thames and Hudson, Londyn 1959.
- Emery Walter B. *Archaic Egypt: Culture and Civilization in Egypt Five Thousand Years Ago*, Penguin, Londyn 1961.
- Heyerdahl Thor *Prehistoric Man across the Ocean*, Doubleday, Nowy Jork: 1971.
- Imel Martha Ann, Myers Dorothy *Goddesses in World Mythology: A Biographical Dictionary*, Oxford University Press, Londyn: 1993.
- Ions Veronica *Egyptian Mythology*, Hamlyn, Londyn 1968.
- Joseph Frank *Zagłada Atlantydy*, Amber, Warszawa 2005..
- Kronkheit C-A. *A Dictionary of Ancient Egyptian Terms*, University of Chicago Press, Chicago 1929.
- Lauton Ian, Ogilvie-Herald Chris *Giza: The Truth*, Invisible Cities, Montpelier, Vt. 2001.
- Leonard R. Cedric *The Quest for Atlantis*, Manor, Nowy Jork 1979.
- Leonard R. *Library of History*, Ratcliff, Londyn 1904.
- Mercatante Anthony S. *Who's Who in Egyptian Mythology*, Clarkson N. Potter, Nowy Jork 1978.
- Mercer A.B. Samuel *Horus, the Royal God of Egypt*, Society of Oriental Research, Cambridge, Mass. 1960.
- Petrie W.M. Flinders *A History of Egypt. t. 3: The IX and XX Dynasties*, Methuen, Londyn 1896.
- Platon *Timajos. Kritis albo Atlantydy*, tłum. P. Siwek, PWN, Warszawa 1986.
- Steinhoff George, Seele Kenneth *When Egypt Ruled the East*, University of Chicago Press, Chicago 1957.
- West John Anthony *The Serpent in the Sky*, Harper and Row, Nowy Jork 1979.
5. Noe był z Atlantydy
- Campbell Joseph *The Masks of God*, Macmillan, Nowy Jork 1961.
- Emery W.B. *Archaic Egypt*, Pelican, Londyn 1961.
- The Epic of Gilgamesh*, tłum. N.K. Sandars, Penguin, Harmondsworth, Middlesex, U.K. 1970.
- Filby F.A. *The Flood Reconsidered*, Pickering, Londyn 1970.
- Gaster Theodore H. *Myth, Legend and Custom in the Old Testament*, Harper and Row, Nowy Jork 1969.
- Graves Robert, Patai Raphael *Hebrew Myths: The Book of Genesis*, Greenwich House, Nowy Jork 1964.
- Heidel A. *The Babylonian Genesis*, University of Chicago Press, Chicago 1938.
- Hooke S.H. *Babylonian and Assyrian Religion*, Hutchinson's University Library, Nowy Jork 1953.
- Imel Martha Ann, Imel Dorothy Myers *Goddesses in World Mythology: A Biographical Dictionary*, Oxford University Press, Oksford 1993.
- Keller Werner *The Bible as History*, Hodder and Stoughton, Londyn 1970.
- King Leonard *Legends of Babylon and Egypt in Relation to Hebrew Tradition*, Oxford University Press, Londyn 1918.
- Kramer Noah *The Sumerians*, University of Chicago Press, Chicago 1969.
- MacKenzie Donald A. *Mythology of the Babylonian People*, Bracken, Londyn 1996.
- Mallowan M.E.L. *Early Mesopotamia and Iran*, McGraw Hill, Nowy Jork 1965.

McKerrell H. *Seafaring Merchants of Ur?*, "Antiquity" 51, nr 21 (1977).

Renfrew Alfred M. *The Flood*, Concordia, St. Louis, Mo. 1951.

Sanderson Stuart *Babylon*, Praeger, Nowy Jork 1958.

Spence Lewis *Myths and Legends of Babylon and Assyria*, George G. Harrap, Londyn 1916.

6. Grecy o wszystkim wiedzili

Apollonius Rhodius *The Argonautica*, dum. R.C. Seaton, Heinemann, Londyn 1955.

Graves Robert *Mity greckie*, dum. H. Krzeczowski, PIW, Warszawa 1992.

Hesiod *The Complete Hesiod*, dum. Westbrook Murphy, Macmillan, Nowy Jork 1958.

Imel Martha Ann, Imel Dorothy Myers *Goddesses in World Mythology. A Biographical Dictionary*, Oxford University Press, Oksford 1993.

Kerenyi C. *The Gods of the Greeks*, dum. Norman Cameron, Grove, Nowy Jork 1960.

Markale Jean *The Templar Treasure at Gisors*, Inner Traditions, Rochester, Vt. 2003.

McEvedy Colin *The Penguin Atlas of Ancient History*, Penguin, Nowy Jork 1980.

Morford Mark P.O., Lenardon Robert J. *Classical Mythology*, Longman, Nowy Jork 1971.

Taylor Frank *The World of the Greeks and Romans*, Doubleday, Nowy Jork 1959.

Taylor William *The Mycenaeans*, Praeger, Nowy Jork 1958.

Zangerer Eberhard *The Flood from Hedfen*, William Morrow and Company, Nowy Jork 1992.

7. Atlantydzia za Saharą

Briggs Cabot *The Stone Age Races of Northwest Africa*, Oxford University Press, Londyn 1973.

Daniel Glyn *The Illustrated Encyclopedia of Archaeology*, Crowell, Nowy Jork 1977.

de Prorok Byron *In Quest of Lost Worlds*, Adventures Unlimited, Kempton, 111. 2001.

Fitzgerald L.J. *The Great Migration*, Skeffington, Londyn 1933.

Hope Murray *Atlantis*, Western Tradition Books, Nowy Jork 1970.

Platon *Timajos. Kritias albo Atlantyka*, tłum. P. Siwek, PWN, Warszawa 1986.

Porch Douglas *The Conquest of the Sahara*, Knopf, Nowy Jork 1984.

Renfrew Colin (red.) *Past Worlds: The Times Atlas of Archaeology*, Crescent, Avenel, N.J. 1995.

Spence Lewis *The History of Atlantis*, Bell, Nowy Jork 1968.

Zimmerman J.E. *Dictionary of Classical Mythology*, Bantam, Nowy Jork 1971.

8. Amazonki kontra Atlantyda

Bord Colin, Bord Janet *Mysterious Britain*, Granada, St. Albans, U.K. 1975.

Conrad J.R. *The Horn and the Sword: The History of the Bull as a Symbol of Power and Fertility*, Dutton, Nowy Jork 1957.

Davies Nigel *The Ancient Kingdoms of Mexico*, Penguin, Londyn 1982.

de Acuna Cristovel *Expeditions into the Valley of the Amazons*, tłum. C. R- Markham Hakluyt Society, Londyn 1859.

de Prorok Byron *In Quest of Lost Worlds*, Adventures Unlimited, Kempton, 111. 2001.

Diodorus Siculus *The Geography*, tłum. C.H. Oldfather, Heinemann, Londyn 1968.

Doria Charles, Lenowitz Harris *Origins: Creation Texts from the Ancient Mediterranean*, Doubleday, Nowy Jork 1976.

Emery W.B. *Archaic Egypt*, Pelican, Londyn 1961.

Graves Robert *The White Goddess*, Creative Age, Nowy Jork 1948.

Herodot *Dzieje*, tłum. S. Hammer, Czytelnik, Warszawa 1959.

Hood Sinclair *The Minoans, Crete in the Bronze Age*, Thames and Hudson, Londyn 1971.

Howey M.O. *The Horse in Myth and Magic*, Ashington, Londyn 1972.

Imel Martha Ann, Imel Dorothy Myers *Goddesses in World Mythology. A Biographical Dictionary*, Oxford University Press, Oksford 1993.

Petrie Flinders *The Hill Figures of England*, "Paper Presented to the Royal Institute", Londyn 1930.

Rothery G.C. *The Amazons in Antiquity and Modern Times*, Griffin, Londyn 1910.

Spence Lewis *The Occult Sciences in Atlantis*, Rider and Company, Londyn 1942.

Willets R.E. *Cretan Cults and Festivals*, Routledge and Keegan Paul, Londyn 1962.

9. To, co odeszło do Hadesu

Aelian *The Nature of Animals*, tłum. A. Graubart, University of Kansas Press, Lawrence, Kans. 1971.

Espinosa Alonso *The Guanches of Tenerife*, tłum. Clements Markham, Longmans, Londyn 1891.

Gambier J.D. *People of the Canary Islands*, "Smithsonian Institution Report 31", nr 4 (czerwiec 1903) s. 111.

Gambier J. W. *The History of the Discovery and Conquest of the Canary Islands*, Antiquary, Londyn 1894. ;

Hooten Ernest *The Ancient Inhabitants of the Canary Islands*, Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1915.

Howey M.O. *The Cults of the Dog*, Ashington, Londyn 1972.

Mercer John *Fuerteventura of the Canary Islands*, Stackpole, Mechanicsburg, Pa. 1973.

Myhill Henry *The Canary Islands*, Faber and Faber, Londyn 1968.

Reid Howard *In Search of the Immortals*, St. Martin s, Nowy Jork 1999.

Roessler Otto *Die Weltsaeule in Glauben und Gebrauch der Kanarier*, Hermann Huehne Verlag, Lipsk 1941.

Woelfel Dietrich *Die Kanarischen Inseln: Die Westafrikanische Hochkulturen und das Mittelmeer*, West-Rheinischen Verlag, Bamberg 1950.

Yeoward Eileen *The Canary Islands*, Stockwell, Londyn 1975.

10. Dzieci Atlantydy

Arribas A. *The Iberians*, Praeger, Nowy Jork 1958.

Bloch Raymond *The Ancient Civilization of the Etruscans*, Nagel, Genewa 1969.

Bloch Raymond *The Etruscans*, Praeger, Nowy Jork 1961.

Caroli Kenneth, prywatna korespondencja z autorem, lato 2003.

Hencken Hugh *Tarquinia and Etruscan Origins*, Praeger, Nowy Jork 1967.

MacKendrick Paul *The Iberian Stones Speak*, Funk and Wagnalls, Nowy Jork 1969.

- Massa Aldo *The World of the Etruscans*, Editions Minerva, Genewa 1973.
- Ogilvie R.M. *Early Rome and the Etruscans*, Humanities Press, Nowy Jork 1976.
- Pallottino M. *The Etruscans*, Harper and Row, Nowy Jork 1978.
- Pardo A. *The World of Ancient Spain*, Minerva, Genewa 1976.
- Platon *Timajos. Kritias albo Atlantyck*, tłum. R Siwek, PWN, Warszawa 1986.
- Savory H.N. *Spain and Portugal*, Praeger, Nowy Jork 1968.
- Whishaw Elena Maria *Atlantis in Spain*, Adventures Unlimited, Kempton, 111.1994. 11. Atlantydzcy królowie Irlandii i Walii
- Bonwick James *Irish Druids and the Old Irish Religion*, Dorset, Londyn 1986.
- Darah John *The Real Camelot*, Thames and Hudson, Londyn 1981.
- de Jubainville Arbois *Irish Myth*, Haversock House, Dublin 1902.
- Fox Aileen *Southwest England*, Praeger, Nowy Jork 1962.
- Geoffrey of Monmouth *The History of the Kings of Britain*, tłum. Lewis Thorpe, Penguin, Londyn 1969.
- Howard Robert E. *The Thing in the Crypt, w: The Collected Short Stories of Robert E. Howard*, Anderson House, Nowy Jork 1962.
- Hoyle Fred *On Stonehenge*, Heinemann, Londyn 1977.
- Imel Martha Ann, Imel Dorothy Myers *Goddesses in World Mythology i A Biographical Dictionary*, Oxford University Press, Oksford 1993.
- MacCana Prosinas *Celtic Mythology*, Hamlyn, Londyn 1970.
- O'Brien Henry *The Round Towers of Atlantis*, Adventures Unlimited, Kempton, 111. 2002.
- O'Kelly Claire *New Grange*, Houston Printers, Cork 1973.
- Palmer Trevor, Bailey Mark E. (red.) *Natural Catastrophes During Bronze Age Civilizations: Archaeological, Geological, Astronomical, Cultural Perspectives*, Archaeo Press, Oksford: 1998.
- Piggott Stuart *The Druids*, Praeger, Nowy Jork 1968.
- Powell T.G.E. *The Celts*, Praeger, Nowy Jork 1959.
- Roberts Anthony *Atlantean Traditions in Ancient Britain*, Rider, Londyn 1975.
- Sharkey John *Celtic Mysteries. The Ancient Religion*, Thames and Hudson, Londyn 1970.
- Spence Lewis *The History and Origin of Druidism*, E.P. Publishers, Yorkshire U.K 1976. *The Problem of Atlantis*, University, Nowy Jork 1965.
- Tolstoy Matthew *The Quest for Merlin*, Glendower, Londyn 1985.
12. Jak nadeszły złe czasy
- Allardice Pamela *Myths, Gods and Fantasy: A Sourcebook*, Avery, Nowy Jork 1991.
- Blachette Walther *Das Buch der Deutscher Sinnzeichen*, Fritz Ehler Verlag, Monachium 1941.
- Brogger A.E. *The Wiking World*, Grosset and Dunlap, Nowy Jork 1959.
- Colum Padraic *Nordic Gods and Heroes*, Dover, Nowy Jork 1996.
- Crossley-Holland Kevin *The Norse Myths*, Pantheon, Nowy Jork 1980.
- Davidson Ellis H.R. *Gods and Myths of Northern Europe*, Penguin, Nowy Jork 1982.
- Davidson Ellis H.R. *Pagan Scandinavia*, Praeger, Nowy Jork 1963.

- Davidson Ellis H.R. *Scandinavian Mythology*, Bedricks, Nowy Jork 1988.
- DuChalliu Paul B. *The Viking Age: The Early History, Manners and Customs of the Ancestors of the English-Speaking Nations*, Murray, Londyn 1889.
- Gimbutas Marija *The Civilization of the Goddess: The World of Old Europe*, Harper San Francisco, San Francisco 1991.
- Gimbutas Marija *The Language of the Goddess*, Harper San Francisco, San Francisco 1989.
- Gimbutas Marija *The Living Goddesses*, University of California Press, Berkeley, Calif. 1999.
- Green Roger Lancelyn *Myths of the Norsemen*, Penguin, Nowy Jork 1984. Grimm Jacob *Teutonic Mythology*, 1.1-4, dum Steven Stallybrass, Dover, Nowy Jork 1966.
- Imel Martha Ann, Imel Dorothy Myers *Goddesses in World Mythology: A Biographical Dictionary*, Oxford University Press, Oksford 1993.
- Jones Gwyn *A History of the Vikings*, Oxford University Press, Nowy Jork 1984.
- Kehoe Alice B. *Vestiges of the Natural History of Archaeology, w: Across Before Columbus?* NEARA, Edgecomb, Maine 1998.
- Leach Maria (wyd). *Funk and Wagnalls Dictionary of Folklore, Mythology and Legend*, HarperCollins, Nowy Jork 1984.
- The Oera Linda Bok*, dum. Howard Schnell, Truebner, Londyn 1876.
- Scrutton Robert J. *The Other Atlantis*, Daniel, Londyn 1977.
- Spence Lewis *The History of Atlantis*, Bell, Nowy Jork 1958.
- Spengler Oswald *The Decline of the West*, Random House, Nowy Jork 1962.
- Sturlusson Snorri *The Prose Edda*, dum. Jean I. Young, University of California Press, Berkeley, Calif. 1954.
- Walker Barbara G. *The Woman's Encyclopedia of Myths and Secrets*, Harper San Francisco, San Francisco 1983.
13. Rdzenni Amerykanie pamiętają o Atlantydzie
- Armstrong R.A. *The Mythology of Ali Raees*, Cooper Square, Nowy Jork 1964.
- Beckwith Hiram W *The Illinois and Indiana Indians*, Fergus Printing, Chicago 1884.
- Blackett W.S. *The Lost History of America*, Truebner, Londyn 1883.
- Cadin George *Illustrations of the Manners, Customs, and Conditions of the North American Indians*, Dover, Nowy Jork 1970.
- Childress David Hatcher *Lost Cities of North and Central America*, Adventures Unlimited, Kempton, 111.1992.
- Ford James, Webb Clarence "Anthropological Papers of the American Museum of Natural History" 46, 1956.
- Hennes D. *The American Aorigines; Their Origins and Antiquity*, Cooper Square, Nowy Jork 1963.
- Hodge F.W. *The Handbook of the American Indians North of Mexico*, t.1-30, Bulletins of the Bureau of American Ethnology, Washington, D.C. 1907.
- Marriott Alice, Rachlin Carol K. *American Indian Mythology*, New American Library, Nowy Jork 1968.

- Peithmar Irwin M. *Echoes of the Red Man*, Expectation Press, Nowy Jork 1955.
- Spence Lewis *Atlantis in America*, Bell, Nowy Jork 1975.
- Tyler H.A. *Pueblo Gods and Myths*, University of Oklahoma Press, Norman, Okla. 1964.
- van Over R. *Sun Songs: Creation Myths from around the World*, New American Library, Nowy Jork 1980.
- Waters Frank *The Book of the Hopi*, Viking, Nowy Jork 1963.
14. Pierzaste Węże z zaginionych miast
- Brundage Henry *Aztec Myth and Symbol*, Doubleday, Nowy Jork 1960.
- Burland C.A., Forman Werner *Feathered Serpent and Smoking Minor*, Putnam, Nowy Jork 1975.
- Burland CA. *The Fifth Sun: Aztec Gods, Aztec World*, University of Texas Press, Austin 1983.
- Burland CA. *The Gods of Mexico*, Eyre and Spottiswoode, Londyn 1970.
- Boswick Walter *Scottish Lore*, Strath-Gordon, Londyn 1924.
- Coryn J.H. (dum.) *The Prophet*, Antioch Press, Lima, Ohio 1931.
- Forman Werner *Aztec Gods and Goddesses*, Thzmes and Hudson, Londyn 1968.
- Frazer J.G. *Złota gałąź*, tłum. H. Krzeczowski, PIW Warszawa 1978.
- Hendrick *Quetzalcoatl*, Southern Illinois University Press, Carbondale, 111.1967.
- Irwin Constance *Fair Gods and Stone Faces*, St. Martin's, Nowy Jork 1963.
- Nutall Zelia *The Fundamental Prindples of Old and New World Civilizations*, Peabody Museum, Harvard University, Cambridge, Mass 1900.
- Savoy Gene *On the Trail of the Feathered Serpent*, Bobbs-Merrill, Nowy Jork 1974.
- Spence Lewis *Atlantis in America*, Bell, Nowy Jork 1975.
- Spinden Henry *Mesoamerican Myth*, Roundtree, Nowy Jork 1947. van Over R. *Sun Songs: Creation Myths from around the World*, New American Library, Nowy Jork 1980.
15. Większe Przybycie z Atlantydy
- Borges Jorge Luis *Atlas of the Mountain*, Praeger, Nowy Jork 1980.
- Budge E.A. Wallis *The Egyptian Book of the Dead*, Harcourt, Nowy Jork 1907.
- Burland CA. *The Gods of Mexico*, Eyre and Spottiswoode, Londyn 1970.
- Coe Michael D. *Mexico*, Praeger, Nowy Jork 1966.
- Corliss William R. *Ancient Structures*, Sourcebook Project, Glen Arm, Md. 2001.
- Davies Nigel *The Ancient Kingdoms of Mexico*, Penguin, Londyn 1982.
- de Landa Friar Diego *Yucatan before and after the Conquest (Relacion de las Cosas of Yucatan)*, Dover, Nowy Jork 1977.
- del Castillo Bernal Diaz *The True History of the Conquest of New Spain*, tłum. Alfred P. Maudslay, Hakluyt Society, Londyn 1910.
- Donnelly Ignatius *Atlantis: The Antediluvian World*, Harpers, Nowy Jork 1882.
- Gallenkamp Charles *Maya*, Muller, Londyn 1960.
- Jairazbhoy R.A. *Ramses III, Father of America*, Karnak, Londyn 1992.
- Jakeman M. Wells *The Origin and History of the Mayas*, Research Publishing, Los Angeles 1945.

- Lindsay Richard *The Zodiac*, TwelveTrees Press, Londyn 1969.
- Morley Sylvanus *The Ancient Maya*, Stanford University Press, California 1946.
- The Popol Vuh*, tłum. Dennis Tedlock, Simon and Schuster, Nowy Jork 1985.
- Sahagun *Florentine Codex: General History of the Things of New Spain*, tłum. A.J.C. Anderson i CE. Dibble, Worther, New Mexico 1963.
- Thompson Gunnar *American Discovery*, Argonauts Misty Isles Press, Seatle, Wasll 1994.
- Vaillant George C. *Aztecs of Mexico*, Doubleday, Nowy Jork 1962.
- Xu H. Mike *Origin of the Olmec Civilization*, University of Central Oklahoma Press Edmond, Okla. 1996.
16. Mniejsze Przybycie ocalonych
- Banincourt Michael *Five Letters of Cortez to the Emperor*, Norton, Nowy Jork 1961
- Brundage Henry *Aztec Myth and Symbol*, Doubleday, Nowy Jork 1960.
- Campbell Joseph *The Masks of Gorf*, Macmillan, Nowy Jork 1961.
- Cavendish Richard, Innes Brian *Man, Myth and Magic. The Ulustrated Encyclopedia Mythology, Religion, and the Unknown*, M. Cavendish, Nowy Jork 1997.
- Childress David Hatcher *Lost Cities and Ancient Civilizations of North and Central America*, Adventures Unlimited, Kempton, 111.1992.
- DeCamp L. Sprague *Lost Civilizations*, Dover, Nowy Jork 1970.
- Donnelly Ignatius *Atlantis, the Antediluvian World*, Harper, Nowy Jork 1882.
- Duran Fray Diego *Book of the Gods and the Rites of the Ancient Calendar*, tłum. Fernando Horcasitas i Doris Heyden, University of Oklahoma Press, Norman, Okla. 1971.
- Forman Werner *Aztec Gods and Goddesses*, Thames and Hudson, Londyn 1968.
- Gleadow William *Roots of Astrology*, Carmichael, Londyn 1961.
- Heyerdahl Thor *Ekspedycja Ra*, tłum. Z. Łanowski, Iskry, Warszawa 1974.
- Hooten Ernest *The Ancient Inhabitants of the Canary Islands*, Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1904.
- Hunter Bruce C. *A Guide to Ancient Mexican Ruins*, University of Oklahoma Press, Norman, Okla. 1978.
- Irwin Constance *Fair Gods and Stone Faces*, St. Martin's, Nowy Jork 1963.
- Jairazbhoy RA. *Ramses III, Father of America*, Karnak, Londyn 1992.
- Takeman M. Wells *The Origin and History of the Mayas*, Research Publishing, Los Angeles 1957.
- Joseph Frank *Destruction of Atlantis*, Bear and Company, Rochester, Vt. 2002.
- McNice Alice *Astrology*, Macmillan, Nowy Jork 1955.
- Menninger Ralph *Numbers in Myth and Magic*, Holloway House, Nowy Jork 1949.
- Moreley S. *The Ancient Maya*, Stanford University Press, Stanford, Calif. 1946.
- Mulhall Marion M. *Beginnings or Glimpses of Vanished Civilizations*, Longmans and Green, Nowy Jork 1911.
- Nicholson I. *Mexican and Central American Mythology*, Hamlyn, Londyn 1967.

Nuttall Zelia *Fundamental Principles of Old and New World Civilizations*, Peabody Museum, Harvard University, Cambridge, Mass. 1900.

Oppenheimer Stephen *Eden of the East*, Orion, Nowy Jork 1999.

Prescott William *The Conquest of Mexico*, Julian Messner, Nowy Jork 1950.

Rowe J.H. *Diffusion and Archaeology*, Asherwood, Nowy Jork 1966.

Stacy-Judd Robert B. *Atlantis, Mother of Empires*, Adventures Unlimited, Kempton, 111.1999.

Thompson Gunnar *American Discovery: The Real Story*, Argonauts Misty Isles Press, Seatde 1994.

Thompson J. Erie. *The Rise and Fall of Maya Civilization*, University of Oklahoma Press, Norman, Okla. 1954.

Tompkins Peter *Secrets of the Mexican Pyramids*, Harper and Row, Nowy Jork 1970.

Tozzer Alfred M. *A Maya Grammar*, Dover, Nowy Jork 1978.

von Hagen Victor *Ancient Sun Kingdoms of the Americas*, Panther, Londyn 1967. Wicke R. *Olmec*, University of Arizona Press, Tucson 1971.

17. Synowie Słońca z Atlantydy

Bingham Hiram *Lost City of the Incas*, Scribner's, Nowy Jork 1939.

Bushnell G.H.S. *Peru*, Praeger, Nowy Jork 1967.

Childress David Hatcher *Lost Cities and Ancient Mysteries of South America*, Adventures Unlimited, Kempton, 111.1986.

de Onis Harriet (tłum.) *The Incas of Pedro de Cieza de Leon*, University of Oklahoma Press, Norman, Okla. 1959.

Engl Lieselotte, Engl Theo *Twilight of Ancient Peru*, McGraw-Hill, Nowy Jork 1969.

Furgeson James *Rude Stone Monuments*, Rudder, Londyn 1872.

Gilman Henry *Ancient Man in Michigan*, Regnery, Chicago 1898.

Grimal Pierre *Larousse World Mythology*, Putnam, Nowy Jork 1958.

Heyerdahl Thor *Ekspedycja Ra*, tłum. Z. Łanowski, Iskry, Warszawa 1974. Homet William *Mysteries of the Amazon*, Ryder, Nowy Jork 1961.

Lanning Edward P. *Peru before the Incas*, Prentice-Hall, New Jersey 1967.

Leicht Hermann *Pre-Inca Art and Culture*, Orion, Nowy Jork 1960.

Metraux Alfred *The History of the Incas*, Penton, Nowy Jork 1969.

Moseley Michael E. *The Incas and Their Ancestors*, Thames and Hudson, Londyn 1994.

Mysteries of the Ancient Americans, Readers Digest, Nowy Jork 1986.

Osborne Harold *South American Mythology*, Hamlyn, Londyn 1970.

Prescott William *The Conquest of Peru*, Meissner, Nowy Jork 1952.

Spence Lewis *Atlantis in America*, Bell, Nowy Jork 1975.

Wilkins Hariold T. *Ancient Mysteries of South America*, Adventures Unlimited Press, Kempton, Dl. 2000.

18. Pokłosie

Platon *Timajos. Kritias albo Atlantyck*, tłum. P. Siwek, PWN, Warszawa 1986.